



ODEJDZIESZ
ZE MNA?

DIANA

BRZEZIŃSKA



CZWARTA CZĘŚĆ
BESTSELLEROWEJ SERII

DIANA
BRZEZIŃSKA

**ODEJDZIESZ
ZE MNA?**



OTWARTE

KRAKÓW 2021

*Robertowi – za to, że kilka lat temu
dał mi szansę na debiut, i za to, że praktycznie
na każdy mój pomysł reaguje entuzjazmem.
Dzięki niemu czytacie moje powieści*

*Przeszłość jest jak woda w stawie:
ciemna, gęsta i zaludniona.
W jej głębi falują niemrawie
czyjeś dawno zatopione ramiona.*

*Stare szczęście, zimne rybie ciało
drży, gdy błysk słońca w głąb wpadnie –
a marzenie, które umrzeć nie chciało,
jak ropucha ciężko dyszy na dnie...*

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska,

Przeszłość

1

W centrum stolika stała duża szachownica. Prezentowała się dumnie i zwracała uwagę. Bierki były sporej wielkości, ręcznie rzeźbione, widać było na nich dosłownie każdy szczegół. Białe zdawały się blisko wygranej z uwagi na skoczka, który miał otwartą drogę do pozbawionej ochrony laufrów czarnego króla, na którym widniała naklejona karteczka z napisem „Wilk”, oraz do królowej i jednej wieży. Nad szachownicą pochylał się brunet, rozmyślając nad ustawieniem figur, możliwymi konfiguracjami, kolejnym ruchem i tym, co mógł dzięki niemu uzyskać. Obok stała karafka do połowy wypełniona whisky.

– Czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię? – spytał Borys Krupicz.

Mężczyzna nie odpowiedział, nawet nie podniósł na niego wzroku. Blondyn wymruczał pod nosem przekleństwo. Wciąż nie potrafił współpracować z Lisem w sposób, który by jego szefa satysfakcjonował. Szymura siedział w areszcie i marne były szanse na to, że jego proces zakończy się inaczej niż długoletnią odsiadką. Teraz to on stał się prawą ręką szefa, ale zdecydowanie nie był przygotowany na to, co się właśnie działo. Dotychczas sądził, że będzie to prosta robota za dobre pieniądze, sytuacja się jednak mocno skomplikowała.

Usiadł naprzeciwko mężczyzny, zabrał figury królów z szachownicy i położył je obok. Dopiero wtedy poczuł na sobie lodowate spojrzenie. Zdążył już do niego przywyknąć, czasami jednak wciąż wywoływało u niego dreszcz niepokoju. Czuł się jak ofiara igrająca z drapieżcą.

– Słucham cię, Borys.

– Świetnie, bo mam sporo do przekazania, choćby...

– Streść to w kilku zdaniach – polecił Lis.

– To zacznijmy od naszych klubów. Mamy totalną rozpierduchę w trzech miastach. Psy zabrały prochy, alko bez akcyzy i przeryły miejsca schadzek. Znaleźli nasze importowane dupy. Dotarli do dostawców i zwinęli towar.

– Całkiem niezłe sobie radzą – przyznał Lis. – Jestem pod wrażeniem.

– Ochujałeś?

Lis cmoknął z dezaprobatą.

– Wiesz, że nie lubię rzucania mięsem bez powodu w moim domu.

– I chuj mnie to interesuje – warknął Borys. – Czy do ciebie, kurwa, dociera, co się dzieje? Rozpierdalają nam biznes krok po kroku. Psy dostały jakiś pieprzony cynk, wiedzą, czego szukać i gdzie to, kurwa, znaleźć. Straciliśmy kontrolę.

Lis się nie odezwał. Ze schowka pod stolikiem wyjął szarą kopertę, zajrzał do środka i powoli przeglądał kartki, które się w niej znajdowały. Sprawdzał, czy każda z nich jest na swoim miejscu, czy niczego nie brakuje. W ogóle nie patrzył na swojego współpracownika.

– Słuchaj, zrób coś z tym jebanym Wilkiem. Nie wiem, ile wie o naszym biznesie, ale...

– W zasadzie nie wie nic, jedynie bywał w moich klubach, czasem słu-chał moich rozmów – wtrącił Lis. – Cóż... Ma niezłego nosa.

Blondyn jednym ruchem zrzucił bierki z szachownicy. Lis patrzył na niego nieprzychylnie spode łba.

– Nasi klienci są wkurwieni i odchodzą, nasi dostawcy spierdalają i zrywają umowy, ludzie czują się niepewnie i zaraz też się zwiną, a konkurencji w to graj. Idziemy, kurwa, na totalne dno.

Lis podniósł bierki z podłogi i ponownie ustawił je na szachownicy.

– Od pewnego czasu mówię, że handel żywym towarem, narkotyki, alkohol bez akcyzy czy handel bronią to strata czasu – powiedział. – Są już zu-

pełnie passé. Możemy przetrzucić się na karuzele podatkowe, są znacznie czystsze i dają o wiele więcej frajdy przy planowaniu.

Krupicz zmełł w ustach przekleństwo. Spojrzał na swojego szefa ze słabo ukrywaną irytacją. Oczekiwał od niego szybkiej, ostrej reakcji. Zawiódł się.

– Nie zamierzasz nic z tym, kurwa, zrobić?

Lis podał mu kopertę. Mężczyzna niepewnie po nią sięgnął, wyciągnął z niej wycinki ze starych gazet i kilka stron tekstu. Zaczął je przeglądać strona po stronie. Czuł, jak drżą mu ręce.

– Ten interes jest już stracony, podobnie jak ludzie, dostawcy i kontakty – oznajmił Lis. – Rozkręcimy nowy biznes. A co do Wilków, cóż... Już po nich. Ostatecznie.

– To są przecież... Zwariowałeś?!

Lis jedynie uśmiechnął się w odpowiedzi. Postawił oba króle na szachownicy i białym skoczkiem zbił czarnego króla.

– Bardzo mocno zaboli...

2

Korytarz Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie nigdy nie wydawał mu się tak pusty jak teraz, mimo ludzi, którzy tutaj byli. Przez pierwszy tydzień po powrocie uśmiechał się, mówił „cześć” i zagadywał, w końcu jednak przestał, bo dotarło do niego, że nikt mu nie odpowiada i nie odpowie. Ta sytuacja trwała i nie było żadnej poprawy. Jeśli w ogóle z kimkolwiek rozmawiał, to bardzo służbowo i oficjalnie. Nawet kobiety z sekretariatu patrzyły na niego podejrzliwie i trzymały z pozostałymi policjantami, tak na wszelki wypadek. Tutaj nie obowiązywało domniemanie niewinności. Był policjantem, który uciekł, był oskarżonym. To nie mogło się rozejść po kościach. Nikt nie chciał zapomnieć. To, że często bywał u wewnętrznych, a oni mieli go cały czas na oku, również nie pomagało.

Wszedł do socjalnego, podszedł do zlewu i zaczął myć swój kubek. Kiedy tylko pojawił się w pomieszczeniu, wszystkie głosy ucichły. Nikt się nie odzywał, za to zgromadzeni patrzyli na niego z jawnym wyrzutem. Skupił się na myciu kubka, pierwszy stłukł, teraz był znacznie ostrożniejszy. Odłożył go na suszarkę, wyszedł na korytarz i odetchnął z ulgą. To wyobcowanie go ruszało, przeszkadzało mu w codziennej pracy i we współpracy z innymi. Kiedyś był częścią tej grupy. W innym życiu.

– Wilk.

Odwrócił się, zobaczył koleżankę z sekretariatu. Wcześniej często ze sobą flirtowali i przerzucali się żartami. Uśmiechnął się z przyzwyczajenia,

ale ona nie odwzajemniła uśmiechu. Patrzyła na niego z widoczną niechęcią.

– Naczelnik Olcha chce cię u siebie widzieć, natychmiast. – Minęła go, nie mówiąc nic więcej.

Wilk westchnął zrezygnowany, z ociąganiem ruszył w stronę gabinetu naczelnika. Czuł, że to będzie jedynie kolejna nieprzyjemna rozmowa. Jedyny plus tej nieprzyjemnej sytuacji w pracy był taki, że zbliżył się do Ady. Uśmiechnął się na samą myśl. Niebawem zobaczy kobietę, która zawsze się do niego uśmiechała, rozbawiała go do łez, czasami doprowadzała do szału i zasypiała w jego ramionach. Teraz była mu bliższa niż kiedykolwiek wcześniej i nawet jeśli wprowadziła w jego życie zamęt, a czasem było jej w nim za dużo, nie zamieniłby relacji z nią na nic innego.

Wszedł do gabinetu naczelnika bez pukania. Olcha siedział przy swoim biurku, na którym leżały papiery. Zmierzył go nieprzychylnym spojrzeniem i wskazał mu krzesło. Krystian usiadł, a naczelnik podsunął mu dokumenty. Kojarzył je, to były raporty z ostatniej sprawy.

– Złożyłeś raport za późno, niekompletny i totalnie niechlujny – poinformował go Olcha. – Nigdy nie olewałeś pracy tak jak teraz. Nie masz specjalnych przywilejów. Albo się ogarniesz, albo cię po prostu zwolnię. Do tarło?

Wilk wziął do ręki raport, przejrzał go i powstrzymał parsknięcie irytacji.

– Brakuje tutaj trzech stron, widać to po numerach u dołu, a raport zdałem w terminie, ktoś źle postawił pieczętkę. Mam na biurku właściwą kopię.

– To złóż ją i nie rób nic, żebym musiał cię tutaj znowu wzywać – powiedział Olcha.

– Czy pan słyszy, co mówię? – spytał Wilk. – Ten raport został zdekompletowany, celowo przybito niewłaściwą pieczętkę.

– To nie mój problem, ale twój. Ty masz odbudować zaufanie zespołu, ja chcę widzieć jedynie efekty. Czy to jasne?

Wilk milczał. Odłożył raport na biurko i spojrzał na naczelnika.

– To nie tylko mój problem. Byłem oskarżony o zabójstwo, ale ostatecznie zostałem oczyszczony z zarzutów. Tak, nie zgłosiłem się na przesłuchanie, ukrywałem się, ale byłem niewinny. Wewnętrzni nic mi jak do tej pory nie zrobili, a bywałem tam często, bo jak pan wie, pomagam w ujęciu Lisa. Nie zasłużyłem sobie na takie traktowanie.

– To nie jest mój problem.

– Jest pan naczelnikiem, to jest pana problem, kiedy w zespole dochodzi do scysji – odparł Wilk. – Współpracuję z Piegusem, wykonuję swoją pracę bez zarzutów. Wiem, że często pan go o to podpytuje i nie ma się o co do mnie przyczepić. Nadal angażuję się w pracę, nie spóźniam się, nie wychodzę wcześniej. Wszelkie problemy, które wynikają z mojej pracy, nie leżą po mojej stronie, czy pan to widzi?

Olcha milczał. Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie z wyczekiwaniem. Nigdy nie pałali do siebie sympatią, a Wilk miał wiele za uszami. Naczelnik wykorzystywał to teraz z przyjemnością.

– Oczekuję efektów, czy to jest jasne?

– Oczywiście. Zaraz złożę poprawiony raport.

3

Przez ogromne okna do pomieszczenia wpadało mnóstwo światła. Gabinet był niewielki, ale zmieściło się w nim wszystko, co było niezbędne do pracy. Na całej ścianie wisiały jej certyfikaty, w kącie stała kanapa dla klientów oraz stolik i fotel, a po drugiej stronie dwa regały książek i duże biurko, przy którym bardzo wygodnie się pracowało. Było dokładnie tak, jak sobie wymarzyła, ciasno, ale w jej stylu, nowocześnie.

Klient siedział na wygodnej welurowej sofie w odcieniu ciemnego turkus. Oddzielał ją od niego stolik z ciemnego plastra drewna połączonego z żywicą epoksydową o turkusowym zabarwieniu. Ona siedziała w fotelu typu uszak w tym samym kolorze. Wpatrywała się w kartkę z zapiskami, skreślała na niej poszczególne punkty spotkania. Na ustach utrzymywała wymuszony uśmiech.

– Dobrze, na dzisiaj to już koniec sesji – oznajmiła. – Świetnie panu poszło.

– Jest pani pewna? Przecież...

– Oj tak, jestem pewna, za nami bardzo długa godzina – przerwała mu Ada. – Zapraszam pana za tydzień. W tym czasie proszę zastanowić się nad swoimi emocjami i spróbować je zapisać w tabelce, którą wspólnie narysowaliśmy. To będzie dla pana trudne, ale jestem pewna, że świetnie pan sobie poradzi.

– Ale co mam zapisywać?

Kobieta się skrzywiła, trwało to zaledwie chwilę, później ponownie przywołała na twarz subtelny uśmiech.

– Trudne dla pana sytuacje z życia, to, co pana boli, to, co jest dla pana ciężkie, każdą sytuację, w której czuje się pan niekomfortowo. Następnie myśli, jakie panu przychodzą do głowy, oraz emocje, jakie pan odczuwa. Jeśli zaobserwuje pan również reakcje ciała, być może w niektórych sytuacjach drżą panu ręce, odczuwa pan ból brzucha lub łamie się panu głos, proszę to też zapisać. Później będziemy nad tym wspólnie pracować, pokażę panu, w jaki sposób to wykorzystamy. A teraz przepraszam pana, ale zaraz mam innego klienta, więc...

Mężczyzna z ociąganiem podniósł się z miejsca. Ada położyła na stole terminal płatniczy, przyłożył do niego kartę, pożegnał się i wyszedł. Odechnęła z ulgą, zamknęła teczkę i ruszyła w kierunku biurka, które stało pod dużym oknem z ciemnego drzewa w odcieniu idealnie komponującym się ze stolikiem. Usiadła za biurkiem, położyła na nim segregator, luźne kartki wsunęła od odpowiedniej przegródki. Zadowolona zamknęła go i schowała na półce pod biurkiem.

Do gabinetu weszła jej siostra, jak zwykle szeroko uśmiechnięta. Zajęła miejsce na krześle tuż przy biurku, wygładzając oliwkową sukienkę.

– Skąd ta mina?

– Ta praca jest tak strasznie, ale to strasznie przeraźliwie nudna, że już dłużej nie wytrzymiem – wydusiła Ada. – Ten facet opowiada mi co tydzień o tych samych problemach, non stop, nic nowego, zero jakiegokolwiek polotu, zrozumienia czy...

– Szanuj klienta swego, bo zawsze możesz mieć gorszego albo żadnego.

– Wolałabym inną pracę.

– Cóż... Od trzech miesięcy jesteś na liście biegłych sądowych, ogłosiłaś się z ofertą prywatnych opinii psychologicznych i czekaj... Przypomnij mi, ile na tym do tej pory zarobiłaś?

– Julia... Sądy płacą z opóźnieniem, a prywatni klienci też się na pewno znajdują, wcześniej czy później.

– Mniej niż zero, a więc ciesz się, że podsyłam ci klientów, i przyklej do twarzy szerszy uśmiech, zanim się zorientują, jak bardzo cię nie interesują ich problemy, albo po prostu poszukaj innego zajęcia. Masz specjalizację kliniczną, idź do szpitala psychiatrycznego czy coś.

Ada odchyliła się na krześle, splotła dłonie na kolanach. Uśmiechnęła się na samo wspomnienie.

– Pamiętasz, jak byłam na stażu? Trafiłam na faceta, który uważał, że się topi. Za każdym razem mówił mi, że mam wejść na jego łóżko, bo zaraz grunt zniknie mi spod nóg i zacznę się topić. Gdy robiłam krok i stawałam na nowym kafelku, krzyczał i machał rękami, wrzeszcząc: „Ratunku, stażystka się topi!”. A jak wychodziłam do domu, to wszystkim opowiadał, że była taka rudowłosa stażystka, która się utopiła, bo chciała mu udzielić pomocy.

Siostry zachichotały.

– Miałaś też faceta, który uważał się za Mojżesza i codziennie próbował zrobić ścieżkę w oczku wodnym. Pamiętam, że kilka razy się w nim wykąpał. Ostatecznie chyba nawet nadepnął na jakąś rybę, nie?

– Utrzymawał, że nie wyszło mu przez zły patek. To było nieszkodliwe, dopóki nie próbował wyrwać gałęzi starego dębu. I faktycznie nadepnął tego karasia czy co to tam było, ryba nie przeżyła – przypomniała sobie Ada. – Zabawnie było.

– Podobało ci się tam, więc jest to jakaś opcja do przemyślenia, bo indywidualne terapie idą ci średnio – podsunęła Julia. – Choć w sumie całkiem szybko się przeorganizowałaś po zwolnieniu. Nie sądziłam, że tak sprawnie ci to pójdzie.

– Nie przepadałam za swoim szefem, jak wiesz.

– Ale tam poznałaś Krystiana i chyba całkiem dobrze się bawiłaś – zauważyła jej siostra.

– To była całkiem niezła robota, choć szefostwo do dupy i generalnie nie chciało mi się starać, bo cokolwiek bym zrobiła, nie było dobre. – Ada zerknęła na telefon, uśmiechnęła się. Podniosła się z za biurka i sięgnęła po niewielką torebkę. Miała na sobie mocno dopasowane spodnie imitujące skórę i zieloną koszulę. – Na mnie już pora, do jutra.

Zanim siostra zdążyła zaprotestować czy chociaż się pożegnać, Ada niemal wybiegła ze swojego gabinetu. Przeszła przez poczekalnię, chwyciła kurtkę i wyszła na klatkę. Uśmiechała się przy tym szeroko. Lubiła ten moment, gdy zamykała za sobą drzwi gabinetu i mogła zapomnieć o wszystkich problemach klientów, chociaż na kilka godzin. Pokonała schody, zbiegając po nich szybko z czwartego piętra, i wypadła na zewnątrz. Tuż przed klatką zobaczyła zaparkowany czarny ścigacz. Krystian stał oparty o niego i uśmiechał się do niej szeroko.

– Gotowa?

Gdy podeszła, przyciągnął ją do siebie i pocałował na powitanie. Przywarła mocno do jego ciała, zarzuciwszy mu ręce na szyję. Zadzierała wysoko głowę, patrzyła mu prosto w oczy.

– Zabierz mnie stąd jak najdalej.

– Tak sądziłem.

– A jak u ciebie? – spytała Ada.

– Nie pytaj.

– Tak sądziłam. To co, jedziemy?

Krystian podał jej kask, sam szybko włożył swój i wsiadł na motor, czekając, aż Ada usadowi się swobodnie za nim. Czuł, jak obejmuje go mocno swoimi drobnymi ramionami, jej torebka gnioła go w plecy, ale nie zwracał na to szczególnej uwagi. Gdy była tak blisko niego, nic mu nie przeszkadzało. Ruszył powoli wzdłuż zaparkowanych samochodów, skręcił w lewo i wąską drogą dojechał do głównej ulicy, tam znacznie przyśpieszył. Mknęli razem przez miasto, omijając po drodze samochody. Ada przymknęła oczy, ciesząc się tą chwilą spokoju.

4

Po domu Wilków roznosił się zapach świeżo upieczonej szarlotki, a na okrągłym stoliku obok jeszcze ciepłego ciasta stał świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy. Ada i Krystian siedzieli blisko siebie na niewielkiej kanapie, a Basia i Przemek naprzeciwko nich, w dwóch osobnych fotelach. W domu panowała cisza i spokój, a przez okno wpadały ostatnie promienie wiosennego słońca.

– Ciasto jest obłędne – stwierdziła Ada. – Musisz mi dać przepis.

– Z którego i tak nie skorzystasz, bo udajesz, że pracujesz nad nowymi projektami i nie masz czasu na tak przyziemne sprawy – skwitował Krystian.

Ada trąciła go łokciem i spojrzała na niego, groźnie mrużąc oczy. Małżeństwo Wilków jedynie uśmiechnęło się szerzej na te utarczki słowne. Ada i Krystian od dawna zachowywali się tak, jakby wydarzenia sprzed trzech miesięcy po prostu nie miały miejsca i jakby nic się nie zmieniło.

– Tak w ogóle to jak ci idzie? – spytał Przemek.

– Cóż... Zostałam wyznaczona jako biegła w kilku postępowaniach, ale pieniądze spływają wolno i póki co jestem raczej powoływana na próbę do mniejszych spraw, więc niestety muszę zajmować się terapią indywidualną lub par. Jakoś daję radę. Mam specjalizację kliniczną i podyplomowe z psychologii sądowej, mnóstwo ukończonych kursów z profilowania, a do tego jakiś czas temu siostra wysłała mnie na kurs terapii behawioralnej i kilka

innych związanych z psychoterapią, teraz się przydają. Myślę, co jeszcze mogłabym robić.

– Postaram się wspomnieć o tobie kilku prokuratorom i sędziom, być może będziesz miała dzięki temu więcej zleceń, ale nie przyspieszy to raczej ich płatności. Budżetu nie rozciągniesz.

– Jasne, dzięki. Może z czasem jakoś się przebiję w tym środowisku – mruknęła Ada. – Albo wrócę do szpitala psychiatrycznego. Wolę słuchać o urojonych problemach niż tych prawdziwych. Te pierwsze bywają zabawne, te drugie są jednostajne.

– Jak cię słucham, to czasami wątpię w powodzenie psychoterapii – stwierdziła Basia.

– To nie tak. Psychoterapia jest super i daje świetne efekty, zwłaszcza przy wykorzystaniu terapii behawioralnej. Nie zmienia to jednak faktu, że proces jest długotrwały, ludzie niekoniecznie chcą w nim uczestniczyć i trzeba dać im mnóstwo wsparcia na tym etapie. Nie będę ukrywać, że najlepsza w tym nie jestem, ale się staram. Na razie jeszcze żaden klient nie złożył na mnie skargi, więc jest nieźle.

– No i przestałaś się spóźniać, Grabarczyk byłby dumny – dodał Krystian. – Ile razy byłaś punktualnie na komendzie? Mhm, niech pomyślę... Raz, jak cię zawiozłem.

– Nawet mi o nim nie przypominaj.

– Właściwie to dlaczego cię zwolnił? – spytała Basia. – Jeśli do tej pory nie przeszkadzało mu twoje podejście do pracy, to w zasadzie trudno znaleźć inny powód.

Bracia Wilkowie parsknęli śmiechem niemalże jednocześnie, Ada skrzywiła się nieznacznie.

– Był zadowolony z mojej pracy...

– To za duże słowo – wtrącił Krystian.

– Dobra, moja praca była poprawna i potrzebna – zgodziła się Ada. – Po-
trafiłam też błyszczeć, miałam kilka niewątpliwych sukcesów. Stracił do

mnie zaufanie po aferze z Krystianem, nie dogadywałam się z innym psychologiem i ostatecznie uznał, biorąc pod uwagę moje pozostałe wady, że się mnie pozbędzie. Nie dał mi za dużego wyboru. Musiałam odejść, inaczej czekałby, aż powinie mi się noga, a o to nietrudno w moim przypadku.

– W taki oto sposób straciliśmy psychologa, który chociaż próbował profilować – stwierdził Krystian. – Ostatnio chcieliśmy skonsultować jakąś sprawę z Grabarczykiem, to odesłał nas do tego picusia glancusia, a ten z kolei patrzył na nas jak na wariatów, więc cóż... Tempo wykrywalności sprawców nam spada.

– Może kiedyś znajdzie kogoś na moje miejsce, kto wie. Życzę mu powodzenia za te marne grosze.

Temat się urwał, przez chwilę wszyscy siedzieli w ciszy. Krystian sięgnął po kolejny kawałek ciasta.

– Znajdziesz w końcu czas dla dzieciaków? – odezwała się Basia. – Zbliżają się urodziny Gabi, cały czas gada o ściance wspinaczkowej, na którą obiecałeś ją zabrać i wciąż to odwlekasz – przypomniała. – Zapewne liczy też, że przewieziesz jej gości motorem na urodzinach.

– Marzę o tym, byś zostawiła mnie z chmarą dzieciaków – zapewnił Krystian. – Będę gwiazdą kinderbalu.

– Ale podoba mi się pomysł tej ścianki – stwierdziła Ada.

– Ty i sport? Nie sądziłem, że lubisz takie rzeczy – stwierdził Przemek.

– Potrzebuję wolnego weekendu, chętnie się go pozbędę.

– Ten weekend będzie idealny – zapewniła Basia. – Z przyjemnością podrzucę dzieciaki.

Zanim Krystian zdążył odpowiedzieć, usłyszał ostre rockowe brzmienie swojego telefonu. Podniósł się i ruszył do kuchni, dopiero tam odebrał, przymykając za sobą drzwi.

– Czego?

– Krystian Wilk?

Zerknął na wyświetlacz, nie znał tego numeru, natomiast głos poznał niemalże od razu. Wcale nie chciał go słyszeć dzisiejszego wieczoru.

– Tu Wiesław Koperski.

– Skąd pan ma mój num...

– Mam trupa, musisz przyjechać – przerwał mu profesor. – W pobliżu pałeniska przy Jeziorze Głębokim, znajdziesz nas bez trudu. Rozstawiliśmy się wszędzie, co najmniej jakbyśmy znaleźli cmentarzysko.

– Zaraz, zaraz... Mam plany na wieczór, a zresztą... Wcięło wszystkich policjantów niższego szczebla? Może i mam swoje za uszami, ale nadal trzymam się w wojewódzkiej, więc nie muszę jeździć do każdego ciała w dzień wolny.

– Przyjedź tutaj, bo najwyraźniej siedem lat temu coś spieprzyliście ze swoim bratem. – Po tych słowach połączenie zostało przerwane.

Krystian zaklął bezgłośnie. W głowie wciąż dźwięczały mu słowa Koperskiego. To nie był facet skory do żartów i bardzo wyraźnie sprecyzował, co miał na myśli.

Gdy wrócił do salonu, od razu spotkali się z Adą wzrokiem. Patrzyła na niego ciepło, z uśmiechem, ale w jej oczach widział także zrozumienie, tak jakby potrafiła wyczytać z jego spojrzenia, co się dzieje. Podszedł do niej i pocałował ją w skroń.

– Ja się niestety muszę zwijać.

– Nie mogą się bez ciebie obejść? – spytał Przemek.

– Tęsknią za mną, muszę jechać – odpowiedział Krystian. – Wrócisz sama czy cię podrzucić?

– Wrócę sama, jak tylko dogadamy szczegóły weekendu.

– Świetnie – mruknął Krystian.

– Powiem dzieciakom, będą zachwycone – zapewniła Basia.

Krystian pożegnał się i wyszedł z domu. Jeden z motocyklowych kasków zostawił na stoliku w ogrodzie, sam włożył drugi, wsiadł na motor i ruszył z piskiem opon z podjazdu domu Wilków. Przejechał wąską dróżką, później

następną, prawie nie zwalniając, aż w końcu wyjechał na główną drogę i dodał gazu.

Siedem lat temu nie pracował jeszcze w wojewódzkiej, a Przemek odnosił pierwsze sukcesy w rejonie. Nie był pewny, o czym mówił Koperski, ale była tylko jedna sprawa, z której obaj Wilkowie byli znani.

5

Pleciona lina jutowa była mocno naprężona, utrzymywała ciało w pozycji wiszącej. Mężczyzna miał skrępowane dłonie, ręce były wyprostowane i ramiona niemalże zostały wyrwane ze stawów. Głowa ofiary była pochylona, twarz zastygła w wyrazie strachu pomieszanego z bólem. Na jasnobłękitnej bluzie widać było krople krwi. Materiał po lewej stronie, w okolicach serca, był rozdarty, na skórze widniał fragment wzoru wyciętego nożem.

Profesor skrzywił się nieznacznie, patrząc na zegarek. Był najbliżej ofiary, od kilkunastu minut czekał na Wilka. Nie odzywał się ani nie marudził, jak to miał w zwyczaju, pracował cicho, powoli i w dużym skupieniu. Od razu skojarzył wzór ze sprawą, którą niegdyś prowadzili bracia Wilkowie. To między innymi ona stanowiła trampolinę dla ich kariery. Trup, który wisiał teraz na linie, mógł narazić ją na szwank. Najbardziej prawdopodobnym scenariuszem był naśladowca, ale zawsze istniało ryzyko, że siedem lat temu popełnili błąd. W zasadzie, patrząc na wzór, profesor mógł być tego pewien.

Ciszę rozdarł ryk motocykla. Koperski pokręcił głową z irytacją, nie przepadał za nim. Nie przypominał też sobie, żeby jakikolwiek inny policjant pozwalał sobie na odwiedzanie miejsca zbrodni na motorze. Było w tym coś niestosownego. Po chwili usłyszał dźwięki zamieszania, szybko wypowiedanych słów. Odwrócił się. Zobaczył, że Wilk mówi coś do policjantów pilnujących przejścia i pokazuje im odznakę. Widział, jak protestowali i próbowali go zatrzymać, ale Krystian niespecjalnie się tym przejmował.

wał. Wyminął ich, schylił się i przeszedł pod taśmą, kierując się szybko w jego stronę.

– Czemu akurat ja?

– Nic ci się nie rzuciło w oczy, jak tutaj szedłeś? – spytał Koperski. – Zupełnie nic?

Krystian odsunął się kilka kroków i przyjrzał się ofierze czujnym okiem. Lekarz od razu dostrzegł cień, który przemknął przez jego twarz. Wilk podszedł bliżej, jego uwagę zwróciło miejsce, gdzie znajdował się symbol przesłonięty częściowo ubraniem. Koperski przesunął materiał, aby policjant mógł zobaczyć nacięcie w całości. Pionowa kreska, zakrzywiona u góry w prawą stronę, a od niej na całej długości odchodziły poziome linie, dłuższe na górze i skracające się ku dołowi. Przypominała pióro.

– Naśladowca.

– Nie powiedziałbym. Sprawdzę, ale moim zdaniem to jest to samo cięcie.

– Jak zginął?

– Uderzenie tępym narzędziem w tył głowy – odpowiedział bez żadnego zawahania Koperski. – Coś ci to mówi?

– Facet siedzi – upierał się Krystian.

Koperski zbliżył się do niego. Spojrzał prosto w jego oczy, nie kryjąc wściekłości, jaką czuł.

– Nie znam się na łapaniu zabójców, ale znam się na swojej robocie. Jestem przekonany, że ten symbol wykonała ta sama osoba, a nie naśladowca. Mamy to samo cięcie, ten sam nóż, tę samą siłę, stopień zagłębienia ostrza w ciało. Na pewno napiszę to w raporcie z sekcji. Co ty z tym zrobisz, to jest już twoja sprawa, jasne?

Wilk zaklął siarczyście. Spojrzał ponownie na ofiarę. Szeroko otwarte oczy, rozwarta szczeka i grymas. Mężczyzna zastygł na zawsze z wyrazem bólu i strachu na twarzy. To były ostatnie emocje, które towarzyszyły mu do samego końca. Znajdował się tak blisko drogi, ludzie mogli go usłyszeć,

zobaczyć, ale sprawca musiał wybrać dobry moment, poza tym przechodnie nie zapuszczali się w ciemne miejsca, a przejeżdżających samochodów nie interesowało, co dzieje się za drzewami.

– Możecie się odsunąć?

Otrząsnął się i spojrzał na pytającego. Stał z aparatem fotograficznym wycelowanym w denata. Miał bystre spojrzenie, które przeszywało na wy-lot. Odsunęli się z Koperskim, pozwalając mu robić zdjęcia ciała.

– Dopilnuję, żeby wojewódzka przejęła śledztwo – powiedział Wilk. – Znajdę naśladowcę, bo to jest jedynie marna imitacja, rozumiemy się?

– To nie jest naśladowca, to...

– To jest pieprzony naśladowca, znajdę go i wpakuję kolejnego świra do pierdla, rozumiemy się?!

– Zrozumiemy się, jak przeczytasz raport z sekcji.

6

Motor pędził pustymi ulicami na obrzeżach miasta, zupełnie nie przestrzegając limitów prędkości, wyprzedzał samochody bez zastanowienia, zostawiając je daleko w tyle. Wilk czuł, że się dusi, a po plecach spływa mu strużka potu. Siedem lat temu był gryzipiórkim, który wcisnął się do sprawy seryjnego zabójcy, jego brat też ją dostał całkiem przypadkiem, bo prokurator, z którym akurat nad nią pracował, zmarł, więc zajął jego miejsce. Działali razem, ramię w ramię, krok po kroku, z ogromną presją na karku. I rozwiązali tę sprawę, przynajmniej do tej chwili tak właśnie myślał.

Miał zaufanie do Koperskiego, był lekarzem sądowym od wielu lat, rzadko się mylił. Czasami krążyły o nim różne plotki, opowieści, którymi straszono się młodych adeptów prawa czy policji, aby im wytłumaczyć, kim jest i dlaczego należy go słuchać. W każdej z nich tkwiło ziarno prawdy. Jedna z nich mówiła, że podczas sekcji zwłok Koperski zaprosił trzech młodych asesorów prokuratury, by spojrzeli na ciało i wyrazili swoje przypuszczenia dotyczące śmierci. Jeden z nich się mądrzył, więc Koperski wyjął ręce z ciała tak szybko, że asesor został oblanym krwią. Cóż, to częściowo była prawda, tyle że krwią oberwało się jego bratu już po kilku latach w zawodzie, gdy zawziął się, aby na sekcji znaleźć odpowiedź na pytanie, które nie miało sensu. Inna anegdota mówiła o tym, że Koperski wszedł do pomieszczenia z trupem, zaciągnął się zapachem i podał przedział czasowy zgonu i przyczynę. To też częściowo była prawda, z czasem zgonu przestrelili o kilka godzin, ale przyczynę określił perfekcyjnie. Właśnie dlatego, gdy

Koperski coś mówił, nie było podstaw, aby to kwestionować. Krystian mógł jedynie mieć nadzieję, że tym razem będzie inaczej i na sekcji profesor odwoła to, co powiedział.

Usłyszał dźwięk syreny policyjnej, zaklął w duchu, zwolnił, zjechał na pobocze i się zatrzymał. Ściągnął kask. Nieoznakowany radiowóz stanął tuż za nim, wyszło z niego dwóch policjantów z drogówki ubranych po cywilnemu, znał ich całkiem nieźle. Zwłaszcza z czasów, kiedy Ada zniknęła na pół roku. Wówczas łapali go tak często, że niemalże się zaprzyjaźnili.

– Znowu ty, Krystian?

Wilk odwrócił się do policjantów i uśmiechnął się.

– Dawno cię nie przyczailiśmy, już myśleliśmy, że motor sprzedałeś.

– Zazwyczaj jeżdżę z kimś, trzymam się przepisów i nie zwracam na siebie waszej uwagi – odparł Krystian. – Ale chyba dzisiaj nie jechałem znowu aż tak szybko...

– Sto siedemdziesiąt na godzinę, z hakiem – poprawił go Jędrzej. – Prawie tyle, ile fabryka dała. To nie jest prędkość na nasze drogi, panie komisarzu. Wyrąbałbyś się na pierwszej lepszej dziurze albo na seicento, którego nie zdążyłbyś ominąć.

– Tak, tak, wiem. Śpieszę się do dziewczyny, czeka na mnie z kolacją. Zwolnię – zapewnił Krystian.

– Zwolnij, inaczej przyślemy jej twoje zwłoki, a właściwie to, co z nich zostanie – dodał Marek. – Wystarczy jedna mała dziurka, a jak wiesz, mamy ich tutaj pod dostatkiem, i bach, komisarz na drzewie.

– Rozumiem, że to pouczenie?

– Na ciebie szkoda bloczku mandatowego, bo zużyjesz go w tydzień.

Krystian przewrócił oczami, ponownie włożył kask i ruszył z powrotem na drogę, tym razem znacznie wolniej. Spojrzał na prędkościomierz. Nawet nie czuł wcześniej, ile tak naprawdę jechał, był całkowicie odrętwiały.

Po kilkunastu minutach wjechał na parking podziemny w swoim bloku. Zaparkował motor obok samochodu i ruszył do windy. Zdjął skórzane rękaw-

wice i wcisnął je do kieszeni, ściągnął kask i kominiarkę. Wsiadł do windy, spojrzął na siebie w lustrze. Był blady, zmęczony, tak jakby w ciągu jednej chwili przybyło mu kilka lat.

Wyszedł z windy na dwunastym piętrze i pchnął drzwi do swojego mieszkania, były otwarte. Zrzucił z siebie motocyklowe ubranie w przedpokoju i w samych bokserkach i koszulce poszedł do sypialni. Uśmiechnął się. Ada siedziała na łóżku pod kocem, z książką w dłoni. Ostatnio często ją tak zastawał, to była w zasadzie ich codzienność, którą bardzo polubił. Podniosła na niego swoje piwne oczy i odwzajemniła uśmiech.

– Szybko wróciłaś.

– Przemek mnie podrzucił – odparła Ada. – Ty za to wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

– Mniej więcej właśnie tak było. – Podeszedł bliżej, położył się na łóżku w poprzek, układając głowę na kolanach Ady. Momentalnie poczuł, jak zagłębia palce w jego włosach i delikatnie je przeczesuje. Czuł ciepło i jej bliskość. Przymknął oczy, potrzebował tego. To było znacznie lepsze odprężenie niż pędzenie bez celu na motorze.

– Macie takie nadmiary kadrowe, że zamiast szukać morderców, bawicie się w ghostbusters?

Zaśmiał się. Doskonale wiedziała, jak rozładować każde napięcie.

– Nie, to nowa metoda wykrywania sprawców.

– Czyżby? I na czym niby polega?

– Teraz szukamy ducha ofiary, pytamy: „Hej, czy wiesz, kto cię zabił?”, i na podstawie odpowiedzi łapiemy sprawcę. Skraca to czas trwania śledztwa, zwiększa naszą wykrywalność. Gorzej, że ducha nie ściągniemy do sądu na świadka, bo obrońca podniesie sprzeciw, a sędzia chyba dostałby zawału na sam widok, ale zawsze złapanie właściwego sprawcy to połowa sukcesu, nie? Resztę się później jakoś ogarnie.

– To by było nawet zabawne, gdyby nie było takie bliskie prawdy.

Mężczyzna odwrócił się na bok, oparł głowę na rękę, wciąż leżąc na jej udach, i spojrzał na nią podejrzliwie.

– Nie słyszałeś? Ta fundacja od zaginionych ściągnęła medium, podobno w jednej sprawie udało się wywołać ducha ofiary i z nim pogadać – wyjaśniła Ada. – Materiały mieli przekazać policji, a ta podobno uznała je za przydatne i pracowała rzetelnie nad ich sprawdzeniem, po czym otworzyła na nowo zamknięte śledztwo. Teraz robią próbę w drugiej zamkniętej sprawie. Kto wie? Jasnowidze już byli powoływani jako biegli z zakresu parapsychologii, byli też ci od radiestezji, a profilowanie nadal traktowane jest na równi z wróżeniem z fusów, więc w sumie czemu nie medium?

– Ja pierdolę... – Krystian z powrotem opadł na jej nogi. Poczł na sobie jej spojrzenie, uważne, świdrujące. Przymknął oczy.

– Opowiesz mi o duchu, którego ty spotkałeś? – spytała Ada.

– Nie dzisiaj, nie teraz.

– To coś poważnego?

– Od siedmiu lat w pierdłu prawdopodobnie jest niewinny człowiek – wyznał Krystian. – I obaj z Przemkiem przyłożyliśmy do tego rękę. Właściwie to ja mogłem przyłożyć do tego rękę...

7

Z głośnika dobiegały latynoskie rytmy, a przez wielkie okna do pomieszczenia wpadało mnóstwo światła. Ada nuciła cicho, podrzucając naleśniki na patelni. Na drewnianym stole stała już aromatyczna kawa i kilka słoików z domowymi konfiturami. Krystian siedział tyłem do okna i przecierał na wpół otwarte oczy.

– Słabo spałeś.

Ada postawiła przed nim talerz parujących naleśników, usiadła naprzeciwko i uważnie go obserwowała.

– Trochę – przyznał Krystian. Przysunął sobie jeden ze słoików, otworzył wieczko i zaciągnął się zapachem malin. – Od twoich rodziców?

– Tak, jeszcze im trochę zostało z poprzednich zbiorów – potwierdziła Ada. – Ale może zamiast o konfiturach pogadamy o duchach przeszłości, które wczoraj cię nawiedziły?

– Wolałbym nie.

– A ja wolałabym tak, bo wkurzasz mnie, kiedy całą noc się rzucasz z boku na bok i nie dajesz mi spać.

– Będę spał na kanapie – zaproponował Krystian. – W porządku?

– Nie, bo jesteśmy razem i od teraz radzimy sobie z problemami wspólnie – wyjaśniła Ada. – Tak działa związek. Nie pozwolę ci się zadręczać i wykańczać samemu ani się ode mnie odsuwać.

– To trudne, Ada.

– Byłam przy tobie, gdy oskarżyli cię o zabicie Magdy, przyjechałam po ciebie na miejsce zbrodni. To też było trudne.

Krystian westchnął ciężko. Sięgnął po pierwszego naleśnika i obficie posmarował go konfiturą malinową. Cały czas czuł na sobie jej spojrzenie, było wręcz natarczywe. Zjadł powoli pierwszego naleśnika, sięgnął po drugiego. Pokręcił głową z rezygnacją, nie był w stanie tego dłużej znieść. Spojrzał na nią.

– Słyszałaś o seryjnym zabójcy ze Szczecina? – spytał. – Media okrzyknęły go „Krwawym Jastrzębiem”.

– Śledziłam sprawę. Pięć ofiar: dwie kobiety i trzech mężczyzn. Złapany, skazany na dożywocie, nawet nie apelował. Całkiem ciekawa sprawa. Czekaj, Przemek w niej nie oskarżał?

– Pracowałem przy tej sprawie razem z nim, wtedy jeszcze byłem na komisariacie Szczecin-Śródmieście – wyjaśnił Krystian. – Przemek był w rejonie, ale dostał delegację do okręgowej. Tak się złożyło, że udało mi się dostać do zespołu, który wspólnie z wojewódzką starał się rozwiązać sprawę. Nie pytaj mnie, jak to zrobiłem, ale bardzo walczyłem o to miejsce. Czułem, że to ważna sprawa i nasza wielka szansa na awans, na przeskoczenie kilku szczebli. Przemek z kolei był prawą ręką prokuratora prowadzącego, który nagle dostał wylewu i zmarł. Najlepiej znał sprawę, więc niby miał wsparcie innego prokuratora, ale nikt nie chciał wziąć tego na siebie. Byliśmy więc w samym centrum, działaliśmy razem, ramię w ramię. Na początku to było mega ekscytujące, ale później stało się frustrujące. Jedno ciało, drugie, trzecie, a my nie mieliśmy żadnego dobrego tropu ani pomysłu. Później czwarte.

– Facet wieszał swoje ofiary na linie jutowej w różnych częściach miasta i rysował nożem symbol. Podobno wyglądał jak pióro, stąd nazwa – wtrąciła Ada.

Krystian westchnął. Widział w jej oczach zapał. Miała w domu mnóstwo wycinków gazet, wydruków ze stron internetowych, od lat śledziła najcie-

kawsze sprawy kryminalne. Próbowała dociekać motywu sprawcy.

– Już milczę – zapewniła.

– Nie mieliśmy motywu, nie odkryliśmy związku między ofiarami, nie rozszyfrowaliśmy symbolu, chociaż pomysłów mieliśmy miliony. Nie znaleźliśmy konkretnego powiązania. Przy piątej ofierze udało nam się złapać sprawcę, niemalże na gorącym uczynku.

– Cudowny zbieg okoliczności? Jakoś w to nie wierzę, to zbyt proste, co?

– Niespecjalnie. Poprosiłem Lisa o pomoc.

– No, oczywiście, bo to najlepsze, pewne, darmowe i zawsze szczere źródło informacji, które jest bardzo życzliwe wobec stróżów prawa.

– Nie dowalaj mi.

– Przyjaźniliście się, dobra, rozumiem, ale to facet od ciemnych interesów. A ty poprosiłeś go o pomoc? – spytała Ada. – Krystian...

– Byliśmy w kropce. Nie mieliśmy żadnego punktu zaczepienia. Musiałem coś zrobić, żeby to przerwać – odparł Krystian. – Spytałem go, czy słyszał cokolwiek o sprawie. Powiedział, że to nie jego liga, ale popyta. Kilka dni później dostałem cynk.

– Zrobiłeś to, żeby fala zabójstw ustała czy żeby twój awans przyśpieszył?

– Awans był nieistotny. To znaczy był, na początku, ale później liczyły się już tylko ofiary.

– Jasne – rzuciła kąśliwie Ada. – I Lis znalazł zabójcę za ciebie?

– To był zupełny przypadek. Lis dał mi pewnego wieczoru cynk, że jego ludzie zauważyli kogoś wiszącego na drzewie. Facet darł się wniebogłosy, jeszcze żył. To był teren, gdzie puszczali wtedy prochy, miało to sens. Nie myślałem, wsiałem do samochodu i pojechałem na miejsce. Facet wisiał w miejscu, gdzie dzisiaj znaleźliśmy ciało. Kiedy dotarłem, już zmarł, a z wyciętego symbolu skapywała świeża krew. Przeczesałem okolicę, zadzwoniłem po wsparcie. Znalazłem faceta, miał w ręce zakrwawiony nóż, a na sobie wiele plam krwi. Nie stawiał oporu.

Ada skończyła jeść kolejnego naleśnika, dopiła kawę i uśmiechnęła się do niego.

– Niech zgadnę: to była krew ofiary, nóż się zgadzał i pasował do rany. Facet był w szoku, nie stawiał oporu, ale nie wyglądał na psychopatę, który z zimną krwią zabił tych wszystkich ludzi. Przyznał się jednak, nigdy nie wyjawiał motywu, ale wy dopasowaliście do niego wszystkie dowody.

– W mieszkaniu znaleźliśmy kartkę z narysowanym ręcznie symbolem, kalkę i udziec świni z wyrzeźbionym wzorem. Facet nie miał dzieci, żona zmarła wiele lat temu. Nie chciał mówić o szczegółach, milczał przez cały proces. Powiedział jedynie: „Przyznaję się i bardzo za to wszystko przepraszam, to nie powinno być się wydarzyć”. Pokazaliśmy zdjęcia ciała, wyniki sekcji zwłok, protokół z oględzin mieszkania. Faceta skazano. Nie wniósł apelacji. Sprawa zamknięta.

– I po siedmiu latach znalazłeś kolejne ciało. Masz wątpliwości, czy to naśladowca.

– Nie mam, po prostu Koperski twierdzi, że ten symbol jest identyczny z tamtym pod kątem głębokości, rozmiaru, użytego ostrza i...

– Masz wątpliwości, inaczej byś spał spokojnie w nocy.

Krystian westchnął. Wbił widelec w naleśnika i skupił się na jedzeniu, chociaż jego żołądek był ściśnięty w supeł. Ada podniosła się i podeszła do niego, wpakowała mu się na kolana, objęła go za szyję. Patrzyli sobie w oczy.

– Czujesz, że musisz coś zrobić, i zrobiłeś to, co przyszło ci do głowy – powiedziała. – Facet tam był, a od momentu jego zatrzymania zbrodnie ustały. Nie mieliście powodu, by nie wierzyć w to, że jest sprawcą. Sam się przyznał. To może być naśladowca. Albo facet, którego skazano, jest niewinny i prawdziwy sprawca jest wciąż na wolności. Teraz ustalenie tego powinno być łatwiejsze. Mamy więcej danych, możliwości, masz większe doświadczenie i wiesz, co jeszcze masz...?

– Mhm?

– Mnie!

– I to ma mi pomóc? – spytał Krystian.

– Jestem najbardziej kreatywnym profesjonalnym psychologiem kryminalnym, gotowym ci pomóc – odpowiedziała. – Lepsze ode mnie może być jedynie medium przywołujące ducha ofiary, ale ja w przeciwieństwie do ducha mogę zeznawać przed sądem, więc póki co i tak wygrywam, nie?

Mężczyzna wybuchnął śmiechem, zamknął ją w ramionach i gilgotał. Starła się wyrwać, oboje przechylili się z krzesłem i upadli na podłogę, śmiejąc się głośno.

8

Park Chopina nadal nie kojarzył mu się najlepiej, nie potrafił się do niego przekonać. Z nadejściem wiosny drzewa zaczęły się zielenić, w wyniku czego robiło się tutaj coraz ciemniej. Wewnątrz można było zupełnie odciąć się od otoczenia i zapomnieć o bliskości ulicy. Lubił go jedynie jesienią, wtedy było tu jasno, kolorowo, ale i tak dostrzegał w tym miejscu mroczne elementy. Wiele złych rzeczy się tutaj wydarzyło. Dostrzegł swojego brata już z oddali. Podniósł się z ławki, poczekał, aż Przemek się z nim zrówna, i wspólnie ruszyli w głąb parku.

– Masz dobry powód, żeby wyciągać mnie w sobotę z domu? – spytał Przemek. – I to w dodatku, kiedy to ty miałeś się zająć moimi dziećmi, co w ostatnim momencie odwołałeś. Miałem im pomóc zrobić wulkan na jakiś konkurs do szkoły. Albo minizoo, nie jestem pewny.

– Twój głos zdradza przeogromną radość. Wielki prokurator Wilk uniknął taplania się w pseudolawie. Powinieneś być mi wdzięczny.

– Dlaczego park Chopina?

– Odpowiednio klimatyczne miejsce – odparł Krystian. – Idealne na rozmowę, której zdecydowanie nie chcemy odbyć.

Weszli w głąb parku, zostawiając daleko za sobą plac zabaw z dziećmi. Przemek wyczekująco patrzył na brata, który uparcie unikał jego spojrzenia. Znaleźli się na małej polance, byli tutaj zupełnie sami.

– Więc?

– Adam Tarski, „Krwawy Jastrząb”, mówi ci to coś? – spytał Krystian.

– Seryjny zabójca, nasz awans. A co?

– Wczoraj znaleziono ciało. Facet wisiał na drzewie, zginął od uderzenia tępym narzędziem w tył głowy, na ciele miał znak, którego nigdy nie rozszyfrowaliśmy – wyjaśnił Krystian. – Koperski do mnie dzwonił, jest święcie przekonany, że to nie naśladowca. Byłem na miejscu, wszystko wygląda podobnie, ze szczegółami.

– To musi być naśladowca – powiedział Przemek. – Facet siedzi.

– Również mam taką nadzieję – przyznał Krystian. – Tak czy inaczej musisz poprowadzić tę sprawę, musimy zamknąć ten temat raz na zawsze. Okręgowa i wojewódzka muszą ją przejąć, rozumiesz?

Przemek minął go, klnąc siarczyście, co zdarzało mu się niezwykle rzadko. Podeszedł do drzewa, stanął tyłem do brata, zgarbiony. Próbował się uspokoić.

– Jeśli to nie jest naśladowca, to znaczy, że wpakowałem do więzienia niewinnego człowieka, na siedem lat! – krzyknął. – Spieprzyłem jako prokurator na całej linii.

– Nie panikuj.

Prokurator odwrócił się do brata, podeszedł do niego.

– Czy ty nie słyszysz, co mówię?

– Przemek, teraz liczy się tylko to, co ja mówię – stwierdził twardo Krystian. – Musimy przejąć tę sprawę. Wierzę, że to naśladowca, ale jeśli nie, to tym bardziej musimy naprawić błędy z przeszłości.

Przemek znów zaklął, spojrzał bratu prosto w oczy.

– Siedem lat temu złapałeś Tarskiego na miejscu zbrodni. Facet się przyznał, dowody się zgadzały. Nigdy mi jednak nie powiedziałeś, co robiłeś tamtej nocy w okolicach Głębokiego.

– O niektórych rzeczach nie chcesz wiedzieć – zapewnił Krystian.

– Kto dał ci wtedy cynk?!

Krystian milczał, spuścił wzrok. Przemek czuł, jak wszystko się w nim gotuje. Zrozumiał doskonale.

– Kurwa, Krystian! Jak mogłeś?! Znowu mi to robisz, znowu! – Pchnął brata, ale ten nie poruszył się ani o milimetr, nie oddał ciosu i nie odezwał się.

Stał tam, unikając jego spojrzenia.

– Nie poprowadzisz tej sprawy. Tym razem zajmę się nią tak, jak należy, zrobię to sam! Gdyby nie ty, znalezienie sprawcy potrwałoby dłużej, ale w końcu by mi się udało i teraz nie byłoby kolejnych trupów.

Krystian wybuchnął śmiechem. Podniósł wzrok i uśmiechnął się do brata z pogardą. Zrobił krok w jego stronę.

– Siedem lat temu zrzuciłeś wszystko na mnie. Byłeś małym, przerażonym, żalonym prokuratorkiem, który dostał przez przypadek wielką sprawę. Przygniotła go, ale nie chciał jej oddać. Chciał utrzymać się w okręgu, czyż nie? Utknęliśmy w martwym punkcie. Zrobiłem to, co trzeba było, żeby zabójstwa ustały. Nie przebierałem w środkach. Cel był jasny. A przełożeni nam przyklasnęli, wszyscy chcieli rozwiązania. Nikogo nie interesowało, jak je znajdziemy. Ludzie musieli poczuć się bezpiecznie, znowu odzyskać zaufanie do śledczych.

– Posunąłeś się za daleko, jak zawsze. Ile razy ci powtarzałem, żebyś nie wchodził w żadne układy z Lisem? – zapytał Przemek. – Zwłaszcza w moich sprawach. Nie interesuje mnie, jaką krucjatę odwalasz z Michalskim, to twoja kolejna szopka. Sam powinieneś odpowiadać jako skorumpowany glina. Może powinienem się przyjrzeć bliżej twojej relacji z Lisem, co? Może to ty byłeś jego głównym współpracownikiem? W ilu śledztwach ci pomagał? Co robiłeś dla niego w zamian?

– Teraz ty posuwasz się za daleko. Facet się przyznał, mieliśmy dowody. Jeśli jest niewinny, to jego sprawa. My mamy całkowicie inne zadanie: trzeba złapać faceta, który aktualnie zabija. To jest nasz nowy cel. Jeśli to się będzie wiązało z uwolnieniem Tarskiego, to przyjmujemy to i doprowadzimy do jego wypuszczenia, przyznamy się do błędu. Tyle, rozumiesz?

– Ty gnido, w więzieniu może siedzieć niewinny człowiek!

– To się pośpieszmy i rozwiążmy tę sprawę, razem – ponaglił Krystian. – A facet nie jest znowuż taki niewinny, skoro ukrywał prawdziwego sprawcę.

– Krystian, do jasnej cholery...

– Przestań być taki kryształowy, weź się w garść i zrób to, co powinien zrobić prokurator.

Przemek przeklął pod nosem.

– Zawsze kręcisz, ukrywasz coś przede mną i robisz, co chcesz. Zastraszyleś podejrzanego, pobiłeś faceta, kilku zatrzymanych zwolniłeś, ukrywałeś się przed policją. To się musi wreszcie skończyć, Krystian.

– Możemy się umówić na wspominki, jak już ustalimy, czy ten facet to naśladowca, czy prawdziwy sprawca?

Prokurator ruszył z miejsca i minął go.

– Nie cierpię cię, Krystian.

– Ta... Maksymalnie przez najbliższe popołudnie.

9

Pomieszczenie było niewielkie, żadnego okna, żadnej wolnej przestrzeni, tak zostało zaplanowane przez dewelopera. Było tu miejsce jedynie na wiieszaki i półki na ubrania. Zwykła domowa garderoba, w zasadzie w całości wypełniona damskimi ubraniami.

Wysoki mężczyzna kucał na podłodze. Ledwo się tutaj mieścił, barkami dotykał wiszących po obu stronach ubrań. Jego twarz odbijała się w lustrze. Odrobinę przesłonięta przez gęstą grzywkę, której wciąż nie chciał się pozbyć mimo namowy wielu osób. Okulary korekcyjne o zielonych oprawkach skrywały przeszywające ciemnozielone spojrzenie.

Przed nim leżało płaskie drewniane pudełko, niewiele większe od zwykłej kartki papieru, a w nim znajdowało się kilka granatowych kopert. Sięgnął po jedną z nich, ze starannie wypisaną datą – jedenasty marca dwa tysiące dziewiętnastego roku. Otworzył ją i wyciągnął zdjęcie. Jedno, kolorowe, dopiero co wywołane, wprost do tajnego domowego albumu, o którego istnieniu wiedział tylko on.

Delikatnie przejechał palcem po twarzy mężczyzny zastygłej w bólu, cierpieniu i przerażeniu. Dotykał fotografii ostrożnie, niemalże oddawał jej cześć. Jego najnowsze dzieło, Michał Damazer, jego wielki powrót. Miał ochotę chwalić się tym całemu światu, ale póki co w mediach jeszcze nikt o tym nie wspomniał. Prokurator, policjanci, technicy, lekarz – nikt nie puścił pary. Był jednak przekonany, że to tylko kwestia czasu. Polska musiała

się o tym dowiedzieć, a może kiedyś i świat. Jego dzieło było przecież tego warte, zasługiwało na to. Wiedział, co robić i jak robić.

Sięgnął po kolejne zdjęcia. Były bardzo dokładne. Najpierw wykonane z daleka, obejmujące całe miejsce zbrodni, później fotograf powoli się zbliżał, aż w końcu fragment po fragmencie sfotografował ciało denata. To było niczym film z miejsca zbrodni, obraz zatrzymany w poszczególnych kadrach, od ogółu do szczegółu. Jedno ze zdjęć przedstawiało znak wyryty na klatce piersiowej za pomocą noża, kilka precyzyjnych cięć. Symbol, którego jak do tej pory nikt nie odgadł, chociaż był on oczywisty. Uśmiechnął się.

– Skarbie, śniadanie!

Przeklął cicho. Wspólne mieszkanie było wygodne, ale wiązało się z tym, że nie miał dla siebie tyle czasu, ile potrzebował, a przede wszystkim bardzo trudno było mu utrzymać w tajemnicy swoje najskrytsze pragnienia. Związek naruszał jego prywatność, odbierał mu ją kawałek po kawałku. Szybko zebrał zdjęcia do koperty i wrzucił je do pudełka. Szczelnie zamknął wieczko.

– Już idę, słońce!

– Pośpiesz się, jajecznicza stygnie!

Rozchylił wiszące ubrania, drewnianą skrzyneczkę ustawił na półce wśród innymi pudełek z butami, tam gdzie nie zwracała niczyjej uwagi. Ginęła wśród kilku par jego butów.

– Co ty w ogóle robisz?

Podniósł się szybko z podłogi i wyszedł z garderoby. Niewysoka blondynka patrzyła na niego wielkimi niebieskimi oczami, uśmiechając się słodko.

– Pastuję buty.

– Z samego rana? – dociekała narzeczona.

– Muszę dzisiaj wcześniej wyjść i dla odmiany jakoś wyglądać. Nie mogę zawsze mieć zabłoconych butów, nawet jeśli to w pracy je ubrudzi-

łem. To co z tym śniadaniem?

– Chodź, zrobiłam twoją ulubioną jajecznicę z bekonem.

10

Ada wcisnęła hamulec, zsunęła się z siodełka, rzuciła rower na trawę obok siebie, a później sama rozłożyła się obok niego. Krystian zatrzymał się tuż obok niej. Nie schodził z roweru, patrzył na nią z góry.

– Mam już dość, może zrobmy przerwę?

– Jak będziesz tak leżeć na trawie, to dostaniesz wilka, wiesz?

– Jednego już mam, to przez niego wylądowałam na trawie – burknęła Ada. – Jak mogłeś mnie zabrać na rowerowy maraton?!

– Przejechałaś trzydzieści kilometrów, do celu zostało niecałe jedenaście. Wstawaj, obiecuję, że warto. No, już.

Niechętnie podniosła się z trawy, otrzepała obcisłe legginsy, podniosła rower i ponownie na niego wsiadła. Ruszyła bardzo powoli leśną drogą. Krystian dopasował się do jej ślimaczego tempa.

– Sama chciałaś się wyrwać za miasto.

– Samochodem! – jęknęła Ada. – Wsiąść w samochód, wyjechać w fajne miejsce, zjeść coś, odpocząć i wrócić do domu. Nic więcej, tylko tyle.

– Trochę ruchu ci nie zaszkodzi.

– Zaszkozi... Gdzie my w ogóle jedziemy?

– Zaraz zobaczysz, już niedaleko i na pewno ci się spodoba – zapewnił.

Wspólnie minęli toi toi, a następnie skręcili w stronę plaży. Krystian zatrzymał rower, Ada zrobiła to samo. Znajdowali się na polanie, a przed nimi rozciągał się widok na wzburzone wody Zalewu Szczecińskiego oraz kamienista plaża.

– I jak? – zapytał Krystian.

– Ślicznie. Co to za miejsce?

– Miroszewo. Jest zdecydowanie mniej popularne niż Trzebież czy Brzózki, powinniśmy być zupełnie sami. Chodź, jeszcze kawałek.

Ada poprawiła okulary przeciwsłoneczne i niechętnie ruszyła za Krystianem, rozglądając się wokół. Miejsce było zupełnie puste, spokojne i piękne. Wolne od budek z kebabami i piekielnie drogą kawą, jakich wiele nad polskimi wodami. Minęli leśną ścieżkę i wyszli na niewielką plażę. Wokół było mnóstwo skał, gdzieś tam pojawiały się one również na plaży. Dziwkość było widać w każdym elemencie tego miejsca. Zeszli na drugą plażę, położoną niżej, i podeszli w pobliże trzcin, zaledwie kilka metrów od wody. Od silnego wiatru odrobinę osłaniała ich skarpa. Odłożyli rowery, Krystian wyciągnął z plecaka gruby koc i rozłożył go na piasku.

– Tadam! Idealne miejsce na piknik.

– Odpoczynek! – Ada położyła się płasko na kocu, rozkładając szeroko ręce i nogi, na twarzy miała szeroki uśmiech.

Krystian wyjął z plecaka butelkę wody i drożdżówki, które kupili po drodze, położył się obok niej.

– Dobra, a teraz tak serio. Ja chciałam uciec od pracy, a ty od rozmowy z Przemkiem. Nie poszła najlepiej, co?

Mężczyzna przymknął oczy, wsłuchiwał się w szum wiatru. Milczał. Ada podniosła się z koca, sięgnęła po drożdżówkę, odpakowała ją. Usiadła po turecku, zasłaniając mu słońce, i jadła niemal nad nim. Mężczyzna westchnął zniecierpliwiony, ale nie przesunęła się ani o milimetr.

– Dobra, poszła źle.

– Świetnie, a teraz dalej proszę.

– Nie mam nic więcej do powiedzenia. Przemek się na mnie obraził. Czuje się oszukany, wspomniawszy, że miałem nie prosić Lisa o pomoc, i tak dalej. Generalnie zrzuca winę na mnie.

– Słusznie? – spytała Ada.

– Dzięki.

– A czego niby oczekujesz? Taka jest prawda, aczkolwiek sprawę skopaliście obaj. W jaki sposób Tarski się przyznał?

– O co pytasz? – odparł Krystian. – Przyznał się, to się przyznał, nie ma jak, po co i dlaczego.

– No właśnie o to pytam. Powiedział, dlaczego zabił? Podał tożsamość ofiar? Opowiedział o tym, jak zabijał?

– Ada...

– Może tak bardzo chcieliście uwierzyć, że to on, że nie widzieliście, że to wcale nie on? Nie widziałam akt, głośno myślę, ale to by wyjaśniało obecne wydarzenia, prawda?

– To naśladowca – uciął Krystian.

– A jeśli jednak nie?

– Przyznał się i były dowody – upierał się policjant.

Ada przyglądała mu się z góry. Jego napiętej twarzy, na której starał się za wszelką cenę zachować ten sam obojętny wyraz. Zgniotła papierek i wrzuciła go do pustego woreczka.

– Myślę, że bardzo cię gryzie ta sprawa – stwierdziła. – Bardziej, niż chcesz to przyznać nawet przed samym sobą.

– Czyżby? Teraz będziesz mi robić psychoanalizę?

– Nie uważasz, żeby facet był niewinny, skoro przyznał się do winy, nie interesuje cię to, dlaczego trafił za kratki. To, co naprawdę cię męczy, to możliwość pomyłki, obalenia twojej nieomylności. Ewentualnie też to, że Lis mógł cię okłamać, a Przemek ma rację.

Krystian prychnął zirytowany. Wstał, podniósł swój rower i zaczął go prowadzić w kierunku lasu.

– Wracasz sama do domu.

– Krystian, co?!

Mężczyzna siedział już jednak na rowerze, a po chwili zniknął na leśnej ścieżce. Ada przeklęła i zrezygnowana ponownie położyła się na kocu.

11

Trawa była zielona, krótko skoszona, w kwietnikach powoli pączkowały pierwsze wiosenne kwiaty. Jego żona bardzo o to dbała, lubiła mieć zadbane ogród. Wszędzie panowała cisza, dzieci wciąż siedziały w domu i pracowały nad prezentacją – gdyby nie to, latałyby po całym ogrodzie, ewentualnie z innymi dziećmi po osiedlu.

Usiadł na ławce, oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach. Potarł skronie. Nie poczuł jednak żadnej ulgi. Nie miał pojęcia, ile tak siedział, zanim nie podeszła do niego Basia. Przysiadła się do niego i objęła jego ramię.

– Ukrywasz się przed wulkanem czy trawisz rozmowę z Krystianem?

– Jedno i drugie.

– Powiedz mi, o co znowu poszło – poprosiła Basia. – Co tym razem odwalił twój klon? Chyba nic gorszego niż oskarżenie o seryjne zabójstwo nie wymyślił, co? Sam siebie nie przebije.

– Nawet tak nie żartuj.

– Więc co nawywijał?

Przemek westchnął, odgarnął kosmyki włosów z twarzy i spojrzał na żonę. Wyglądał jak zbity pies.

– Siedem lat temu prowadziliśmy z Krystianem pamiętną sprawę. Kojarzysz Tarskiego?

– Tak, prawie zamieszkałeś wtedy w pracy.

– Właśnie. Ostatecznie to Krystian sam zlokalizował wtedy sprawcę, a przynajmniej chciałem w to wierzyć, więc wierzyłem. Tak naprawdę skorzystał z pomocy Lisa. Naraził całe śledztwo i nasze kariery. Nie byłoby to istotne, gdyby nie to, że ta sprawa wróciła po latach.

– Czekał, jak to wróciła? – spytała Basia.

– Wróciła... Znaleźliśmy ciało, ofiara została zabita w taki sam sposób jak siedem lat temu – wyznał Przemek. – Nie widziałem jeszcze zdjęć z miejsca zbrodni, ale Koperski nie ma wątpliwości co do tego, że to ten sam sprawca. Krystian mówi o naśladowcy, ale sam w to nie wierzy.

– A ty?

– Pójdę na sekcję, zapewne rozwieję swoje wątpliwości, ale... mam zaufanie do Koperskiego. Jeśli on wydał taką opinię, to doskonale wie, o czym mówi. Tamte sekcje zwłok również on wykonywał. Widział ten symbol pięć razy, za każdy razem opisywał go bardzo dokładnie i tak jak nam jemu też spędzał sen z powiek.

Basia przez chwilę milczała. Mąż unikał jej wzroku, wpatrzony we własne buty, przygarbiony, pozbawiony zwyczajowej pewności siebie. Dawno nie widziała go w takim stanie. Znała go też na tyle dobrze, by zacząć się o niego martwić.

– Tarski może być niewinny?

– Nawet wszystko wskazuje na to, że jest – odpowiedział Przemek. – Przyznał się, został przyłapany przy ciele ostatniej ofiary, ale jeśli ostatniego morderstwa nie popełnił naśladowca, to albo z nim współpracował, albo z jakiegoś powodu wziął winę na siebie.

– A wy to przegapiliście?

– Na to wygląda. Spieprzyłem.

– A Krystian ci w tym pomógł – skwitowała Basia. – Maciążek zawsze mówił, że twój brat kiedyś pociągnie cię na dno. Najwyraźniej to dno jest bliżej, niż sądziłeś.

Przemek przytaknął zrezygnowany.

– Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie mogę mieć do Krystiana żadnych zastrzeżeń, absolutnie żadnych. Podejrzewałem, że skorzystał z pomocy Lisa, i nic z tym nie zrobiłem, nie dociekałem, nigdy go o to nie zapytałem. Widziałem akta sprawy tak samo jak wszyscy i tak samo jak każdy chciałem szybkiego zakończenia. Coś nam umknęło.

– Podjęliście wspólną decyzję, a ty chcesz sam ponieść wszystkie konsekwencje?

– Ja prowadziłem śledztwo, ja za nie odpowiadam.

– Przemek...

– Muszę pobyć sam, jutro jest sekcja zwłok. Chcę się do tego przygotować. Zostanę jeszcze trochę w ogrodzie, dobrze?

– Zostań, ile potrzebujesz – zapewniła Basia. – Pamiętaj, że jestem, jak zawsze.

Przyciągnął do siebie żonę, objął ją mocno. Odgarnął włosy z jej twarzy i pocałował ją w czoło. Poszukiwał jej ciepła, wsparcia, które zawsze mu dawała, bez względu na to, co się działo.

12

Prosektorium było małym budynkiem na terenie jednego ze szczecińskich szpitali. W żadnym stopniu nie wyglądało okazale, wszyscy wręcz ze wstrętem odwracali od niego wzrok lub zapominali o jego istnieniu. Znajdowało się tuż obok parkingu lekarskiego. Była tutaj też szeroka brama, by łatwo mogły podjechać karawany z salonów pogrzebowych.

Przemek stał tuż przed wejściem, tyłem do drzwi. Był zmęczony, nie spał praktycznie przez całą noc. Nie potrafił zapomnieć o czekającej ich sekcji zwłok. Dopiero po chwili zauważył Krystiana. Biegł w jego kierunku.

- Złość ci przeszła?
- Ile razy mam ci powtarzać, żebyś się nie spóźniał?
- Trup nam przecież nie ucieknie. Gotowy?
- Ta... Zmierzmy się z tym ponownie.

Bracia wymienili spojrzenia. Krystian otworzył drzwi do prosektorium, łatwo ustąpiły, czekano na nich. Wspólnie weszli do środka. Minęli pomieszczenie, w którym stał katafalk, tu odkładano ciała gotowe do zabrania. Następnie przeszli przez niewielki pokój socjalny, minęli korytarz z chłodnią i spojrzeli na ciało. Miało już na sobie charakterystyczne nacięcia. Przy stole sekcyjnym stał lekarz w niebieskim kitlu. Odwrócił się do nich z szerokim szelmowskim uśmiechem. Miał nie więcej niż czterdzieści lat. Patrzył na nich bystrymi szaroniebieskimi oczami.

– W samą porę. Dobrze, że jesteście razem, to nie będę musiał tego dwa razy powtarzać.

– Kim ty, u diabła, jesteś? – zapytał Krystian. – Gdzie Koperski?

– Słabo się poczuł i skończył w szpitalu, zastępuję go. Marcin Lisak.

Mężczyzna wyciągnął do nich rękę w białej rękawiczce ubrudzonej krwią, później jednak się zreflektował i ją cofnął.

– Możemy zaczynać? Nie mam całego dnia.

Komisarz skrzywił się, ale skinął głową. Lekarz odruchowo poprawił rękaw fartucha, który się zsuwał, i zbliżył się do ciała. Krok po kroku wskazywał na plamy opadowe i inne podbiegnięcia krwawe.

– Nie mam wątpliwości co do tego, że ofiara została początkowo ogłuszona, ale pierwszy cios jej nie zabił. Mężczyzna wciąż żył w chwili, gdy sprawca powiesił go na gałęzi. Żył, gdy wyrzył na jego ciele symbol. Ból i stres zrobiły swoje. Ostatecznie zmarł na zawał serca.

– Schemat zabójstwa podobny do tego, który już znamy. Ofiara umierała na skutek zatrzymania akcji serca lub ponownego uderzenia tępym narzędziem w głowę, kiedy już się nacierpiała – przypomniał Krystian.

– Ile mógł wisieć na tej gałęzi po śmierci? – spytał Przemek.

– Dwie, może trzy godziny, zanim go znaleziono. Nie jestem jednak w stanie określić, ile w ogóle wisiał na gałęzi. Ręce miał prawie wyrwane ze stawów, co sugeruje, że sprawca go związał, zarzucił drugą część liny na gałąź, a następnie wciągnął go kilkoma porządnymi szarpnięciami. Ofiara ważyła dziewięćdziesiąt trzy kilo, więc mówiąc wprost, stawy dostały mocno po dupie.

– Co może pan powiedzieć o symbolu? – zapytał Przemek.

Lisak podszedł do klatki piersiowej zabitego, poświecił w to miejsce i wskazał na specyficzny znak.

– Nie mam zielonego pojęcia, co może oznaczać ten symbol, ale został wykonany doskonale zaostrzonym ostrzem. Moim zdaniem chodzi o skalpel ze stali chirurgicznej. Ma on kilka milimetrów szerokości i trzy centymetry długości, trójkątny kształt ostrza. Pozwala na zrobienie bardzo precyzyjnego cięcia, dosłownie co do milimetra. – Lekarz zaprezentował im skal-

pel, o którym mówił, następnie przytknął go do rany i pokazał, o co mu chodzi. Ostrze wpasowało się idealnie w ranę. Odłożył nóż, ściągnął jedną z dwóch warstw rękawiczek i sięgnął po zdjęcia, które leżały na pobliskim stole z narzędziami. – To zdjęcia z sekcji wykonanych przez Koperskiego przy ostatniej sprawie – wyjaśnił. – Oglądając je bardzo uważnie i czytając opis, mogę stwierdzić, że to jest to samo cięcie. Na pewno zostało wykonane w taki sam sposób, ta sama metoda, ta sama głębokość. Symbol wykonała bardzo pewna ręka, która robiła to już wcześniej.

– Ten sam sprawca czy naśladowca? – dopytywał Krystian.

– Cóż... Powiedziałbym, że to ten sam sprawca. Dla mnie to najbardziej prawdopodobna wersja – przyznał Lisak. – Ale jest możliwość, że to naśladowca. Tyle że albo widział raporty z sekcji i na ich podstawie nauczył się odtwarzać symbol, albo nauczył go tego sam sprawca. Nie ma innej możliwości.

– Dobrze, to w takim razie czekam na pełny raport z sekcji – powiedział Przemek.

– Jasne, będzie wieczorem.

– Kiedy wróci Koperski? – spytał Krystian.

– Oby nigdy, bo ta posada jest wprost dla mnie – odparł Lisak. – Zresztą bez obaw, godnie go zastąpię. – Wyszczrzył się w szerokim uśmiechu, który okalała równo przystrzyżona broda. Uroku dodawały mu szeroka męska szczęka i błysk w oku. W niczym nie przypominał starego Koperskiego z widoczną nadwagą.

13

Samochód Krystiana był zaparkowany tuż za bramą szpitala, na jednej z kopert. Policjant nie przejmował się tym zbyt. Siedzieli w nim teraz razem z bratem. W pojeździe było cicho, unosił się w nim nieprzyjemny zapach zwłok. Komisarz uchylił odrobinę okno, ale nie przyniosło to specjalnej zmiany. Tym zapachem przeszły ich ubrania i włosy. Woń zwłok nigdy szybko nie zniknęła, tylko wgryzała się w każdą, najcieńszą nawet nitkę tkaniny i zostawała tam na długo, przypominając o tym, że wykonywali nieprzyjemny zawód.

– Naśladowca? – spytał Krystian.

– Widziałeś symbol, widziałeś poprzednie, znasz go z opisów poprzednich sekcji. To nie jest naśladowca. Obaj to wiemy.

– Może ten młodzik się pomylił?

– Lisak zastępował już Koperskiego, dzielili się interwencjami. Po prostu my na niego dotąd nie trafiliśmy – powiedział Przemek. – Ma świetną opinię. Pracuje szybko, terminowo, skutecznie i podobno zauważa więcej niż stary Koperski.

– Jakieś potwierdzenie?

– Cóż... Zauważyłeś kiedyś, żeby Koperski wpadł na to, że to skalpel chirurgiczny? Mówił o cienkim i krótkim ostrzu. Tymczasem Lisak dzisiaj od razu zaprezentował nam swój pomysł i śmiem twierdzić, że to bardzo logiczne rozumowanie. Skalpel chirurgiczny bardzo łatwo nabyć i łatwo się go pozbyć, wystarczy wepchnąć go do kosza z odpadami medycznymi albo

zabrać ze sobą. Nietrudno go też ukryć i wyciągnąć w dowolnym momencie.

– Jedno ostrze geniusza nie czyni – burknął Krystian. – To Koperski mnie w to wkręcił, więc mógłby łaskawie pojawić się w pracy, a nie odpoczywać w szpitalu.

– Skończ z narzekaniem na patologa i skup się na naszym prawdziwym problemie.

– Proponuję, że pojedę do Tarskiego.

– Po co? – spytał Przemek.

– To oczywiste: żeby zbadać jego reakcję. Przyjął na siebie winę z jakiegoś powodu, prawda? Zobaczmy, czy obecność naśladowcy go wkurza, cieszy czy przeraża. Co nam szkodzi zagrać z nim w otwarte karty?

– Nie mamy nadzoru nad jego telefonami i korespondencją.

– Wielki mi problem – odparł Krystian. – Załatwisz nadzór, i tyle. Być może nawet sprawca lub naśladowca go odwiedzi. To nam pomoże w śledztwie.

– Póki co to jeszcze nie nasze śledztwo. Prowadzi je Prokuratura Rejonowa Szczecin-Zachód i...

– Nie zawracaj mi dupy takimi pierdołami, weź się po prostu do swojej roboty i zrób ją dobrze – przerwał mu Krystian. – A teraz wysiadka, jadę do Nowogardu czy gdzie tam diabła licho wywiało.

Przemek westchnął zrezygnowany.

– Tym razem nie chcę żadnego Lisa.

– Lis jest aktualnie ostatnią osobą, która miałaby ochotę ze mną rozmawiać, i doskonale o tym wiesz. Zresztą zapewne planuje właśnie, jak się nas pozbyć.

– Dobra, rób swoje, ja biorę na siebie śledztwo.

– Świetnie, dam znać, jak coś ustalę.

Prokurator otworzył drzwi i podniósł się z miejsca. Już miał je za sobą zamknąć, ale ponownie wsunął głowę do auta.

- Tym razem bez żadnych problemów, Krystian, absolutnie żadnych.
- Ta...

14

Okno gabinetu wychodziło na sąsiedni budynek, co i tak stanowiło całkiem niezłą alternatywę dla widoku na spacerniak dla aresztantów lub zawsze zajęty parking na dziedzińcu przy urzędzie skarbowym. Teraz było lekko uchylone. Maciązek jak zwykle siedział przy swoim dużym biurku. Świeżo farbowane włosy lśniły głęboką czernią. Ciemnozielona koszula luźno okrywała niewysportowane ciało.

– Pozwól, że podsumuję. – Maciązek odchrząknął. – Siedem lat temu doprowadziłeś do skazania Tarskiego, przypisałeś mu zabójstwo pięciu osób. Facet siedzi w Nowogardzie na własne życzenie, bo się przyznał. Znaleźliście go na miejscu zbrodni, inne dowody też się zgadzały. Czy tak?

– Tak – potwierdził Wilk.

– I teraz, po siedmiu latach, znaleźli trupa zabitego w ten sam sposób. Ta sama metoda, ten sam symbol. Podejrzewasz, że to nie jest naśladowca, tylko prawdziwy sprawca, a Tarski siedzi za niewinność? Wziął na siebie winę za kogoś innego?

– Mniej więcej.

– I sprawę aktualnie prowadzi Zachód? – drążył Maciązek.

– Tak.

– I ty chcesz, żebym odebrał tę sprawę Zachodowi?

– Tak.

– A ostatecznie przekazał śledztwo do prowadzenia tobie, który siedem lat temu najwyraźniej spartoliłeś całą robotę?

– Dokładnie tak.

Maciążek westchnął ciężko. Zdjął okulary z nosa, złożył je i trzymał w dłoniach położonych na biurku. Patrzył przenikliwie na Wilka.

– Wiesz, że dostałem nominację do regionalnej? Czekam na wolne miejsce. Nie mogę mieć wpadek.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Więc jakim cudem mam, twoim zdaniem, zgodzić się na to szaleństwo? Jakies dobre argumenty? Mam oddać najgłośniejszą sprawę komuś, kto ją schrzanił i wpakował niewinnego człowieka do więzienia?

Wilk spoglądał na przełożonego pewnie, nie zrywał kontaktu wzrokowego, choć była to jedynie fasada. Właściwie, gdy słuchał jego prostego podsumowania, sam nabrał wątpliwości co do tego, czy jest najlepszą osobą do prowadzenia tej sprawy. Sam by się na to nie zgodził, nigdy. Wyśmiałby osobę, która przyszłaby do niego z takim pomysłem.

– Wiem, jak to wygląda, ale to śledztwo trzeba poprowadzić dobrze od początku – powiedział. – Na razie media niczego nie zwęszyły, choć to jedynie kwestia czasu. Wcześniej sprawca zabijał co czternaście dni. Mamy więc jeszcze jedenaście, zanim uderzy znowu. Przy drugim ciele ktoś w końcu się wygada, dziennikarze zwęszą trop i będą pisać o naśladowcy. Oby o tym, a nie o naszej pomyłce. Tarskiego zostawimy sobie na później.

– Jeśli uda wam się to ukryć, to być może ma to jeszcze sens, ale to nie będzie prosta sprawa.

– Nie będzie. Nie ma też jednak wątpliwości co do tego, że Krystian i ja najlepiej znamy sprawę. Chcę też powołać Czarnecką jako biegłego, jej przenikliwość i świeże spojrzenie na pewno nam się przydadzą – wyjaśnił Wilk.

– Tworzysz zespół?

– Mały zespół. Ja, Krystian, komisarz Piegus, Czarnecka jako biegły. Niewielu ludzi, mało zamieszania, więcej dyskrecji.

Maciążek odłożył okulary, odchylił się na krześle i zmarszczył brwi.

– Danie tej sprawy tobie to ogromne ryzyko.

– Wiem, ale...

– Danie jej komukolwiek innemu to jeszcze większe ryzyko.

Nie spodziewał się zgody Maciążka. Czuł wręcz, że nie powinien dostać tej sprawy. Najwyraźniej był bardziej przekonujący, niż sądził.

– Bierz tę sprawę i tym razem jej nie schrzaj, bo nie ręczę za siebie – polecił Maciążek. – Masz mi zdawać raporty i złapać sprawcę. Jak najszybciej.

15

Brudnożółty budynek ze starymi drewnianymi drzwiami, do którego przylegał wysoki mur z drutem kolczastym i wieżą strażniczą, zdecydowanie pamiętał lepsze czasy i zasługiwał na odnowienie. Nikt się jednak nim specjalnie nie przejmował, to było miejsce zesłania, na uboczu od głównej ulicy. Zakład Karny w Nowogardzie był jednostką typu zamkniętego, przebywali tu mężczyźni, którzy odsiadywali wyroki jako recydywiści penitencjarni, byli tymczasowo aresztowani lub odbywali karę po raz pierwszy. Były tu także osoby, które miały marne szanse na opuszczenie tego miejsca.

Krystian nacisnął dzwonek domofonu, poczekał na otwarcie drzwi i wszedł do przedsiionka.

– A pan tu czego? – spytał jeden z dwóch klawiszy siedzących w dyżurce.

– Komisarz Wilk, chcę się widzieć z Adamem Tarskim.

– No, to zapraszamy, dawaj, co tam masz.

Strażnik wyszedł z budki, podszedł do stołu tuż przy bramce do wykrywania metali, na którym Krystian położył broń, odznakę i telefon. Przeszedł przez bramkę, która zapiszczała w starciu z kłamrą jego paska. Poczekał, aż strażnik przejedzie po jego ciele ręcznym wykrywaczem.

– Zapraszamy w nasze skromne progi. Drogę znasz.

Krystian skinął głową. Schował swoje rzeczy do kieszeni i przeszedł długim korytarzem do drzwi. Minął ich co najmniej czworo, zanim wszedł na teren zakładu. Był tutaj niejednokrotnie, w różnym celu, dziś nie czuł jed-

nak zwyczajowej pewności siebie. Nie był przekonany co do swojej wizyty ani co do tego, czy może ona coś zmienić.

Szedł szeroką ścieżką, kierując się w lewą stronę. Niektórzy więźniowie, którzy udawali się razem ze strażnikami do innego bloku, krzyczeli coś do niego, ale nie zwracał na to uwagi. Niektórych sam tutaj wpakował, inni po prostu o nim słyszeli, a niektórzy rozpoznawali psy z daleka. Wszedł do budynku, odnalazł właściwe pomieszczenie. Uścisnął rękę strażnikowi.

– To kogo dzisiaj wzywamy?

– Adama Tarskiego.

– Na przesłuchanie? Jego sprawa jest już dawno zamknięta.

– Proszę go przyprowadzić – uciął Krystian. – Który pokój wolny?

– Drugi, ale...

Wilk minął go bez słowa i wszedł przez drzwi z namalowanym numerem dwa. Pomieszczenie było małe, z zakratowanym oknem. Zajął krzesło, siadając tyłem do drzwi. Od skazanego, którego zaraz mieli przyprowadzić, dzielił go jedynie niewielki stolik. Oprócz jeszcze jednego krzesła były to jedyne meble w pomieszczeniu. Okno wychodziło na drugą część budynku, nie widział przez nie nawet spacerniaka. Idealne warunki do przesłuchań czy rozmów z obrońcami, nic nie rozpraszało uwagi. Krystian położył łokcie na stole i oparł brodę na rękach. Wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze.

Drzwi do pomieszczenia się otworzyły, wszedł przez nie mężczyzna ubrany w więzienny kombinezon. Poruszał się powoli, ociężale. Wilk nie odwracał się, czekał. Starszy mężczyzna minął go i usiadł na krześle po drugiej stronie stolika, jak nakazywały zwyczaje. Więzień przyglądał mu się uważnie, jego oczy się rozszerzyły, rozchylił usta. Poznał go.

– Aspirant Wilk?

– Komisarz – poprawił Krystian. – Witam pana serdecznie.

– Co pan tu robi?

– Przeszedłem się upewnić, że siedem lat temu nie zrobiłeś mnie w ko-
nia.

– Nie rozumiem – odpowiedział Tarski. – Zupełnie nie rozumiem.

Krystian otworzył teczkę, którą miał ze sobą, zawierała kserokopię akt najnowszej sprawy. Pokazał mężczyźnie zdjęcia ostatniej ofiary, podsunął je blisko do jego twarzy, zmuszając go tym samym do spojrzenia na nie. Tarski niechętnie zerknął na zdjęcia i momentalnie odwrócił wzrok. Wilk zaklął bezgłośnie. Nie to chciał zobaczyć.

Więzień nie zachowywał się jak rasowy zabójca. W takich chwilach prawdziwi psychopaci okazywali zazwyczaj jedną z dwóch emocji. Radość, że ktoś kontynuuje ich dzieło – i wówczas milczeli. Często to oni współpracowali z naśladowcą, dawali mu rady oraz wskazówki, udzielali informacji, które mieli tylko oni i ewentualnie policjanci. Albo okazywali złość, że ktoś ich naśladuje, próbuje podrobić ich dzieło – wówczas mówili o różnicach i starali się nawet pomóc policji w ujęciu sprawcy. Osoby niewinne, nieprzygotowane na widok zwłok, odwracały wzrok, czuły wstręt, pogardę lub przerażenie. Umknęło mu to siedem lat temu. Pomylił się.

– Masz naśladowcę.

– Naśla... naśla... naśladowcę? – wychrypiał Tarski. – Jak to możliwe?

– Spójrz na zdjęcia, to nowe fotografie ofiary zabójstwa sprzed kilku dni. Zastanów się nad tym, co dokładnie widzisz.

Tarski zmusił się do tego, aby spojrzeć na zdjęcia. Drżały mu dłonie, więc położył je na kolanach. Oddychał ciężko, a na jego czole pojawiły się kropelki potu. Wilk obserwował jego reakcje bardzo uważnie. Oprócz strachu wyczuwał także zawód.

– To nie jest twoje dzieło, bo jesteś tutaj.

Więzień milczał.

– Ale wiesz, czyje, prawda? – spytał Wilk.

– To naśla... naśladowca.

– To sprawka osoby, która od siedmiu lat powinna być w więzieniu, tymczasem przez ciebie jest na wolności i zabija. Powiedz mi, komu chronisz dupę. No, już.

– To nie tak, tylko...

– Nazwisko.

Tarski zamilkł ponownie i odwrócił wzrok od policjanta. Wilk miał ochotę podnieść go, przycisnąć do ściany i wydusić z niego informacje siłą, jednak czuł, że niewiele mu to da. Ten człowiek spędził siedem lat w więzieniu z własnej woli, być może pod przymusem, ale mimo wszystko przez tyle lat nie puścił pary z ust.

Wilk podniósł się i bez słowa wyszedł z pomieszczenia. Podeszedł do strażnika, który siedział w niewielkiej kanciapie i oglądał wiadomości. Wyciągnął z kieszeni kserokopię wniosku podpisanego przez swojego brata.

– Mam prośbę: jeśli Tarski będzie do kogoś dzwonił, to spiszcie mi numer – powiedział Wilk. – Jeśli będzie u niego ktoś z odwiedzinami, dajcie znać, a jeśli ktoś napisze do niego list, to chcę wiedzieć, kto i co napisał. Na odwrocie jest mój telefon i mail. Czekam na jakiegokolwiek informacje. Oryginał złożony w biurze.

Strażnik sięgnął po pismo, przebiegł po nim wzrokiem i odwrócił je, później podniósł oczy na komisarza.

– Jasne, nie ma sprawy, ale dlaczego akurat Tarski? Przecież on nigdy stąd już nie wyjdzie.

Krystian zignorował pytanie, odwrócił się i skierował w stronę wyjścia umieszczonego na wprost dyżurki. Szedł przez dziedziniec prosto do kolejnej kraty, do wyjścia. Czuł, jak wewnątrz coś go rozsadza. Intuicja podpowiadała mu, że nie będzie długo czekać. Tarski musiał coś zrobić, wcześniej czy później. Jeśli wiedział, kto był sprawcą, będzie chciał się z nim skontaktować, być może nawet go wydać. Nie musiał siedzieć w więzieniu za niewinność. Ileż mógł to ciągnąć?

16

Wyglądała przez okno. Zdawało się, że przed klatką zupełnie nic się nie dzieje. Miała dzisiaj niewielu klientów, umówionych na odległe godziny. Nie potrafiła sobie znaleźć miejsca. Na parkingu dostrzegła znajomy samochód. Zaledwie kilka minut później wysiadł z niego Przemek. Miał ze sobą duży karton, zdawał się wypchany po brzegi. Przyglądała się temu z zainteresowaniem. Szedł szybko, nie były od niego zwyczajowa pewność siebie i autorytet. Zbliżył się do klatki, w której mieścił się jej gabinet. Usłyszała dźwięk domofonu. Szybkim krokiem ruszyła do drzwi, nacisnęła guzik i czekała tuż przy nich. Otworzyła je, gdy tylko usłyszała kroki na schodach. Uśmiechnęła się do Przemka.

– Prokurator Wilk potrzebuje terapii?

– Tak jakby.

Przepuściła go w drzwiach i wskazała drzwi do swojego gabinetu. Gestem zaprosiła na turkusową kanapę. Usiadł na niej, obok siebie postawił karton.

– Jesteś sama?

– Tak, wyjątkowo, nawet nie ma tutaj problematycznych ludzi – odpowiedziała Ada. – A ciebie co sprowadza?

– Cóż... Potrzebuję twojej opinii na temat sprawy, o której już zapewne słyszałaś od Krystiana.

– Trochę tak, ale Krystian skrzętnie ukrywa informacje, więc nie wiem wszystkiego.

– To całe akta sprawy Tarskiego. Wyciągnąłem je dzisiaj z archiwum, wszystkie siedem tomów – wyjaśnił Przemek. – Chciałbym, żebyś zapoznała się z nimi i powiedziała mi, co o tym wszystkim myślisz. – Wskazał na karton, który ze sobą przywiózł.

Tak naprawdę nie było tego dużo, biorąc pod uwagę, że zginęło pięć osób. Czasami sprawa jednego zabójstwa ma trzydzieści tomów, być może już samo to powinno wcześniej wzbudzić jego wątpliwości. Tak samo jak fakt, że Tarski chętnie przyjął wyrok dożywotniego pozbawienia wolności, nawet nie apelował.

– A nowa sprawa?

Mężczyzna podał jej kserokopię akt. Chwilowo nie było tego dużo, głównie zdjęcia z miejsca zbrodni i najważniejszy element – raport z sekcji zwłok.

– Jasne, chętnie na nie spojrzę – zapewniła Ada. – A jak ty sobie z tym radzisz?

– Cóż, możliwe, że jako prokurator doprowadziłem do skazania niewinnego człowieka. Nieważne, że przyznał się sam. Prawda jest taka, że wystąpiłbym wtedy z aktem oskarżenia wobec każdego, byle zamknąć sprawę. Zabójstwa ustały po aresztowaniu Tarskiego, to był jeden z koronnych dowodów. Nie zwracałem uwagi na inne. Sprawa była dla mnie zamknięta – przyznał Wilk. – Teraz zachowałbym się inaczej, sprawdziłbym wszystko, lepiej nad sobą panował. Jednak siedem lat temu byłem młodzikiem, który dostał wielką sprawę, taką, która zupełnie go przerosła, ale nie chciał się do tego przyznać. Marzył mu się wielki awans.

– Teraz żałujesz.

– Być może wpakowałem niewinnego człowieka na siedem lat do więzienia przez to, że działałem zbyt pochopnie.

– Jesteś dla siebie zbyt surowy – wtrąciła Ada.

– Nie, od prokuratora wymaga się więcej. Osoba niewinna nigdy nie powinna zasiadać na ławie oskarżonych. Moim zadaniem jest o to zadbać.

– A obrońcy wybronić niewinnego klienta, a sędziego nie skazać niewinnego – skwitowała Ada. – Jesteś tylko człowiekiem, nikim więcej. Każdy popełnia błędy.

– Prokurator nie może się mylić – stwierdził Przemek. – Kiedy ja się myślę, ktoś niewinny idzie siedzieć.

– Lekarz nie może się pomylić, bo wtedy ktoś umiera i błąd jest nieodwracalny. A wyobraź sobie, że lekarze się myślą i wcale z tego powodu jakoś specjalnie się nie biczują. Powiedziałabym, że wręcz przeciwnie, nadal mają kompleks boga.

Przemek westchnął z rezygnacją. Podniósł się z miejsca.

– Włączyłem cię oficjalnie do śledztwa, to przy okazji twoja szansa. Weź akta i przygotuj dla mnie rzetelną opinię, szybko.

– Jasne, ale ty wyluzuj, inaczej nie dożyjesz końca tego śledztwa – poradziła Ada. – Jesteś przed czterdziestką, pomylisz się jeszcze nieraz, tak do twojej wiadomości. To normalne.

Wilk odwrócił się i ruszył do drzwi. Śpieszył się.

– A może ta sprawa trafiła w twój kompleks boga, co? Postrzegałeś sąd jako miejsce sądu ostatecznego, gdzie sędzia zawsze ci przytakuje. Jedna pomyłka sprawia, że boisz się drugiej albo tego, że sędziowie będą ci patrzeć na ręce i żaden już nie zaufa ci tak jak wcześniej?

Zastygł z ręką na klamce.

– Ada...

– Wielki prokurator Wilk wchodził do sądu, żądał aresztu, żądał skazania, a sędzia kiwał głową, bo Wilk ma zawsze rację, nigdy się nie myli. Jest świetny, może widzi coś, czego ja nie dostrzegam – ciągnęła Ada. – A teraz drobna zmiana, co? O, Wilk może się pomylić! Trzeba go sprawdzić, a zaraz, zaraz, co tam mówił obrońca? Może jednak nie jest taki głupi, jak sądziłem.

– Zrób opinię. Wyślę ci pocztą oficjalne postanowienie o powołaniu. – Wyszedł z gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

Ada uśmiechnęła się. Na biurku położyła laptop, a obok niego notes z kolorowymi kartkami, długopisy. Sięgnęła po pierwszy tom akt. Paradoksalnie sprawa, która mogła pogrozić dwóch Wilków jednocześnie, była dla niej szansą.

Na zewnątrz zapadł zmrok, ale w gabinecie nadal paliło się światło. Akta sprawy były rozłożone na całej podłodze, Ada siedziała wśród nich z notesem pełnym zapisków. Przetarła zmęczone oczy, nie zważając na rozmazany makijaż. Ta sprawa ciągnęła ją jak magnes, nie potrafiła jej odłożyć na później.

Podniosła się z podłogi, kilka razy ugięła i wyprostowała zastane kolana, dotarła do swojego biurka, omijając leżące na podłodze dokumenty, i sięgnęła po zimną kawę. Piła ją powoli, nie zwracając uwagi na smak. Patrzyła na porozkładane akta sprawy. Zdążyła przeanalizować niewielką część akt, morderstwa dwóch osób, a nawet nie zbliżyła się do motywu zabójcy. Fascynował ją jego mroczny umysł.

Do tej pory wiedziała tyle, że pierwszą ofiarą była kobieta, lat trzydzieści jeden, menadżerka dużej restauracji, a drugą mężczyzna, lat czterdzieści jeden, agent nieruchomości. Oboje zostali uderzeni tępym narzędziem, oboje zawiśli na drzewie, oboje mieli wyryty na skórze ten sam symbol. Kobieta zmarła na zawał wywołany prawdopodobnie szokiem i bólem, natomiast mężczyzna zginął od drugiego uderzenia tępym narzędziem. Zupełnie nic ich nie łączyło. Brak jakichkolwiek punktów zaczepienia, a w każdym razie były one całkowicie nieoczywiste.

Ada zrobiła kilka kroków i kucnęła. Sięgnęła po zdjęcia ofiar. Uśmiech mężczyzny był wymuszony, sztuczny, pozował niechętnie. Kobieta za to świetnie czuła się przed obiektywem.

– Kim byliście? – spytała sama siebie. – Co was łączyło?

Niemalże podskoczyła, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Zachichotała. Odstawiła opróżniony do połowy kubek na blat biurka i ruszyła do drzwi wejściowych. Wyjrzała przez wizjer i się uśmiechnęła. Otworzyła drzwi i wpuściła do środka Krystiana.

– Hej!

Mężczyzna pochylił się nad nią i ją pocałował.

– Czemu nie odbierasz telefonu? – spytał. – Martwiłem się, jest po dwudziestej trzeciej.

– Dzwoniłeś? – Ada wzruszyła ramionami. – Miałam robotę, musiałam go wyciszyć albo padł. Totalnie straciłam poczucie czasu.

– Robotę?

– Aha... Przemek dał mi moją wielką sprawę. To duża szansa.

Ruszyli do jej gabinetu. Wnętrze wyglądało jak pobojuwisko. Wszędzie wałały się akta spraw sądowych wymieszane z kolorowymi kartkami, na których Ada zazwyczaj sporządzała notatki. Krystian dostrzegł też kilka leżących na podłodze pustych opakowań po żelkach. Dopiero po chwili zobaczył zdjęcie charakterystycznego symbolu. Przeklął.

– Czy Przemek dał ci sprawę Tarskiego? – spytał. – Nie wierzę, on chyba sobie żartuje.

– Tak, poprosił mnie o jej przeanalizowanie – wyjaśniła Ada. – Chce wiedzieć, co przegapiliście. Włączył mnie też do śledztwa jako biegłego. Mam wam pomóc w znalezieniu sprawcy.

– Zostaw tę sprawę.

Ada usiadła na biurku. Przyglądała się uważnie partnerowi. Patrzył na akta sprawy z obrzydzeniem. Krążył wokół jak sęp i unikał jej spojrzenia. Robił dosłownie wszystko, aby na nią nie patrzeć.

– Nie zrozum mnie źle. Jesteś świetnym specjalistą i niejednokrotnie na tobie polegałem. Bardzo żałowałem, kiedy odeszłaś z komendy, a właściwie

kiedy wyrzucili cię z hukiem – powiedział w końcu. – Ale w tej sprawie, w tej jednej sprawie... Ta sprawa...

– Może pograżyć ciebie i Przemka – dokończyła Ada. – Boisz się, że wykazę, ile błędów popełniliście.

– Tak.

– Weźcie się z Przemkiem obaj w garść! Przyjmijcie do wiadomości, że wszyscy się mylimy. To normalne, nawet w tak ważnych kwestiach. Teraz macie szansę to naprawić.

– Właśnie, możemy to naprawić, a nawet musimy, bo zdecydowanie jest co naprawiać. – Krystian westchnął zrezygnowany. Podeszedł wreszcie do Ady, usiadł tuż obok niej i popatrzył w jej piwne oczy. – Byłem dzisiaj u Tarskiego w więzieniu. Pokazałem mu zdjęcia z nowego miejsca zbrodni. Postawiłem wszystko na jedną kartę.

– Świetnie. Jaka była jego reakcja?

– Cóż... Nie taka, jakiej bym chciał – przyznał Krystian. – On nie zabił tych ludzi, pomyliliśmy się.

– Jesteś pewien?

– Tak, te zdjęcia go przeraziły, na ich widok poczuł obrzydzenie. Nie był w stanie na nie patrzeć. To jest reakcja nie psychopaty, ale normalnego człowieka. Zastanawia mnie tylko jedno: dlaczego wtedy wziął winę na siebie?

– Ze strachu?

– Może, ale ile można się bać? W jego oczach widziałem zawód, przerażenie, złość. Sam nie wiem, możliwe, że to sobie uroiłem, nadinterpretuję sytuację. Przemek zlecił jego obserwację. Będziemy wiedzieć, kto go odwiedza, z kim rozmawia, kto i o czym do niego pisze.

– Dobra decyzja.

– Jedyna możliwa w tej sytuacji.

Milczeli, spoglądając na akta sprawy walające się po podłodze. Siedem tomów, dwieście kart, pięć ciał i nowy tom ósmy, na razie zawierający jedy-

nie trzydzieści kart. Historia zatoczyła koło. Pojawiło się kolejne ciało. Pomysłów nadal brakowało.

– Wpadłaś na cokolwiek?

– Cóż, wydaje mi się póki co, że są dwie opcje odnośnie do symbolu i klucza doboru ofiary – odpowiedziała Ada. – Pierwsza opcja: sprawca zabija przypadkowe ofiary, ewentualnie dobiera je pod jakimś kątem w swoim typie, sylwetki, charakterystycznych cech wyglądu czy sposobności. To by wyjaśniało, dlaczego ofiary nie mają ze sobą absolutnie nic wspólnego. Symbol wiąże się jakoś ze sprawcą, ale generalnie to jego znak rozpoznawczy. Oznacza ofiary, żeby nikt nie miał wątpliwości, kto zabił.

– Rozważaliśmy ją. Jaka jest druga opcja?

– Symbol ma głębsze przesłanie, niesie ze sobą jakąś ideę. Sprawca nazywa konkretne osoby, dobiera je starannie, mają wspólny mianownik. To prowadzi do wniosku, że zrobiliście zły wywiad wiktymologiczny. Szczerze mówiąc, ta druga opcja dla mnie jest znacznie bardziej prawdopodobna.

– Wydawało mi się, że wiedzieliśmy o ofiarach dosłownie wszystko, zwłaszcza o ich ostatnich godzinach przed zaginięciem i śmiercią – stwierdził Krystian. – Osobiście rozmawiałem z członkami ich rodzin.

– Niby tak, ale weź pod uwagę, że rodziny niechętnie mówią o tym, co zmarli zrobili złego czy niewłaściwego z punktu widzenia społeczeństwa. Albo nawet same o tym nie wiedzą.

– Sugerujesz, że ten symbol to kara?

– Nie wiem jeszcze, co on oznacza – przyznała Ada. – Z historii wiemy jednak, że naznaczenie innego człowieka zazwyczaj wykluczało go z właściwej części społeczności, ostrzegało przed nim innych, mówiło o karze, którą poniósł. Nie wiem, odcinano ręce złodziejom, Żydów naznaczano gwiazdą Dawida. Jest tego sporo w każdym razie.

– Zakładasz, że nasze ofiary mogły zrobić coś, co z punktu widzenia sprawcy wymagało swoistego ukarania i poinformowania o tym społeczeństwa? Czyli znak jest symbolem kary? – upewnił się Krystian.

– Tak, coś w tym rodzaju. Na razie to mój jedyny sensowny pomysł, ale nie znam jeszcze całych akt. Tak czy owak, dobrze byłoby przyjrzeć się jeszcze każdej z ofiar. Tym razem pod zupełnie innym kątem.

– O co konkretnie pytać? Co chcesz znaleźć?

– Chcę wiedzieć, o co temu popaprańcowi chodzi, na czym jest zafiksowany – wyjaśniła Ada. – Być może ofiary miały wypadek drogowy, nie płaciły rachunków, zdradzały partnerów. Nie mam pojęcia. Chodzi mi o wszystko, co mogło być źle odbierane z punktu widzenia społeczeństwa, a co za tym idzie, i naszego sprawcy.

– Trudno będzie ustalić to po siedmiu latach, ale nie mamy wyboru. Wcześniej na to nie wpadliśmy, szukaliśmy oczywistych powiązań.

Ada uśmiechnęła się szeroko, a jej oczy zabłyśły.

– Bo od tego jestem tutaj ja, twoja Tequila.

Krystian spojrział na nią zaskoczony, później jednak się roześmiał. Objął ją ramieniem i pocałował w skroń.

– Tequila i Bonetti znowu razem, co?

– Aha. Naprawimy, co schrzaniłście.

Reportarka stała przed budynkiem Prokuratury Okręgowej w Szczecinie przy ulicy Stoisława. Znajdowała się kilka metrów od wejścia, na trawniku, który w całości obejmowało oko kamery. To nie była oficjalna konferencja prasowa, tylko medialne biczowanie.

– Witam państwa bardzo serdecznie, Katarzyna Hatylak dla telewizji SCN – przedstawiła się kobieta. – Za chwilę opowiem państwu o niezwykle przerażającej, bulwersującej sprawie ze szczecińskiego podwórka. – Brunetka dzielnie trzymała w dłoniach mikrofon, nie zważając na chłodny wiosenny wiatr. Włosy ciasno spięła w kok, by żaden kosmyk nie wymknął się na wietrze.

Hatylak była dziennikarką z krwi i kości, starą wygą, od wielu lat pracującą w zawodzie. Siedem lat temu wypłynęła na szerokie wody przy sprawie człowieka, którego sama okrzyknęła „Krwawym Jastrzębiem”. Przygotowała się dobrze do tej transmisji. Wykonała delikatny makijaż, świetnie podkreślający jej kości policzkowe. W oczy rzucały się idealnie czerwone usta, którym poświęciła szczególną uwagę. Dwa różne odcienie szminek i bezbarwny matowy błyszczak. Czerwony prochowiec idealnie opływał jej ciało, wiązanie podkreślało smukłą talię. Płaszcz kończył się na wysokości połowy ud, odsłaniając zgrabne nogi. Na stopach jak zawsze miała czarne wysokie szpilki. Później kamera się zbliżyła, obejmowała jedynie tułów dziennikarki.

– Siedem lat temu opowiadałam państwu o sprawie „Krwawego Jastrzębia”, którym okazał się Adam Tarski. Następnie relacjonowałam cały jego proces i odprowadziłam go za drzwi nowogardzkiego więzienia wraz z okiem kamery. Byłam wszędzie tam, gdzie mogłam i nie mogłam, byle zrelacjonować dla państwa tę przerażającą historię. Moim zadaniem było przekazać państwu prawdziwe i rzetelne informacje. I dzisiaj jestem tutaj ponownie, by drugi raz otworzyć sprawę „Krwawego Jastrzębia”. Pięć dni temu odnaleziono ciało mężczyzny. Został on ogłuszony tępym narzędziem, następnie powieszony na gałęzi. Na jego ciele wyryto symbol, który jest nam dobrze znany. Taki sam symbol siedem lat temu zostawiał na ciałach swoich ofiar „Krwawy Jastrząb”, Adam Tarski. Ten sam, który odsiaduje wyrok dożywotniego pozbawienia wolności w Zakładzie Karnym w Nowogardzie. Wśród szczecińskich śledczych padły dwa pytania, na które do tej pory nie ma jeszcze odpowiedzi. Pierwsze: czy mamy do czynienia z naśladowcą? I drugie: czy Adam Tarski był „Krwawym Jastrzębiem”, czy może jest niewinny? Sprawę początkowo prowadziła Prokuratura Rejonowa Szczecin-Zachód, została jednak przejęta przez Prokuraturę Okręgową w Szczecinie jako jej samodzielne śledztwo. Co ciekawe, sprawę otrzymał do prowadzenia prokurator Przemysław Wilk, który siedem lat temu prowadził śledztwo w sprawie „Krwawego Jastrzębia”. To również on wniósł akt oskarżenia przeciwko Adamowi Tarskiemu.

Kamera zrobiła zbliżenie na jej smukłą twarz. Prawy kącik ust nieznacznie drgnął i podniósł się w delikatnym uśmiechu.

– Istnieje podejrzenie, że Adam Tarski może być niewinny, dlatego więc tę sprawę dostał prokurator Wilk, który siedem lat temu mógł popełnić błąd? Czyżby miał zamiar go naprawić? Czy zamieść sprawę pod dywan?

Obraz się oddalił, obejmował teraz Hatylak na tle budynku z czerwonej cegły.

– Ile osób zginie, żeby prokurator Wilk mógł naprawić swoje pomyłki z przeszłości? Poprzednim razem było pięć ciał. Ile osób zginie tym razem?

Kamera ponownie zbliżyła się do jej twarzy. Tym razem dziennikarka pozwoliła sobie na pełny uśmiech.

– Mówiła do państwa Katarzyna Hatylak.

19

Prokurator okręgowy Grzegorz Maciążek siedział na swoim ciężkim skórzanym fotelu. Oglądał medialne biczowanie, które toczyło się przed budynkiem prokuratury. Mógł wysłać tam rzecznika, mógł kazać ochroniarzowi przerwać to zbiegowisko, ale czuł, że to zostałyby jeszcze gorzej odebrane. Tylko winny się tłumaczy, tylko winny próbuje zagrozić wolnym mediom.

„Wśród szczecińskich śledczych padły dwa pytania, na które do tej pory nie ma jeszcze odpowiedzi. Pierwsze: czy mamy do czynienia z naśladowcą? I drugie: czy Adam Tarski był »Krwawym Jastrzębiem«, czy może jest niewinny?”

Z ekranu dobiegał melodyjny głos Hatylak. Znał ją. Jedna z lepszych szczecińskich dziennikarek. Po reportażu o sprawie Tarskiego i kilku aferach politycznych przeniosła się do Warszawy i prowadziła wielkie śledztwa dziennikarskie. Najwyraźniej wróciła i świetnie sobie radziła, wyciągając informacje.

„Ile osób zginie, żeby prokurator Wilk mógł naprawić swoje pomyłki z przeszłości? Poprzednim razem było pięć ciał. Ile osób zginie tym razem? Mówiła do państwa Katarzyna Hatylak”.

Maciążek wyłączył ekran komputera. Przetarł zmęczone oczy. Sprawa, która od samego początku była trudna, w jednej chwili skomplikowała się jeszcze bardziej. Pięć dni – przez tyle udało im się ukryć sprawę. Liczył na zdecydowanie więcej.

Podniósł się z fotela i wyszedł z gabinetu. Czuł na sobie dyskretnie rzucone spojrzenia. Nie tylko on oglądał wiadomości. Zszedł piętro niżej i ruszył na koniec korytarza. Nagonka na Wilka oznaczała jednocześnie nagonkę na niego. Telefon z prokuratury regionalnej był jedynie kwestią czasu, o ile nie zainteresuje się tym Prokuratura Krajowa. Czuł, że jego awans wisi na włosku.

Wszedł do gabinetu Wilka bez pukania. Przemek stał przy oknie, z rękami skrzyżowanymi na plecach. Maciążek widział, jak mocno zaciska dłonie. Nawet się nie odwrócił, jakby nie słyszał jego wejścia.

– Obserwujesz cyrk medialny?

– Już się zawinęli – odpowiedział Wilk. – W czym mogę pomóc?

– W czym możesz pomóc? Przemek, bądź poważny.

Prokurator westchnął, gestem wskazał szefowi krzesło. Usiedli po przeciwległych stronach biurka.

– Nie wiem, kto puścił parę. To mógł być każdy policjant, który był obecny na miejscu. To mógł być prokurator, któremu odebrano sprawę, nowy patolog albo osoba, która znalazła ciało.

– Hatylak ma z tobą jakiś problem? – spytał Maciążek.

– Znam Hatylak, to bezwzględna suka. Nie cofnie się przed niczym, żeby zdobyć temat. Przy tym nie jest to trudne, Krystian i ja mamy całkiem sporo wrogów, jakbym zaczął wymieniać, to do wieczora bym nie skończył.

– W takiej sytuacji potrzebujemy konferencji prasowej, i to z udziałem twoim, nie rzecznika. Możemy nawet wciągnąć w to twojego brata. Przedyskutuj to z kim trzeba. Niech ta konferencja wypadnie lepiej i bardziej przekonująco niż Hatylak. Daj ludziom poczucie, że panujemy nad sytuacją, i zdementuj plotki o niewinności Tarskiego.

– Nie odbierasz mi sprawy? – zapytał Wilk.

– Gdybym teraz to zrobił, udowodniłbym tylko, że moja pierwsza decyzja była zła.

20

Konferencja przed szczecińską prokuraturą dobiegła końca kilkanaście minut temu. Oglądali ją razem. Nie rozmawiali po niej, chociaż pytań bez odpowiedzi było wiele. Ada zajęła się zmywaniem naczyń, a Krystian nadal siedział przed zgaszonym ekranem telewizora, tak jakby w jego głowie konferencja wciąż trwała. Dziennikarka bez wątpienia włożyła kij w mrowisko i wbiła nóż w plecy obu Wilkom.

Ada usłyszała dzwonek do drzwi. Wytarła dłonie i ruszyła do przedpokoju, otworzyła. Zanim zdążyła chociażby zareagować, do środka wpadł Przemek. Minął ją bez żadnego słowa, tak jakby w ogóle nie zarejestrował jej obecności. Zatrzymał się dopiero przed kanapą. Spojrzał z góry na Krystiana.

– Sprzedałeś informacje Hatylak?

– Zwariowałeś? – spytał Krystian. – Po co?

– Może zaoferowała ci coś ciekawego w zamian.

– Przemek, opamiętaj się. Nawet nie wiedziałem, że wróciła z Warszawy – warknął Krystian. – Zresztą, gdybym z nią sypiał, to śpiewałaby peany na moją cześć, a nie złorzeczyła na mnie w telewizji.

– Spałeś z tą dziennikarką?

Obaj bracia przenieśli wzrok na Adę, która stała teraz obok oparcia kanapy. Skrzyżowała ręce na piersi i przesywała Krystiana zimnym spojrzeniem piwnych oczu.

– Dzięki, Przemek, naprawdę dzięki.

– Spałeś z połową Szczecina, nie da się ukryć wszystkich twoich roman-
sów – odparł Przemek.

– Więc jak było? – spytała Ada.

– Tak, sypiał z Hatylak. Szła z nim do łóżka za to, że pokazywał jej akta
sprawy i zdradzał informacje – wyjaśnił Przemek. – Dostała wtedy ten te-
mat na całkowitą wyłączność. Niezłe ziółko z niej było, swoją drogą, ale
pomagało nam to, mieliśmy media dla siebie. Ciekawe, z kim tym razem się
puściła.

– Może już ma taką pozycję, że nie musi. – Krystian wzruszył ramiona-
mi. – Tak czy owak nie jest dobrze.

– Może wykorzystaj na niej swój urok osobisty? – rzuciła kąśliwie Ada.

Krystian zwrócił się w jej stronę, ale kobieta minęła braci i ruszyła do sy-
pialni, po czym zamknęła drzwi z trzaśnięciem.

– Dzięki, Przemek.

Prokurator westchnął. Usiadł obok Krystiana na kanapie.

– Zadowolony? Ada naprawdę nie musi o mnie wszystkiego wiedzieć. To
przeszłość, teraz liczy się tylko ona i chciałbym, żeby była tego pewna. Nie
pomagasz mi.

– Na dobrą sprawę sam się wygadałeś, ale przyznaję, poniosło mnie tro-
chę. Sypiałeś z nią, dałeś jej temat, a ona i tak nas obsmarowała. Teraz robi
to samo.

– Obsmarowała, bo w końcu przestałem – odparł Krystian. – Coś jesz-
cze? Miałem właśnie jechać do pracy pogadać z Piegusem.

– Potrzebuję cię dzisiaj na konferencji prasowej. Zrobimy ją przed woje-
wódką, o czternastej. Ustalę jeszcze tekst z rzecznikiem, pogadam też
z komendantem. Weź garnitur, musimy zrobić dzisiaj wyjątkowo dobre
wrażenie i chociaż tym razem coś naprawić, zamiast spieprzyć.

Krystian skinął głową. Przemek po tym znaku podniósł się z kanapy.
Jego brat westchnął, niechętnie również wstał. Zrobił kilka kroków i pod-

szedł do zamkniętych drzwi sypialni. Zapukał. Nie usłyszał żadnej reakcji. Otworzył drzwi. Ada siedziała na łóżku i patrzyła na niego z kwaśną miną.

– Chcesz coś wiedzieć? – spytał Krystian.

– Z dziennikarką?

– Była ładna, interesowała się śledztwem i mną. Miałem wpływ na to, co działo się w mediach, a przy okazji fajną odskocznnię od sprawy. Byłem młody i głupi, nie mam nic na swoje wytłumaczenie. Nie mówiłem ci, bo nie było potrzeby. Nie widziałem jej od zamknięcia śledztwa, naprawdę. O wielu rzeczach nie rozmawiamy, bo nie są istotne.

– Kontaktowała się z tobą?

– Nie, a nawet jeśli by to zrobiła, to tym razem zamierzam trzymać się od niej z daleka. Mam ciebie i tylko ciebie chcę.

Ada westchnęła i poklepała miejsce obok siebie. Krystian usiadł obok niej i przytulił ją mocno. Położyła głowę na jego klatce piersiowej. Uśmiechnęła się, gdy zaczął głaskać ją po włosach.

– Przemek wymyślił, jak naprawić tę sytuację? – spytała. – Bo raczej dobrze nie jest.

– Mamy wystąpić na wspólnej konferencji prasowej. Chyba pierwszy raz pokażemy się wspólnie w mediach.

– Ty na konferencji to ma być dobre rozwiązanie? Jesteście skończeni.

Krystian zaczął ją łaskotać w odwecie, Ada próbowała się bronić poduszką. Oboje śmiali się przy tym mocno. Wilk przygniótł ją do łóżka. Odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował ją.

– Rozwiążemy tę sprawę.

– Oczywiście, bo ja wam pomagam.

21

Pokój był niewielki, znajdował się na drugim piętrze budynku Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, we wschodnim skrzydle. Piotr Piegus zajmował go od kilku lat, kiedy awansował do wojewódzkiej. Jego biurko stało pod oknem. Nie miał stąd pięknego widoku, bo wychodziło na parking i budynek skarbówki. Nie przejmował się tym jednak, lubił stały dopływ powietrza i światło dzienne do pracy.

Przez otwarte drzwi do pomieszczenia wszedł Krystian, od razu zatrzasnął je za sobą. Piegus przez chwilę przyglądał mu się z uwagą. W eleganckim garniturze, z zaczesanymi do tyłu włosami znacznie bardziej przypominał swojego brata. Teraz mógłby ich bez trudu pomylić, gdyby nie to, że Krystian uparcie pielęgnował swoją krótko przystrzyżoną brodę, a Przemek pozbył się swojej kilka miesięcy temu.

– A coś ty się tak wystroił jak szczur na otwarcie kanału?

– Zostałem wrobiony w konferencję prasową. Ale zdecydowanie mamy większe problemy na głowie.

– Tak, wiem, Hatylak dzisiaj dosyć dobitnie to przedstawiła.

Krystian przeklął i usiadł naprzeciwko swojego partnera. Na biurku przed nim położył kserokopię akt archiwalnych.

– Ty też to widziałeś?

– Uwierz mi, wszyscy widzieli.

Wilk westchnął zrezygnowany. Prawą ręką starał się odrobinę poluznić krawat. Miał wrażenie, że się dusi.

– Słuchaj, sprawa wygląda tak: byłem dzisiaj u Tarskiego, jest niewinny jak jasna cholera.

Piegus skupił na nim uważne spojrzenie piwnych oczu.

– Siedem lat temu się przyznał, mieliście dowody.

– Najwyraźniej kogoś kryje, a my zaliczyliśmy wpadkę stulecia – wyjaśnił Krystian. – To teraz mało istotne. W zasadzie nie mam wątpliwości co do tego, że Tarski jest niewinny i nie mamy do czynienia z naśladowcą. Przemek przejął sprawę, a co za tym idzie, my.

– To będzie śledztwo stulecia albo największa katastrofa – skwitował Piegus.

– To chwilowo nie jest mój priorytet. Morderca zabijał co czternaście dni, dzisiaj mija pięć od znalezienia ciała, a my tak naprawdę jesteśmy w tym samym punkcie, w którym byliśmy siedem lat temu.

– Jasne, a skoro jestem teraz twoim partnerem, to tkwię w tej samej beznadziejnej sytuacji co wy.

– Świetnie, zacznasz łąpać – potwierdził Krystian. – Tym razem nie będzie żadnego wielkiego zespołu, bo jak widzisz, ta sprawa jest już tak cholernie medialna, że muszą być do niej przydzielone najbardziej zaufane osoby, które nie brylują w mediach.

– I nie sypiają z Hatylak.

– Pieprz się. Zresztą czekaj... Skąd...?

– Plotki szybko się rozchodzą – odparł Piegus. – Cała firma wie.

– Bycie psem jest kłopotliwe, wszyscy wszędzie węszą – mruknął Krystian. – W każdym razie mój brat prowadzi to śledztwo sam, nadzoruje je Maciążek i pewnie z regionalnej zainteresuje się nim Stanek. Jeśli chodzi o policję, to gadałem ze starym, mamy się tym zająć my i kontaktować się bezpośrednio z nim. Przemek wziął też Adę do zespołu jako zewnętrznego biegłego, pracuje już nad sprawą.

– Faktycznie niewiele nas.

– Formalnie śledztwo spoczywa tylko na nas i my mamy dostęp do pełnej wiedzy, reszta zostanie okrojony materiał.

Piegus sięgnął po akta sprawy.

– Zapoznam się z aktami jeszcze dzisiaj, choćbym miał siedzieć tutaj do nocy – zapewnił. – Jutro możemy zacząć działać.

– Nie, dzisiaj. Zbieraj się, jedziemy od razu.

– Gdzie?

– Do rodziny ofiary. Mamy tę medialną hucpę, trzeba ich uprzedzić, zabrać na komendę i przesłuchać – odpowiedział Krystian. – Dajesz.

Policjanci podnieśli się niemalże równocześnie, razem wyszli z pokoju.

– Naprawdę ty i konferencja prasowa to dobry plan?

– Myślę, że nasi rzecznicy prasowi są w desperacji.

Pracowali razem od trzech miesięcy. Wszyscy byli zdania, że po ostatniej sprawie Krystian musiał zmienić partnera. Brak zaufania w policyjnym ducie zawsze oznaczał jedynie kłopoty. Z kolei partner Piotra przeszedł na emeryturę, nadarzyła się więc świetna okazja. Od początku ich współpraca była prosta, nieobarczona żadnymi konfliktami z przeszłości. Zнали się jeszcze ze szkoły policyjnej i choć nie utrzymywali kontaktu, szybko znaleźli wspólny język, a kilka poprowadzonych razem spraw pozwoliło wypracować dobry model współpracy. Krystian czuł, że teraz też mógł na niego liczyć. Jako prawdopodobnie jedyna osoba w tym budynku Piotr nie był do niego uprzedzony i nie utrudniał mu życia. Wilk bardzo potrzebował każdego możliwego wsparcia.

22

Akta sprawy oraz notatki cały czas zajmowały niemalże całą podłogę w jej gabinecie. Rozłożyła zabójstwa na czynniki pierwsze. Każda ofiara zyskała osobne notatki, została opisana bardzo dokładnie. Wciąż brakowało jednak najważniejszych informacji: kto, po co, z jakiego powodu.

Usiadła na biurku z laptopem, patrzyła z góry na karty rozłożone na podłodze. Nie widziała stąd ani zdjęć, ani notatek, ale nie musiała. Znała je już na pamięć. Wszystko ułożyła chronologicznie.

Laptop położyła sobie na kolanach, był w nim otwarty arkusz dokumentu tekstowego. Oprócz jej imienia i nazwiska, sygnatury sprawy oraz tytułu nie było tam niczego więcej. Zaczęła pisać konspekt opinii psychologicznej Tarskiego pod kątem możliwości popełnienia przez niego zarzucanej mu zbrodni oraz tworzyć profil nieznanego sprawcy. Przygryzła dolną wargę. Miała tak wiele do powiedzenia na temat tej sprawy, nie potrafiła jednak znaleźć punktu zaczepienia.

Do gabinetu weszła bez pukania jej siostra. Rozejrzała się po pomieszczeniu, które zamieniło się w skup makulatury, i się skrzywiła. Omijała akta z przesadną dbałością o to, by nie tknąć ich nawet kawałkiem buta. Podeszła do siostry, która siedziała nad prawie pustą stroną w arkuszu.

– Mam wziąć za ciebie kolejne sesje terapii?

– Poproszę. Mam ważną sprawę do zrobienia, to bardzo pilne – odpowiedziała Ada. – Zastąpię cię później, obiecuję.

– Dobrze, zrobisz, jak zechcesz.

Ada westchnęła. Przymknęła laptop i spojrzała na siostrę.

– Powiedz mi: dlaczego facet przyznaje się do zabójstwa pięciu osób? – spytała. – Nie zbywaj mnie, mówię o sprawie Tarskiego. Na pewno ją kojarzysz.

– Bo jest winny? – zaproponowała Julia. – Dopadła go skrucza albo chciał się pochwalić tym, co zrobił?

– A jeśli jest niewinny?

– Musiałby mieć naprawdę dobry powód – odpowiedziała Julia.

– Szantaż? – podsunęła Ada.

– Wydaje mi się, że nie. Pomyśl: szantaż działa wtedy, kiedy jest realny. Facet mógłby się przyznać, gdyby szantażysta mu groził tuż przed ujawnieniem, może jeszcze w trakcie przesłuchania. Ale w jaki sposób miałby utrzymywać w nim lęk, w czasie procesu sądowego albo odsiadki? Tarski siedział siedem lat, to praktycznie niemożliwe.

– No właśnie, więc jaki może być inny powód?

– Drugim powodem mogłoby być wzięcie na siebie czyjejś winy. Mogłaby to spowodować miłość ojca do dziecka? Może do partnerki, partnera? Nie mam pojęcia.

– Też mi to przyszło do głowy – przyznała Ada. – Niestety ta wersja wydaje się mało prawdopodobna, a jednocześnie jedyna.

– Chyba tracę wątek.

– Tarski nie miał rodziny. Jego rodzice umarli, żona też, nie miał dzieci. Z nikim się już więcej nie związał.

Julia pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Cóż, masz naprawdę twarde orzechy do zgryzienia – przyznała Julia.

– Nie wiem, czyją winę miałby wziąć na siebie. Przejrzałam protokoły przesłuchań. Są w nich rozmowy z sąsiadami, przyjaciółmi, współpracownikami. Nie mam tam żadnego punktu zaczepienia.

– A może brak punktu zaczepienia to punkt zaczepienia?

– Teraz to ja tracę wątek – powiedziała Ada.

– Zastanów się nad tym, czy te osoby mówiły prawdę na temat tego, co wiedziały, a czego nie o Tarskim. Może zadano złe pytania albo nie rozmawiano z właściwymi osobami? – wyjaśniła Julia. – Ja tymczasem zbieram się, żeby się zająć twoimi klientami.

– Dzięki. – Ada zeskoczyła z biurka, podeszła ponownie do sterty papierów, w której zgromadziła wszystkie informacje na temat Tarskiego. Zaczęła je przeglądać jeszcze raz, sięgnęła po czystą kartkę i zaczęła robić nowe notatki.

Szybko okazało się, że jej siostra miała rację. Zadano niewłaściwe pytania niewłaściwym osobom.

23

W służbowym samochodzie panowała gęsta atmosfera. Piegus zapoznał się naprędce z aktami nowego śledztwa, przerzucał kolejne strony raportu z sekcji. Wilk natomiast wyprzedzał samochód za samochodem, starając się jak najszybciej dotrzeć na miejsce. Nie przeszkadzał partnerowi, tylko co chwilę nerwowo zerkał na zegarek. Czuł, jak ucieka im czas – i do konferencji, i do następnego morderstwa.

– Dobra, jestem gotowy – odezwał się Piegus. – Wiesz coś więcej o ofierze?

– Cynk dostałem od chłopaków ze Śródmieścia. To Michał Damazer. Kolarzyli go, bo akurat dwa miesiące temu po pijaku kogoś potracił – odpowiedział Krystian. – Facet miał trzydzieści jeden lat. Z zawodu był programistą, pracował w jakiejś korporacji i zarabiał około dwunastu koła miesięcznie.

– Fiu, fiu...

– Ta... Samochód, który rozbił, to swoją drogą nowiutkie audi, ale mniejsza. Miał żonę i dwójkę dzieci. Mieszkają w Dobrej i ponoć mają wille z basenem – ciągnął Wilk. – Generalnie dobrze mu się powodziło, a w małżeństwie się układało. I nagle wypadek po pijaku.

– Ale sprawca i tak go dopadł.

– Ta... A my za cholerę nie wiemy dlaczego.

– Mielście we wcześniejszej sprawie podejrzenie motywu? – spytał Piotr. – Trop, pomysł, cokolwiek?

– Nigdy nawet się do niego nie zbliżyliśmy. Jedyne, co nam przyszło do głowy, to to, że facet robi to dla zabawy, ale zawsze miałem wrażenie, że chodzi o coś więcej.

Krystian zatrzymał samochód przed jednym z dwupiętrowych domów w Dobrej. Policjanci weszli do ogrodu przez otwartą bramkę. Piegus zapukał do drzwi, nie czekali długo. Otworzyła im wysoka kobieta. Miała spuchnięte od płaczu oczy, ciemne włosy były w nieładzie, a bezkształtny sweter ukrywał jej figurę.

– Pani Marta Damazer? – spytał Piegus.

– Tak.

– Komisarze Wilk i Piegus, Komenda Wojewódzka Policji w Szczecinie. Możemy porozmawiać? Chodzi o pani męża Michała Damazera.

– Tak, proszę. – Kobieta zaprosiła ich gestem do środka

Ruszyli za nią do przestronnego salonu, gdzie usiedli na skórzanym zestawie wypoczynkowym. Brunetka zdawała się nieobecna, ale patrzyła na nich zapuchniętymi oczami.

– Zgłosiła pani w niedzielę zaginięcie męża.

– Tak, znaleźliście go może? – spytała Marta Damazer. – Gdzie jest?

– Bardzo mi przykro, że to ja muszę pani o tym powiedzieć – oznajmił Wilk. – Pani mąż nie żyje. Został znaleziony martwy w piątek wieczorem.

Marta Damazer przytknęła drżącą dłoń do twarzy, próbowała powstrzymać szloch, który dławił ją od środka. W oczach kobiety lśniły łzy.

– Nie, to... Nie... Ale... jesteście pewni? Może to nie on, to na pewno nie był mój mąż!

– Został zidentyfikowany. Sprawdziliśmy odciski palców w naszej bazie. To pani mąż Michał Damazer – potwierdził Wilk. – Niestety muszę przekazać pani jeszcze jedną wiadomość. Pani mąż padł ofiarą przestępstwa, został zabity.

– Ale... przecież... Kto? Dlaczego?

– Nie wiemy, dlaczego zginął pani mąż ani kto jest za to odpowiedzialny, ale staramy się to ustalić – powiedział Krystian. – Nie wyobrażam sobie, jak się pani teraz czuje, ale czy pozwoli pani, że zadamy kilka pytań? Zależy nam na wyjaśnieniu tej sprawy i złapaniu sprawcy.

Marta Damazer skinęła energicznie głową, choć szlochała cicho i cała się trzęsła.

– Kiedy ostatni raz widziała pani męża lub miała z nim kontakt? – spytał Piegus.

– W czwartek rano. Mąż się pakował i wyjeżdżał na krótką delegację. Miał wrócić w sobotę rano, pojechał tylko do Poznania. Przez cały wyjazd się do mnie nie odzywał, ale miał bardzo dużo pracy, nie zawsze miał czas, żeby odpisać. Jednak kiedy nie wrócił w sobotę i nie odbierał telefonu, zaczęłam się martwić. W niedzielę udało mi się skontaktować z jednym z jego znajomych z firmy, a on z kolei z menadżerem. Michał podobno nigdy nie dotarł na miejsce... Wtedy poszłam na policję. On był bardzo sumienny i słowny i lubił swoją pracę... – Kobieta płakała, była bliska załamania.

– Proszę jeszcze powiedzieć: czy mąż miał wrogów? – dążył Piegus.

– Nie, absolutnie nie. Sąsiedzi nas bardzo lubili, pomagaliśmy im często, spotykaliśmy się na grillu. Mąż był bardzo lubiany w pracy. Był bardzo dobrym człowiekiem.

– A czy po potrąceniu pieszego miał jakieś problemy?

– Po czym?

– Nie wiedziała pani? Pani mąż jechał pod wpływem alkoholu i potrącił człowieka na pasach.

Kobieta przyglądała im się w niemym szoku, była blada jak ściana, drżała.

– Nic o tym nie wiem, zupełnie nic...

24

Konferencja prasowa została zorganizowana przed budynkiem Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Poinformowanych zostało jedynie kilkoro zaufanych dziennikarzy, oficjalna informacja o konferencji dotarła do pozostałych mediów dopiero na trzydzieści minut przed jej rozpoczęciem. Samo miejsce też nie było przypadkowe. O ile na trawniku przed budynkiem prokuratury mogło się zmieścić wielu przedstawicieli mediów, o tyle tutaj, na chodniku tuż przed komendą, ta liczba musiała zostać ograniczona.

Przed wejściem zgromadziło się zaledwie dziesięcioro dziennikarzy z radia i telewizji, pozostali po prostu nie zdążyli tak szybko zareagować. Wśród nich była Hatylak, co oznaczało, że musiała dostać od kogoś cynk. Stała w pierwszym rzędzie. Widok był niecodzienny. Niektórzy przechodnie oglądali zamieszanie z placu Solidarności. Policjanci wyglądali z okien komendy.

Krystian i Przemek znajdowali się jeszcze w budynku, tuż przy turkusowych drzwiach z doskonale odrestaurowanymi zdobieniami. Stojąc obok siebie w garniturach, byli niemalże identyczni.

– Wiecie, co macie zrobić? – upewnił się rzecznik prasowy prokuratury.
– Drugiej szansy nie będzie.

– Tak, tak, mamy udawać, że nad wszystkim panujemy, zdementować prawdziwe informacje, wcisnąć ludziom fałszywe i wyglądać przy tym za jebicie dobrze – potwierdził Krystian. – Myślę, że to ostatnie jesteśmy w stanie zrealizować, no, przynajmniej ja jestem.

– Mniej więcej – potwierdził skonsternowany rzecznik prasowy komendy.

– Popraw krawat – mruknął Przemek. – Masz minus dziesięć z zajebistości, gdy jest taki poplątany.

Wilkowie wyszli przez ciężkie drewniane drzwi, Krystian poprawiał jeszcze krawat. Rzecznicy prasowi wymienili między sobą zrezygnowane spojrzenia i ruszyli za nimi. Ostatecznie zatrzymali się przy drzwiach komendy, by móc obserwować konferencję. Od razu dostrzegli Hatylak w tłumie. Bracia ustawili się w zaaranżowanym miejscu, gdzie postawiono dwa mikrofony.

– Dzień dobry, witam państwa bardzo serdecznie na konferencji prasowej – zaczął Przemek. – Prokurator okręgowy Przemysław Wilk, prowadzący śledztwo, oraz komisarz Krystian Wilk. Najpierw wyjaśnimy państwu, w jakiej sprawie się tutaj znaleźliśmy, zdementujemy plotki krążące po mieście, a na zakończenie odpowiemy na państwa pytania, o ile nie naruszą one dobra prowadzonego śledztwa.

– Zacznijmy więc od tego, że w ostatni piątek znaleziono ciało mężczyzny – powiedział Krystian. – Ofiara miała trzydzieści jeden lat. We krwi zabitego wykryto środki odurzające, dla dobra śledztwa nie ujawnimy w tym momencie jakie. Mężczyzna został powieszony na drzewie w okolicach Jeziora Głębokiego. Symbol, który wzbudził takie zainteresowanie, został wykonany na prawej piersi ofiary, tymczasem Adam Tarski umieszczał go po lewej stronie klatki piersiowej. Symbol jest podobny do tego, który pozostawiał Adam Tarski, jednakże jest on całkowicie niestaranny, wykonany niewprawną ręką i brakuje na nim kilku charakterystycznych nacięć. Ofiara zginęła ostatecznie w wyniku wykrwawienia, które powstało po nacięciu tętnicy udowej.

– Oficjalnie dementujemy plotkę, iż tak zwany Krwawy Jastrząb powrócił. Adam Tarski nadal przebywa w zakładzie karnym, gdzie odbywa karę dożywotniego pozbawienia wolności – powiedział Przemek. – Osoba, która

zabiła mężczyznę w ubiegły piątek, jest nieudolnym naśladowcą. Sprawca niepoprawnie odtworzył symbol, odurzył ofiarę środkami medycznymi, a śmierć nastąpiła w wyniku wykrwawienia się. Jest to więc całkowicie odmienny sposób działania.

Bracia Wilkowie stali pewnie. Wysławiali się powoli, spokojnie, dokładnie wymawiając każde słowo. Nie wahali się, chociaż kłamali jak z nut. Rzecznicy prasowi uśmiechnęli się do siebie z ulgą. Pomysł, który zaproponowali przełożonym, wydawał się niedorzeczny i szalony, zwłaszcza jeśli chodziło o udział w nim Krystiana, teraz jednak okazał się najlepszym możliwym rozwiązaniem. Przemek był rzeczowy, miał autorytet, a Krystian zapewniał dobrą atmosferę i wzbudzał zaufanie.

– Słuchamy państwa pytań – zarządził Przemek. – Zastrzegam jednak możliwość odmowy udzielenia odpowiedzi w kwestiach naruszających dobro śledztwa. W tym momencie jest ono na tak wczesnym etapie, że niestety niewiele możemy ujawnić.

– Są panowie pewni, że to naśladowca? – zapytała Hatylak. – Być może sprawca zmienił sposób działania?

– Na pewno nie jest to Adam Tarski, jak pani to dzisiaj sugerowała – odparł Krystian.

Wszyscy reporterzy parsknęli śmiechem. Głos Krystiana był nonszalancy, policjant był pewny swego, w dodatku uśmiechnął się, rozluźniając atmosferę.

– Tak jak już mówiliśmy, o ile w ogóle jest to naśladowca, to bardzo nieudolny – ciągnął Krystian. – Inny sposób zabójstwa, inne narzędzie i błędnie, niewprawnie odtworzony symbol. Nie ma możliwości, aby to był ten sam sprawca.

– Kim była ofiara? Czy znana jest jej tożsamość? – spytał inny reporter.

– Tożsamość ofiary jest znana. Dzisiaj została również powiadomiona jej rodzina – odpowiedział Przemek. – Nie ujawnimy jednak jej danych z uwa-

gi na dobro śledztwa i szacunek do rodziny, która musi pogodzić się z ciężką i niespodziewaną stratą.

– Czy są już jacyś podejrzani? – zapytała Hatylak.

– Nie, w tej chwili nie mamy żadnych podejrzanych. Dopiero prowadzimy pierwsze przesłuchania, gromadzimy materiał dowodowy – oznajmił Krystian. – Śledztwo jest na bardzo wstępnym etapie.

– Dobrze, dziękujemy bardzo za udział w konferencji – powiedział Przemek. – To wszystko na dzisiaj, będziemy państwa na bieżąco informować.

Odczekali jeszcze chwilę, następnie odwrócili się i ruszyli w stronę budynku. Rzecznicy prasowi uśmiechali się do nich szeroko. Plan został zrealizowany bezbłędnie.

25

Drzwi do ich pokoju zazwyczaj pozostawały całkowicie otwarte, ukazywały wąski korytarz, na którym stało dużo kwiatów, tym razem jednak je zamknęli. Krystian stanął przy oknie, uchylił je i jednym wprawnym ruchem ściągnął krawat. Wziął głęboki wdech.

– Poszło wam lepiej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać – stwierdził Piegus, siadając na swoim biurku.

Przemek odsunął krzesło i usiadł na nim. Przed sobą miał dziesięciocalowy czytnik e-booków i rysik, od kilku miesięcy starał się usprawnić swoją pracę. Otworzył checklistę przypisaną do tej sprawy i spojrzał wyczekująco na policjantów.

– Rozmawialiście z rodziną? Wie coś ciekawego?

– W czwartek Damazer miał wyjechać w delegację do Poznania. Sprawdzimy to dokładniej, jego firma twierdzi, że nie dojechał na miejsce spotkania. Żona w niedzielę zgłosiła zaginięcie, wcześniej nie martwiła się specjalnie, bo mąż miał wrócić w sobotę, a już bywało tak, że nie dawał znaku życia – wyjaśnił Piegus. – Nie wiedziała jednak nic o tym, że kogokolwiek potrafił, ani na temat tego, czy ma wrogów. Raczej nic przydatnego, ale przyjrzymy się im bliżej.

– Dobra. Mam od Ady informację, że w ciągu kilku dni przedstawi nam analizę sprawy i wstępny profil sprawcy. Zastrzegła, że nie ma zbyt wiele i trzeba będzie ponownie zagłębić się w życie poprzednich ofiar, ale być

może dzięki temu znajdziemy punkt zaczepienia – powiedział Przemek. – Co mamy do tej pory?

– Porozmawiamy jeszcze raz z żoną Damazera, zlokalizujemy jego przyjaciół, postaramy się lepiej poznać zabitego – zaoferował się Piegus. – Pojedziemy też do firmy, sprawdzimy kwestię tego wyjazdu służbowego.

– Tarski na razie do nikogo nie dzwonił ani nie pisał, nikt go nie odwiedził – dorzucił Krystian. – Sprawdzam to na bieżąco, jestem pewien, że wcześniej czy później coś się wydarzy.

– Co z osobami, które znalazły ciało?

– Przemaglowano je już pod każdym kątem. To dwoje pięćdziesięciolatków, mieszkają w obrębie trzech kilometrów od miejsca zbrodni – wyjaśnił Krystian. – Wybrali się na spacer ze swoim owczarkiem niemieckim. Pies spokojny i potulny jak baranek, więc spuścili go ze smyczy. W pewnym momencie zniknął im z pola widzenia. Wołali go, ale pies nie przychodził, tylko szczekał, więc ruszyli w tamtą stronę. Pies znalazł ciało i czekał. Nie rozpoznali ofiary, gdy pokazano im zdjęcia Damazera, też go nie poznali. Zupełnie przypadkowi ludzie. Nie widzieli ani nie słyszeli niczego podejrzanego. Ludzi mieszkających w okolicy też przepytano, nie ustalono niczego przydatnego.

– Mamy sześć ciał i faceta w więzieniu, a nadal jesteśmy w punkcie wyjścia, dodatkowo nie wiemy, na jak długo prasa kupiła naszą bajeczkę – zauważył Przemek. – Potrzebujemy punktu zaczepienia.

– Nam tego powtarzać nie musisz – mruknął jego brat. – Jutro od rana zajmujemy się rodziną, przyjaciółmi i pracą Damazera.

– Tak naprawdę nic więcej na razie nie jesteśmy w stanie ustalić – przyznał Piegus. – Chyba że możemy pociągnąć jeszcze wątek symbolu?

– Chwilowo nie mam na niego pomysłu – powiedział Przemek. – To pióro, inaczej się tego nie da określić. A co ma wspólnego z zabójstwem? Cóż...

– Symbol nas od razu nie oświeci. Ada uważa, że prawdopodobnie coś przeoczyliśmy i pomiędzy ofiarami istnieje powiązanie. Sprawca je dostrzegł, zabił właściwe osoby i naznaczył je tym symbolem w jakimś konkretnym celu.

– Przejrzyjmy w takim razie akta jeszcze raz – zaproponował Piegus. – Ja ich nie znam wcale, więc spojrzę na nie świeżym okiem.

– Dobra, róbmy swoje – zarządził Przemek. – Spotkamy się, jak na coś traficie albo jak Ada będzie gotowa. Do kolejnego zabójstwa mamy jeszcze kilka dni. Informujcie mnie na bieżąco.

26

W pomieszczeniu panował lekki półmrok. Siedziała pochylona nad biurkiem i zawzięcie stukała w klawisze. Akta sprawy nadal spoczywały rozłożone w różnych częściach jej gabinetu. Wszystkich klientów przejęła za nią siostra. Ada znowu nie dotrzymała słowa. Wprowadziła zupełny chaos do swojej pracy, którego tak bardzo nie cierpiała Julia. Czuła jednak, że warto, bo zbliżała się do sedna.

Zapełniała kolejne strony arkusza z dużą sprawnością. Lubiała ten stan, gdy nie musiała zaglądać do akt ani się zastanawiać, gdy wyzbywała się wątpliwości, a myśli pewnie kształtowały się w głowie i łatwo było je przełożyć na papier. W takich chwilach była bardzo blisko rozwiązania. Ocierała się o mroczny umysł i zaczynała myśleć w podobny sposób. Nabierała w tym coraz większej pewności.

Odsunęła się od laptopa i przeciągnęła. Ponownie zerknęła na ekran, przebiegając wzrokiem po świeżo napisanych akapitach. Uśmiechnęła się pod nosem, zadowolona z siebie. Nacisnęła przycisk drukowania, nic się jednak nie wydarzyło. Dopiero po chwili zorientowała się, że lampka na biurku zgasła, a jedyne światło w pomieszczeniu daje ekran laptopa. Podniosła się z krzesła i podeszła do okna – cała ulica była ciemna, w oknach nie paliły się światła.

– Świetnie – mruknęła Ada. – Akurat teraz, byłam tak blisko.

Sięgnęła po torebkę, telefon położyła na biurku z włączoną funkcją latarki. Spakowała laptop, narzuciła na siebie kurtkę.

Wyszła z gabinetu, a później z lokalu, zamknęła drzwi i przyświecając sobie telefonem, zeszła schodami. Otworzyła drzwi i uderzyło ją chłodne powietrze. Zapięła mocniej kurtkę i ruszyła spokojnym krokiem w stronę pętli Gumieńce. O tej porze bez latarni było zupełnie ciemno.

Czuła na sobie czyjeś spojrzenie, słyszała kroki. Automatycznie przyśpieszyła. Szła chodnikiem tuż przy ruchliwej drodze. Była bezpieczna, a mimo to odczuwała strach. Powoli, niby od niechcienia odwróciła głowę – nikogo za nią nie było. Niepokój wdarł się jednak do jej umysłu, przywołując niechciane wspomnienia.

Skręciła. Zobaczyła tramwaj linii numer osiem i ludzi, którzy do niego wsiadali. Przystanek, przy którym znajdowały się jedynie nieczynne już sklepy, pustoszał w okamgnieniu. Ada puściła się biegiem w kierunku tramwaju. Trampki uderzały o twarde podłoże, bieg był wręcz paniczny. Dopadła drzwi tramwaju w ostatnim momencie, nacisnęła guzik i wskoczyła do środka. Trzymała się żółtej barierki i uspokajała oddech. W szybie dostrzegła wysokiego mężczyznę. Zdawał się na nią patrzeć. Tramwaj ruszył.

Odetchnęła z ulgą. Ruszyła na przód pojazdu. Usiadła na wolnym fotelu i przymknęła oczy.

„To tylko twoje urojenia – powiedziała sobie w myślach. – Nikt cię nie śledził ani nie obserwował. Ludzie mają lepsze rzeczy do roboty”.

Odetchnęła zrezygnowana. Czuła się jak spłoszona sarna, która uciekała gdziekolwiek, byle daleko. Trudno było zdusić w sobie niepokój, bez względu na to, czy miał jakiegokolwiek podstawy, czy nie. Lęk uruchamiał lawinę dawnych koszmarów.

Wilk postawił wyżej kołnierz skórzanej kurtki. Dni były coraz cieplejsze, ale w kwestii wieczorów nic się nie zmieniło. Stał na przystanku autobusowym, z daleka od ludzi tłoczących się pod wiatą. Westchnął zirytowany, zerkając na zegarek. W końcu zauważył autobus, który zatrzymał się na przystanku. Środkowe drzwi się otworzyły i razem z innymi ludźmi wyszła przez nie Ada. Rozejrzała się. Uśmiechnęła się na jego widok i szybkim krokiem podeszła do niego, wpadła w jego ramiona. Krystian pocałował ją w czoło.

– Co jest, Ada?

– Nic.

Wilk schował jej dłoń w swoją i ruszyli w kierunku świateł, od domu dzieliło ich kilkaset metrów. Szli powoli.

– Nic się nie stało, ale pisałaś do mnie, żebym odebrał cię z przystanku.

– Nie chciało mi się iść samej – odparła Ada. – Co w tym dziwnego? Jesteśmy razem i tak dalej. Odbieranie ukochanej z przystanku to całkowicie normalna czynność, zwłaszcza gdy jest późno, nie?

– Ada, z przystanku do domu jest jakieś pięćset metrów – zauważył Krystian. – Powiesz mi, o co chodzi?

Westchnęła. Spojrzała na Krystiana i uśmiechnęła się lekko.

– Kiedy wychodziłam z pracy, wydawało mi się, że ktoś za mną idzie. To totalnie głupie i irracjonalne, ale zgasło światło na całej ulicy, było nieprzy-

jemnie i wróciły złe wspomnienia. Moja wyobraźnia zafundowała mi nie-
złego pietra.

Krystian milczał. Weszli do bloku, wpisał kod i przeszli przez oszklone
drzwi, przywitali się z portierem i wsiedli do windy. Ada poprawiała włosy
w lustrze, a Krystian uważnie jej się przyglądał. Wyglądała na zdenerwo-
waną. Nie wierzył, że mogły to spowodować jedynie wspomnienia.

– Jesteś pewna, że to tylko twoje urojenia?

– Tak, bo kto niby miałby mnie śledzić? – rzuciła Ada. – Nie mam du-
żego majątku, nie mam samochodu, nie jestem chodliwym towarem.

Wysiedli z windy na dwunastym piętrze, ruszyli w stronę mieszkania.
Krystian cały czas milczał. Otworzył kluczem drzwi i wpuścił ją do miesz-
kania.

– Musimy pogadać – oznajmił.

Szybko ściągnął kurtkę i buty, ruszył od razu do dużego stołu pod
oknem.

Ada obserwowała go uważnie. Nie sądziła, że jej wybujała fantazja wy-
woła u niego irytację. Powoli zdjęła kurtkę i podeszła do stołu. Siedzieli te-
raz naprzeciwko siebie. Krystian się nie uśmiechał, wpatrywał się w nią in-
tensywnie szaroniebieskimi oczami.

– Chcę, żebyś została w domu. I tak odwołałaś wszystkie terapie na czas
pisanie opinii. Możesz zostać w domu.

– Krystian, zapewne miałam urojenia. Przesadzasz.

– Zostań w domu – powtórzył. – Proszę.

– Nie mówisz mi nic o sprawach Lisa, o to chodzi? – domyśliła się Ada.
– Może czas przestać przede mną wszystko ukrywać? Byłoby miło.

Mężczyzna przetarł zmęczone oczy. Kiedy spojrział na nią ponownie,
jego wzrok był łagodniejszy. Patrzył na nią z troską.

– Jak wiesz, kilka miesięcy temu przyznałem się do wszystkiego Michał-
skiemu. Razem z wewnętrznymi, narkotykowymi i gospodarczymi prowa-
dzimy śledztwo. Ja oczywiście odgrywam tam póki co jedynie rolę infor-

matora, nie mam na nic wpływu. Nie dopuszczają mnie do akcji. Próbuje-
my dobrać się do Lisa na podstawie osób i miejsc, które jestem w stanie
wskazać. Mieliśmy już kilkanaście udanych akcji. Co się dzieje teraz? Nie
wiem. Michalski milczy. Nie jestem już więc potrzebny, przynajmniej na
razie.

– Ciebie też sprawdzają?

– Nie wiem, ale ja nie o tym – uciął Krystian. – Lis raczej nie jest zado-
wolony z tego, co robimy. Ostatnio nasłał na nas seryjnego zabójcę. Co zro-
bi tym razem? Nie mam pojęcia.

– Czekaj... Myślisz, że Lis ma coś wspólnego z powrotem „Krwawego
Jastrzębia”?

– Wiem tyle, że wszyscy psychopaci są tak samo popieprzeni. Lis nie
zmusza nikogo do zabijania, ale może daje komuś możliwości? Jest dla
mnie jasne, że po siedmiu latach została odkopana sprawa, którą najpewniej
z Przemkiem spieprzyliśmy, i stało się to po tym, jak ruszyliśmy Lisa.

– Być może to przypadek, być może nie – zgodziła się Ada. – Ale zabój-
ca to i tak osobny temat, nie doprowadzi nas do Lisa, a złapać go trzeba.

– To prawda, jednak informacja o tym, że ktoś cię śledzi, jest teraz niepo-
kojąca. Bez względu na to, czy to urojenia, czy nie, wolę dmuchać na zimne
– powiedział Krystian. – Nie dopuszczę, byś drugi raz znalazła się w nie-
bezpieczeństwie, rozumiesz?

Ada skinęła głową.

– Mam w biurze akta sprawy, muszę je zabrać do domu i powiedzieć sio-
strze, że przez kilka dni będę zajęta tym zleceniem.

Krystian podniósł się z miejsca, obszedł stół i stanął za nią. Przytulił Adę
mocno do siebie, przyciskając ją do oparcia krzesła. Przysunął swój poli-
czek do jej policzka i przymknął oczy.

– Poradzimy sobie i z Lisem, i z „Krwawym Jastrzębiem” – powiedziała
Ada. – Proponuję zacząć od dogłębnej analizy poprzednich ofiar.

Wilk parsknął, przytulając ją mocniej. Później po prostu ją chwycił i podniósł. Zarzuciła mu ręce na szyję i uśmiechnęła się do niego.

– Proponuję zacząć od czegoś przyjemniejszego.

Zbliżył usta do jej warg. Na początku jedynie je musnął i się odsunął, co wywołało zniecierpliwienie na jej twarzy. Lubił to. Zabawnie marszczyła wtedy nos i starała się groźnie zmrużyć oczy. Później pocałował ją namiętnie, ich usta nie oderwały się od siebie, kiedy przycisnął ją do chłodnej ściany. Ściągnął z niej koszulkę i poczuł, jak ona podnosi jego T-shirt. Przywarli do siebie ponownie, łącząc usta w namiętym pocałunku. Oboje szukali swojej bliskości, zapomnienia. Odpiął jej stanik i zsunął ramiączka, aż ten opadł na podłogę. Przyglądał się jej idealnym piersiom. Ada postawiła nogi na podłodze, a on schylił się i zaczął je całować, rozpinając jej spodnie. Spojrzał w górę i zobaczył, jak przygryza dolną wargę. Przywarł czołem do jej brzucha.

– Cholera... Pragnę cię, bardzo...

Ada odsunęła się od niego i zdjęła spodnie. Stała przed nim w skąpych koronkowych figach.

– Nie każ mi dłużej czekać.

Pchnął ją na stół i zaczął całować, długo, namiętnie, zachłannie, a jego dłonie odważnie błądziły po jej ciele, badając każdy jego skrawek. Ada zjechała dłońmi po jego nagim torsie do paska od spodni, odpięła go i zsunęła spodnie razem z bokserkami, opadły na podłogę. Krystian zsunął je z kostek i wrócił do całowania jej ciała. Jego usta przemieściły się z szyi na obojczyk.

Ada przygryzła dolną wargę, powstrzymując jęk, gdy Krystian powoli zaczął pieścić jej lechtaczkę, wywołując przyjemne dreszcze. Lewą dłonią ujęła jego twardego penisa, powoli przesuwając rękę w górę i w dół.

– Krystian...

– Mhm... – wyszeptał wprost do jej ucha.

Usiadła na stole i przywarła do niego mocniej, obejmując go nagimi udami. Całowała jego szyję, dłonie zsunęła na jego pośladki. Krystian ujął delikatnie jej biodra i wsunął się w nią powolnym ruchem. Oboje jęknęli.

– Krystian...

Dłonie Ady delikatnie głaskały jego plecy. Krystian całował jej szyję. Oboje byli blisko prawdziwej ekstazy.

– Kocham cię – wyszeptała Ada.

Samochód stał zaparkowany pod nowoczesnym blokiem przy ulicy Emilii Plater, odrobinę dalej od właściwej klatki, tak aby nie zwracał na siebie uwagi. Krystian odpakował kanapkę i odgryzł pierwszy kęs, następnie upił łyk kawy z plastikowego kubeczka. Zamrugął. Był niewyspany, nie planował dzisiaj wczesnej pobudki, zwłaszcza po wczorajszym wieczorze.

– Musisz jeść?

– Jest szósta trzydzieści, powinienem spać – odparł Wilk.

– Przyjechałem po ciebie o szóstej trzydzieści, od siebie wyjechałem o szóstej dziesięć i jakoś zdążyłem zjeść – burknął Piegus. – Zaraz mamy przesłuchanie.

– Nie mogłeś ściągnąć gościa na komendę? Najlepiej na dziewiątą albo na jedenastą, żebyśmy jeszcze zdążyli się poobijać.

– Przestań jęczeć. Mamy dzisiaj do przesłuchania sześć osób, a ten akurat wyjeżdża za miasto. Sam wiesz, że sytuacja wymaga ekspresowego tempa.

Krystian pochłonął ostatni kęs kanapki, później dopił kawę i wrzucił opakowania do plastikowego woreczka. Ziewnął ostentacyjnie, patrząc na partnera.

– Już? Zademonstrowałeś swoje niezadowolenie?

– Gdzie ten gość? – westchnął Wilk.

– Zaraz będzie.

– Kto to, u diabła, jest?

– Przyjaciół zmarłego, a przy okazji starszy inspektor ze skarbówki – odpowiedział Piegus. – Poszedłem na małe ustępstwa, nigdy nie wiadomo, kiedy źle rozliczysz PIT.

Siedzieli w ciszy, w radiu cały czas powtarzano urywki wczorajszej konferencji i komentowano sprawę. Ten temat nie mógł ucichnąć, zwłaszcza że znalezienie drugiego ciała zdawało się jedynie formalnością. Hatylak podawała w wątpliwość to, co Wilkowie powiedzieli na konferencji.

Drzwi samochodu kliknęły. Krystian otworzył oczy, wyrwany z zamyślenia. Na tylnym siedzeniu usiadł wysoki mężczyzna w eleganckim dopasowanym garniturze. Miał czarne kręcone włosy i piwne oczy. Wyglądał na niewyspanego.

– Dzień dobry. Dziękuję, że zgodzili się panowie na rozmowę w takich warunkach. Zaraz wyjeżdżam w delegację, nie mogłem też panów zaprosić do mieszkania. Nie chciałbym mieszać w to dzieci i żony.

– Nie ma sprawy. Dla formalności: komisarze Piotr Piegus i Krystian Wilk, Komenda Wojewódzka Policji w Szczecinie – powiedział Piegus. – Poproszę o dowód, imię i nazwisko.

– Andrzej Karpiński. – Mężczyzna od razu z portfela wyciągnął dokument i podał go Piegusowi.

Policjant jedynie rzucił na niego okiem i od razu go zwrócił.

– Wie pan, w jakiej sprawie chcemy z panem porozmawiać? – spytał.

– Tak, Chryste... Marta mi o wszystkim powiedziała, nadal nie jestem w stanie w to uwierzyć. Znaliśmy się z Michałem od podstawówki, nasze drogi rozeszły się dopiero na studiach, ale nadal utrzymywaliśmy kontakt, regularnie chodziliśmy na piwo, wyjeżdżaliśmy razem na wakacje. Nie wierzę w to, że już go nie ma.

– Proszę się dobrze zastanowić nad moim pytaniem – polecił Piegus. – Czy Michał Damazer miał wrogów? Naraził się komuś, podpadł? Może ktoś mu groził?

– Michał potrafił tego pieszego na pasach – powiedział Karpiński. – Od razu się przyznał, podał dane ubezpieczyciela. Wiedział, że będzie odpowiadał karnie. Spieprzył po całości, ale zachował się jak trzeba, na ile się da w takiej sytuacji. Udzielił pomocy, współpracował. Tyle że facet zmarł. Jak się panowie domyślacie, rodzina potrąconego nie była zachwycona. Michał coś wspominał, że mu grozili. Nie wiem jednak, czy to ważne, może byli po prostu zrozpaczeni i zrobili to na skutek szoku?

– Sprawdzimy to. Coś jeszcze?

– Nic nie przychodzi mi do głowy. Michał był lubianym facetem. Nie oszukiwał nikogo, pracował od lat w tej samej firmie, nie dorabiał, żeby mieć czas dla rodziny.

– Powiedział żonie o wypadku? – spytał Wilk.

– Z tego, co wiem, to nie. Wstydził się i nie wiedział, jak ma jej o tym powiedzieć. Do mnie zadzwonił, bo chciał, żebym polecił mu dobrego adwokata. Zresztą potrzebował pogadać, miał ogromne wyrzuty sumienia.

– Na sto procent był przykładowym ojcem rodziny? A może miał kochankę? Brał kredyty? Pożyczki? Cokolwiek, czym nie chciałby się chwalić.

– Jezu, nie... Naprawdę był dobrym człowiekiem. Nie miał też problemów z alkoholem. Jak każdemu z nas zdarzało mu się wypić. Tej feralnej nocy wsiadł za kółko, bo chciał być szybciej w domu, zdążyć zrobić coś, o czym zapomniał, żeby sprawić przyjemność żonie. Popęłnił cholerny błąd, był ostatnio trochę przepracowany, to dlatego nie myślał jasno. Wiem, że spieprzył komuś życie, ale... to był wypadek.

– Czy jest ktoś jeszcze, z kim możemy porozmawiać na temat Damazera? Ktoś, z kim trzymał się bliżej? – spytał Piegus.

– Jego żona. Dzieci są małe, więc nie. Mhm... Miał w pracy kilku bliższych znajomych, jednego z nich poznałem, chyba miał na imię Paweł, ale to tyle. Nie wiem nic więcej.

– Dobra, dziękujemy za rozmowę – powiedział Piegus. – Jak pan wróci z delegacji, proszę podjechać na komendę na oficjalne przesłuchanie, może

będziemy mieli też dodatkowe pytania.

– Tak, jasne. Coś jeszcze?

Piegus pokręcił przecząco głową. Urzędnik szybko wysiadł z samochodu i zamknął drzwi z trzaskiem. Policjanci spojrzeli na siebie.

– Co teraz?

– Teraz jedziemy na komendę. Od ósmej mamy umówionych świadków.

– Jakim cudem ściągnąłeś ich tak szybko? Myślałem, że będziemy za nimi biegać jak zwykle.

– Mam dar przekonywania – stwierdził Piegus. – Ciebie też udało mi się wyciągnąć z łóżka przed siódmą.

Krystian parsknął śmiechem.

Salon wypełniały promienie wiosennego słońca. Oświetlało ono całe wnętrze, odbijając się od jasnych ścian. Ada siedziała przy dużym stole w salonie, rozłożyła na nim notatki, akta, które przywiozła, spoczywały na kupce w rogu stołu. Nie potrzebowała ich już.

Sięgnęła po kubek z kawą. Powoli zaczytywała i poprawiała dodatkowe wnioski do opinii – maksymalnie skrócone, proste, jedynie do wglądu dla prowadzących śledztwo, same fakty i hipotezy na bazie akt.

DODATEK DO OPINII – WNIOSKI

3. Kazus Adama Tarskiego

Adam Tarski, mężczyzna, lat sześćdziesiąt trzy, jednak, wdowiec, bezdzietny, brak bliskiej rodziny. Aktualnie nie pracuje, odbywa karę dożywotniego pozbawienia wolności (aktualnie 7 lat i 9 miesięcy). Przed zatrzymaniem pracował w banku na stanowisku doradcy klienta.

Adam Tarski został zatrzymany 11 września 2012 roku. Mężczyzna klęczał przed ciałem ostatniej ofiary, Klaudii Nowakowskiej. Miał jej krew na obu dłoniach. Nie stawiał oporu, gdy został zatrzymany. Nie powiedział ani słowa, nie szarpał się.

Podczas pierwszego przesłuchania 11 września 2012 roku Adam Tarski przyznał się do zabicia pięciu osób. Odmówił składania wyjaśnień. Przed sądem powtórzył przyznanie się do winy.

Dowody przeciwko Adamowi Tarskiemu: przyznanie się do winy; zatrzymanie na miejscu piątego zabójstwa; krew piątej ofiary na dłoniach; DNA sprawcy pod paznokciami piątej ofiary; zadrapania na ramionach Adama Tarskiego; ustanie zabójstw po jego zatrzymaniu.

Przeoczenia/błędy: nie ustalono alibi na czas trzech zabójstw; brak wyjaśnień dotyczących alibi na czas drugiego zabójstwa; brak DNA na pozostałych ciałach; Adam Tarski nie pasuje do profilu sprawcy; Adam Tarski nie mógłby obezwładnić i powiesić na drzewie trzeciej ofiary.

Konkluzja: prawdopodobieństwo, iż Adam Tarski zabił, jest nikłe.

Przede wszystkim nie ma możliwości, żeby Adam Tarski samodzielnie zabił trzecią ofiarę – Filipa Króla. Król miał dwadzieścia dziewięć lat, metr osiemdziesiąt dziewięć wzrostu, ważył osiemdziesiąt kilo, ćwiczył trzy razy w tygodniu. Natomiast Adam Tarski miał w chwili jego zabójstwa pięćdziesiąt sześć lat, był wątłym mężczyzną w średnim wieku, niedbającym o zdrowie i aktywność fizyczną. Mógł uderzyć Króla tępym narzędziem, jednak nie byłby w stanie powiesić go na drzewie, wymagało to dużej siły fizycznej. Zwłaszcza iż krew ofiary znaleziono siedem i pół metra od drzewa, na którym finalnie zostało powieszono ciało. Przeniesienie go wyklucza sprawstwo Adama Tarskiego.

Na czas drugiego zabójstwa Adam Tarski miał alibi, co zostało przeoczone w toku śledztwa. Tego dnia był on we Wrocławiu na szkoleniu zawodowym. Drugą zamordowaną osobę widziano ostatni raz około godziny siedemnastej, zginęła prawdopodobnie między dwudziestą drugą a pierwszą w nocy. Szkolenie Tarskiego zakończyło się o godzinie szesnastej, o dwudziestej pierwszej dwadzieścia jeden zapłacił kartą na dworcu PKP we Wrocławiu. Niemożliwe jest, żeby w tym czasie przejechał trasę z Wrocławia do Szczecina, aby zabić.

Adam Tarski nie pasuje do profilu sprawcy nakreślonego na poprzednich stronach. Jest osobą spokojną, zrównoważoną, niezdolną do przemocy, nie stwierdzono u niego osobowości nieprawidłowej. Przez dłuższy czas był w głębokiej depresji po śmierci żony, ukończył jednak terapię.

Przyznanie się: najbardziej prawdopodobny scenariusz zakłada, iż Adam Tarski zna sprawcę zabójstw. Miał z nim stały kontakt w trakcie serii zabójstw, możliwe, że ma do tej pory. Może pomagać tej osobie z więzienia lub interesować się tym, czym ta osoba się aktualnie zajmuje.

Jest to ktoś mu bliski, o kogo się troszczy, być może czuje, że ma wobec tego kogoś dług, być może w jakiś sposób go skrzywdził. Chciał więc wynagrodzić cierpienie, za które się obwinia.

Adam mógł odkryć, że ta osoba zabija. Nie mieści się to w jego systemie wartości i wie, że grozi za to kara. Wziął winę na siebie, by spłacić dług wobec tej osoby, ale zapewne zastrzegł, że zabójstwa mają ustać.

Zazwyczaj na takie poświęcenie gotowi są rodzice, znanych jest kilka takich przypadków.

Zalecenie: ustalić, czy Adam Tarski nie ma bliskiej rodziny, być może dzieci, których tożsamości nie ustalono w toku śledztwa.

Postawiła ostatnią kropkę i uśmiechnęła się. Była zadowolona z tego, co udało jej się napisać. Czowała, że zbliżyła się do mrocznego umysłu, wciąż jednak była niewystarczająco blisko. Zamknęła laptop i sięgnęła po zdjęcia symboli. Każdy z nich był taki sam. Ada wzięła czystą kartkę i zaczęła rysować znak, kreska po kresce, starała się go odwzorować i rozłożyć na czynniki pierwsze. Niczego jej to jednak nie przypominało.

30

Wilk i Piegus siedzieli przy jednym biurku. Zawsze przy wspólnych przesłuchaniach w pokoju odczuwali brak przestrzeni. Obaj byli wysocy i regularnie ćwiczyli, a biurko znajdowało się nieprzyjemnie blisko ściany. Krystian ułożył ręce nad klawiaturą, gotowy do pisania, Piegus trzymał swoje na kolanach, by nie musieli niepotrzebnie się stykać.

Przed nimi siedział Paweł Zieleniak. Miał na sobie koszulę w kratę, spoczone dłonie trzymał na kolanach. Już kiedy Piegus go tutaj prowadził, mężczyzna zdradzał oznaki zdenerwowania. Wilk spisywał dane z jego dowodu osobistego i powoli uzupełniał informacje do protokołu przesłuchań. W końcu oddał dokument i spojrzał na Zieleniaka.

– Czy wszystko w porządku? – spytał.

– To moja pierwsza w życiu wizyta na komisariacie, stresuję się.

– Jeśli nie ma pan nic wspólnego z zabójstwem, to nie ma się czym stresować.

– Tak... jasne... oczywiście, ja po prostu... Martwiłem się o Michała. Klient zadzwonił, że Michał do niego nie dojechał, potem nie mogłem się z nim skontaktować. Zgłosiłem to szefowi, ale on nie potraktował tego serio. Sam nie wiem. Żałuję, że nie zrobiłem więcej.

– Proszę zacząć od początku i powiedzieć, co pan wie – poprosił Piegus.

– Musimy zachować pewną chronologię.

Zieleniak skinął energicznie głową. Krystian położył palce na klawiaturze, wpatrywał się w ekran komputera, ale kątem oka obserwował mężczy-

znę.

– Michał miał pojechać w delegację do naszego stałego klienta w Poznaniu. To było bardzo proste zadanie. Miał tam być około dwunastej, z klientem był umówiony na trzynastą. Nie dotarł – relacjonował Zieleniak. – Klient zadzwonił do mnie zirytowany o trzynastej trzydzieści, udobruchałem go, a później zadzwoniłem do Michała, nie odebrał. Nie logował się też na naszym sprzęcie, sprawdziłem to. Nie miałem pojęcia, gdzie jest. Opowiedziałem o tym szefowi, a on kazał mi jechać do Poznania. Powiedział, że zwolni Michała, jak ten się znajdzie. Nie zastanawiałem się nad tym. Wsiadłem w samochód i pojechałem. To bardzo ważny klient.

– Próbował się pan później jeszcze skontaktować z Damazerem?

– Tak, ale nie odbierał. W niedzielę zadzwoniła do mnie jego żona. Powiedziała, że nie wrócił do domu. Wyjaśniłem jej, że nikt nie wie, gdzie jest. Dla pewności kontaktowałem się z naszymi kadrami, ale koleżanki też nie miały żadnego sygnału. Michał przepadł jak kamień w wodę.

– Czy Damazer miał jakieś problemy w pracy? – spytał Piegus.

– Do tej akcji z delegacją nie było absolutnie żadnych, był świetnym pracownikiem.

– A czy wie pan o jakichś jego problemach prywatnych?

Świadek momentalnie uciekł wzrokiem. Wcześniej był zdenerwowany, ale patrzył prosto w oczy przesłuchującego.

– Proszę powiedzieć.

– Ja... Nie wiem, czy powinienem, to... – Zieleniak zaczął się jąkać. – To jego... prywat... prywatna sprawa.

– Michał Damazer nie żyje, od teraz jego życie nie jest prywatne, naszym celem jest złapanie sprawcy, a żeby to zrobić, musimy zrozumieć, dlaczego został wytypowany na ofiarę – powiedział twardo Piegus. – Zapytam raz jeszcze: jakie problemy prywatne miał Damazer?

Zieleniak odetchnął ciężko. Odsunął dłonią kołnierzyk koszuli.

– Michał potrafił faceta po pijaku, nie znam szczegółów. Wiem tylko, że to było po naszym wspólnym wyjściu na piwo. Sam zamówiłem taksówkę, nie sprawdzałem, jak wracał Michał. Obaj byliśmy zalani w trupa.

– Czy wedle pana wiedzy Damazer miał jakieś problemy w związku z tym potrąceniem?

– Wiem tyle, że miał mieć sprawę w sądzie, naprawdę nic więcej.

– Mhm... A proszę jeszcze powiedzieć: czy Damazerowi ktoś groził? – drażył Piegus.

– Nie, na pewno nie... Jezu, to był normalny facet, który jeden raz popełnił błąd, to wszystko.

Wilk skończył protokołować i rzucił znaczące spojrzenie Piegusowi. Ten zakończył przesłuchanie. Po dopełnieniu formalności podniósł się i odprowadził Zieleniaka do wyjścia z komendy. Taki mieli zwyczaj, żadna z wzywanych osób nie poruszała się sama po budynku.

Krystian ponownie spojrzął na protokół. Zeskanował go i wysłał do Ady, robił to na bieżąco, by miała pełny ogląd sprawy.

31

Leningrady to zagadki architektoniczne, które znajdowały się zarówno w Policach, jak i w Szczecinie. W każdym mieszkaniu ten sam dziwny układ: z długim korytarzem, z łazienką w wąskim korytarzyku. Wszystko niewymiarowe, całkowicie niestawne. Na każdym kroku problemy z elektryfikacją, które niemal zawsze kończyły się jej wymianą. Patrzył teraz na pomarańczowo-żółto-zielono-niebieski leningrad położony przy ulicy Wyszyńskiego w Policach. Sam przez wiele lat mieszkał w takim bloku razem z matką, tyle że na Kaliny w Szczecinie. Uśmiechnął się, to były bardzo miłe wspomnienia. Czasami nadal tęsknił za matką.

Z jednej z klatek wyszła niska blondynka. Kobieta była odrobinę przykości, ale całkiem dobrze prezentowała się w ciemnozielonym prochowcu, nogi wydłużały jej beżowe szpilki. Obserwował ją już od tygodnia, poznawał nawyki, sprawdzał, z kim się spotyka, jaka jest na co dzień i czy dobrze ją ocenił. Rozważał nawet, czy nie darować jej życia. Miała w końcu rodzinę, dwóch synów i męża, wyglądało na to, że stara się o nich dbać. Zawsze to cenił.

Blondynka skierowała się w stronę ulicy Roweckiego. Podążał za nią jak cień, trzymając się w bezpiecznej odległości. Śledzenie kogoś nie było takie proste, jak to wyglądało na filmach, bardzo łatwo można było zostać zauważonym, rozpoznanym. Nie pomagały przy tym ani rekwizyty, ani przebrania. Jeśli raz zwróciło się czyjąś uwagę i wywołało u śledzonej osoby niepokój, ona już takiego człowieka zapamiętywała. On jednak miał w tym

wprawę. Zawsze był niewidzialny. Jego aparycja bardzo mu pomagała, w zasadzie nie zwracał na siebie niczyjej uwagi.

Kobieta weszła do parku Solidarności. Niemalże od razu skręciła w boczną alejkę, trzymała się na uboczu. Zmierzała w stronę ulicy Kresowej, nie rozglądała się, nie obawiała się, że ktoś ją zauważy. Dokładnie wiedział, gdzie i z kim miała zamiar się spotkać. Robiła to już wcześniej wielokrotnie, praktycznie za każdym razem, gdy mąż był w pracy w Szczecinie. Mógł to dołączyć do pakietu jej grzeszków, które prowadziły zazwyczaj do zniszczenia nawet najtrwalszej rodziny i wywoływały mnóstwo niepotrzebnego bólu.

Kobieta podeszła do wysokiego mężczyzny. Nazywał się Artur Kręglicki, był jej kochankiem, spotykali się potajemnie raz, dwa razy w tygodniu. Nie mieszkał w okolicy, ale miał tutaj mieszkanie, dostał je w spadku. Wykorzystywał je do schadzek z różnymi kobietami. Dorabiał sobie jako trener personalny w pobliskiej siłowni, tam poznawał kobiety, zazwyczaj te mające pieniądze lub koneksje, które mogły mu się w jakiś sposób przydać albo zapewnić dobrą rozrywkę. Nie mógł zdecydować, czy bardziej brzydził się Kręglickim, czy blondynką. Ostatecznie oboje byli sobie warci. Tyle że mężczyzna nie miał rodziny, którą mógłby skrzywdzić.

Zrobił kilka zdjęć. Kolekcjonował zdjęcia ofiar za życia i po śmierci, lubił je czasem oglądać w samotności. To one przez tych siedem lat dawały mu radość. Teraz jednak nastał czas na poszerzenie kolekcji. Odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę parkingu przy siłowni, gdzie zostawił samochód. Nie musiał już dłużej obserwować ofiary. Poznał ją wystarczająco dobrze. Miał pewność, że zasłużyła sobie na to, co dla niej szykował.

Drzwi były uchylone. Z korytarza dochodziło mnóstwo dźwięków. Liczne kroki, ploteczki sekretarek, przepychanki prokuratorów, żarciki policjantów, marudzenia obrońców, dźwięki czajnika czy pikania mikrofalówki. Przyzwyczał się już do nich. Dzisiaj jednak mu przeszkadzały. Nie potrafił się skupić.

Podniósł się z krzesła i sięgnął po telefon, podszedł do okna. Wybrał numer Ady, przytknął komórkę do ucha, ze zniecierpliwieniem wsłuchiwał się w sygnał. Odebrała po czwartym, nawet nie dał jej dojść do głosu.

– Masz coś?

– Mam, ale...

– Świetnie, chcę, żebyś nam to przedstawiła jeszcze dzisiaj. Najlepiej od razu. Kiedy będziesz? Za godzinę?

– Przemek, zaczekaj, ja...

– Wiesz coś czy nie?

– Tak, tyle że to strasznie problematyczne... – Ada westchnęła. – Nie wiem, jak ci powiedzieć, że popełniliście spory błąd, aresztując Tarskiego...

– Mogliśmy zauważyć ten błąd?

Po drugiej stronie zapanowała zupełna cisza. Nie słyszał nawet jej oddechu, tak jakby go wstrzymywała. Zazwyczaj miała wiele do powiedzenia, szczególnie na temat cudzych błędów. Zwłaszcza jeśli mylił się Krystian, chętnie mu o tym mówiła. Przełknął ślinę. Czuł, jak drży mu dłoń.

– Powiedz: czy popełniliśmy błąd, który powinniśmy byli zauważyć?

– Przemek...

– Jaki?

– Tarski miał alibi na drugie zabójstwo – powiedziała wreszcie Ada. – I nie był w stanie popełnić trzeciego zabójstwa, w ogóle nie ma o tym mowy. Nie ustalono, czy na pozostałe zabójstwa miał alibi. To są wasze błędy, powiedziałabym, kluczowe. Niestety.

Milczał. Słowa, które wypowiedziała, spadły na niego jak grom. Doskonale rozumiał ich sens. Pomylili się w sposób niewybaczalny, wręcz niemożliwy. Sprawdzić alibi to była po prostu podstawa.

– Spotkajmy się dzisiaj w zespole, w moim gabinecie – odezwał się Przemek. – Możesz być o szesnastej?

– Tak, będę, ale...

Rozłączył się. Oparł czoło o zimną ścianę. Czuł, jak cały się trząsie. Sprawa Tarskiego wróciła do niego ze zdwojoną siłą. Nieistotne były ani pobudki, które nim wtedy kierowały, ani naciski przełożonych. On był odpowiedzialny za śledztwo. On doprowadził do skazania niewinnego człowieka. Tarski poszedł siedzieć na siedem lat przez niego. Teraz zachowałby się inaczej, był innym człowiekiem, innym prokuratorem, ale wtedy...

33

W pomieszczeniu unosił się zapach chińszczyzny. Policjanci siedzieli po przeciwnych stronach biurka i pochylali się nad pojemnikami pełnymi jedzenia. Obok nich leżały akta sprawy z protokołami przesłuchań, które wcale nie zbliżały ich do rozwiązania zagadki. Wilk jadł jedną ręką, drugą odczytywał esemes od brata.

– Mamy konfrontację z Adą, znalazła coś w aktach.

– Jeśli przybliży nas to do rozwiązania, to raczej dobrze – stwierdził Piegus.

Krystian skrzywił się i spuścił wzrok, próbując nawinąć makaron na widelec.

– Niedobrze?

Wilk westchnął. Skupiał się na jedzeniu, ale cały czas czuł na sobie baczne spojrzenie partnera. Odpisał bratu, odłożył widelec i odchylił się na krześle.

– Coś spieprzyliśmy, skoro Tarski niesłusznie wylądował w pudle. To oczywista oczywistość. Czas przestać obarczać winą jedynie jego – przyznał niechętnie Wilk. – Od kiedy wierzymy w to, co mówią podejrzani? Nie powinniśmy, nawet gdy przyznają się do winy. Oni zawsze kłamią. Pracowaliśmy szybko, wręcz na głodzie. Wszyscy patrzyli nam na ręce, chcieli szybkiego, bezkompromisowego zakończenia sprawy i ustania zabójstw. Presja była ogromna, a poczucie winy za te wszystkie ofiary jeszcze większe.

– A skoro zabójstwa ustały, to...

– Zamietliśmy tę sprawę pod dywan. Mówiono o naszym wielkim sukcesie, przyjmowaliśmy to do wiadomości i zapominaliśmy. Powoli, z każdym rokiem mówiliśmy coraz mniej o tej sprawie.

– Cóż, brzmi to cholernie słabo – przyznał Piegus. – Co zrobisz, jeśli się pomyliliście?

– Ada mnie pewnie przemagluje po swojemu, może uciekniemy w weekend za miasto. Później po prostu wezmę zimny prysznic, wypiję kawę i pójdę do pracy. Nadal będę tym samym policjantem z kolejnym błędem na karku. Ale bardzo się martwię o Przemka, jego perfekcjonizm i chorobliwą ambicję.

– Co mu mogą zrobić? Najwyżej też pogada z przełożonym, jest zbyt dobry, żeby usunęli go za błąd sprzed siedmiu lat. Zresztą w sprawie orzekł sąd, ostatecznie to on powinien zauważyć naciągany materiał dowodowy. A jeśli w ogóle będą szukać winnych, to przecież zawsze znajdą ich w policjantach, nie?

– Boję się tego, co Przemek może zrobić sobie sam – przyznał Krystian. – Dla niego wpakowanie niewinnego faceta do pudła to może być zdecydowanie zbyt wiele. To nie na jego moralność. Obawiam się, że go to po prostu przerośnie.

Zamilkli, ponownie skupiając się na jedzeniu. Krystian unikał spojrzenia partnera. Piegus w końcu zamknął pusty pojemnik i odsunął go na skraj biurka.

– Dlaczego Tarski wziął winę na siebie? – spytał Piegus. – Chronił kogoś, pomagał sprawcy czy po prostu był psychiczny?

– Widzisz, i to jest bardzo dobre pytanie. My niestety nie drażyliśmy tego tematu. Był na miejscu zbrodni, zabójstwa ustały, a on się przyznał. Nie mieliśmy już nad czym się zastanawiać.

– Nie pytaliście o szczegóły?

– Szczerze: na naszym miejscu spytałbyś czy potraktował to jak wygrany los na loterii? Pięć trupów, zero punktów zaczepienia, nie mieliśmy zupełnie nic... Nowy trup co pięć tygodnie, ile mogłoby ich być?

Piegus skinął głową. Doskonale znał odpowiedź na to pytanie, było wręcz retoryczne. Czasami liczył się jedynie efekt, nie rozwiązanie, zwłaszcza jeśli chodziło o życie innych osób. Zrobiłby dokładnie to samo, tak jak prokuratura i sąd.

– Co z obrońcą?

– Bronił go fatalnie, Tarski dostał totalnego młodzika.

– Pozostaje więc zrozumieć, po co Tarski to zrobił i dla kogo – skwitował Piegus. – To doprowadzi nas do zabójcy.

– Zastanawia mnie w tej sprawie jeszcze jedno. Zabójstwa całkowicie ustały po zatrzymaniu Tarskiego, tak jakby ich nigdy nie było. Sprawca nie zmieniłby modus operandi, nie zabijałby ukradkiem, nie on. I nagle po siedmiu latach facet po prostu zaczyna zabijać ponownie. Nie ogarniam tego.

34

Sala konferencyjna w budynku prokuratury okręgowej zawsze wydawała jej się ogromna i zimna. Wysokie sufity, ogromne okna, przestrzeń, długie stoły konferencyjne ustawione w kształt litery U – to wszystko ją przytłaczało. Zwłaszcza że to ona siedziała u szczytu jednego ze stołów, a oprócz niej było tu jedynie trzech mężczyzn. Siedzieli przy tym samym stole, w niewielkiej odległości, i przyglądali się jej.

– Nasz zespół jest powalająco wielki – zakpił Piegus. – Zmieścilibyśmy się w twoim gabinecie.

– Mój gabinet chwilowo pożyczyłem na przesłuchanie – odparł Przemek. – Tak że przejdźmy do rzeczy. Ada podobno odkryła sporo naszych błędów.

– Grunt to mieć drobiazgową dziewczynę – mruknął Krystian. – Powiedz, że wszystkie błędy, które odkryłaś, są Przemka i ja nie muszę się nimi przejmować.

– Gdybyś nie był w gorącej wodzie kąpany, to może tych błędów by nie było.

– Gdyby prawnicy mieli empatię, byliby ludźmi – odparł Krystian. – Ty się pod tym podpisałeś, a zabójstwa ustały na siedem lat. Nie musisz dziękować.

– Krystian, cholera! Niech do ciebie dotrze, że popełniliśmy błąd, dlatego spotykamy się tutaj teraz, żeby go naprawić – powiedział stanowczo Przemek. – Wpakowaliśmy Tarskiego do więzienia bez sprawdzenia alibi i tego, czy w ogóle mógł popełnić wcześniejsze zabójstwa. Dobre przesłuchanie,

sprawdzenie informacji, eksperymenty procesowe wykluczyłyby jego winę. Nawaliliśmy!

– Zabójstwa ustały na siedem lat, liczył się efekt! We wpakowaniu Tarskiego do więzienia pomogli nam sam Tarski, jego obrońca i sędzia, nie siedzieliśmy w tym sami. Wszyscy przyjęli materiał dowodowy razem z jego lukami.

Ada i Piegus wymienili zakłopotane spojrzenia. Wilkowie wyglądali tak, jakby zaraz mieli się rzucić sobie do gardeł. Kobieta z rozmysłem układała swoje notatki, przeglądała je, zdając się nie patrzeć na braci. Piegus z kolei westchnął przeciągle, następnie odchrząknął, próbując zwrócić na siebie uwagę.

– Krystian, spierdoliliśmy.

– Zamiast użalać się nad sobą, weź dupę w troki i skup się na tym, co mamy do zrobienia. Zabójca jest na wolności, od tego zacznijmy. Tarski siedział siedem lat, może posiedzieć jeszcze miesiąc, nic mu nie będzie, zwłaszcza że z tego, co pamiętam, bardzo chciał wylądować w pierdlu.

– Dobra, dosyć tego! – huknął Piegus. – Naprawdę nie mam czasu tego słuchać, możecie się pożreć później? W tym konkretnym momencie wasze błędy nie mają znaczenia. A Tarski niech siedzi w pierdlu, może odezwie się do niego prawdziwy sprawca i będziemy mieli farta.

Bracia Wilkowie prychnęli niemalże jednocześnie, ale zamilkli. Wszyscy skupili wzrok na Adzie. Przygotowała dla nich egzemplarze swojej opinii, ale jeszcze ich nie rozdała. Uśmiechnęła się.

– Zacznijmy od Tarskiego, musimy dokładnie go poznać, a później zajmujemy się naszym prawdziwym problemem – powiedziała. – Wydaje mi się, a w zasadzie jestem pewna, że rozgryzienie Tarskiego doprowadzi nas do zabójcy.

Plac zabaw był przepełniony. Na każdej drabince, zjeżdżalni, oponie siedziało jakieś dziecko, inne próbowało je stamtąd zepchnąć, a kolejne czekały w kolejce. Na ławkach tłoczyli się z kolei rodzice i dziadkowie obserwujący swoje pociechy, inni stali bliżej i pilnowali ich bezpieczeństwa. Basia westchnęła. Nie mogła uwierzyć, że sama dała się na to namówić swoim dzieciom. Byli w mieście, tuż obok placu zabaw, i po prostu się zgodziła, a w zasadzie pobiegła za dziećmi. Obserwowała teraz, jak bawią się razem na drabinkach. Mateusz wisiał głową w dół, a Gabriela wspinała się po zielonych szczebelkach.

– Dzień dobry, mogę?

Basia nawet nie zdążyła odpowiedzieć. Obok niej usiadła kobieta, którą doskonale kojarzyła z konferencji prasowej. Katarzyny Hatylak, o której jej mąż zdecydowanie nie wypowiadał się w superlatywach, nie dało się z nią pomylić. Biła od niej przedziwna pewność siebie, wręcz przytłaczająca.

– Tak, jasne.

Siedziały w ciszy. Basia z uwagą obserwowała swoje dzieci, czuła się nieswojo. Dziennikarka cały czas na nią patrzyła, niemalże wyczekująco. Basia chciała się podnieść, ale kobieta ją zatrzymała.

– Pani Barbara Wilk, prawda? Żona prokuratora Przemysława Wilka – uściśliła dziennikarka. – Ja jestem Katarzyna...

– Hatylak, tak, wiem. Czego pani ode mnie chce?

– Chciałam z panią porozmawiać na temat pewnej głośnej sprawy, którą pani mąż prowadził kilka lat temu, a która teraz wróciła.

– Zwariowała pani? To wręcz bezczelne i całkowicie nieetyczne – odparła Basia.

– Nie, proszę chwilę poczekać, chciałam tylko porozmawiać – zapewniła Hatylak. – Krótka rozmowa i znikam.

– Jestem tutaj na placu zabaw z dziećmi, nie jestem pracownikiem prokuratury, nie mam nic wspólnego ze sprawą. Jak pani w ogóle śmie?

– Spokojnie, ja tylko chciałam zamienić kilka słów o sprawie. Jestem pewna, że mąż się pani zwierza i...

– I co też się uroiło w pani małym mózdzku? Że Przemek dzieli się ze mną tajemnicami śledztwa? I że ja podzielę się nimi z panią?! – wykrzyknęła Basia. – To doprawdy niebywałe!

– Pani mąż siedem lat temu najwyraźniej popełnił sporo błędów. Jestem zdania, że ludzie mają prawo o nich wiedzieć. A skoro nie chce o nich mówić, to najlepiej po prostu spytać i...

– Zapewniam panią, że mój mąż ma silne poczucie sprawiedliwości, więc jeśli popełnił błąd, to poniesie konsekwencje. Ale teraz, o ile się nie mylę, prowadzi śledztwo i nie ma czasu na takie pierdoły jak rozmowa z panią.

– Pani mąż musi przyznać się do wszystkich swoich błędów. To nie on powinien prowadzić to śledztwo.

– Niech pani zostawi w spokoju mnie i moje dzieci. Jeśli jeszcze raz się pani do nas zbliży, wezwę policję i złożę na panią oficjalną skargę. Nie życzę sobie nigdy więcej kontaktu z panią. I lepiej niech pani o tym pamięta, bo ja nie rzucam słów na wiatr, zwłaszcza jeśli ktoś zakłóca spokój mojej rodziny. – Basia wyrwała rękę z uścisku dziennikarki i ruszyła w stronę drabinek.

Zabrała niezadowolone dzieci i skierowała się w stronę samochodu, rzucając jeszcze Hatylak nienawistne spojrzenie.

36

W pomieszczeniu panowała idealna cisza. Ada ułożyła notatki przed sobą. Zachowywała neutralny wyraz twarzy. Starła się nie patrzeć przy tym ani na Krystiana, ani na Przemka.

– Zacznijmy od końca, czyli od Tarskiego – zaczęła. – Z zeznań świadków odtworzyłam jego sylwetkę. Prowadziliście śledztwo tak szybko, że wiele z tych zeznań chyba wam umknęło, dlatego pozwólcie, że powiem nawet o rzeczach, które wydadzą się wam znajome. W chwili zabójstw Adam Tarski miał pięćdziesiąt sześć lat, był jedynakiem, wdowcem, nie miał żadnej bliskiej rodziny. Pracował w banku jako doradca klienta, bardzo łatwo nawiązywał kontakty z ludźmi, był powszechnie lubiany w zespole. Był człowiekiem twardo stąpającym po ziemi. Nigdy nie zdradził żony, dzieci nie mieli dlatego, że ona była bezpłodna. Gdy zachorowała, poświęcił się jej całkowicie.

– Totalnie złoty człowiek, kumam, nie zabił – skwitował Krystian.

– Nie zabił drugiej ofiary, miał alibi. Tamtego dnia był we Wrocławiu na szkoleniu zawodowym, dopiero o dwudziestej pierwszej dwadzieścia jeden zapłacił kartą na dworcu PKP we Wrocławiu, nie zdołałby wrócić do Szczecina. Nie zabił też trzeciej ofiary. Filip Król miał dwadzieścia dziewięć lat, metr osiemdziesiąt dziewięć wzrostu, ważył osiemdziesiąt kilo, ćwiczył trzy razy w tygodniu, natomiast Adam Tarski tężyzną fizyczną nie grzeszył. Mógł co najwyżej uderzyć Króla tępyim narzędziem, jednak nie byłby w stanie powiesić go na drzewie. Zwłaszcza że analiza miejsca zbrodni pro-

wadzi do wniosku, że ciało zostało przeniesione siedem i pół metra, zanim zostało powieszona. Zmierzam zupełnie do czegoś innego, do rozwiązania.

– Do tego, co robił na miejscu zdarzenia i dlaczego się przyznał? – podsunął Przemek. – Czekam, bo te pytania zadaję sobie kilka razy dziennie.

Ada westchnęła, przełożyła kilka stron w swoich notatkach. Nieświadomie budowała napięcie, mężczyźni wręcz nie mogli oderwać od niej wzroku.

– Przeanalizowałam dwa scenariusze: szantaż i chęć ochrony kogoś. Wybrałam ten drugi jako najbardziej prawdopodobny. Adam Tarski znał sprawcę zabójstw lub miał podejrzenia co do jego tożsamości. Przypuszczam, że była to osoba bardzo mu bliska, ważniejsza niż on sam. Być może czuje wobec niej jakieś zobowiązanie, obowiązek opieki. To mogłoby wyjaśniać, dlaczego zabójstwa ustały, być może warunkiem poddania się przez niego karze i ochrony tej osoby był jej powrót na dobrą drogę, nawrócenie się, rodzaj drugiej szansy.

– Cudownie, tyle że Tarski nie ma żadnej rodziny, absolutnie żadnej – powiedział Krystian. – Nie ma rodziców, nie ma żony, nie ma nieślubnych dzieci, nie ma ciotek, wujków jedynie jakichś dalekich kuzynów, a to przecież zbyt daleka więź według twojej teorii, prawda?

– Żonę poznał, jak miał trzydzieści jeden lat. Skąd wiesz, że nie miał dzieci przed małżeństwem?

– To totalne gdybanie – stwierdził Piegus. – Nie możesz rzucać takich bezpodstawnych teorii.

– To prawda, że to gdybanie, ale wyobraźcie sobie, że człowiek pogrążony w żałobie dowiaduje się, że ma syna. Nie jest sam na tym świecie, ma dziecko, którym nigdy nie było mu dane się opiekować. Może obwinia się za to, że o nim nie wiedział, ale na pewno go nie odrzuca, dba o stały kontakt z nim. Odzyskuje dawne siły i kocha najbardziej na świecie, po prostu nieba by mu przychylił. I dowiaduje się, że syn zszedł na złą drogę. Czuje,

że to jego wina, bo może gdyby go wychowywał, nigdy by do tego nie doszło. Więc bierze na siebie winę i chroni go. To hipoteza.

– Nie odkryliśmy tego siedem lat temu, nie wpadlibyśmy nawet na to. Nikt o tym nie wiedział, nikt nie wspominał, Tarski milczał.

– To znajdź teraz sposób, Krystian, by to odkryć, trochę kreatywności – rzuciła Ada. – Jego nieślubne dziecko to może być nasz sprawca. Jednocześnie to może być ślepy strzał, ale warto poświęcić temu czas, bo póki co alternatywnego pomysłu nie mamy.

– Zgoda, trzeba przetrzepać jego przeszłość, przesłuchać Tarskiego, będziemy kombinować – zapewnił Przemek. – Co jeszcze masz?

Małe, ciasne pomieszczenie, całkowicie brudne, z jednym zakratowanym oknem, odrapanym stołem i dwoma niewygodnymi krzesłami. Pokój spotkań, o którym marzyli wszyscy więźniowie, zwłaszcza gdy pozwolono im zobaczyć się sam na sam z rodziną, a nie w towarzystwie innych. Pomieszczenie, które dla nich było spełnieniem marzeń, u niego wywoływało spazmy. Od razu się w nim dusił, nie potrafił sobie znaleźć miejsca, a był tutaj zaledwie od trzech i pół minuty. Za każdym razem, gdy tutaj wchodził, czuł wdzięczność od losu za Adama Tarskiego. Gdyby nie on, być może sam skończyłby tutaj. Wilk deptał mu już po piętach, złapałby go, ale zajął się Tarskim płaczącym nad losem ofiary, nie sprawcą, który umknął. To było istne błogosławieństwo.

Drzwi się otworzyły, do pomieszczenia wszedł Adam Tarski, którego prowadził strażnik. Mężczyzna w więziennym kombinezonie zajął swoje miejsce, był skuty kajdankami. Drzwi się zamknęły, a strażnik został za nimi.

– Cześć.

– Jesteś, bardzo dobrze cię widzieć – powiedział Tarski.

– Zadzwoiłeś do mnie, powiedziałaś, że to bardzo pilne. Oto jestem i słucham, w czym ci mogę pomóc.

– Złamałeś naszą umowę.

– Gdzieżbym śmiał. Nasza umowa doprowadziła do tego, że skończyłem studia, znalazłem dobrze płatną pracę. Jestem ci za to naprawdę wdzięczny.

Skierowałeś mnie na właściwą drogę, przecież o tym wiesz.

Bruzdy na twarzy Tarskiego się pogłębiły, zmarszczki uwidoczniły. Kiedy spotkał go po raz pierwszy, wyglądał na zdrowego faceta przed sześćdziesiątką, miał lekki brzusek, ale wiek dojrzały obchodził się z nim łagodnie. Teraz było inaczej. Kombinezon na nim wisiał, włosy były niemal całkiem siwe, mocno przerzedzone. Wydawał się zmęczony, na pewno źle sypiał, nawet po tylu latach tutaj.

– Był tutaj komisarz Wilk.

– Prowadził twoją sprawę, prawda? Pamiętam go, czasami z nim pracuję albo widuję go w pracy. Trudno to tak określić, bo on może nie zauważać mojego istnienia.

– Przestań, on mi o wszystkim powiedział – warknął Tarski.

– Nie rozumiem o czym, przecież...

– O trupie, który wisiał na drzewie. Chryste, pokazał mi zdjęcia z miejsca zbrodni. Ten facet, on... on... To było straszne.

Milczał. Wiedział, że Wilkowie wrócą do Tarskiego, to było wręcz oczywiste, że kiedy tylko zaczną znów działać, oni nabiorą podejrzeń. Nie zmienił nic w swoim modus operandi, a wiele szczegółów nigdy nie trafiło do prasy. Nawet jeśli chcieli wierzyć, że słusznie zamknęli Tarskiego, to mogli podejrzewać, że współpracuje z naśladowcą.

– Słyszysz, co do ciebie mówię? – odezwał się więzień.

– Tak, słyszę.

– To ty, nie wyprzesz się. Zaprzepałeś wszystko, co dla ciebie zrobiłem. Tak bardzo się starałem, byłem tutaj dla ciebie przez siedem lat, a ty znowu... znowu zacząłeś zabijać.

– Nigdy nie przestałem. Usuwam ze społeczeństwa osoby, które je niszczą. Takie, które odebrały mi matkę, które zniszczyły mi życie. Po prostu wtedy zrobiłem sobie przerwę.

– Powiedziałeś... Obiecałeś, że przestaniesz, że...

Popełnił błąd, przychodząc tutaj. Był jedyną osobą, która odwiedzała Tarskiego. Zawsze wtedy, gdy na zmianie był jego przyjaciel. Nie wpisał go do książki, nie było w niej śladu po jego wizycie, ale co, jeśli Wilkowie już o to zadbali? Możliwe, że jego wejście było monitorowane. Przeklął w duchu.

– Powiedziałem ci wtedy, że dziękuję za to, co chcesz dla mnie zrobić. Obiecałem, że przestanę, że skończę studia i zadbam o swoje życie, że będę robił w nim coś ważnego i będziesz mógł być ze mnie dumny.

– Chciałem jedynie, żebyś przestał zabijać – oznajmił Tarski ze łzami w oczach. – Tylko dlatego zgodziłem się pójść siedzieć, zszargałem swoje nazwisko. Wszystko to, aby dać ci w życiu nowy start, na który zasługiwałeś.

– Jestem ostrzem sprawiedliwości, nigdy nie przestanę zabijać. Natomiast teraz wiem, jak nie dać się złapać, i jestem za to wszystko wdzięczny. Dałeś mi czas i szansę na zdobycie umiejętności. To znacznie więcej niż mogłem prosić. – Podniósł się. – Dziękuję za to, co dla mnie zrobiłeś. Dzięki tobie mogę robić to, co jest dla mnie w życiu ważne. – Odwrócił się i ruszył do drzwi, nacisnął klamkę.

– Wydam cię, powiem o wszystkim – zagroził Tarski. – Skoro nie potrafisz przestać, to cię powstrzymam. Powiem, że kłamałem, i wskażę im ciebie, rozumiesz?

Przeklął bezgłośnie. Musiał pozbyć się Tarskiego ze swojego życia, bo stał mu na drodze do tego, co było dla niego najważniejsze. Trzeba szybko i bezboleśnie zabić człowieka, który mu niegdyś pomógł i który aktualnie jest w zakładzie karnym. Nie miał pojęcia, jak to zrobić. Odwrócił się do więźnia.

– Posłuchaj, zabijam tylko tych ludzi, którzy na to zasługują i którzy uniknęli sprawiedliwości. To, co robię, jest dobre. To system jest zły, dopóki go nie naprawimy, jestem potrzebny.

W oczach Tarskiego błyszczały łzy i przerażenie, ale też swego rodzaju pewność. On już podjął decyzję.

– Nikt nie ma prawa zabijać, decydować o życiu lub śmierci. To tak nie działa.

– Przykro mi, że tego nie rozumiesz, ale ja niczego nie zmienię. Za późno na to.

– Nie zabijesz nikogo więcej. Wydam cię i dopilnuję, żebyś znalazł się tutaj, na moim miejscu.

Ada ponownie przebiegła wzrokiem po notatkach, w końcu jednak uśmiechnęła się i zaczęła powoli wyjaśniać informacje zawarte w swojej opinii. Mężczyźni obserwowali ją, podkreślając fragmenty w kserokopiach, które dostali.

– Dobrze... Co do samego sprawcy i zabójstw – podjęła – skupmy się na razie na poprzednich przypadkach, zanim dojdziemy do ostatniego. Jeśli chodzi o miejsce zbrodni, to nie ma wątpliwości, że mamy do czynienia ze sprawcą całkowicie zorganizowanym. Myśli o każdym najdrobniejszym szczególe, jego miejsce zbrodni to teatr, przedstawienie przygotowane dla nas albo dla niego samego. Zawsze używa liny tego samego typu oraz tego samego ostrza lub wybiera identyczny model, możliwe, że tępe narzędzie też jest zawsze to samo. Przychodzi więc na miejsce zbrodni doskonale przygotowany, z odpowiednimi narzędziami. Wybiera miejsca w podobnym typie: odrobinę na uboczu, z drzewem o grubej gałęzi, na którym jest w stanie zawiesić ofiarę. Miejsca zazwyczaj typuje na podstawie okolicy, w której mieszka ofiara, albo też jej zwyczajów.

– Doskonale wie, kiedy ofiara znajdzie się blisko miejsca, które wytypował. Możliwe, że nawet zwabia ją w jakiś sposób do konkretnego punktu – zasugerował Krystian. – To wymaga długiej obserwacji i odrobiny szczęścia, zapewne dlatego zabójstwa zawsze odbywają się w sekwencji czternastu, maksymalnie dwudziestu jeden dni.

– Właśnie. Zawsze też ogłusza ofiarę, następnie wiesza ją na gałęzi, wycina znak i dopiero zabija, chyba że ofiara już nie żyje, bo zmarła na skutek bólu, szoku lub wcześniejszego uderzenia. Być może mówi coś ofierze przed śmiercią. Kolejność jego działań nie jest przypadkowa. Doskonale wie, co robi, od początku do końca.

– Wiemy, jak typuje ofiary albo cokolwiek na temat motywu? – spytał Przemek. – Cokolwiek naprawdę przydatnego.

– Cóż, istnieją dwa scenariusze: ofiary są przypadkowe albo są typowane w konkretny sposób – odpowiedziała Ada. – Przy założeniu, że ofiary są przypadkowe, symbol, który wycina sprawca, jest jego znakiem rozpoznawczym. Natomiast przy drugim założeniu symbol naznacza ofiary, stanowi dla nich swoistą karę. Tak robiono w czasach starożytnych, nabijano na pal głowy wrogów lub znakowano samobójców. Miało to ich ośmieszyć po śmierci i nie pozwolić im zaznać spokoju wiecznego. Pierwsze założenie odrzuciłam z uwagi na to, że sprawca obserwuje ofiary. Selekcjonuje je bardzo dokładnie, co skłania ku drugiemu założeniu i pozwala na wskazanie przypuszczalnego motywu jego działań.

– W jego mniemaniu ofiary zrobiły coś złego? – spytał Piegus. – Jego klucz to ich nieakceptowalne postępowanie? Zabija je, znakuje i zostawia tak, żebyśmy je znaleźli. Dobrze to rozumiem?

– Wizjoner? – podsunął Przemek.

– Wizjoner słyszy głosy, które każą mu zabijać, jest totalnie zagubiony w tym, co robi, więc podąża za swoimi urojeniami, ufa im bezgranicznie. To może być głos Boga albo diabła, ale równie dobrze może mówić do niego ropucha albo zmarły ojciec. Tyle że wizji nie da się kontrolować, dostaje telepatyczną wiadomość i idzie zabić. Nie planuje przez czternaście dni zabójstwa, nie obserwuje ofiar, często są one po prostu przypadkowe. Zabójstwa z kolei są bardzo brutalne, pełne psychotycznego szału. Sprawca raczej nie utrzyma wtedy noża na tyle, żeby wyciąć na skórze ofiary precyzyjny symbol, tylko będzie nim dźgał na oślep.

– To zdecydowanie nie nasz facet – zgodził się Krystian. – On jest metodyczny, działa z rozmysłem, doskonale planuje swoją zbrodnię.

– Prawdopodobnie mamy do czynienia z misjonarzem – wyjaśniła Ada. – To sprawca zorganizowany, w pełni świadomy tego, co robi, i dążący do określonego celu, którym jest realizacja misji. W tym przypadku najpewniej chce wyeliminować ze społeczeństwa konkretne jednostki, ukarać je za to, co zrobiły. Starannie dobiera ofiary, nie śpieszy się, nie zabije osoby, która nie pasuje do jego wizji. Nigdy nie przestanie, bo czuje się wręcz zmuszony do zabijania określonych osób. Nie ma wyrzutów sumienia, dla niego zabicie człowieka to jak tępienie karaluchów. Przykład to Joseph Paul Franklin, który oczyszczał świat z wrogów białej rasy, czyli wszystkich Afroamerykanów, homoseksualistów i Żydów. Zabił siedem osób, próbował zgładzić kolejne dwie, zanim ostatecznie go zatrzymano.

– Jeśli go nie złapiemy, to... – zaczął Krystian.

– Nigdy nie przestanie zabijać – dokończyła Ada. – A jeśli nagle nie dopadnie go jakaś psychoza, tylko będzie dalej działał powoli i metodycznie dla dobra swojej misji, to...

– Nie popełni błędu przez bardzo długi czas.

– A trupów będzie coraz więcej... – dodał Przemek. Podniósł się z miejsca, ruszył w stronę okna. Czuł, jak drżą mu ręce. Miał ochotę wrzeszczeć.

Wydawało się, że są bezsilni.

Zamknął za sobą drzwi, zwracając uwagę strażnika, który podniósł na niego znudzone spojrzenie. Na tej zmianie najwyraźniej nie miał nic specjalnego do zrobienia, jedynie przyprowadzał i odprowadzał więźniów na widzenia. On by tak nie potrafił, potrzebował ciekawych zajęć, nowych wyzwań.

– Już? Szybko dzisiaj.

– Tak, nie mamy już praktycznie o czym rozmawiać. Może zdecyduję się na jeszcze jedno spotkanie, ale sam nie wiem. Właściwie mam już wszystko do swojej pracy.

– W sumie przez lata tylko ty go odwiedzałeś – powiedział strażnik. – Ma tylko ciebie, jakby na to tak spojrzeć.

– To moja praca, a rodzina, cóż... Nawet jeśli ma jakąś dalszą, to z przyjemnością zerwała z nim kontakt.

– Wiem, że piszesz tę pracę z psychologii o seryjnych zabójcach, ale ten Tarski jest dziwny. Uwierz, znam kilku, którzy zdecydowanie lepiej pasowałyby do tej roli niż on. Jest taki spokojny, uprzejmy, nie wywołuje bójek, na wszystko się godzi, nigdy nie dostał ani jednej nagany, nie ma z nim dosłownie żadnych problemów.

– Właśnie dlatego z punktu widzenia psychologii jest taki ciekawy, bo wymyka się wszelkim schematom.

– No, ale teraz przez tego nowego trupa w mieście nie tylko ty się nim interesujesz. Był tu Wilk, ten policjant, który prowadził śledztwo. Siedział

chwilę z Tarskim i zażyczył sobie, żeby zgłaszać każdy kontakt ze strony Tarskiego albo z nim – opowiadał strażnik.

– Mnie też zgłosisz?

– Cóż, powinienem, ale wtedy pewnie by cię przepytawali i musiałbyś się tłumaczyć. Pokazać zgodę z uczelni i tak dalej.

– Szczerze mówiąc, wolałbym, żeby o niczym nie wiedzieli. Mój promotor jeszcze nie zaakceptował tego rozdziału, bo go nie skończyłem i...

– Niech będzie. Wilk pewnie świruje.

Uśmiechnął się. Było blisko. Jego wizyty tutaj mogły wyjść na jaw w każdej chwili.

Atmosfera była ciężka. Wspólna rozmowa, konfrontacja, zestawienie dowodów wywołały presję, której nie byli w stanie udźwignąć. Przemek wrócił do stołu konferencyjnego. Nikt nie skomentował jego wybuchu. Wszyscy milczeli.

– Zamordowany niedawno Michał Damazer potrącił po pijanemu pieszego – podjęła ponownie Ada. – Z punktu widzenia społeczeństwa jest to czyn naganny. Wiemy, że Damazer wynajął dobrego obrońcę, rodzinie o niczym nie powiedział. Być może któreś z jego zachowań zadecydowało o tym, że znalazł się na celowniku sprawcy. Musimy dowiedzieć się o tym jak najwięcej.

– Trzeba dokładnie prześwietlić poprzednie ofiary, może uda nam się stworzyć jakiś klucz – powiedział Przemek. – Poprzednio nie myśleliśmy o wątku ukarania.

– Wiemy tyle, że trzeci z zabitych przed siedmiu laty został oskarżony o znęcanie się na rodziną i nie poniósł żadnych konsekwencji, bo była żona ostatecznie wycofała oskarżenie – przypomniała Ada. – Była żona Filipa Króla mówiła, że cieszy się z jego śmierci, że to najlepszy dzień jej życia i że jest wdzięczna zabójcy.

– Czyli jeden z zabitych zrobił coś nagannego, a nasz system sprawiedliwości zawiódł – powiedział Krystian. – Sprawca chciał oczyścić społeczeństwo. Naznaczył go.

– Właściwie to... – Ada wyciągnęła z akt zdjęcie symbolu, który sprawca pozostawił na ciele drugiej ofiary, oraz wydruk z internetu, który przedstawiał egipską boginię. – Nikt nie zwrócił na to uwagi, bo dla nas oczywistym symbolem sprawiedliwości jest ślepa bogini Temida, jej waga oraz miecz. Ale w Egipcie czczono boginię Maat. Odpowiadała za harmonię, porządek i sprawiedliwość we wszechświecie i w społeczeństwie. Uczestniczyła w sądzie Ozyrysa, na wadze kładziono serce zmarłego i jej pióro sprawiedliwości. Przedstawiana była ze strusim piórem na głowie, często ze skrzydłami. W zapisie hieroglifów jej znak prezentowano za pomocą pióra i łokcia. Być może nasz sprawca ograniczył się do pióra rysowanego po lewej stronie, tam, gdzie jest serce.

– Jasna cholera, że też przedtem na to nie wpadliśmy! – rzucił Krystian. – Musimy przekopać postępowania i przepytac policjantów. Damazer był bogaty, być może dał łapówkę i wniosek o jego ukaranie nie trafił do sądu.

– To wymaga prześwietlenia każdej ofiary z osobna. Mamy przypuszczalny motyw, który się klei, i to zarówno przy trzeciej, jak i szóstej ofierze, jeśli spojrzeć na to jako na całość, ale wciąż nie wiemy, jak sprawca typuje ofiary – zauważył Piegus. – Zwyczajny obywatel być może jest w stanie odzukać w internecie, jak skończył się konkretny proces sądowy albo poudawać dziennikarza i podpytać, ale czy może dowiedzieć się o sprawie przed wniesieniem jej do sądu? To praktycznie nierealne.

– To ktoś od nas? Policja, prokuratura, sąd? – spytał Przemek.

– To może być pracownik policji, prokuratury albo sądu lub kancelarii adwokackiej – wymieniała Ada. – Niekoniecznie ktoś na wysokim stanowisku. Właściwie to może być osoba, która nie ma władzy, dlatego początkowo ślepo wierzyła swoim przełożonym, osobom na stanowiskach. Dopiero kiedy zauważyła, że zawodzą, wzięła sprawy w swoje ręce.

– Cholera... To nam wiele utrudnia – mruknął Piegus. – Szukamy igły w stogu siana.

– Niekoniecznie. Może się okazać, że wszystkie sprawy prowadził ten sam komisariat, sąd albo ta sama prokuratura. To pomogłoby nam zawęzić krąg poszukiwań do konkretnego miejsca – zauważył Krystian. – Być może wcale nie jest tak źle, jak myślimy.

– Ile lat może mieć zabójca? – spytał Przemek.

– Teoretycznie to powinna być dorosła osoba, która nie zmienia łatwo zdania, całkowicie ukształtowana przez społeczeństwo – odpowiedziała Ada. – Jest w stanie nad sobą panować i normalnie funkcjonować w społeczeństwie, a przy tym i konsekwentnie realizować raz obrany cel. Czyli ktoś pomiędzy trzydziestym a czterdziestym rokiem życia.

– Ale? – naciskał Przemek.

– Siedem lat temu najprawdopodobniej dał się przyłapać Tarskiemu, popełnił jakiś błąd i na siedem lat zrezygnował. Jeśli założylibyśmy, że wtedy był już w pełni ukształtowanym sprawcą, to nigdy nie zrezygnowałby na tak długi czas. Jakiegokolwiek słowa czy działania Tarskiego nie powstrzymałyby go przed wypełnieniem swojej misji. Jeśli wtedy przestał, to znaczy, że miał powód albo zwątpił w swoją misję i w to, czy dobrze postępuje. Musiał dorosnąć, być może potrzebował jakiegoś impulsu, aby do niej wrócić, a to zmienia postać rzeczy. Równie dobrze siedem lat temu sprawca mógł być koło dwudziestki, dopiero zaczynać życie i nie był do końca ukształtowany, wciąż poszukiwał swojej drogi. Z kolei jeśli zaczął tak wcześnie, to musi być nad wiek dojrzały i musiało go spotkać coś bardzo trudnego w dzieciństwie.

– Jeśli założymy, że jest przed trzydziestką, to może być aplikantem, asystentem, sekretarzem, kimkolwiek na niższych stanowiskach. Ale to nie wyjaśnia, skąd wiedziałby, kogo typować – drażył Krystian. – No bo skąd?

– Rodzice pracujący w wymiarze sprawiedliwości? Akta walające się po domu, niekończące się rozmowy? – strzeliła Ada. – A może wtedy jeszcze nie typował tak dobrze ofiar, może ich przewinienia były drobniejsze. To

mógł być również powód, dla którego zwątpił w swoje działania na siedem lat.

– Dopóki ktoś mu nie powiedział, że jest potrzebny – zgadł Krystian. – Albo dopóki w jego bardzo bliskim środowisku nie wydarzyło się coś, co wziął za wołanie o pomoc.

– Musimy przeświecić nie tylko zabite wtedy osoby, ale też ponownie Damazera i przede wszystkim ten jego wypadek – powiedział Piegus. – A co, jeśli to wcale nie był przypadek?

– Cóż, nie szukamy już po omacku, więc bierzmy się do pracy – zarządził Przemek. – Zdecydowanie nie chcę tym razem kolejnych pięciu ofiar.

41

W pomieszczeniu panował lekki półmrok. Ada opierała się o zagłówek łóżka i uśmiechała do Krystiana, który siedział naprzeciwko niej po turecku. Akta sprawy leżały na podłodze, przeglądali je jeszcze długo po powrocie ze spotkania. Próbowali znaleźć więcej, spojrzeć na to jeszcze z innej perspektywy, ale to było niemożliwe. Wiedzieli wystarczająco dużo, teraz tylko musieli dotrzeć do sedna, przed nimi była długa droga. Uśmiechali się jednak do siebie, atmosfera była przyjemna. Nie pracowali razem od kilku miesięcy, tymczasem nadal świetnie się rozumieli, wspólnie szło im lepiej, byli bardziej kreatywni.

– Przydałby się jakiś powiew normalności – powiedziała Ada. – Chciałabym zrobić coś fajnego. Cokolwiek, jakieś wyjście do ludzi, na prawdziwą randkę, aby oderwać się od tej sprawy.

– Dla ciebie w zasadzie ta sprawa skończyła się po napisaniu opinii, nie musisz się nią już przejmować, dopóki mój brat znowu nie będzie błagał cię o pomoc. Takie plusy pracy w sektorze prywatnym. Ty napisałaś opinię i umywasz ręce, to my zostajemy z tym całym rozpierdołem, na nas spada odpowiedzialność.

– Nie czuję, jakbym zostawiła to za sobą, cały czas analizuję każde swoje słowo. No i sprawą zajmuje się mój chłopak, więc martwi mnie to, jak zamyka się w sobie, jak się ode mnie odwraca. Stajesz się chłodny.

– Ada...

– Widzę, jak cięży ci to na barkach. Jesteś inny niż Przemek, ale ciebie też dobija twoja własna pomyłka, nie radzisz sobie z nią. Masz żal do Tarskiego, Przemka, do przełożonych – ciągnęła. – Przede wszystkim jednak do siebie, bo straciłeś trzeźwy osąd, bo uwierzyłeś, że Tarski jest winny i cały ten koszmar po prostu się skończy.

– Przestań mnie analizować, to nie pomaga. Zamiast się do ciebie przytulić, mam ochotę od ciebie uciec, a to nie jest dobra reakcja w związku, co?

Ada zachichotała, podniosła się i przesunęła na drugą część łóżka. Krystian zamknął ją w swoich objęciach. Przytknął twarz do jej włosów i zaciągnął się zapachem słodkiego szamponu.

– Wskoczmy w góry, zrobmy coś fajnego. Potrzebuję wyrwać się za miasto na kilka dni.

– Nie masz żadnego urlopu, prowadzisz ważną sprawę, a ja mam firmę. Urlop musi poczekać – stwierdziła Ada.

– To co robimy?

– Mhm... Może pójdziemy pobiegać albo pojeździć rowerem? Oczywiście do sportu mnie nie zmotywujesz, ale możemy udawać.

Krystian zaśmiał się i przytulił ją mocno do siebie. Przymknął na chwilę oczy, rozkoszując się tą chwilą. Zbrodnie, z którymi miał do czynienia, wydawały mu się teraz bardzo odległe.

Dłoń Ady wślizgnęła się pod jego koszulkę, zaczęła powoli gładzić umięśniony brzuch. Później zsunęła się w dół. Odpięła klamrę jego paska i guzik w spodniach. Wsunęła się pod jego bokserki i zaczęła powoli masować jego penisa.

– Ada...

– Masz ochotę?

Patrzył jej prosto w oczy. Przygryzła lekko wargę. Nadal wykonywała powolne ruchy dłonią, czuła, jak twardnieje.

– Na co? – spytał Krystian.

– Na spalenie zbędnych kalorii?

Położył ją na plecach, pochylił się nad nią i pocałował ją namiętnie. Całował każdy skrawek jej szyi.

– A po co nam spalanie kalorii?

– Przed pizzą, na której zapewne skończy się nasz wieczór.

Roześmiali się, ale już po chwili ich usta ponownie złączyły się w pocałunku, który z każdą chwilą stawał się coraz bardziej namiętny. Poczowała jego dłonie na swoich nagich pośladkach. Ściągnął z niej koszulkę i pieścił jej ciało. Zatrzymał się na dłużej przy piersiach, całował każdą z nich osobno.

– Krystian...

Zaczął całować wewnątrz jej ud. Jęknęła, poddając się całkowicie jego pieścizdom. Uniósł jej biodra i wsunął się w nią bardzo powolnym ruchem. Pochylił się nad nią i namiętnie ją pocałował, nie przerywał przy tym rytmicznych ruchów. Nie odrywał od niej wzroku.

– Uwielbiam cię – wyszeptał jej do ucha.

Ada splotła dłonie na jego karku i uniosła biodra, chcąc być jeszcze bliżej niego. Cały czas czuła na sobie jego wzrok. Przygryzła wargę, jej ciało powoli wyginało się pod wpływem rozlewającej się po nim rozkoszy. Zastygli na dłuższy moment, oddając się pełnemu zaspokojeniu.

Cisza zawsze była przytłaczająca, bo w jego domu nigdy nie było cicho. Siedział naprzeciwko żony. Widział zmartwienie malujące się na jej twarzy. Byli bardzo blisko siebie, dzieliła ich niewielka przestrzeń na kanapie, ale zdawało mu się, że Basia jest bardzo daleko od niego.

– Hatylak mnie dzisiaj przepytowała, gdy byłam na placu zabaw z dziećmi – powiedziała Basia. – Na szczęście nie było żadnych kamer, ale była nieustępliwa. Chciała ode mnie wydobyć informacje, których nie mam. Musiałam zabrać dzieci z placu zabaw, żeby nie podeszła też do nich.

– Jestem zszokowany – przyznał Przemek. – Nigdy nie sądziłem, że posunie się do czegoś takiego.

– Powinieneś ją podejrzewać o wszystko, co najgorsze, zważywszy na to, jak wcześniej zdobywała informacje. Nie uciekała się przed niczym, ale nachodzenie mnie i dzieci to już przesada. Śledziła mnie? Spotkała przypadkiem? Co będzie kolejne? Przyjdzie do nas do domu?

Wilk pokiwał spokojnie głową. Słuchał żony i wszystkich jej obaw, rozumiał je doskonale. Hatylak to był ich kolejny problem, tak jakby wciąż rosnąca lista nie była wystarczająco długa.

– Obiecuję, że się tym zajmę. Zgoda? – zaproponował. – Dopilnuję, żeby Hatylak nigdy więcej nie zbliżyła się do ciebie i dzieci. To niedopuszczalne. Nie chcę na ciebie zwracać uwagi, nigdy nie chciałem.

– Tu nie chodzi tylko o Hatylak. Bardzo się boję – przyznała Basia. – Siedem lat temu praktycznie rozpadło się nasze małżeństwo. Byłeś od nas

bardzo daleko. Ja siedziałam w domu z dziećmi, ty nie wracałeś, to wtedy wdałeś się w romans. Wszystko między nami się posypało.

– Basiu...

– Myślałam, że zamknięcie Tarskiego, a potem zniknięcie Gabrieli oznacza nowy etap naszego małżeństwa. Wiem, że martwisz się o bezpieczeństwo ludzi, tyle że w tym wszystkim zapominasz o nas, już zacząłeś się od nas oddalać, Przemek – ciągnęła Basia. – Dzwonię w czasie twojej pracy tylko wtedy, gdy dzieje się coś złego. Nie odebrałeś. Chodziło o Hatylak, ale co gdyby chodziło o mnie albo o dzieci? Gdyby któreś wylądowało w szpitalu?

Milczał. Basia dzwoniła w czasie narady. Mógł na chwilę wyjść, mógł oddzwonić po spotkaniu, ale był bardziej skupiony na sprawcy, na tym, co działo się w pracy, niż na tym, co w domu.

– Nie możesz się od nas odsuwać, nie możesz nas zostawiać. Przechodzisz kryzys zawodowy, zapewne nie jestem w stanie cię zrozumieć, ale chciałabym spróbować. Nie wiem, jak się czujesz, bo ze mną nie rozmawiasz.

Skrócił dystans między nimi, objął żonę ramieniem. Czuł znajome ciepło, bardzo go teraz potrzebował.

– Basiu, nie wiem, co mam ci powiedzieć. Nawaliłem jako prokurator, na całej linii. Niewinny człowiek siedzi w zakładzie karnym od siedmiu lat, i to przeze mnie. Popełniłem wiele błędów, ale ten jest największy. Wiem, że muszę to zamknąć, złapać sprawcę, doprowadzić do jego skazania, ale później...

– Później?

– Zastanawiam się nad tym, czy nie odejść z zawodu. Nad jakąś zmianą w swoim życiu. Nie wiem, czy chcę to dalej robić.

Odsunęła się od niego. Patrzyła na niego oczami rozszerzonymi w niemym szoku. Przemek delikatnie ujął jej twarz i pocałował ją w czoło. Uśmiechnął się do niej smutno.

– Przemek, ty od zawsze chciałeś być prokuratorem, to było twoje największe marzenie – powiedziała Basia. – Piąłeś się na szczyt, czasami zagrażało to naszej rodzinie, ale i tak parłeś nieustannie. Nie zamierzałeś się zatrzymać na okręgu. Chciałeś coś zmienić, zejść jak najdalej i pokazać, że się da bez łamania procedur, że wierzysz we wszystko, co robisz. Zawsze trzymałeś się przepisów, byłeś służbistą... Jesteś doceniany i szanowany.

– Ale popełniłem błąd. Nie dopełniłem procedur – przyznał Przemek. – Jedyne, czego chciałem w tej sprawie, to jej zamknięcia. Posunąłem się za daleko.

– Nie byłeś w tym sam.

– Nie, ale to ja w dużej mierze jestem odpowiedzialny za to, że sprawca wrócił, i za to, że Adam Tarski skończył w zakładzie karnym. Biorę to na siebie i myślę, że po wszystkim powinienem odejść.

– I co zrobisz potem? – spytała Basia. – Zostaniesz w domu z dziećmi? Zwariujesz, musisz mieć sensowną pracę i nadal być prawnikiem.

– Jest wiele profesji.

– Zostaniesz sędzią?

– Być może, może adwokatem i będę bronił niesłusznie oskarżonych.

– Przemek, niewinnych jest niewiele, skończysz, broniąc sukinsynów, których wcześniej chciałeś władować za kratki – odparła Basia. – Zawsze gardziłeś obrońcami. Bycie po drugiej stronie barykady będzie dla ciebie cholernie trudne. Skończą się znajomości w prokuraturze, u sędziów wzbudzisz szok i niedowierzanie. To nie jest dobry pomysł.

– Może, ale...

– Jedyne, na czym się znasz, to prawo karne. Nie zajmowałeś się spółkami, a ostatnio nie byłeś w stanie ogarnąć, jak się pisze wniosek o stwierdzenie nabycia spadku. Nie nadajesz się do tej roboty.

– Basia...

– No i kto będzie niańczył twojego brata? Każdy inny prokurator go przecież zabije.

Przemek wybuchnął śmiechem, pocałował żonę.
– Dziękuję ci za wsparcie.

Dom był pusty, wokół panowała cisza. Uwielbiał ją, kochał być sam. Narzeczona doprowadzała go czasem do szewskiej pasji swoją obecnością. Potrzebował jej, i to bardzo. Ta kobieta sprawiała, że wtapiał się w tłum. Był całkowicie normalny. Planował ślub, dzieci, pracował i mieszkał z narzeczoną, codziennie rano wychodził po ciepłe bułki i sypiał tylko z jedną kobietą, starając się często wywoływać uśmiech na jej twarzy. Nie był nawet pewny, czy ją lubił, ale była ładna, całkiem inteligentna, dużo czasu spędzała w pracy, miała wielu znajomych i kochała go tak mocno, że nie widziała, że on nie kocha jej wcale. Słowem, była dla niego idealną przykrywką, lepszą niż jego poprzednie partnerki. Mimo to za każdym razem, gdy wychodziła z domu, cieszył się wolnością i świętym spokojem. Zwłaszcza teraz potrzebował go bardzo dużo.

– Jak pozbyć się Adama Tarskiego? – spytał sam siebie.

Siedział przy stole, jadł właśnie pierogi, przed sobą miał zdjęcie Tarskiego i pytanie, które wcześniej napisał na kartce. Szybkie zabicie Tarskiego nie byłoby trudne, zagrażał jego misji, musiał więc zginąć, to było jasne i całkowicie go usprawiedliwiało. Problem leżał w aktualnym miejscu pobytu Tarskiego i stałym monitoringu wszczętym przez Wilków. Jedna wizyta uszła mu płazem, ale co będzie z kolejną? Jak miał zabić kogoś, kto był całkiem niezłe strzeżony i całkowicie bezpieczny za więziennym murem?

Odsunął od siebie talerz z pierogami i przysunął laptop. Poszukiwał informacji na temat wszystkich zgonów w Areszcie Śledczym w Szczecinie

i okolicznych zakładach karnych w Goleniowie, Stargardzie i Nowogardzie. Później rozszerzył poszukiwania na całą Polskę. Wbrew pozorom za zamkniętymi drzwiami działo się bardzo wiele rzeczy. Problem był na tyle poważny, że kwestie samobójstw w Zakładzie Karnym w Goleniowie badał Rzecznik Praw Obywatelskich. Szukał więc teraz natchnienia i rozwiązania swojego problemu w artykułach prasowych. Czas uciekał.

W kręgach szczecińskich doskonale znana była sprawa Sławomira G. i Bogdana K. Obaj zostali znalezieni dwudziestego dziewiątego sierpnia dwa tysiące dziewiątego roku o godzinie szóstej pięćdziesiąt cztery w celi sto siedem w Zakładzie Karnym w Goleniowie. Po wejściu do celi na pryczach odkryto ubrania i torby imitujące śpiące osoby, a potem w kącie sanitarnym dostrzeżono dwóch osadzonych, którzy zostali powieszani na paskach przymocowanych do obudowy prysznicza. Inna głośna sprawa to samobójstwo siedemnastolatka w Areszcie Śledczym w Szczecinie, z czerwca dwa tysiące siódmego roku. I w tym przypadku doszło do powieszenia. Ostatnia taka sprawa to podejrzany Mirosław Chmiel, notabene oskarżony przez prokuratora Przemysława Wilka. Te przypadki jasno pokazywały, że takie rozwiązanie wciąż jest możliwe.

– Tarski musi wisieć, to jedyna opcja.

Uśmiechnął się. Znał jednego człowieka, który popierał jego misję, wierzył w nią i był gotów mu pomóc we wszystkim, a ponadto miał odpowiednie koneksje.

Komisariat Policji Szczecin-Śródmieście w Szczecinie mieścił się w starym budynku przy ulicy Kaszubskiej, tuż przy sądzie. Oprócz niego znajdowała się tam również Komenda Miejska Policji w Szczecinie. Łączyło je wspólne wejście, ale zdawało się czasem, że to dwa różne światy. Piegus i Wilk weszli po kamiennych schodach i przeszli przez ciężkie, wysokie drzwi. Minęli dyżurkę i wkroczyli do poczekalni, która dzisiaj zdawała się pełna, każde krzeselko było zajęte. Wśród interesantów bez trudu mogli rozpoznać mecenasów, którzy jako jedyni zachowywali bezgraniczny spokój. Skierowali się od razu do dyżurki Śródmieścia. Wilk zapukał w szybę i przystawił do niej odznakę.

– Byliśmy umówieni z Bochniakiem i Zającem, zdaje się, dwieście trzy.

– Spoko, otworzę wam drzwi, zapraszam na drugie piętro – odpowiedział dyżurny.

Przeszli przez szklane drzwi i ruszyli na górę. Nie rozmawiali ze sobą. Wilk odwzajemnił uśmiech kilku policjantów, z którymi jeszcze kilka lat temu pracował. W pokoju dwieście trzy stały cztery biurka, ale teraz jedynie dwa były zajęte. Wilk zatrzaskał za nimi drzwi.

– Piegus i Wilk, miło, że znaleźliście czas – powiedział Zajęc.

– Zapraszamy w nasze skromne progi – zaśmiał się Bochniak. – Dawno cię tu nie było, Krystian.

– I uwierz, jakoś nie mam ochoty wracać. Ciasny dwuosobowy pokój zawsze jest lepszy niż czteroosobowy.

– Dobra – uciął Zając. – Przyszliście w sprawie Damazera, ale daliśmy wam już wszystko, więc czego chcecie?

– No właśnie nie wszystko. Damazer potrącił faceta, był pod wpływem i to było w styczniu tego roku. Przyjęliście zgłoszenie i co dalej? – spytał Piegus.

– Jak to co dalej? – odparł Bochniak. – W dwa tygodnie mieliśmy toksykologię, przesłuchaliśmy Damazera, potrącony zmarł.

– Sprawa już dawno powinna wylądować w sądzie, ale jakoś nadal nie wyszła od was do prokuratury – drażył Piegus. – Prokurator mógł przeczytać ten fakt, ma miliony spraw, ale wy moglibyście się już jednak ogarnąć, co? W końcu pieszy nie żyje.

Zając i Bochniak wymienili między sobą szybkie porozumiewawcze spojrzenia, które nie mogły jednak umknąć policjantom z wojewódzkiej. Akta Damazera leżały teraz na biurku.

– Jak to sobie wymyśliliście? Nigdy nie wysłaliście akt do prokuratury i nic by się nie wydarzyło, gdyby Damazer nie zginął? Wszystko da się zatuzzować, co?

– Sugerujecie, że wzięliśmy łapówkę za ukreślenie łba sprawie? – spytał Zając. – To niedorzeczne, nie mieliśmy powodu, by to zrobić.

– Damazer nie żyje, to szósta ofiara seryjnego zabójcy – powiedział Piegus. – Nie mamy do czynienia z naśladowcą, tylko z prawdziwym sprawcą, bo Adam Tarski jest niewinny. Jeśli nie znajdziemy punktów zaczepienia, za kilka dni zginie kolejna osoba. Mamy w dupie, co zrobiliście, a czego nie, i ile skasowaliście za to hajsu, zależy nam w tej chwili jedynie na dobru naszego śledztwa. Co dokładnie zrobił Damazer?

Policjanci ze Śródmieścia milczeli, jakby czekali na ciąg dalszy albo na to, że koledzy po prostu odpuszczą i wyjdą stąd, nie poznawszy prawdy.

– Nie wiemy, kto zabija i nie znamy klucza, równie dobrze jutro to wy możecie wisieć albo ktoś z waszej rodziny. To nie jest zabawa – ostrzegł

Wilk. – Kończy nam się czas, kolejne ciało możemy znaleźć za siedem dni, a wy będziecie współodpowiedzialni.

Zając westchnął, pokiwał głową. Czuł na sobie mrozące spojrzenie partnera, ale podjął już decyzję.

– Damazer na początku do wszystkiego się przyznał – wyjaśnił. – Był pijany i praktycznie wpadł nam tutaj w histerię. Znalazł się obrońca, konkretny, okazało się, że ma na nas haka, nieważne jakiego, i przede wszystkim rodzina ofiary była interesowna. Argumentem przeważającym było to, że pieszy przechodził przez jezdnię w niedozwolonym miejscu i sam był pod wpływem alkoholu, wpakował mu się pod koła. Damazer miał zapłacić rodzinie. My trzymaliśmy akta u siebie, sprawa zniknęła z rejestru, ukryliśmy ją, czekaliśmy, aż wszystko zostanie sfinalizowane. Sami też dostaliśmy pewną gratyfikację.

– Wyciągnęliśmy sprawę dopiero, kiedy dowiedzieliśmy się o śmierci Damazera, mimo że to dla nas ryzyko.

– Cóż za chwalebny czyn – rzucił z kpina Wilk.

– To już nieistotne. Pomogliśmy wam, obyście wykazali się taką samą lojalnością.

– Czy ktokolwiek mógł wiedzieć o tym, co zrobiliście? – spytał Piegus. – Skupcie się: kto wiedział o sprawie?

– O łapówce nikt, o sprawie wszyscy, którzy byli na miejscu, technicy i tak dalej. Normalne procedury. Nasi przełożeni się nie zorientowali, mamy za dużo spraw, to prawie nie do upilnowania.

– Czy ktokolwiek pytał o sprawę? – dążył Piegus.

– Nikt, ani razu.

Wilk i Piegus podnieśli się z miejsc.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, od razu ruszyli do swojego samochodu.

– Ja pierdołę, nie znoszę tego – warknął Krystian. – Nie pierwszy raz wzięli łapówkę. Teraz chodziło o wypadek drogowy, ale mogli to zrobić z każdą sprawą: narkotyki, pobicia, zabójstwo, kto wie, w czym mataczyli.

– Oczywiście, i nie pierwszy raz tuszują sprawę, ale ty się chyba ich nie powinieneś czepiać. Sam masz podobno całkiem sporo za uszami, co?

– Pieprz się.

– Zrobimy z nimi porządek, ale później. Teraz mamy co innego do roboty.

Wilk zupełnie nie zwracał na niego uwagi. Biurko było puste, czyste, co rzadko zdarzało się u prokuratorów zavalonych sprawami. Znajdowało się na nim jedynie to, czego w danym momencie potrzebował. Pochylał się nad dokumentami, które otrzymał dosłownie przed chwilą. Był całkowicie na nich skupiony. Maciążek usiadł przy jego biurku. Odchrząknął znacząco, ale prokurator Wilk nadal zajmował się jedynie papierami.

– Wiemy cokolwiek nowego? – spytał Maciążek. – Ten profil Czarneckiej coś nam dał?

Wilk westchnął, odłożył dokumenty i dopiero teraz spojrzał na swojego przełożonego. Ten bez trudu dostrzegł sińce pod jego oczami. Od początku tej sprawy wydawało mu się, że z Wilkiem dzieje się coś niedobrego. Brakowało mu zwyczajowego impetu i wiary w to, co robi. Niby zachowywał się dokładnie tak samo jak zwykle, ale nie miał energii i błysku w oku. Martwiło to jego przełożonego. Wahał się, czy podjął dobrą decyzję, przydzielając mu sprawę.

– Przeanalizowałem dane ze Śródmieścia. Damazer był podejrzany, Król oskarżony, obaj wyszli z tego obronną ręką – wyjaśnił Wilk. – Z danych wiem, że trzy pozostałe ofiary również miały konflikt z prawem. Tylko jedna jest dla nas zagadką. To skłania do przekonania, że sprawca działa w ramach komisariatu lub prokuratury w obrębie Śródmieścia. Prawdopodobnie nie chodzi o sąd, bo niektóre sprawy nigdy nie wyszły poza komisariat.

– To postęp?

– Cóż... Wcześniej nie mieliśmy żadnego pomysłu na sprawcę, nie wiedzieliśmy, w jaki sposób typuje swoje ofiary ani w jakim zakresie działa. Teraz jesteśmy znacznie bliżej rozwiązania niż kiedykolwiek wcześniej – zapewnił Wilk. – Ściągam też Tarskiego do naszego aresztu, czas z nim poważnie pogadać.

– To już pewne, że jest niewinny?

– Nie znamy jego powiązań ze sprawcą, ale tak, jest niewinny i od siedmiu lat kogoś kryje, a my nie wiemy dlaczego. Czas to zmienić.

– Co dokładnie robicie? – spytał Maciążek.

– Aktualnie zamierzamy przyjrzeć się ponownie każdej z zabitych osób. Chcemy spróbować ustalić, czy dopuściły się jakiegoś przestępstwa i uszło im to na sucho. Sprawdzimy, gdzie mógł zawieść system, i postaramy się zawęzić krąg podejrzanych. Spróbujemy też ustalić, kogo kryje Tarski, być może będzie bardziej chętny do współpracy po tylu latach, szczególnie gdy ma świadomość, że sprawca powrócił.

– Wydaje się, że jesteście dopiero na początku, ale tym razem wiecie, co robicie. Macie więcej punktów zaczepienia.

– Dokładnie tak, złapanie sprawcy to kwestia czasu, chociaż niestety liczę się z tym, że możemy nie zdążyć, zanim znów zabije. Zostało nam pięć dni do przewidywanego czasu zgonu kolejnej osoby. Jesteśmy za daleko w tyle, by go teraz wyprzedzić, chyba że Tarski zdradzi nam jego tożsamość, a zamierzam o to zadbać. Osobiście go przesłucham.

Maciążek przyglądał mu się z uwagą. Głos, dykcja, ton – wszystko się zgadzało, a jednak to nie był ten człowiek, którego znał i któremu ufał bezgranicznie, bez względu na to, o co prosił, i na którego z powodzeniem rzucił wszystkie najtrudniejsze sprawy.

– Dobrze sypiasz?

– Słucham?

– Nie wiem, co się dzieje w twojej głowie, ale od czasu, gdy ta sprawa wróciła, zachowujesz się inaczej – stwierdził Maciążek. – Świadomość, że

się pomyliłeś, musi ci ciążyć, ale pamiętaj, że miałeś przełożonych, był też uczciwy proces. Zawinił system. Nie możesz sam dźwigać tego brzemienia.

– Nie, ale muszę wziąć odpowiedzialność za to, co się wydarzyło. Teraz to nieistotne. Mam cel i zamierzam go zrealizować, bez względu na wszystko.

Maciążek uśmiechnął się do niego i podniósł z krzesła.

– Wiem, że nigdy nie traktowałeś mnie jak autorytetu, ale jestem dłużej w tym środowisku niż ty i podejmowałem trudniejsze decyzje – powiedział.

– Niejednokrotnie myliłem się też znacznie bardziej. Jesteś jednym z najlepszych prokuratorów, jakich znam. Twardo stąpasz po ziemi, twój osąd jest bezbłędny, nigdy się nie wahasz, masz ogromną wiedzę i doświadczenie. Mam nadzieję, że ta sprawa nie będzie twoją ostatnią.

– Poniósłbym zasłużone konsekwencje swojego błędnego osądu.

– To byłaby największa kara, ale nie dla ciebie, tylko dla prokuratury, nikomu by to nie pomogło. Pamiętaj o tym. Bardzo cenię twoją pracę i liczę, że po tej sprawie, gdy już oficjalnie przejdę do prokuratury regionalnej, ty zajmiesz moje miejsce.

– Nie spodziewałem się awansu – przyznał Wilk. – Zwłaszcza po tym błędzie.

– Twoja praca została dostrzeżona już dawno, ale awans to długotrwały proces. Rozwiąż tę sprawę, nie katuj się, nie karz siebie, nie odchodź. Weź to, co ci się należy za ciężką pracę, którą wykonałeś.

Piegus oczyścił swoje biurko, wkładając niepotrzebne akta do szafy, a Krystian rozłożył na nim wszystkie nowe informacje, które udało im się zgromadzić w sprawie. Prokurator Wilk nie próżnował, zmobilizował wszystkie służby, które mogły udzielić mu informacji w trybie natychmiastowym, dzięki temu szybko udało im się połączyć ofiary z możliwymi niechlubnymi sytuacjami z ich życia i zawęzić obszar poszukiwań do Śródmieścia.

– Jak Przemek chce, to potrafi, aż dziw, że czasem czekamy na wyniki badań po kilka dni – mruknął Krystian. – Technicy nigdy się nie kwapią, żeby dać nam coś na czas, mógłby nad tym popracować. – Przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko partnera.

Ułożyli zgromadzone akta w kolejności od najnowszego przypadku do najstarszego.

– Michał Damazer w obrębie Śródmieścia potrafił faceta po pijaku – powiedział Piegus. – Wiemy, że padła skuteczna propozycja łapówki. Sprawa miała zostać zamieciona pod dywan. Nigdy nie wyszłaby poza komisariat, możliwe, że nie trafiłaby w ogóle do prokuratury. To by wskazywało na sprawcę wewnątrz struktury policyjnej. Na kogoś, kto mógł się o tym dowiedzieć.

Krystian sięgnął po kolejne dwie teczki.

– O piątej zamordowanej, Klaudii Nowakowskiej, nie wiemy nic oprócz tego, że mieszkała w obrębie Śródmieścia – uzupełnił Wilk. – Na komisa-

riacie nie było żadnej sprawy z jej udziałem. Możliwe, że to swego rodzaju błąd sprawcy albo nie kopaliśmy dostatecznie głęboko. Czwarta ofiara to Karol Wojciechowicz, miejscowy diler, wysoko w hierarchii. Próbowano go skazać kilka razy, ale to była drobnica, nigdy nie przyłapano go na niczym konkretnym. Kilku nastolatków zaćpało się przez niego, ale nie postawiono mu zarzutów. Wymykał się na wiele różnych sposobów. Udawał ćpuna, zrzucał winę na kogoś innego, mógł dać łapówkę, pewnie niejedną. Jego sprawy kończyły się na komisariacie, w prokuraturze albo przed sądem.

Piegus wziął kolejną teczkę, była pełna dokumentów i zdjęć z obdukcji, na które nie mógł patrzeć bez skrzywienia się.

– Trzecie morderstwo, Filip Król. Była żona bardzo się ucieszyła z jego śmierci. Wielokrotnie się nad nią znęcał, miał niebieską kartę. Wycofała oskarżenie tuż przed rozprawą, prawdopodobnie z lęku przed nim. Sprawa wylądowała już przed Sądem Rejonowym Szczecin-Centrum, prowadziło ją Śródmieście. Kobieta była bardzo blisko doprowadzenia do skazania Króla, z takimi dowodami raczej by się nie wywinął, ale nie zaufała nam i też trudno jej się dziwić.

– Druga ofiara, Marzena Lipicka, księgowa. Weszła w konflikt z prawem jedynie raz, była oskarżona o podrabianie dokumentów i fałszowanie danych firmy, ostatecznie udało jej się wybronić. Podobno zastraszona przez swojego szefa, który ją molestował, była mu całkowicie podporządkowana i tak dalej – zreferował Wilk. – Znowu Śródmieście i znowu centrum.

– I wreszcie pierwszy zabity. Kamil Rogal nigdy nie stronił od przemocy wobec kobiet, molestowania czy gwałtu. Wyszedł ze wszystkich oskarżeń bez szwanku. Próbowano, ale sprawy były umarzane lub wycofywane. Nigdy nie było dowodów, a on miał pokaźne środki finansowe. System zawiódł, żadna jego sprawa nie wyszła z prokuratury. Jasne jest więc, że sprawca działa w obrębie Śródmieścia. Ma dojście do kogoś na komisariacie lub w prokuraturze albo sam zdobywa potrzebne mu informacje. Nie ma wysokiego stanowiska, więc mówimy o asystencie, asesorze, aplikancie,

młodszych stopniem policjancie, sekretarzu, pracowniku cywilnym. Musimy jednak zakładać także, że ktoś z rodziny sprawcy tam pracuje, a on sam nie i jedynie słyszy o tym, co się dzieje.

– Wydaje mi się jednak, że to ktoś od nas. Musi mieć dostęp do materiałów, musi wiedzieć, jak zlokalizować taką osobę, zdobyć jej dane, a nie tylko mglistą historię. Weź też pod uwagę, że obserwuje ofiary, zna rozkład ich dnia i tak dalej. To nie jest takie łatwe bez przygotowania i odpowiednich narzędzi.

– Co robimy z Nowakowską? – spytał Piegus.

– Trzeba ją prześwietlić. Po jej zabójstwie słuch o naszym sprawcy zagiął. Być może Ada ma rację i sam Tarski nie wystarczyłby do powstrzymania go na tyle lat. Możliwe, że sprawca się pomylił. Sprawdźmy jej rodzinę i środowisko, być może z kimś ją pomylił. Mieszkała na Gumieńcach, to poza rejonem Śródmieścia, a jednak sprawca ją dopadł i nie mamy wątpliwości, że to on.

Piegus pokiwał głową.

– Co z Tarskim?

– Przemek ściąga go do naszego aresztu, chce z nim pogadać w cztery oczy i pewnie zajmie mu to więcej niż jedno spotkanie, skoro facet skrywał taki sekret przez siedem lat – odpowiedział Krystian. – Miejmy nadzieję, że coś z niego wyciągnie, najlepiej tożsamość zabójcy.

– Może być ciężko – skwitował Piegus. – Ale warto spróbować, nic lepszego nie mamy.

Wilk przejrzał akta Nowakowskiej, uśmiechnął się, podniósł z miejsca. Sięgnął po kurtkę.

– A ty gdzie?

– Nowakowscy mieszkają w tym samym miejscu co wcześniej.

– I co z tego?

– Zamierzam z nimi od razu pogadać. Mogą być w domu, są już chyba na emeryturze. Nie mamy czasu, żeby czekać na lepszy moment. – Wyszedł

z pokoju, trzaskając drzwiami.

Piegus bez namysłu chwycił akta, kurtkę i wybiegł za nim. Czuł, że partner powoli traci trzeźwy osąd sytuacji.

Nie pasował do zakładu karnego, nie potrafił się tutaj odnaleźć. Niczego jednak nie żałował. Dostosował się najlepiej, jak potrafił. Schodził wszystkim z drogi, jadł wszystkie posiłki bez mrugnięcia okiem, unikał używek, nie wkurzał strażników, gdy była praca, to pracował, gdy był wolontariat, to się angażował, mnóstwo czytał, zwłaszcza to, na co nigdy nie miał czasu, czyli klasyki. W tym całym nieszczęściu był szczęśliwy, bo wierzył, że pomógł jedynej osobie, którą kiedyś zawiódł, a o którą powinien dbać najbardziej na świecie. Niczego nie żałował, przynajmniej dopóki w zakładzie nie pojawił się Wilk i nie pokazał mu zdjęć z miejsca zbrodni. Wtedy zaczął żałować jak nigdy wcześniej.

Trzymał w dłoni słuchawkę, czuł, jak drży, ścisnął ją mocniej. Denerwował się. To było jedyne sensowne rozwiązanie, a mimo to bał się go najbardziej na świecie. Nigdy nie brał pod uwagę takiej sytuacji. Liczył, że umrze w zakładzie, szczęśliwy, że dał mu drugą szansę. Pomylił się.

– Hatylak, słucham.

– Tu Adam Tarski, mam pani numer z listu. Nie mam wiele czasu, proszę mnie uważnie posłuchać, mam pani coś ważnego do powiedzenia.

– Tak, oczywiście.

– Jestem niewinny. Przez te wszystkie lata kryłem prawdziwego sprawcę i wierzyłem, że podjąłem najlepszą decyzję w swoim życiu, ale to był błąd. To ja jestem odpowiedzialny za to, że on wrócił. Chcę pani wszystko opowiedzieć. Powinienem porozmawiać z Wilkiem, ale sądząc po łatwości,

z jaką wpakował mnie za kratki, nie wiem, czy nie będzie chciał czegoś ukryć. Nie mam do niego za grosz zaufania.

– Zapewniam pana, że wszystko, co mi pan powie, ujrzy światło dzienne dokładnie w takiej formie, jaką pan zaprezentuje – zapewniła Hatylak. – Kiedy mogę przyjechać do Nowogardu?

– Jutro z samego rana będę w Areszcie Śledczym w Szczecinie, spotkajmy się tam na miejscu. Mam prawa osadzonego, więc nie powinna mieć pani żadnego problemu, żeby ze mną porozmawiać.

– Dobrze, będę czekać od rana. Mam tam znajomych, na pewno szybko mnie wpuszczą do pana.

– Dziękuję. – Rozłączył się.

Ruszył ze strażnikiem do swojej celi.

Czuł na sobie dzisiaj wiele spojrzeń, tak jakby nagle stał się widoczny. Męczyło go to. Takie zainteresowanie nie wróżyło tutaj niczego dobrego.

Kamienica przy Krzywoustego nie wyróżniała się niczym szczególnym, została odrestaurowana wiele lat temu, a wzrok odciągały od niej witryny sklepów. W tym miejscu coraz więcej mieszkań było wynajmowanych, zwłaszcza przez młodych ludzi, dla których lokalizacja w okolicach Galerii Turzyn i placu Kościuszki była bardzo atrakcyjna. Nowakowscy mieszkali tutaj jednak od lat, nie byli na tyle zamożni, by próbować się stąd wyprowadzić.

Wilk wszedł na wewnętrzną klatkę. Przeskakiwał po kilka stopni, pnąc się w górę po krętych schodach. Piegus chwycił go za ramię i zatrzymał na półpiętrze.

– Dosyć tego, Krystian. Z Nowakowskimi rozmawiam ja, czy to jest dla ciebie jasne?

– Piegus, sorry, ale...

– Ci ludzie lata temu stracili córkę, a ty straciłeś trzeźwy osąd. Niezależnie od tego, co od nich usłyszysz, nie dostaniesz na tacy tożsamości sprawy, rozumiesz? Potraktuj ich więc z szacunkiem, a nie jak popieprzony nawiedzony glina, który totalnie się pogubił. – Minął go.

Krystian tylko prychnął, ale ruszył za partnerem. Zatrzymali się przed mieszkaniem numer czternaście. Piegus zapukał. Niemalże od razu usłysze-li ruch. Po chwili drzwi się otworzyły i pojawił się w nich mężczyzna przed trzydziestką. Miał kręcone włosy, a na nosie okulary o niezwykle wyrazistych oprawkach, które zasłaniały mu większą część twarzy.

– Pan Wilk?

– Tak, dzień dobry. To mój nowy partner, komisarz Piegus. Miło cię widzieć – powiedział Wilk. – Gdy spotkaliśmy się ostatnim razem, kończyłeś liceum, więc teraz już pewnie jesteś po studiach, co?

– Kończę medycynę.

– Super. Nie ukrywam, że przyszliśmy porozmawiać o sprawie twojej siostry. Czy są może rodzice?

– Tak, jasne, zapraszam. – Mężczyzna był ewidentnie zaskoczony, ale przepuścił ich w drzwiach.

Przeszli długim korytarzem do ogromnego salonu. Nowakowscy siedzieli przed telewizorem, oglądali jakiś film sensacyjny. Na widok Wilka od razu go wyłączyli.

– Co pan tu robi?

– Chce porozmawiać o Klaudii, chyba coś się stało – wyjaśnił Wiktor Nowakowski.

Policjanci usiedli na kanapie naprzeciwko, rodzina Nowakowskich stłoczyła się na drugiej. W pomieszczeniu było całkowicie cicho.

– Jestem komisarz Piotr Piegus, komisarza Wilka państwo już znają. Przychodzimy w związku ze sprawą nowego zabójstwa. Mam świadomość, że będzie to dla państwa bardzo trudna rozmowa i że zamknęli już państwo temat śmierci córki, ale niestety siedem lat temu doszło do pomyłki. Adam Tarski jest niewinny. Osoba, która zabiła państwa córkę, wciąż jest na wolności i niestety życie straciła kolejna osoba.

Mariola Nowakowska wyglądała, jakby wstrzymywała powietrze, za szklami grubych okularów pojawiły się łzy. Mężczyźni za to siedzieli całkowicie cicho.

– Niestety nie mamy żadnych wątpliwości co do tego, że to ten sam sprawca. Adam Tarski z jakiegoś powodu go chronił.

– To znaczy, że ten człowiek znowu kogoś zabił? – spytał Emil Nowakowski. – Tak samo jak moją córeczkę?

– Niestety dokładnie tak samo – odparł Piegus. – Próbujemy tę sprawę wyjaśnić ponownie i doprowadzić do skazania mordercy. Po tylu latach w końcu udało nam się odkryć motyw. I chociaż zapewne trudno państwu się teraz z tym pogodzić, potrzebujemy państwa pomocy.

– Zamknęliście niewłaściwego człowieka? – zapytał z niedowierzaniem Emil Nowakowski. – On nadal jest na wolności? Przecież został skazany, zeznawaliśmy na jego procesie.

– Niestety tak i biorę za to pełną odpowiedzialność – odezwał się Wilk. – Chcę naprawić swój błąd. Wiem, że bardzo zależało państwu na złapaniu sprawcy, tak samo jak mnie. Mówili państwo, że wasza córka zazna spokoju dopiero wtedy, gdy on skończy w więzieniu. Nie mają państwo powodu, żeby ponownie mi zaufać, ale nadal mamy ten sam cel. Również chcę doprowadzić tego człowieka przed sąd, żeby odpowiedział za to, jak skrzywdził państwa córkę.

– Bardzo chcieliśmy, żeby odpowiedział za to, co zrobił – zapewnił Wiktor Nowakowski. – Myśleliśmy, że jest w więzieniu, że cały ten koszmar już się skończył, że dostał karę, na jaką zasłużył.

– Jest nam bardzo przykro, że przekazujemy państwu tę wiadomość. W takich sprawach niestety pomyłki się zdarzają, zwłaszcza gdy mamy mocne dowody, a podejrzany przyznaje się do winy – powiedział Piegus.

– Potrzebujemy państwa pomocy, ponownie – dodał Wilk. – Czy i tym razem mogę na nią liczyć?

– Musi pan zrozumieć, jakie to dla nas wszystkich trudne – oznajmiła Mariola. – To szok. Próbujemy iść dalej. Pochowaliśmy córkę, a jej zabójca został skazany. Udało nam się sobie z tym poradzić, chociaż każdego dnia za nią tęsknimy. A teraz mamy ponownie otworzyć ten rozdział?

– Ale ja panu wierzę – powiedział nagle Wiktor. – Odpowiem na każde pana pytanie, jakiegokolwiek by było. Obiecuję pomóc. Moja siostra musi zaznać spokoju. Jeśli to będzie konieczne, znowu będę zeznawał podczas procesu. – Spojrzał na rodziców.

Matka płakała, ale energicznie kiwała głową, ojciec też pozwolił sobie na lekkie skiniecie.

– Tym razem się pan nie pomyli? – spytał Wilka.

– Tym razem mamy więcej informacji, o wiele więcej – zapewnił Krystian. – Złapiemy go i skończy w więzieniu, dostanie dożywocie, zadbamy o to. Oczywiście to potrwa, nie zrobimy tego w jeden dzień, ale naprawdę to dla nas absolutny priorytet. Robimy wszystko, co w naszej mocy.

– Proszę pytać, o co pan chce – zaoferował Wiktor. – Tyle że wtedy już chyba wszystko panu powiedzieliśmy.

– Odkryliśmy motyw, jakim kieruje się sprawca. Prawdopodobnie karze on ofiary za to, co zrobiły złego, a za co aparat sprawiedliwości nie wymierzył im kary. Uważa się za osobę, która ma prawo karać złoczyńców – wyjaśnił Piegus. – Faktem jest, że każda z pięciu zabitych osób, o których wiemy, miała coś na sumieniu i umknęła wymiarowi sprawiedliwości, co najprawdopodobniej skłoniło sprawcę do czynu. W przypadku państwa córki nie znaleźliśmy żadnego powiązania.

– Bo nasza córka nie zrobiła nic złego – odparł Emil Nowakowski. – Na Boga, studiowała i pracowała w sklepie odzieżowym. Nigdy nie miała żadnych problemów z prawem.

– Podejrzewamy, że sprawca mógł się pomylić, zabić niewłaściwą osobę, i dlatego też po zabójstwie państwa córki na siedem lat zrezygnował – ciągnął Piegus. – Czy to możliwe, żeby ktoś z bliskiego otoczenia Klaudii dopuścił się jakiegoś przestępstwa i uszło mu to płazem?

– Dlaczego panowie o to pytają? – drażył Emil. – Skoro nasza córka miała być pomyłką mordercy, to...

– Próbuje ustalić jego tożsamość, więc istotne jest dla nas to, skąd mógł czerpać informacje o swoich ofiarach, o tym, kim są i czy naruszyły prawo. W tym przypadku jest to równie istotne. Musimy ustalić, kto mógł być celem zabójcy, jak go wytypował i dlaczego zginęła państwa córka. Na-

wet nie jestem sobie w stanie wyobrazić, jakie to dla państwa trudne, ale dla naszego śledztwa to kluczowa sprawa.

– Zginęła przeze mnie, ja... to ja miałem zginąć. Nie... nie wierzę... – Wiktor się rozpłakał. – Nie chciałem, nie, nie wiedziałem...

Mariola Nowakowska objęła syna ramieniem i płakała razem z nim, w oczach ojca również pojawiły się łzy.

– Posłuchaj, ten człowiek nie ma prawa za nic nikogo karać, od tego jest wymiar sprawiedliwości. Twoja siostra nie zginęła przez ciebie, tylko przez niego, on jest jedynym winnym tej śmierci, rozumiesz? – spytał Wilk.

Wiktor Nowakowski pokiwał głową, ale cały drżał.

– Powiedzą nam państwo, o co chodzi? – spytał Piegus.

– Chodzi o mnie – odezwał się w końcu Wiktor. – Klaudia była ze mną, kiedy zatrzymała mnie policja, zatrzymali nas razem. Szybko ją wypuścili, zresztą mnie też. Ten policjant to był przyjaciel rodziców. On po prostu dał mi szansę na to, żebym ogarnął swoje życie. Tej sprawy nie ma w dokumentach... Dostałem drugi start w życiu. W liceum było mi ciężko, w domu się nie przelewało, ciągle się uczyłem, marzyłem o medycynie i... nie miałem kiedy dorabiać na kursy i książki. Zacząłem dilować, nie zbiłem na tym kokosów, nie poznałem też nikogo ważnego. Ten policjant wiedział, że nigdy już do tego nie wrócę. Klaudia była tylko jako świadek, bo akurat, jak nas zatrzymali, to miałem towar przy sobie.

– Syn naprawdę popełnił tylko głupi błąd młodości, on nie jest kryminalistą – wyszeptała Mariola. – Tym bardziej moja córeczka.

– To dla nas oczywiste. Problemem jest ten człowiek – zapewnił Wilk. – Dziękuję państwu ponownie za pomoc. Zdaję sobie sprawę z tego, że to nie było łatwe.

– Tym razem go złapiecie? – spytał raz jeszcze Emil Nowakowski.

Cała rodzina wpatrywała się w nich, jakby stanowili ich ostatnią nadzieję na przywrócenie ponownie zburzonego spokoju.

– Złapiemy go – zapewnił Wilk. – Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

Wały Chrobrego były miejscem zawsze pełnym ludzi. Świeciło słońce, wiele osób wybrało się na spacer. Ada usiadła na ławce tuż przy skarpie, gdzie miała widok nie tylko na Wały, ale i szczecińskie „dźwigozaury”. Do tej pory nie mogła pojąć, jak ktoś mógł przekształcić nieużywane żurawie portowe w atrakcję turystyczną przez ich podświetlenie i nadanie im zabawnej nazwy. To był prawdziwy majstersztyk promocji i stale rozpoznawalny punkt miasta na Łasztowni.

– Hej!

Krystian usiadł obok niej na ławce i pocałował ją namiętnie w usta. Ada ze śmiechem mocno się w niego wtuliła. Zamknęła oczy. Od kiedy pracowała w domu, wszystkie chwile na powietrzu traktowała jak dar od losu, zwłaszcza że wiosenna pogoda wprost rozpieszczała i zachęcała do spacerów.

– Jak wam idzie?

– Oprócz piątej zabitej osoby każda z nich miała coś na sumieniu i w pewnym sensie umknęła wymiarowi sprawiedliwości – odpowiedział Krystian. – Wydaje nam się, że sprawca pracuje w obrębie Śródmieścia, być może na komisariacie. To strasznie popieprzone.

– Co masz na myśli?

– Kiedyś sądziłem, że taka osoba jest potrzebna. Za każdym razem, gdy wypuszczałem damskiego boksera, gwałciciela albo pedofila, zastanawiałem się, czy ci ludzie w ogóle zasługują na powrót do społeczeństwa. Nigdy

nie miałem okazji wypuścić zabójcy, ale czy wtedy nie budzi się w człowieku chęć odwetu?

– Chcesz powiedzieć, że w pewnym sensie popierasz działania tego mordercy? – spytała Ada. – Nie uważasz, że jest winny i powinien skończyć przed sądem?

– Sam nie wiem. Damazer to pętka, Lipicka to, na litość boską, była tylko księgowa, która chciała więcej zarobić. Absolutnie się z tym nie zgadzam. Ale taki Król czy Rogal? Czy naprawdę komuś jest ich żal? Nie byliśmy w stanie ich powstrzymać. Ile osób by jeszcze skrzywdzili, gdyby nie dopadł ich nasz sprawca?

– Nie zgadzam się, absolutnie – stwierdziła twardo Ada. – Nikt nie powinien sam wymierzać sprawiedliwości, po to stworzyliśmy sobie takie jednostki jak policja, prokuratura czy sąd, żeby robiły to za nas.

– Czemu? Nie masz czasem ochoty sama wymierzyć kary? Na przykład takiemu Smarzewskiemu? Co by było, gdybyśmy go nie złapali? Albo czy dożywocie to odpowiednia kara?

Ada usiadła prosto i się od niego odsunęła. Patrzyła na niego zza okularów przeciwsłonecznych.

– Nigdy nie byłam za karą śmierci, tym bardziej nie jestem za wymierzaniem sprawiedliwości samemu. Wiesz czemu? Mylimy się. Cały czas popełniamy błędy pomimo miliona narzędzi, które posiadamy. Nie wykorzystujemy ich tak, jak powinniśmy.

– Dobra, ale mówisz o jakichś pojedynczych przypadkach – zirytował się Krystian. – Ja mówię ogólnie o tym, że kara śmierci nie jest taka zła. Eliminuje ze społeczeństwa jednostki, z którymi nie jesteśmy w stanie sobie poradzić. I jest o wiele tańsza niż ich dożywotnie utrzymanie.

– Adam Tarski został skazany za zabójstwo pięciu osób. Gdyby obowiązywała kara śmierci, przez siedem lat przeprowadzono by już egzekucję. I do czego by to doprowadziło? Do wyeliminowania jednostki nieprzysto-

sowanej do społeczeństwa i zagrażającej mu? Nie, zabito by niewinnego człowieka. Mylimy się cały czas, Krystian, każdego dnia.

Zamknął oczy. Leżał na niewygodnej pryczy. Mieszkał w dwuosobowej celi, chłopak odsiadywał z nim karę dziesięciu lat pozbawienia wolności za pobicie kogoś ze skutkiem śmiertelnym. Nigdy o tym nie rozmawiali i nie wchodzili sobie w drogę. Jego współlokator był cichy i spokojny, nie wdawał się w bójki, dopóki nikt go nie zaczepiał.

Tarski poprawił się na pryczy. Zapalił małe światło i sięgnął po książkę. Dostał w prezencie całą serię Chyłki Mroza. Lubił czytać serie, tutaj zdołał nawet przeczytać całego Krajewskiego. Czas płynął wolno i miał go mnóstwo.

– Zejdź.

– Słucham?

– Zejdź.

Zszedł ze swojej pryczy. Przed nim stał Marcin Łaszcz, w ręku trzymał prześcieradło związane w pętlę. Tarski przełknął ślinę. Będąc tutaj siedem lat, słyszał wiele historii o samobójstwach i zabójstwach również, ale nie chciał w nie wierzyć. Teraz jednak każda najmniejsza plotka na ten temat przebiegała mu przez głowę.

– Nie rozumiem.

– Nic do ciebie nie mam – oznajmił Łaszcz.

– Zaczekaj, ja...

– Ktoś podpisał na ciebie wyrok.

W celi panował mrok, była już cisza nocna. Mimo to Tarski widział zarys prześcieradła. Czuł, jak pot spływa mu po plecach. Mógłby zacząć wrzeszczeć, ale tutaj nikt nie zwracał uwagi na krzyki. Zresztą jakie miałyby szanse? Łaszcz mógł go powalić jednym ciosem, zanim dobrze otworzyłby usta.

– Proszę, nie zabiłem nikogo. Miałem po latach wyjść na wolność. Nic złego nie zrobiłem, proszę. Daj mi dożyć spokojnej starości, i tak niebawem umrę.

– To nie ma znaczenia.

Tarski ruszył do przodu, to był instynkt, choć nie mógł niczego zrobić. Natrafił na silne ramiona Łaszcz, który powalił go na ziemię. Zanim zdążył zawołać o pomoc, mężczyzna wcisnął mu w usta knebel. Szamotał się, a serce waliło mu jak oszalałe, nie miał jednak żadnych szans.

Mężczyzna podniósł go i przycisnął do metalowej barierki łóżka. Wisiała na niej pętla z prześcieradła. Włożył w nią głowę Tarskiego i mocno zacisnął pętlę na jego szyi. Nie pozwolił mu stanąć czy w jakikolwiek sposób się oprzeć. Tarski próbował się wyrwać, ale nie miał tyle siły. Pod wpływem ciężaru pętla zacisnęła się na szyi i zahamowała dopływ powietrza do płuc, przez co więzień natychmiast stracił przytomność. Łaszcz podtrzymał jego ciało w tej pozycji, pozwalając pętli zaciskać się mocniej. W końcu go puścił. Ułożył jego nogi tak, jakby mężczyzna klęczał, stopami ledwie dotykając ziemi. Tarski nie żył.

Łaszcz działał szybko. Wiszące ciało nie zrobiło na nim absolutnie żadnego wrażenia. Wyciągnął knebel z ust Tarskiego, wyprostował szmatkę i włożył ją do umywalki, obficie zalał wodą, wycisnął i schował za umywalką. Zapewniono go, że nikt go z tym nie powiąże. W celi było mnóstwo jego odcisków palców, na Tarskim również, ale w końcu mieszkali razem na zaledwie kilkunastu metrach kwadratowych. Miał otrzymać odpowiednią gratyfikację finansową i adwokata, który niebawem postara się go stąd wyciągnąć. Miał zacząć życie na nowo z pokaźnym majątkiem. Nie miał

nic do Tarskiego, ale oferta, którą dostał, była nie do odrzucenia. Każdy na jego miejscu zrobiłby to samo.

Podszedł do drzwi celi i zaczął krzyczeć na całe gardło:

– Nie żyje! Tarski wisi! Pomocy!

51

W sypialni panował przyjemny półmrok, z głośników dobiegała sensualna muzyka. Krystian pchnął Adę na łóżko i zaczął ją namiętnie całować. Wplótł dłoń w jej włosy, pogłębiając pocałunek. Niemalże od razu dłonie Ady zawędrowały pod jego koszulkę, gładząc twarde mięśnie. Pociągnęła, próbując ją z niego ściągnąć. Przytrzymał jej dłonie i uśmiechnął się zawiadziacko.

– Co tak szybko? – spytał.

– Mam na ciebie ochotę. – Patrzyła na niego intensywnie, przygryzając dolną wargę.

Krystian uśmiechnął się ponownie. Ściągnął z siebie koszulkę, która spadła na podłogę. Podniósł Adę i zdjął z niej obcisłą czarną sukienkę. Patrzył na nią z zachwytem, na jej ciało, które zdawało mu się idealne. Wciąż nie mógł się nim nasycić, cały czas było mu go mało, nieważne, ile razy je widział. Dłonią gładził delikatną koronkę opinającą jej biodra. Gdy jego palce wślizgnęły się pod nią, Ada jęknęła.

– Teraz ty się śpieszysz.

– Być może ja też mam na ciebie ochotę. – Ponownie pochylił się nad nią i pocałował ją namiętnie.

Jej dłonie powróciły do gładzenia jego pleców, powoli przesunęły się niżej, czuł, jak wkłada mu ręce do tylnych kieszeni i ściska jego pośladki. Pocałunkami dotarł już do jej dekoltu, gdy nagle z głośników zamiast muzyki dobiegł dzwonek jego telefonu.

– Kurwa! – zaklął Krystian.

– Odbierz i miejmy to z głowy – powiedziała Ada. – Pośpiesz się, bo jeszcze ostygnę.

Wilk parsknął śmiechem. Niechętnie podniósł się z łóżka. Sięgnął po dzwoniący telefon i odebrał, rozłączając go z głośnikiem bluetooth.

– Dzwonię spieszyć ci wieczór – odezwał się Piegus. – Musisz jechać do Nowogardu.

– Co jest takiego pilnego?

Czuł, jak Ada całuje jego szyję, powoli schodząc w dół wzdłuż kręgosłupa. Uśmiechnął się.

– Tarski nie żyje.

– Co?! – Wilk podniósł się z łóżka. Miał nadzieję, że się przesłyszał.

– Znalaziono go w celi, powiesił się.

– Jakim, kurwa, cudem się powiesił?! – krzyknął Krystian. – Siedział w monitorowanym zakładzie!

– Po prostu...

– Skąd, do chuja, wziął sznur w więzieniu?! Mówiłem, żeby go, kurwa, monitorować cały czas! Mieli go pilnować.

– Powiesił się na prześcieradle, nie takie numery już widziały zakłady karne.

– Ale mieli go pilnować! – warknął Wilk.

– Wiem tyle samo co ty, przed chwilą dostałem telefon od dyrektora zakładu – wyjaśnił Piegus. – Wsiadam właśnie w samochód i już jadę. Technicy też zaraz będą na miejscu. Mamy do przesłuchania gościa z jego celi. Kazałem im niczego nie ruszać, chcę być przy tym przeszukaniu.

– Dobra, ja też się zbieram, za pięć minut będę w aucie. – Rozłączył się.

Przez chwilę stał w miejscu, tak jakby był niezdolny do najdrobniejszego ruchu. Czuł, jak wszystko się wali. Właśnie stracili najcenniejszego świadka.

– Krystian...

Spojrzał na Adę. Klęczała na łóżku, doskonale widział jej smukłe ciało w czerwonej koronkowej bieliźnie. Przyglądała mu się z niepokojem.

– Muszę jechać do Nowogardu – wyjaśnił Krystian.

– Jakim cudem do tego doszło?

– Nie wiem, muszę to sprawdzić, bo czuję, że ktoś mu pomógł zawisnąć.

– Podeszedł jeszcze do niej i pocałował ją w czoło. – Przepraszam, wolałbym zostać z tobą. Ta sprawa jest po prostu...

– Jedź, to jest teraz zdecydowanie priorytet.

Krystian ruszył w kierunku drzwi, ale zatrzymał się i odwrócił do Ady, która w dalszym ciągu patrzyła mu prosto w oczy i uśmiechała się ze zrozumieniem.

– Po co Tarski miałby popełnić samobójstwo, co? – spytał. – Po tylu latach? Przecież wiedział od początku, że jest niewinny. Był zły, że to odkryliśmy? Nie rozumiem, to dla mnie po prostu nielogiczne.

– Jesteś pewny, że Tarski z nikim się nie spotkał od czasu, kiedy u niego byłeś? Do nikogo nie dzwonił?

– Poprosiłem, żeby dali mi cynk. Niczego nie dostałem, ale klawiszom nie zawsze można wierzyć. Myślisz, że ktoś kazał mu się powiesić?

– Nie wiem tego, przykro mi – odparła Ada. – Musisz się dowiedzieć, co dokładnie robił przez tych kilka dni, od kiedy złożyłeś mu wizytę. Najbardziej prawdopodobne jest to, że skontaktował się ze sprawcą. Powinien być na niego wściekły, poczuć się oszukany i zapragnąć wyjawić jego prawdziwą tożsamość, a potem samemu wyjść na wolność.

– To najbardziej prawdopodobne. A jednak ze sobą skończył. Zawisł w celi.

– Ktoś mu pomógł. Sam z siebie by tego nie zrobił, nie po siedmiu latach. Musiał się z kimś skontaktować. Musiało się wydarzyć coś, o czym nie wiesz.

– A skoro tak, to znaczy, że jakiś klawisz zrobił mnie w chuja.

Zakład Karny w Nowogardzie był oświetlony policyjnymi lampami. Wokół zaparkowane były radiowozy, wóz techników, przyjechało też wsparcie dla strażników. Zapewne obawiano się zamieszek czy czegoś podobnego. Wciąż jednak nie było nikogo z prasy, co oznaczało, że przynajmniej nikt z wewnątrz nie dał im cynku. To jednak tylko kwestia czasu, zanim ktoś z prasy się dowie.

Wilk zaparkował samochód i wysiadł. Miał ochotę wbiec na teren zakładu i dostać się do celi, zobaczyć ciało na własne oczy i dopaść osobę, która go oszukała. Czekał jednak. Po chwili obok niego zaparkował Piegus, bez słowa skierowali się do bramy. Przeszli standardową procedurę wylegitymowania i razem z jednych z klawiszy podążyli na właściwy blok. Było tu niezwykle pusto, wszystkie pobliskie cele opróżniono, żeby nie przeszkadzać nikomu w pracy i zminimalizować ryzyko jakichkolwiek problemów.

Zajrzeli do celi. W środku był już Marcin Lisak, oglądał ciało denata, technik co chwilę pstrykał zdjęcia.

– Już zaczęliście? – spytał Wilk. – Mieliście czekać na nas.

– Jest środek nocy, a ja mam lepsze rzeczy do roboty – rzucił Lisak. – Powieszenie to najbardziej prawdopodobna przyczyna zgonu. Pętlę zaczepił o metalową barierkę łóżka. Następnie uklęknął, ciężar ciała zacisnął pętlę, stracił przytomność i nie mógł wstać. To dosyć specyficzna pozycja.

– Jakies ślady walki? Cokolwiek, co wskazywałoby na to, że nie zrobił tego sam? – spytał Piegus.

Lekarz odsłonił ramiona denata, wskazał na zasinienie w okolicach przedramion. Następnie wskazał na jego dłonie, zostały tam drobne niteczki, jeden z paznokci był złamany.

– Sińce powstały niedawno, prawdopodobnie ktoś go trzymał, ale jeszcze nie wiem, czy to ma związek. Pod paznokciami brak naskórka, brak śladów walki.

– Kiedy zginął? – zapytał Wilk.

– Z godzinę, półtorej temu? Powiem wam to wszystko po sekcji, zmywam się do domu, nic tu po mnie. I tak, wiem, to priorytet, chociaż następnym razem moglibyście mnie nie ściągać w środku nocy do zakładu karne-
go.

– Ta, na pewno będę miał to na względzie – mruknął Wilk. – Czy ktoś ma cokolwiek przydatnego do powiedzenia?

– Zero śladów walki, mamy odciski palców, ale to raczej jego i współlokatora z celi, ewentualnie strażników. Prześcieradło było z jego łóżka, tyle – odpowiedział technik.

– Dzięki – burknął Wilk.

Razem z Piegusem wycofali się z celi, od razu natknęli się na dyrektora zakładu. Mężczyzna pomimo później pory miał na sobie garnitur.

– Strażnicy, którzy byli na zmianie, czekają na przesłuchanie. Współlokator Tarskiego Marcin Łaszcz jest w izolatce, również na was czeka – oznajmił dyrektor. – Nie wiem, co jeszcze możemy zrobić.

– Chcemy przejrzeć wszystkie rzeczy osobiste Tarskiego, dowiedzieć się, z kim się kontaktował w ostatnim czasie, kto go odwiedzał, jak zachowywał się w zakładzie – odpowiedział Wilk. – I chcę wiedzieć, czy któryś ze strażników nie zakpił sobie ze mnie. Kazałem monitorować jego korespondencję, spotkania i telefony, było na to oficjalne postanowienie prokuratora Wilka. Nie wierzę, że Tarski z nikim się nie skontaktował. I chcę to wiedzieć teraz, natychmiast, bo nie mamy czasu do stracenia. Zabójca jest na wolności, a Tarski był ważnym świadkiem.

– Oczywiście, zaraz ściągnę osoby odpowiedzialne za widzenia i uzyskam te informacje. Rzeczy Tarskiego zbierzemy, jak wyjdą technicy, i od razu je zabezpieczymy do przejrzenia – zapewnił dyrektor. – Osobiście tego dopilnuję.

– Gdzie możemy prowadzić przesłuchania? – spytał Piegus.

– Zapraszam za mną.

Wilk ostatni raz spojrział na ciało Tarskiego. Wisiał, to nie ulegało wątpliwości. Komisarz nie mógł jednak uwierzyć, że popełnił samobójstwo akurat teraz. To było zupełnie bez sensu. Mógł wyjść na wolność.

Telefon świecił i wibrował na szafce nocnej, to był jedyny dźwięk i źródło światła w całym pomieszczeniu. Wilk niechętnie podniósł się z łóżka i sięgnął po telefon, odebrał go, wychodząc z sypialni. Nie chciał rozmową obudzić żony.

– Co jest, Krystian?

– Siedzisz?

Przemek zszedł schodami, usiadł na kanapie w salonie i zapalił niewielką lampkę stojącą na szafce obok.

– Tak, a ty masz mi coś ważnego do powiedzenia?

– Niestety, mam naprawdę złe wieści – powiedział Krystian. – Nie chcesz tego usłyszeć, więc pomyślałem, że to ja ci o tym powiem.

– Nie przedłużaj tego.

Po drugiej stronie zapadła cisza, po chwili usłyszał w tle jakieś trzaski, dźwięki odjeżdżających samochodów. Nie miał pojęcia, gdzie był Krystian. Najbardziej bał się informacji o kolejnej ofierze. Zawiódł ponownie.

– Adam Tarski nie żyje, został znaleziony o dwudziestej trzeciej trzydziści siedem w swojej celi, którą zajmował z Marcinem Łaszczem – oznajmił Krystian. – Powiesił się na prześcieradle. Nie ma śladów walki. Ma jakieś siniaki, ale nikt nie uwierzy, że nie zrobił tego sam. Według oficjalnej wersji Łaszcz się obudził, bo usłyszał dziwny dźwięk, coś szarpnęło łóżkiem, zobaczył Tarskiego wiszącego i zaczął się drzeć. Co naprawdę się wydarzyło, nie wiemy.

Przemek siedział cicho. Nie odważył się odezwać. Adam Tarski był niewinny, jutro miał z nim rozmawiać. Ten człowiek, którego sam wpakował za kratki, niebawem miał wyjść z więzienia, pomóc im odnaleźć sprawcę. Niemalże od razu przyszła mu do głowy myśl, że zginął przez niego.

– Nie milcz, Przemek. Potrzebuję prokuratora Wilka, jasne?

– Wierzysz, że to samobójstwo?

– Ni chuja, ale nic z tego nie wyrzeźbimy. Zaraz mam rozmawiać z Łaszczem, ale strażnicy niczego nie widzieli, nie słyszeli i nie podejrzewali, więc raczej będzie ciężko. Tarski cały dzień zachowywał się normalnie.

– I tak po prostu postanowił się powiesić, bo to najnowsza atrakcja sezonu? – zapytał Przemek. – Krystian, to jest totalnie nierealne.

– Sorry, ale wiem dokładnie tyle, ile ci powiedziałem. Również myślę, że to mało realne, ludzie nie wieszają się ot tak w zakładzie karnym i wcale nie jest to takie łatwe do zrobienia, ale to, co my myślimy, ma niewiele wspólnego z wynikiem sekcji. Nie mamy na to żadnego wpływu.

– Co z tym Łaszczem? – spytał Przemek. – Za co siedzi? Wyciągniemy coś z niego?

– Spróbujemy go złamać, ale nie liczyłbym na zbyt wiele. Facet pracował kiedyś dla Lisa, stał u niego na bramce. Tam pobił gościa, tłukł go tak, że tamten nie przeżył, i uwierz mi, jakoś tak sobie myślę, że to nie jest fatalny zbieg okoliczności. Jest silny, młody, mógłby bez trudu zaaranżować powieszenie się Tarskiego, ale póki co to moje domysły. Nie mam żadnych dowodów.

– Czekał... Sugerujesz, że Lis jest zamieszany w zabójstwa?

– Ostatnim razem sprowadził na miasto seryjnego zabójcę i sam wrobił mnie w te zabójstwa, wszystko dla zabawy, dla pokazania, kto tu rządzi. A teraz nagle po siedmiu latach wraca nasza największa porażka. Czy Lis mógł go zachęcić do współpracy, powrotu? Dać mu narzędzia? Wsparcie? Przekonać go, że wierzy w jego misję i chce go wspierać? Jeśli mnie py-

tasz, to zdecydowanie tak, tak i jeszcze raz tak. Czy ma powód, żeby to robić? Jak się domyślasz, również tak.

– Jest wściekły na ciebie, a ta sprawa niby uderza w nas obu, ale tak naprawdę to we mnie.

– Bo nie ma póki co odwagi, by tknąć Adę albo nie ma pomysłu, jak to zrobić, więc wziął się za ciebie – wyjaśnił Krystian. – Musiał to zaplanować. Wiem, że nie możemy się na tym skupiać. Nie mamy dowodów i tak dalej, ale ta myśl nie może wyjść mi z głowy. Lis jest zdolny absolutnie do wszystkiego.

Przemek przetarł zmęczone oczy. Czuł, jak wali mu serce, a żołądek zawiązuje się w supeł. Spadł na niego grad informacji, na które zupełnie nie był przygotowany. Cały czas prześladowała go wizja wiszącego Tarskiego.

– Zostaw Lisa, nie mamy na to czasu i dowodów – oznajmił bratu. – Skup się na Łaszczu, jeśli go złamiesz, to super, jeśli nie, trudno. I tak mamy domysły, co tam się wydarzyło. Powiedz: czy Tarski na pewno z nikim się nie kontaktował?

– Postaram się to ustalić, bo myślę, że ktoś mnie zrobił w chuja. Tymczasem tyle, odezwę się później, zwłaszcza jak coś znajdę. Po prostu chciałem, żebyś wiedział ode mnie.

– W kontakcie. – Rozłączył się, podniósł z miejsca.

Bardzo powoli ruszył w stronę schodów, minął je jednak i wbiegł do łazienki. Pochylił się nad toaletą i zwymiotował.

Targały nim silne torsje za każdym razem, gdy do jego myśli docierał obraz wiszącego Tarskiego. Niewinnego człowieka, za którego śmierć czuł się całkowicie odpowiedzialny.

Pomieszczenie do widzeń jak zwykle wydawało mu się ciasne i brudne, nigdy nie czuł się tutaj dobrze. Spędził tu wiele godzin i różnie to na niego działało. Niektórzy osadzeni współpracowali, negocjowali, grali z nim w jakieś chore gry, inni po prostu milczeli. W tym miejscu był gotowy na wszystko. Łaszcz siedział przed nimi całkowicie spokojny, nie udawał nawet zdenerwowania czy troski o znajomego z celi. Odpowiadał jasno i logicznie, a jednocześnie śmiał im się prosto w twarz. Wiedział to doskonale, ale nie był w stanie nic z tym zrobić i dobijało go to.

– Czy Tarski zrobił ostatnio cokolwiek niecodziennego? – spytał Piegus.

– Nie, nie wpadłbym na to, że się powiesi, sam byłem zaskoczony – odrzekł Łaszcz. – To bardzo spokojny człowiek, nikomu nie wchodził w drogę.

– A czy ktokolwiek się z nim kontaktował?

– Dostawał listy, paczki i ktoś go regularnie odwiedzał, ale nigdy nie zdradził mi kto. Nie zwierzał mi się ani ja jemu. Jeszcze jakieś pytania?

Wilk pochylił się nad stołem, popatrzył na więźnia z góry, zabierając całą jego przestrzeń, ale na nim nie robiło to wrażenia. Uśmiechał się butnie.

– Tak, jeszcze jedno pytanie – odparł Wilk. – Czy to Lis zlecił ci eliminację Tarskiego?

– Lis? Żartujesz sobie? – rzucił Łaszcz. – Rozmawiałem z nim może raz w życiu, jak dostałem pracę.

Po wyjściu z pokoju przesłuchań Piegus i Wilk minęli się ze strażnikiem, którzy przyszedł zabrać osadzonego. Szli oświetlonym korytarzem w kierunku gabinetu dyrektora. W zakładzie było głośno, osadzeni czuli, że działo się coś niecodziennego, domagali się uwagi i wyjaśnień.

– Lis maczał w tym palce, wiem to.

– Bardziej mnie interesuje to, że Tarski z kimś się spotykał, dostawał listy, a my o tym nie wiemy – powiedział Piegus. – Skup się na dowodach, zostaw Lisa na kiedy indziej. Nawet jeśli coś zrobił, to i tak nie znajdziemy na niego żadnych dowodów.

– Kurwa, nie wierzę w zbiegi okoliczności.

– Skup się na robocie. – Piegus otworzył drzwi do gabinetu dyrektora bez pukania.

Mężczyzna od razu podniósł się z za biurka na ich widok.

– Zgromadziliśmy rzeczy osobiste Tarskiego, leżą tu, na stole konferencyjnym. Ściągnąłem też z domu trzech strażników, którzy odpowiadali za widzenia w ostatnim czasie i mieli za zadanie wykonywać postanowienie prokuratora Wilka. Zaraz tutaj będą.

– Świetnie, poczekamy na nich. Jeśli pan pozwoli, przejrzymy teraz rzeczy Tarskiego.

Dyrektor skinął głową i niechętnie udostępnił im swój gabinet, wychodząc z niego z ociąganiem. To była całkowicie niecodzienna sytuacja. Policjanci podeszli do stołu, na którym stało plastikowe pudełko. Obaj włożyli rękawiczki. Wilk podniósł wieko, a Piegus zaczął powoli wyciągać z niego rzeczy. Były to w zasadzie same książki, do tego kilka dokumentów.

– Czekaj... – Wilk sięgnął po akt notarialny, to była darowizna.

Praktycznie cały majątek Tarskiego został spieniężony i przekazany rodzinom ofiar w formie zadośćuczynienia. Pozostałe pieniądze, ponad trzysta tysięcy złotych, przekazał Konradowi Walczakowi.

– Kim jest Konrad Walczak? – spytał Piegus. – Nie pojawił się w aktach sprawy. – Sięgnął po kopertę, która była zaadresowana do Tarskiego,

nadawcą był Konrad Walczak. W adresie nadawcy widniała skrytka pocztowa. Koperta w środku była pusta.

– Nie, nigdy o nim nie słyszeliśmy, a oddał mu część swojego majątku – powiedział Wilk. – I pisał do niego.

– Pięknie, nikt na to nie zwrócił uwagi przez tyle lat, bo nie było powodu – stwierdził Piegus. – To wręcz nierealne. I kim jest ten Konrad? Jego synem? Jego kochankiem? A może ofiarą dawnego molestowania? Nie wiem.

– Musimy się dowiedzieć, kim on jest i gdzie mieszka, bo sama skrytka pocztowa nam niewiele mówi.

Drzwi się otworzyły i do gabinetu wszedł dyrektor razem z jednym ze swoich podwładnych. Usiedli w czwórkę przy stole konferencyjnym.

– Udało mi się ustalić winnego zaistniałej sytuacji, to sierżant Maciej Wróbel – oznajmił dyrektor. – Nie wykonał postanowienia prokuratora Wilka, ale liczę, że teraz to nadrobi i nie będziemy z tego robić wielkiej afery, mimo tego, co się wydarzyło.

Wilk resztkami siły woli powstrzymał prychnięcie.

– Co ma pan do powiedzenia? – spytał Piegus. – Z kim widywał się Tarski? Czy ktoś był u niego ostatnio? Do kogoś dzwonił? Pisał?

– Konrad Walczak był doktorantem na Wydziale Psychologii, pisał pracę doktorską na temat seryjnych zabójców i jakichś tam mechanizmów. Rozmawiał z Tarskim średnio raz w miesiącu. Wcześniej jeszcze jako student też tutaj wpadał, jego magisterka pośrednio była oparta na jego przypadku – wyjaśnił Wróbel. – Nie wpisałem go ostatnio do zeszytu dlatego, że nie chciał być sprawdzany. To doktorant, nie miał nic wspólnego z zabójstwami.

– A skąd pan to wie, co? – spytał Wilk. – Tarski nie żyje. Widział pan chociaż jego legitymację?

– Nie, do zakładu do osadzonych wpuszczamy na dowód, a ja go poznałem kiedyś w barze. Był całkowicie niegroźny, a Tarski lubił jego wizyty.

Nie zastanawiałem się nad tym.

– Kiedy ostatnio u niego był? – zapytał Piegus.

– Siedemnastego marca, dwa dni po wizycie pana komisarza Wilka. Wcześniej Tarski wykonał do niego telefon, a on po prostu przyszedł.

– A czy Tarski kontaktował się z kimś po jego wizycie? – drążył Piegus.

– Tak, zadzwonił pod ten numer. – Sierżant Wróbel podsunął w ich stronę kartkę z zapisanymi numerami.

Jeden z nich opisany był jako „Walczak”. Drugi nie miał podpisu, ale Wilk rozpoznał go bez trudu, wybierał go wiele razy.

– Zachowywał się normalnie, był bardzo spokojny. Nikt się na Tarskiego nie skarżył. Nie robił nic podejrzanego, o nic nie prosił. Miał zostać przeniesiony do Szczecina, ktoś miał tam do niego przyjść na widzenie.

– Przekazanie nam tych informacji dopiero teraz być może przyczyniło się do śmierci Tarskiego – powiedział Wilk.

– Nie my go tutaj zamknęliśmy – odrzekł dyrektor. – Czy to wszystko?

Poczta na Dworcowej była dobrym wyborem. Największa w Szczecinie, czynna całą dobę, praktycznie całkowicie anonimowa. Codziennie przewijały się przez nią setki osób, głównie szczecińskich adwokatów i radców prawnych czy aplikantów, którzy wysyłali apelacje tuż przed północą. Można było się tutaj łatwo ukryć, pozostać dla wszystkich niezauważalnym.

Piegus zaparkował pod pocztą kilka minut przed ósmą. W zasadzie nie rozmawiali z Wilkiem. Nie było o czym. Każdy pośrednio czuł się odpowiedzialny za śmierć Tarskiego.

– Idziemy?

– Zaczekaj... Dostałem mail z dziekanatu.

– Przed ósmą? – spytał Piegus. – Jakim cudem?

Wilk uśmiechnął się do niego i puścił mu oczko.

– Mam tam bliską znajomą – wyjaśnił. – Na naszym uniwersytecie na psychologii nie ma żadnego doktoranta ani studenta, który nazywałby się Konrad Walczak. Nikt o nim nie słyszał, nie udało jej się też zlokalizować żadnej pracy naukowej czy artykułu, pod którym ktoś taki by się podpisał.

– Czyli cała ta praca to ściema – podsumował Piegus. – Cudownie, procedury nas totalnie zawodzą. A co z tym numerem telefonu?

– Tak jak mówiłem, to numer Katarzyny Hatylak. Zostawiłem ją Przemkowi. Myślę, że tak będzie lepiej.

– Cóż... Trzymanie ciebie z daleka od kobiet to zawsze dobry pomysł.

Wspólnie weszli do gmachu poczty, skierowali się do wolnego okienka i poprosili o rozmowę z kierownikiem. Pracownik pokierował ich do niewielkiego pomieszczenia obok, gdzie mieściło się małe biuro. Po kilku minutach podeszła do nich kobieta około czterdziestki, ubrana w elegancką białą koszulę i dopasowaną granatową spódnicę. Na jej ustach malował się nieznaczący, wystudiowany uśmiech.

– W czym mogę pomóc?

– Interesuje nas skrytka numer dwadzieścia jeden wynajmowana przez Konrada Walczaka – powiedział Piegus. – Chcielibyśmy zobaczyć umowę i ustalić jego dane. Nie ukrywam, że nam się śpieszy, jesteśmy w trakcie sprawy o zabójstwo. Wszelkich formalności dopełnimy później.

Kobieta pobladła. Nie odezwała się jednak ani słowem. Z szuflady wyciągnęła teczkę z umowami, przez kilka minut szukała właściwej.

– Jakie dane są w umowie? – spytał Wilk.

– Numer dowodu osobistego, PESEL, adres zamieszkania i numer telefonu. Znalazłam, skserować?

– Poprosimy, o oryginał zwrócimy się później drogą oficjalną – zapewnił Piegus.

Po chwili wręczyła im kserokopię. Dane wypełnione były pochyłym, starannym pismem, doskonale widoczne. Przekazywała je bez słowa sprzeciwu czy oporu, nie chciała problemów, jak większość osób w takiej sytuacji.

– Czy kojarzy pani tego człowieka? – spytał Wilk.

– Wcale. Przykro mi, ale mamy zbyt wielu klientów. W ogóle nie kontrolujemy tych skrytek, dopóki nie są przepełnione i są prawidłowo opłacane. Tu opłata jest wnoszona co roku z góry. Nigdy nie było żadnych problemów.

Piegus wyciągnął telefon. Zrobił wcześniej zdjęcie fotografii, którą znaleźli w rzeczach Tarskiego. Przedstawiała mężczyznę w wieku około trzydziestu lat, rudego, z dużą liczbą piegów na twarzy, niezwykle szczupłego, niskiego i na pierwszy rzut oka zupełnie niczym się niewyróżniającego.

– A czy tego człowieka pani kiedykolwiek widziała?

– Nie wiem, możliwe.

Policjanci podziękowali i wyszli z budynku. Wilk od razu zrobił zdjęcie danych i wysłał je mailem na komendę z prośbą o ustalenie czegokolwiek na temat tego człowieka. Byli o krok bliżej. Później wybrał numer telefonu, który był w umowie, ale nie odpowiadał.

– Jedziemy pod ten adres? – spytał Piegus. – To niedaleko.

– Tak będzie najszybciej.

Wilk ruszył spod poczty, do przejechania mieli zaledwie kilkanaście metrów. Adres wskazany w umowie znajdował się niemal w samym centrum Bramy Portowej, zaledwie kilkanaście metrów za Posejdonem. Zaparkował samochód na jedynym wolnym miejscu w pobliżu.

– Myślisz, że jest w domu? – odezwał się Piegus.

– Miałyby mieszkać kilka metrów od poczty na Dworcowej i wchodząc do jego mieszkania, spotkalibyśmy się twarzą w twarz z nieuchwytnym seryjnym zabójcą? Jak by ci to powiedzieć... Nie, za cholerę w to nie wierzę. To zbyt proste.

– Czyli mamy podobne zdanie.

Wysiedli z samochodu, minęli budynek Posejdona z tyłu i podeszli do bramy, wybrali numer cztery na domofonie, odczekali chwilę i bramka się otworzyła, ruszyli do klatki. Ponownie po naciśnięciu czwórki drzwi od razu się przed nimi otworzyły. Weszli na drugie piętro. Wilk czuł, jak wali mu serce i dudni mu w uszach, byli bliżej niż kiedykolwiek wcześniej. W porządnych dębowych drzwiach stała niska blondynka. Wyglądała na zasnęłą, włosy miała w nieładzie, a luźny dres jasno świadczył o tym, że nie śpieszyło jej się do wyjścia.

– Dzień dobry, komisarze Wilk i Piegus z Komendy Wojewódzkiej Policji. Czy możemy porozmawiać?

Oczy blondynki rozszerzyły się w zdumieniu. Przesunęła się w drzwiach i niepewnie wpuściła ich do środka. Przeszli do jedynego pokoju w niewiel-

kiej kawalerce. Kanapa była rozłożona, a wokół walały się pudełka po pizzy i studenckie notatki.

– Przepraszam za bałagan, uczyliśmy się ze znajomymi do późna i...

– Nie mamy nic do pani, chcemy zadać jedynie kilka pytań – zapewnił Wilk. – W porządku?

– Tak, jasne, oczywiście.

– Czy zna pani Konrada Walczaka? – spytał Piegus. – I kim pani jest?

– Tak, wynajmuje mi to mieszkanie – odpowiedziała blondynka. – Nazywam się Joanna Pilch, jestem studentką medycyny. Podpisałam umowę trzy lata temu, jak byłam na pierwszym roku studiów. Mam tutaj niski czynsz, to fajne mieszkanie, chociaż może nie wygląda zachęcająco.

– Ma pani jakieś problemy z panem Walczakiem?

– Absolutnie, praktycznie go nie widuję. Jeśli mam jakieś naprawy do zrobienia, to sama znajduję specjalistę i odliczam sobie kwotę od czynszu, a jemu wysyłam zdjęcie rachunku.

– Jak się rozliczacie z czynszu? – drążył Wilk.

– Cóż... Nie odprowadza podatku, wkładam pieniądze do skrzynki na listy, a on je zabiera. Pasuje mi ten układ, bo czynsz wynosi tylko tysiąc złotych, a to mało jak za kawalerkę w Szczecinie, i to w centrum.

– Czy to jest Konrad Walczak? – spytał Piegus, pokazując jej zdjęcie w telefonie.

– Tak, to on. Tyle że teraz jest brunetem i nie ma piegów. Ale tych oczu nie da się zapomnieć.

– Wie pani o nim cokolwiek? – spytał Piegus. – Czym się zajmuje?

– Nic nie wiem. Czy ma jakieś kłopoty?

– To nieistotne. Może nam pani pokazać umowę najmu? – poprosił Wilk.

Dziewczyna przez dłuższy czas rozglądała się po pomieszczeniu, szukała teczek z dokumentami, przepraszając ich, że tyle to trwa, w końcu jednak podała im umowę. Dane i telefon były te same, a jako adres wpisał to mieszkanie. Nadal pozostawał nieuchwytny.

– Jeśli się z panią skontaktuje, proszę mu nie mówić, że policja o niego pytała – zastrzegł Wilk. – Potrzebujemy dyskrecji przy tej sprawie.

– A ja nie mam żadnych kłopotów? I nadal mogę tu mieszkać?

– Dla pani nic się nie zmienia.

56

Otworzyła ciężkie drzwi z uśmiechem, pokazała portierowi dowód osobisty i poinformowała, że jest umówiona z prokuratorem Wilkiem. Przyglądał jej się dłużej, na pewno kojarzył ją z mediów.

– Coś nie tak? – spytała Hatylak.

– Niech pani czeka. – Ociągał się z wpuszczeniem jej, w końcu zatelefonował, dopiero potem niechętnie zrobił wpis w zeszycie i dał jej długopis do podpisu.

Złożyła go szybko.

– Gabinet na drugim piętrze, numer...

– Znam drogę.

Hatylak zawsze parła naprzód, nie martwiąc się o konsekwencje, dlatego dzisiaj była dokładnie tam, gdzie chciała. Botki na wysokiej szpilce były kiepskim pomysłem, ale musiała wyglądać elegancko. Uda paliły ją żywym ogniem przy pokonywaniu każdego kolejnego stopnia, co było efektem wczorajszych biegów, których nie potrafiła sobie odpuścić. Wyszła zaraz po telefonie od Tarskiego, żeby zebrać myśli. Od rana miała czekać na niego w areszcie śledczym, tymczasem o siódmej trzydzieści trzy odebrała telefon od prokuratora Wilka. To było całkowicie niecodzienne. Nauczyła się jednak wykorzystywać w życiu wszystkie okazje, jakie zsyłał jej los, nie wiedząc, dokąd ją zaprowadzą.

Przeszła przez długi korytarz, praktycznie nikogo nie spotkała po drodze. Budynek zdawał się wymarły. Zapukała do drzwi z nazwiskiem Wilka

i otworzyła je, nie czekając na sygnał z jego strony. Zastała go przy oknie. Stał tam z rękami założonymi za plecami, w idealnie dopasowanym garniturze.

– Dzień dobry, chciał się pan ze mną spotkać.

– Słowo „chciał” zupełnie nie pasuje do tej sytuacji, nasze spotkanie jest po prostu niezbędne – odparł prokurator Wilk. – Mamy coś do omówienia.

– Chętnie posłucham, co ma pan do powiedzenia. Może wywiad dla mnie na wyłączność?

Prokurator Wilk usiadł przy swoim biurku, gestem wskazał jej miejsce naprzeciwko. Poruszył myszką komputera. Jego ruchy były wolne, wystudiowane, nie śpieszył się. Hatylak wyciągnęła z torebki swój dyktafon.

– O czym chce mi pan powiedzieć? Może o tym, że jednak nie mamy do czynienia z naśladowcą, jak twierdzi moje źródło? Chce się pan przyznać do pomyłki i opowiedzieć o tym, że Tarski jest niewinny?

Mężczyzna był całkowicie spokojny, wręcz chłodny, bił od niego autorytet. Nie był tym samym człowiekiem, którego poznała siedem lat temu. Czowała to doskonale. Wyglądał na niewyspanego, dostrzegła sińce pod oczami, ale siedział prosto, pewnie. Stwarzał nieprzyjazną dla niej atmosferę.

– Pani chyba nie rozumie, gdzie się znajduje. To nie ja będę mówił, tylko pani. Została pani wezwana na oficjalne przesłuchanie w prokuraturze okręgowej, które przeprowadzę ja.

– Przesłuchanie? Myślałam, że zdecydował się pan w końcu na wywiad – powiedziała Hatylak. – Przecież...

– Schowa pani teraz dyktafon, wyciągnie dowód osobisty i będzie pani odpowiadać na moje pytania. To ja prowadzę przesłuchanie i wydaję polecenia w tym gabinecie. Mam dosyć hucpy medialnej, którą pani urządza w mojej sprawie. Pozwoliłem na wiele, ale czas z tym skończyć.

– Media mają prawo mówić, o czym chcą i kiedy chcą. Nie uciszy mnie pan.

– Jeśli cokolwiek z tego przesłuchania wycieknie na zewnątrz, jeśli ujawni pani za dużo, zwłaszcza w prasie, to postawię pani zarzuty za naruszenie tajemnicy śledztwa i zapewniam panią, że uzyskam wyrok skazujący.

– To groźba?

– Przeczolgam panią przez wymiar sprawiedliwości tak, że nie odważy się pani pisać o przepisie na zupę pomidorową do lokalnego tygodnika w Łobzie, bo będzie się pani bała o naruszenie prawa autorskiego – oznajmił Wilk. – Może to pani nazywać groźbą albo czym chce, ale ja mam na względzie jedynie dobro prowadzonego śledztwa. W przeciwieństwie do pani dbam o bezpieczeństwo obywateli, a nie o medialny rozgłos, więc zmuszę panią do współpracy, a za pogrywanie ze mną wymierzę karę w granicach prawa.

Hatylak patrzyła w chłodne szaroniebieskie oczy. Głos prokuratora pozostawał spokojny, jednostajny, każde słowo mężczyzna wymawiał bardzo dokładnie, tak żeby do niej dotarło. Pierwszy raz od wielu lat poczuła się niepewnie. Zazwyczaj współpracowała ze śledczymi, nie pozwalała traktować się z góry, zwłaszcza w przypadku takich medialnych spraw.

– Czy mamy jasność?

Skinęła głową, schowała dyktafon i podała mu dowód osobisty. Czowała, że tę walkę przegrała. Patrzyła jednak butnie, nie zamierzała się całkowicie podporządkować. Chciała wynieść stąd jak najwięcej i później obejść w jakiś sposób tajemnicę śledztwa. Wilk zadał kilka standardowych pytań, znała je doskonale i wielokrotnie na nie odpowiadała. Zwrócił jej dowód i dopiero na nią spojrział.

– Kiedy ostatni raz rozmawiała pani z Adamem Tarskim?

– Nie rozmawiałam z nim.

Wilk patrzył na nią chłodno, wręcz starał się ją przygwoździć spojrzeniem.

– Czy nie usłyszała pani pouczenia o obowiązku mówienia prawdy i o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań?

– Nie rozmawiałam z Tarskim, w ogóle nie muszę ujawniać swoich źródeł i...

– Wczoraj Adam Tarski zadzwonił do pani z Zakładu Karnego w Nowogardzie, w którym odsiadywał wyrok. Mam na to dowody, więc niech pani przestanie ze mną walczyć i odpowiada na pytania, nie zasłania się tajemnicą dziennikarską i współpracuje, inaczej stracę cierpliwość.

– Rozumiem, że jestem zwolniona z tajemnicy zawodowej, ale nie mam oficjalnego postanowienia? – spytała Hatylak. – I możliwości odwołania się od niego...

– Nie mam na to czasu – uciął prokurator. – Minęło jedenaście dni od poprzedniego zabójstwa i najprawdopodobniej za kilka dni pojawią się kolejne zwłoki. Nie chce mieć pani nikogo na sumieniu, prawda? Bo ja też nie zamierzam. Kiedy ostatni raz rozmawiała pani z Adamem Tarskim?

– Wczoraj, zadzwonił do mnie z zakładu karnego.

Wilk protokołował szybko, jego palce zwinnie poruszały się po klawiaturze. Obserwowała go z obawą. Siedem lat temu był miłym człowiekiem, trzymającym się procedur, uprzejmym, zdystansowanym, trochę niepewnym. Teraz siedział przed nią zupełnie ktoś inny, czuła wręcz, że musi się mu podporządkować.

– O czym rozmawialiście?

– Powiedział, że jest niewinny i że ukrywał tożsamość prawdziwego sprawcy – odpowiedziała Hatylak.

– Użył dokładnie tych słów?

– Tak, dokładnie tych. Dodał, że uważał, że to była najlepsza decyzja w jego życiu, ale popełnił błąd i powiedział, że jest odpowiedzialny za jego powrót.

– Mówił coś jeszcze? – spytał Wilk.

– Chciał mi o wszystkim opowiedzieć. Nie miał zaufania do Krystiana i chciał mieć pewność, że prawda ujrzy światło dzienne. Miał dzisiaj zostać

przeniesiony do aresztu śledczego, kiedy pan do mnie zadzwonił, akurat wybierałam się tam, żeby na niego poczekać i móc z nim porozmawiać.

Prokurator nie odpowiadał, protokołował to, co uważał za stosowne. Nie patrzył przy tym na nią. Miała wrażenie, że robi to jedynie wtedy, kiedy ona nie mówi tego, co on chce usłyszeć. Odetchnęła głębiej. Stresowała się.

– Skąd miał pani numer?

– Napisałam do niego list i wysłałam do zakładu, to było kilka dni temu. Prosiłam go o wywiad – wyjaśniła Hatylak. – Dlaczego mnie pan przesłuchuje?

Nie odpowiedział. Wydrukował protokół przesłuchania i wręczył jej do przeczytania. Nie zadawała więcej pytań, czuła, że to bezcelowe. Podpisała się pod protokołem. Wilk wzrokiem wskazał jej drzwi. Podniosła się i szybko wyszła z jego gabinetu. Podświadomie czuła, że coś jest nie w porządku.

Obaj pochylali się nad mailem. Przyszedł dosłownie przed chwilą, kiedy siedzieli jeszcze w samochodzie i zastanawiali się, co robić dalej. Na ekranie telefonu Krystiana widniały wszystkie informacje, później wyświetlili na nim zdjęcie. Informatykom udało się ustalić zdecydowanie więcej, niż się spodziewali. Poszukiwali Konrada Walczaka, czegokolwiek na jego temat, przynajmniej do tego momentu.

– A więc Konrad Walczak od siedmiu lat jest osobą zaginioną, cały czas zarejestrowaną w naszej bazie, a oprócz tego w Fundacji ITAKA – powiedział Wilk. – Szuka go rodzina. Wygląda na to, że zapadł się pod ziemię. Ostatni raz był widziany przy fontannie w parku w Cieplicach przez przypadkowego przechodnia, jak jadł hamburgera. To ma być jakiś kiepski żart? Zdecydowanie nieśmieszny.

– I w dodatku nie wygląda jak nasz Konrad Walczak, którego poznaliśmy ze zdjęcia w celi. Miał zaledwie metr siedemdziesiąt i był tłuściochem, w dodatku miał czarne włosy i zero piegów – skwitował Piegus, patrząc na zdjęcie. – Jakim cudem to w ogóle możliwe?

Wilk milczał przez chwilę, przeczytał mail jeszcze kilka razy, później jego wzrok zatrzymał się na zdjęciu. Spojrzał na partnera.

– Zastanówmy się spokojnie. W jaki sposób szukamy osób zaginionych? – spytał. – Jak można się przed nami ukryć?

– Sprawdzamy karty debetowe, kredytowe, konta bankowe, to, czy ktoś był legitymowany przy jakiegokolwiek kontroli, czy wyjeżdżał za granicę,

czy płaci podatki, czy ma na sobie zarejestrowane nieruchomości, pojazdy, telefon komórkowy. Sprawdzamy wszystko, co przyjdzie nam do głowy, media społecznościowe, środowisko.

– Nie używał kart, nie ma konta w banku. Nie był legitymowany przy żadnej kontroli. Nie wiemy nic na temat wyjazdu za granicę. Nie rozliczał się z urzędem skarbowym. Według maila nie ma zarejestrowanych na siebie nieruchomości ani pojazdów. Nie ma telefonu komórkowego i kont na portalach społecznościowych. Co nam się nie zgadza?

– Mieszkanie, które wynajmuje. Musimy sprawdzić, do kogo należy.

– Co z darowizną?

– Notariusz nie sprawdza bazy osób zaginionych, a pieniądze przekazano w połowie przed sporządzeniem aktu, a resztę u notariusza, wszystko w gotówce, i to jeszcze przed zatrzymaniem Tarskiego przez policję – odpowiedział Piegus. – O co tu chodzi?

– Wiemy, że osoba, o której myślimy, nie jest Konradem Walczakiem. Facet mieszkał w Cieplicach, więc skąd nasz Walczak wziął jego dane? Poznali się? Odpowiada za jego zaginięcie?

Pytania zawisły w powietrzu. Policjanci patrzyli na siebie z niedowierzaniem.

– To nie ma sensu, żadnego – rzucił w końcu Wilk. – Seryjny morderca zabija ludzi, którzy są winni, i robi to na terenie Szczecina. Jeśli nawet Walczak pasowałby do profilu ofiary, to wiedzielibyśmy, że zginął. Nie widniałby w rejestrze zaginionych od siedmiu lat.

– Ktoś ukradł lub kupił jego tożsamość albo znał jego dane i wykorzystał okazję, albo go zabił. Póki co w ogóle nie jesteśmy w stanie tego ustalić – mruknął Piegus. – Mają nam zeskanować i wysłać akta, ale zapewne wiele w nich nie ma, skoro zakwalifikowano to jako zaginięcie.

– To co? Bierzemy się do mieszkania i telefonu, bo to nasze jedyne tro-py?

– Ewentualnie czekamy do dziesiątego i płatności za czynsz, bo nic innego nie przychodzi mi do głowy – odparł Piegus. – Tyle że wtedy będziemy już mieli na koncie nową ofiarę. Jesteśmy blisko, mamy trop, a jednocześnie nadal umyka nam rozwiązanie.

Wilk nagle się uśmiechnął.

– Zależy mu na skrytce pocztowej? Może wyślemy mu wezwanie do zapłaty należności czy coś? Nic nam nie szkodzi spróbować.

– Wątpię, żeby nabrał się na ten blef, ale czemu nie.

Budynek Aresztu Śledczego w Szczecinie przylegał do prokuratury okręgowej, główne wejścia dzieliło zaledwie kilkanaście metrów. Hatylak przemierzyła tę trasę w kilkanaście sekund, szła prosto przed siebie. Podświadomie czuła, że za zachowaniem prokuratora Wilka coś się kryło. Zatrzymała się dopiero przy ciężkich drzwiach. Nacisnęła dzwonek domofonu. Czekwała na reakcję, jednak nauczona doświadczeniem nie wcisnęła go drugi raz, bo to zazwyczaj wywoływało irytację strażników. Za tymi drzwiami czas biegł po prostu wolniej.

– Tak?

– Hatylak, byłam umówiona na widzenie.

Położyła dłoń na dużym uchwycie, usłyszała kliknięcie i drzwi ustąpiły. Przeszła przez nie, następnie minęła oszklone drzwi i podeszła do kontuaru, gdzie siedziało dwóch strażników, jednego z nich doskonale znała. Miała jego numer wśród ważnych kontaktów, czasem udzielał jej ciekawych informacji.

– Z kim byłaś umówiona na widzenie? – spytał znajomy strażnik.

– Z Adamem Tarskim, miał dzisiaj zostać przewieziony z Zakładu Karnego w Nowogardzie. Jest już może?

– Tarski nie przyjedzie – odpowiedział mężczyzna. – Możesz już iść i nie marnować niczyjego czasu.

– Nie przyjedzie? Zostawili go w Nowogardzie?

Strażnik, który z nią rozmawiał, spojrzął na kolegę. Ten był całkowicie skupiony na swojej pracy, a przynajmniej sprawiał takie wrażenie. Podniósł się z krzesła.

– Posłuchaj, Adam Tarski nie żyje, dlatego transport został odwołany. Podobno się powiesił, ale nie wiem nic więcej, zresztą i tak nie mógłbym ci powiedzieć. I jakby ktoś pytał, to nie wiesz tego ode mnie. Jest z tego straszna afera. A teraz wypad, bo zaraz przyjdzie tu dowódca zmiany.

– Co?? Ale wczoraj jeszcze...

– Wypad, serio, bo zaraz będę miał tutaj młyn.

Hatylak powoli wyszła z budynku aresztu. Informacja o śmierci Tarskiego bardzo ją zaskoczyła, jeszcze wczoraj rozmawiała z nim przez telefon. Elementy układanki zaczęły jednak powoli do siebie pasować. Zachowanie prokuratora Wilka nabrało sensu. Wszystkim palił się grunt pod nogami.

Przeszła na drugą stronę ulicy, był tutaj mały skwer. Usiadła na ławce i zadzwoniła do rzecznika prasowego służby więziennej w okręgu szczecińskim. Odebrał po kilku sygnałach.

– Major Jan Winiarski, w czym mogę pomóc?

– Katarzyna Hatylak, poznaliśmy się kiedyś.

– Trudno pani nie kojarzyć, zwłaszcza po ostatniej konferencji prasowej przed budynkiem – przyznał Winiarski. – Czego pani potrzebuje?

– Mój informator twierdzi, że Adam Tarski powiesił się dzisiaj w swojej celi w Zakładzie Karnym w Nowogardzie.

Po drugiej stronie odpowiedziało jej milczenie. Doskonale je znała i potrafiła zrozumieć. Cisza stanowiła odpowiedź twierdzącą i sygnał, że jeszcze nie przygotowali odpowiedzi, nie mieli oficjalnego stanowiska. Wyprzedziła wszystkich dzięki porannemu przesłuchaniu. Usłyszała chrząknięcie, tak jakby major próbował nadać swojemu głosowi odpowiedni ton.

– Adam Tarski został znaleziony około godziny dwudziestej trzeciej w swojej celi – potwierdził. – Przyczyna zgonu zostanie oficjalnie podana

po uzyskaniu wyników z sekcji zwłok. Natomiast w tym momencie możemy wykluczyć udział osób trzecich.

– Samobójstwo?

– Prawdopodobnie, ale niczego więcej się pani ode mnie na ten moment nie dowie.

– Niczego więcej nie potrzebuję, zapewniam – powiedziała Hatylak. – Bardzo dziękuję za przekazane informacje.

Okno było otwarte na oścież, świeże wiosenne powietrze cały czas wpadało do pomieszczenia. Stał w nim i oddychał, starając się uspokoić. Od rana czuł, że nie może sobie znaleźć miejsca, brakowało mu przestrzeni, przede wszystkim jednak nie potrafił uwolnić się od własnych myśli.

– Żyjesz? Odezdziesz się? – spytał Krystian. – Powiesz, nad czym tak dumasz?

– Nie będę o niczym rozmawiał, a już na pewno nie o tym, co myślę, mamy o wiele więcej problemów.

– Odważnie powiedziane. Szkoda tylko, że nie potrafisz mi spojrzeć w oczy i tego powtórzyć.

Przemek przymknął okno, pozostawił je jednak uchylone, odwrócił się do brata, ale unikał jego spojrzenia.

– Znam cię dobrze, Przemek, jesteś bliski załamania, wręcz o krok od niego – oznajmił Krystian. – Trzyma cię w ryzach poczucie obowiązku, ale po tej sprawie w końcu upadniesz, o ile nie stanie się to wcześniej. Porozmawiaj ze mną, z Basią, Adą, kimkolwiek, ale nie duś tego w sobie. Ostatecznie zawsze podejmujemy jakieś decyzje, raz lepsze, raz gorsze, jesteśmy za nie odpowiedzialni, ale nie potrafimy przewidzieć wszystkich konsekwencji. Pamiętaj o tym.

– Postaram się, ale teraz nie mam na to czasu.

– Zawsze jest czas, by zadbać o siebie, zwłaszcza jeśli masz rodzinę, której na tobie zależy.

Drzwi do gabinetu się otworzyły, wszedł przez nie Piegus z pudełkiem gigantycznej pizzy. Usiedli przy stole w rogu pomieszczenia. Krystian otworzył pudełko i pierwszy sięgnął po kawałek pizzy, Przemek w tym czasie rozłożył kartkę z notatkami.

– Dobra, to wymieńmy się informacjami – polecił prokurator. – Co ustaliliście do tej pory? I dlaczego Konrad Walczak jest poszukiwany w Cieplicach? Przeczytałem wszystkie maile, ale nadal nie rozumiem. Chyba umknął mi jakiś wątek.

– Konrad Walczak, którego zdjęcie znaleźliśmy w celi, ten, który ma skrytkę pocztową i wynajmuje mieszkanie studentce, nie ma konta bankowego, kart kredytowych ani debetowych, nie ma telefonu komórkowego, nie ma mieszkania – streścił Piegus. – To, co łączy go z Konradem Walczakiem z Cieplic, to dowód osobisty i numer PESEL, a przynajmniej jedynie o tym wiemy.

– Nikt nie zauważył, że ma nieważny dowód?

– Posługiwał się nim w zakładzie karnym, tam nikt nie ma czasu sprawdzać takich bzdur. Poczta Polska i studentka medycyny tym bardziej się tym nie przejęli. Co do notariusza, to nie ma on dostępu do bazy PESEL, a co do nieważnego dowodu pewnie pogroził palcem, i tyle, nie wszyscy notariusze to służbiści – przyznał Krystian. – Nie wiemy, jak człowiek, którego szukamy, wszedł w posiadanie dokumentów Walczaka, ale ten zaginął bez wieści. Nie ma żadnych tropów prowadzących do niego.

– Ustaliliście, o co chodzi z mieszkaniem?

– Należy do Haliny Sowy, kobieta siedem lat temu wyjechała za granicę – odpowiedział Piegus. – Wyobraź sobie, że nie ma profilu w mediach społecznościowych, nie miała tutaj rodziny i generalnie nie jesteśmy w stanie ustalić, gdzie jest. Od sąsiadów dowiedzieliśmy się tyle, że wyjechała do Irlandii z jakimś facetem. Mieszkanie miała podobno komuś sprzedać i dostać za to niezłą cenę. Nadal jednak widnieje w księdze wieczystej jako właścicielka lokalu.

– Świetnie, czyli równie dobrze Konrad Walczak i Halina Sowa to mogą być ofiary, o których nie wiemy? – spytał Przemek.

– Rozmawiałem o tym z Adą. O ile nie pasowali do misji zabójcy, to prawdopodobnie wykorzystał okazje, które podsunęło mu życie. Być może zabił ich ktoś inny, a on o tym wiedział, może ich oszukał, ale raczej nie zabiłby z tego powodu. Może wiedział o zaginięciu Walczaka? Może Sowa faktycznie wyjechała? W każdym razie nie znaleźliśmy w ich życiorysach nic, co pasowałoby do typu ofiary, przynajmniej według wstępnych ustaleń. Z kolei Ada sądzi, że sprawca mógł maczać palce w zabójstwie Tarskiego, bo z jej punktu widzenia nie miał on powodu do popełnienia samobójstwa. Poczucie sprawiedliwości nakazywało mu ujawnić sprawcę, skoro ten zламаł ich ustalenia i dalej zabijał. Dodatkowo sprawca mógł go zabić, bo nawet jeśli nie spełniał jego kryteriów, to zagrażał jego misji.

– To by nawet miało sens, morderca usuwa przeszkody, które stoją na jego drodze – przyznał Przemek. – Tyle że nie mamy na razie żadnych dowodów na to, że ktokolwiek pomógł Tarskiemu, udział Lisa też jest mglisty. Musimy skupić się jedynie na tym, co mamy. Walczak miał pisać pracę o seryjnych zabójcach, tak?

– Oczywiście żadnego Walczaka na psychologii nie ma, a już na pewno nie jest doktorantem, nie pisze pracy o seryjnych zabójcach i zasadniczo to była ściema roku – powiedział Piegus.

– Formy kontaktu z nim?

– Studentka twierdzi, że zostawia mu pieniądze w skrzynce na listy – odrzekł Krystian. – Wrzuciliśmy tam list z Poczty Polskiej o zaległościach w płatności za skrytkę i poprosiliśmy ją, żeby wysłała do niego esemes. Numer jest na razie wyłączony, być może włącza go wtedy, kiedy uważa to za stosowne, albo przejrzał nasz fortel. Tym razem klawisze mu nie pomogą, ale równie dobrze może nas obserwować. Właściwie nic nie jest pewne.

Sięgali po kolejne kawałki pizzy, przeglądając jednocześnie akta i notatki, które udało im się dzisiaj zgromadzić. W pomieszczeniu panowała bar-

dzo ciężka atmosfera. Dotarli do punktu, w którym byli blisko sprawcy, a jednocześnie wciąż nie potrafili poskładać fragmentów układanki. To było frustrujące, czas do kolejnej zbrodni kurczył się nieubłaganie.

– Co z Hatylak? – spytał Krystian. – Udało ci się coś z niej wyciągnąć?

– Tarski chciał jej opowiedzieć historię swojego życia i zdradzić nazwisko sprawcy. Podobno nie miał do nas zaufania i nie chciał, żebyśmy zamietli coś pod dywan, co w sumie ma sens. Dzwonił jednak do mnie rzecznik z więzienia, Hatylak już wie o tym, że Tarski prawdopodobnie popełnił samobójstwo. Nastraszyłem ją dzisiaj, ale i tak spodziewam się medialnej hucpy.

– Jakby tylko tego nam do szczęścia brakowało – westchnął Piegus. – Wyprzedzamy ją? Ludzie nie wiedzą, że Tarski był niewinny, a morderca nie jest naśladowcą.

– Jeśli powiemy, że Tarski popełnił samobójstwo i dorobimy ideologię o naśladowcy, to Hatylak za wszelką cenę będzie próbowała ją uchylić. Dostanie nam się znacznie bardziej po tyłku niż teraz – wyjaśnił Przemek. – Lepiej poczekać na to, co sama zrobi, i później jakoś odpowiedzieć. Aczkolwiek dalsze wmawianie ludziom, że to naśladowca, zapewne nam się nie uda.

Krystian odchrząknął znacząco.

– Konkludując: za trzy dni znajdziemy trupa.

Siedział sam przy stole w kuchni. Jak co rano wyszedł po świeże bułki i drożdżówki do piekarni, które tak bardzo lubiła jego narzeczona. Czasami sprawiało mu frajdę robienie jej drobnych przyjemności, cieszyła się wtedy i zawsze odpłacała czymś miłym. Lubił, gdy o niego dbała. Dzisiaj jednak jego uwagę przykuła gazeta i nagłówek, którzy wręcz krzyczał: „Adam Tarski był niewinny, ale już nigdy tego nie dowiedzie”.

Upił kilka łyków kawy i otworzył artykuł. Znalazł tam zdjęcie Tarskiego, stare, jeszcze z czasów śledztwa, i zdjęcie budynku Zakładu Karnego w Nowogardzie. Autorką była oczywiście Katarzyna Hatylak. Dziennikarka nawet jemu działała na nerwy, wtrącała się w śledztwo, zadawała trudne pytania, ale też atakowała Wilków i odciągała ich uwagę od sprawcy, w tym sensie była niezwykle przydatna.

W dniu dwudziestego drugiego marca dwa tysiące dziewiętnastego roku Adam Tarski został znaleziony martwy w swojej celi. Najprawdopodobniej popełnił samobójstwo. Jest to informacja oficjalna potwierdzona przez majora Jana Winiarskiego, rzecznika prasowego Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Szczecinie. Nie ma jeszcze oficjalnych wyników sekcji zwłok, ale wydaje się, że inna przyczyna śmierci jest wykluczona, tak samo jak udział w niej osób trzecich.

Pozostają jednak pytania: dlaczego Adam Tarski miałby się powieścić? Jaki miał powód, by popełnić samobójstwo? Czy doszło u niego do załamania nerwowego? I przede wszystkim: z jakiego powodu sie-

dem lat temu uznano, że Adam Tarski jest winny? Dlaczego niewinny człowiek skończył w więzieniu, chociaż nigdy nie było przeciwko niemu mocnych dowodów? Dlaczego nie został zwolniony, gdy popełniono kolejne zabójstwo?

Zabójstwo, do którego doszło jedenastego marca dwa tysiące dziewiętnastego roku, nie było dziełem naśladowcy, lecz prawdziwego zabójcy, który od siedmiu lat pozostaje na wolności. Policja i prokuratura ukrywają ten fakt z dwóch powodów. Po pierwsze, żeby nie wywoływać paniki. Po drugie, żeby nie przyznać się do błędu. Wydaje się jednak, że w sytuacji, w której aktualnie się znaleźliśmy, policja i prokuratura powinny wziąć na siebie odpowiedzialność, zwłaszcza za błędy, które popełniły. Powinny przestać kłamać obywatelom w żywe oczy. Jak mamy czuć się bezpiecznie, gdy osoby, które mają nas chronić, okłamują nas?

Pytań jest coraz więcej, przybywa ich z każdą sekundą, brakuje jednak na nie odpowiedzi. Prowadzący śledztwo prokurator z prokuratury okręgowej Przemysław Wilk cały czas uchyla się od odpowiedzi albo odmawia nam możliwości poznania prawdy. Nawet gdy zadajemy właściwe pytania, uzyskujemy fałszywe odpowiedzi, karmi się nas półprawdą.

Przypomnijmy, że to prokurator Wilk prowadził siedem lat temu sprawę Adama Tarskiego i doprowadził do skazania go na karę dożywotniego pozbawienia wolności, chociaż jak wszystko na to wskazuje, był on niewinny. Możliwe, że prokurator Wilk nie jest w stanie pogodzić się ze swoimi błędami. Tylko z jakiego powodu to właśnie jemu po latach powierzono śledztwo? Czy dano mu szansę odpokutować swoje winy? Czy brakowało lepszych prokuratorów? A może oddano mu to śledztwo, aby mógł zatuszować własne błędy?

– Czytasz o tej dziwnej sprawie? – spytała jego narzeczona. – Pracujesz przy niej?

– Tak i tak.

Kobieta pocałowała go i usiadła mu na kolanach. Przebiegła wzrokiem po tekście.

– To naprawdę straszne, prawda? Myślisz, że ta dziennikarka ma rację?

– Nie wiem, Wilk to dobry prokurator, ale każdy się myli. Oprócz mnie oczywiście, bo ja pokazuję tylko nagą prawdę, bez żadnych ozdobników i niczego nie oceniam.

– Uuuuu... zabrzmiało poważnie.

Zaśmiał się i ukrył twarz w jej włosach. Całował ją po szyi i słuchał jej śmiechu. Miał różne dni, czasami ten dźwięk mu przeszkadzał, wciąż jednak uważał, że narzeczona to najlepsze życiowe alibi, jakie mógł sobie stworzyć. Czuł, że kiedyś będzie mógł się jej pozbyć i stać się rozwodnikiem, do tego jednak była jeszcze bardzo długa droga.

61

Pomieszczenie jak zwykle wydawało się zbyt jasne, światło tutaj było wręcz bolesne dla oczu, zwłaszcza jeśli nie były do niego przystosowane. Dojmująca cisza i specyficzna woń śmierci, odarcie ludzkiego ciała z człowieczeństwa sprawiały, że wejściu tutaj, choćby na chwilę, zawsze towarzyszyło zawahanie, nawet po wielu latach pracy.

Wilk przyglądał się Tarskiemu, który leżał na stole sekcyjnym. Przyszli na samą końcówkę, jedynie po to, by poznać wnioski, chociaż w tej sytuacji wydawały się one po prostu oczywiste. Lisak patrzył na nich nieprzychylnie. Krystian przyzwyczał się już do niego, zwłaszcza do jego arogancji, a przy tym medyk pracował znacznie szybciej niż Koperski.

– Mamy tutaj bruzdę wisielczą, nie muszę tego wyjaśniać – oznajmił Lisak. – Prześcieradło zostało splecione w jedną mocną pętlę, dzięki czemu utrzymało ciało, ale było bliskie rozdarcia się. Fachowo, muszę przyznać. Punkt zawieszenia znajdował się po lewej stronie, tam jest najbardziej widoczna bruzda wisielcza.

– Tylko samobójstwo wchodzi w grę? – spytał Piegus.

– Mamy plamy opadowe w dolnych częściach kończyn dolnych i przedramion. Mężczyzna stał i się przewrócił, pętla zacisnęła się mocno na szyi. Ciężar głowy i ciała, które było przechylone i bez podparcia, spowodowały zaciśnięcie pętli. Przyczyną śmierci było zamknięcie dopływu krwi do mózgu wskutek ucisku na tętnice szyjne.

– Mógł mu ktoś w tym pomóc? – dopytywał Wilk.

Lisak obdarzył go niechętnym spojrzeniem. Nie kwapił się do dalszej rozmowy o rzeczach dla niego zupełnie nieistotnych.

– Miał siniaki na rękach, powstały tego samego dnia, były świeże. Ktoś mógł przytrzymać Tarskiego w takiej pozycji, wymaga to siły, ale jest możliwe – odpowiedział. – Nie mam jednak żadnych dowodów na potwierdzenie tej tezy. Dla mnie to samobójstwo, bez udziału osób trzecich, bo dokładnie to udało mi się ustalić podczas sekcji. Tylko to znajdzie się w raporcie.

– Jasne, dzięki – mruknął Wilk.

Policjanci wyszli z prosektorium, na zewnątrz od razu zaciągnęli się świeżym powietrzem. Ruszyli w stronę bramy prowadzącej do wyjścia ze szpitala.

– Współpracownik Lisa był w celi – odezwał się Krystian. – Nie wierzę w zbiegi okoliczności, a Tarski nie miał powodu, żeby się powiesić, jeśli umówił się z Hatylak. Mógł wywalczyć sobie niezłe odszkodowanie, za-dośćuczynienie i zrobić show w mediach, a przy okazji patrzeć, jak zamykamy prawdziwego sprawcę, któremu należy się kara. Ale musimy to oficjalnie uznać za samobójstwo?

– Dokładnie tak.

– Kurwa.

– Nie myśl nawet o tym, żeby pójść do Lisa. Jeśli jest za to odpowiedzialny, tym bardziej powinniśmy trzymać się od niego z daleka – upomniał go Piegus. – Pamiętaj, że i tak nie znajdziesz na niego żadnych dowodów ani nie udowodnisz jego zemsty. Skupmy się na tym, co mamy.

– Tak, wiem. Wewnętrzni, handel i zorganizowani się do niego wzięli. Nawet jeśli się mści, i tak się tego nie dowiem – przyznał Wilk. – Jedyne plus jest taki, że każdego dnia traci na sile, konkurencja zaczyna go wypierać, ludzie się od niego odwracają, może w końcu dobierzemy się do niego.

– Nawet jeśli Lis zniknie, ktoś inny przyjdzie na jego miejsce.

– Taka smutna kolej rzeczy.

Usiadł na czarnej kanapie, była duża i wygodna. Przymknął na chwilę oczy, doskonale pamiętał, jak pomagał ją Krystianowi składać po tym, jak z facetami ze sklepu dowiózł ją jakoś na dwunaste piętro. Była znajoma, tak samo jak całe to mieszkanie. Dobrze się tutaj czuł, może właśnie dlatego przyszedł tutaj, zamiast skorzystać z pomocy obcej osoby.

– Zacznieś w końcu?

– To strasznie głupi pomysł – przyznał Przemek. – Jesteś w związku z moim bratem, a także konsultantką przy śledztwie, to konflikt interesów, etyczny i tak dalej. Zresztą zawsze sama mówisz, że psychoterapeuta z ciebie słaby.

– Proponowałam ci innego psychologa, umówiłam do niego, a jednak przyszedłeś tutaj i powiedziałeś, że potrzebujesz pomocy – zauważyła Ada. – Nie marnuj więc mojego czasu i zacznij mówić. Nawet jeśli ci nie pomogę, to chociaż się wygadasz. Czasami, gdy o czymś mówimy i powtarzamy coś, najlepiej obcym osobom, łatwiej nam się z tym oswoić.

Otworzył oczy. Ada siedziała na pufie naprzeciwko niego, dzielił ich niewielki drewniany stolik kawowy, na którym stała szklanka wody przygotowana dla niego. Przenikliwe spojrzenie jej oczu przeszywało go na wskroś.

– Nie wiem, dlaczego tutaj przyszedłem. Nic się chyba nie dzieje, a nawet jeśli, to nie potrzebuję terapii, tylko rozwiązania problemów w śledztwie. Moim problemem jest to, że nie mogę złapać zbrojcy, a nie moje życie prywatne.

Ada uśmiechnęła się do niego. Poczuł się nieswojo, tak jakby z niego kpiła i dostrzegała coś, czego on nie potrafił.

– Źle sypiasz?

– Tak.

– Pamiętasz o jedzeniu?

– Jem normalnie, ale... – Przemek się zawahał. – Zawsze z innymi, w domu albo w pracy, gdy ktoś coś zamawia.

– Gdy jesteś w domu, myślami jesteś nadal w pracy?

– Tak.

– Jesteś winny śmierci Tarskiego?

– Nie, ale tak się czuję.

– Jesteś jedyną osobą odpowiedzialną za to, że prawdziwy zabójca powrócił, a Tarski spędził siedem lat w więzieniu?

– Mogę się wskazać jako głównego winnego, nie udźwignąłem tamtej sprawy. Nawaliłem na całej linii i nie jestem w stanie powiedzieć, czy mogę to naprawić, chociaż każdego dnia bardzo się staram.

– Gdy Hatylak zadaje pytania, masz ochotę krzyknąć: „Tak, jestem winny!”?

– Tak.

– Masz wątpliwości, czy powinieneś prowadzić tę sprawę?

– Sam o to zabiegałem, ale może ktoś z szerszym spojrzeniem i większym doświadczeniem potrafiłby spojrzeć na to inaczej – przyznał Przemek. – Raz nawaliłem, mogę to zrobić znowu, w każdej chwili.

– Co czujesz, gdy wkładasz togę z czerwoną lamówką i żabotem?

– Że nie jest moja, że nie mam prawa tego robić. Czuję, że powinienem ją oddać, bo nie jestem prokuratorem, nie zasługuję na to miano.

– Kiedy patrzysz w lustro, czujesz do siebie obrzydzenie, nie możesz na siebie długo patrzeć, chcesz je stłuc?

Przemek pokiwał głową i ukrył twarz w dłoniach, nie był w stanie na nią spojrzeć. Milczał dłuższą chwilę.

– Potrzebujesz pomocy, Przemek, i to żaden wstyd o nią poprosić – powiedziała Ada. – Gorszym rozwiązaniem jest tłumienie w sobie negatywnych emocji, bo nawet jeśli osiągnie się cel, który pomaga nam je wyciszyć, to one i tak wcześniej czy później wyjdą na jaw i nas po prostu przytłoczą.

Podniósł na nią zagubione spojrzenie. Było dla niej znajome. Tak samo patrzył na nią Krystian, gdy nie był pewny, czy oddać się w ręce policji, czy przed nią uciekać, i gdy miał wątpliwości, czy to nie on zabił Magdę. To było spojrzenie, które każdego z nich dzieliło o krok od tragedii, od samodestrukcji.

– Trudno myśleć jasno, gdy w głowie cały czas kłębią się negatywne myśli, które za wszelką cenę chcesz stłumić, bo zamiast myśleć, poświęcasz czas na to, żeby nie myśleć – kontynuowała Ada. – Nie możesz spać, jeść, pracować, normalnie funkcjonować. Masz w sobie mnóstwo żalu nakierowanego na siebie.

– Nie wiem, co dalej.

– Ja też nie, ale spróbuję ci pomóc – zapewniła Ada. – Przyjmiesz moją pomoc?

Dziennikarstwo nauczyło ją wielu rzeczy, przede wszystkim jednak zasady „kuj żelazo, póki gorące”. Po swoim artykule była na fali, ludzie słuchali tego, co ma do powiedzenia, a inni dziennikarze za nią podążali, chcąc wydobyć od niej informacje, dotrzeć do tych samych źródeł co ona. Prokuratura, policja i służby więzienne milczały. Mówiło się, że milczenie jest złotem i że tylko winny się tłumaczy, dziennikarstwo to jednak wielokrotnie zwerfikowało. Zazwyczaj milczeli winni, gdy zadano im właściwe pytanie, po którym już nie można było dłużej kłamać.

Hatylak poprawiła kosmyki włosów, które wysunęły się z koka. Stała przed budynkiem Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, w oddaleniu od drzwi wejściowych, aby nie narazić się komendantowi, ale dokładnie tak, żeby wszyscy odbiorcy doskonale wiedzieli, gdzie jest. Przed nią stało wielu dziennikarzy, nie była tutaj sama, to było niecodzienne. Zazwyczaj dziennikarz pozostawał w cieniu, jedynie zadawał właściwe pytania. Dzisiaj jednak zamierzała prowokować. Robiła to już wcześniej, zawsze wtedy, gdy była pewna, że ma posłuch. Teraz miała. Nic nie mogło jej zatrzymać.

– Znajdujemy się dzisiaj przed budynkiem Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, jednej z tych instytucji, które jak Prokuratura Okręgowa w Szczecinie zamilkły po kilku niewygodnych pytaniach – powiedziała do kamery. – Nikt nie chce na nie odpowiedzieć i podzielić się prawdą. Władze wolą milczeć, wzmacniając jedynie nasze domysły i pozostawiając nas w stanie permanentnego zagrożenia. A uwierzcie mi, że pytałam ich

wszystkich kilkakrotnie. Rzecznik policji milczy, rzecznik prokuratury milczy, prokurator Przemysław Wilk milczy. Nikt nie chce powiedzieć, czy Adam Tarski był niewinny, czy śledczy siedem lat temu popełnili błąd ani czy na zewnątrz grasuje ten sam zabójca, a także kto będzie kolejną ofiarą, co robi policja i czy ma jakiegokolwiek podejrzanego. Te pytania są niewygodne, więc milczą albo kłamią nam w żywe oczy.

Tłum się zwiększył. Dołączyli do niego przechodnie. Ta sprawa nurtowała wszystkich. Hatylak uśmiechnęła się szeroko, lubiła blask reflektorów. Zadawanie właściwych pytań stanowiło cel jej życia.

– Tak jak mówiłam państwu za pierwszym razem, sprawca, który jedenaście marca zabił, to ta sama osoba, która w dwa tysiące dwunastym roku pozbawiła życia pięć osób. Tak twierdzą moje źródła, tymczasem prokurator Wilk temu zaprzeczył. Skłamał.

– Mowa o źródłach, z którymi pani sypia?

Na chwilę zrobiło się cicho. Wszyscy spojrzeli w stronę głosu, który był spokojny i opanowany. Hatylak przyglądała się kobiecie, która zadała pytanie. Była niewysoka, szczupła, ubrana w dżinsy i skórzaną kurtkę, miała rude włosy związane w wysoki kucyk. Nie znała jej, chociaż była pewna, że gdzieś ją już widziała. Nie mogła być dziennikarką, znałaby ją.

– Zadałam pytanie, a podobno milczenie stanowi odpowiedź twierdzącą.

Kilka osób zachichotało, dziennikarze wpatrywali się w kobietę z niemałą ciekawością.

– Zamilkłam, bo zaskoczyła mnie pani swoją impertynencją – odpowiedziała Hatylak. – Proszę nie przerywać. Prowadzimy tutaj ważną dyskusję na temat toczącego się śledztwa. Przede wszystkim jednak kłamstw, jakimi karmią nas organy śledcze.

– Zadałam pani proste pytanie na temat śledztwa. Powołuje się pani na źródła, brzmi to poważnie. Tymczasem siedem lat temu pani źródłem był jeden z policjantów, z którym pani sypiała. Czy teraz też z kimś pani sypia? Zdobywa pani informacje przez łóżko? I te informacje przedstawia pani

obywatelom jako pewne, podając w wątpliwość te przekazywane drogą oficjalną. Nie ma co, bardzo etycznie je pani zdobywa.

Rozbawienie na twarzach słuchaczy było coraz większe, sens całej konferencji powoli przestawał kogokolwiek interesować. Hatylak zacisnęła usta w wąską linię, maskując upokorzenie.

– Kim pani jest? Wydaje mi się, że się nie znamy.

– Oczywiście, że się nie znamy. Wiem wszystko na temat toczącego się śledztwa, ale niczego nie mogłaby się pani ode mnie dowiedzieć, bo gustuję w facetach.

Tym razem słuchacze wybuchnęli śmiechem. Wywiad leciał na żywo.

– Do wszystkich państwa: każde śledztwo toczy się swoim torem. Jeżeli policja i prokuratura nie ujawniają początkowo jakichś informacji, to jedynie dla dobra śledztwa. Poinformowanie obywateli jest ważne, ale znacznie ważniejsze jest ujęcie mordercy, który wszystkim zagraża. Media powinny wspierać śledczych, a nie wykradać ważne informacje przez łożko. – Kobieta uśmiechnęła się do kamery, a później po prostu odwróciła się i powolnym krokiem ruszyła w stronę wejścia do komendy. Otworzyła drzwi i zniknęła za nimi.

Hatylak czuła, jak schodzi z niej napięcie. Pierwszy raz przydarzyła jej się taka sytuacja. Odwróciła się do kamery, ale tej już nie było. Przechodnie rozchodzili się ze śmiechem, dziennikarze patrzyli na nią z pogardą. Podeszła do znajomego dziennikarza i swojego kamerzysty.

– Musimy to jakoś uratować.

– Tego nie da się uratować – odparł kamerzysta. – Szef kazał cię natychmiast zdjąć. Mieli to jakoś prostować na wizji.

– Ale...

– Pogódź się z tym, nie zawsze możesz triumfować – pocieszył ją znajomy dziennikarz. – Czasami po prostu przegrywasz.

– Kim w ogóle jest ta kobieta? Nie znam jej.

– Adrianna Czarnecka, jakiś czas temu była członkiem zespołu śledczego, w którym byli Wilkowie, a także została porwana przez zabójcę. Teraz chyba ma własną działalność. Zdaje się, że to była jej pierwsza wypowiedź w mediach.

– Dlaczego się w ogóle w to włączyła? – spytała Hatylak.

– Kto wie? Może ma w tym interes? Ośmieszyła cię, musisz się z tym pogodzić i skupić się na własnej reputacji. Czasem, gdy jesteś zbyt pewna siebie, przez przypadek spadasz na samo dno.

– To nieprawda.

– Gdybyś nigdy nie sypiała z żadnym ze swoich źródeł, zwłaszcza w tej sprawie, odpowiedziałabyś i zareagowała zupełnie inaczej – powiedział dziennikarz. – Dla mnie to jasne, że z kimś się przespałaś, jeśli nie teraz, to siedem lat temu na pewno. I jest to jasne nie tylko dla mnie. – Minął ją i odszedł.

Spojrzała na swojego kamerzystę, ale on był już przy samochodzie i pakował sprzęt. Zerknęła na telefon, zobaczyła tam dwa nieodebrane połączenia od szefa. Miała dzisiaj triumfować, tymczasem znalazła się na dnie.

Na ekranie doskonale było widać, jak Ada kieruje się w stronę komendy, otwiera turkusowe drzwi i znika za nimi, wtedy kończyło się nagranie. Wcześniej jeszcze kamera pokazała zdeorientowaną minę Hatylak.

– Kocham ją, pozamiatała po całości – skwitował Wilk. – Przepiękne!

– I nie przeszkadza ci, że pojechała też po tobie?

– Cicho. To się nie liczy, to stare dzieje. Teraz mam tylko jedną kobietę i jak widać, najlepszy egzemplarz na świecie.

Przez otwarte drzwi do ich pokoju weszła Ada. Krystian od razu wziął ją w ramiona i zrobił z nią kilka obrotów, śmiali się przy tym oboje. W końcu postawił ją na podłodze i pocałował.

– Pozamiatałaś!

– Aha! – Zaśmiała się. Wymieniła z Piotrem przyjazne uśmiechy.

– Co cię napadło? – spytał Piegus. – Zazwyczaj trzymasz się od wszystkiego z daleka.

– Stwierdziłam, że tym razem dokopię kobiecie, która sypiała z moim facetem. Kobięca zawiść – skwitowała Ada. – Masz chwilę? – zwróciła się do Krystiana. – Chciałam pogadać.

– Jasne, chcesz wyjść czy...

– Ja wyjdę, i tak miałem iść na dół. – Piegus zabrał kilka teczek i wyszedł z pomieszczenia, zamykając drzwi.

Krystian znowu pocałował Adę, tym razem dłużej, namiętniej, później oboje usiedli na jego biurku.

– Przyszłam, bo dostałam propozycję. Chciałam ci o niej powiedzieć, bo wydaje mi się sensowna i powinnam ją rozważyć. Wiem, że teraz to zły moment, bo trwa śledztwo, ale to ciekawa propozycja.

– Jaka?

– Komenda Wojewódzka Policji w Poznaniu zaproponowała mi pracę na stanowisku psychologa, ale chodzi generalnie o profilowanie. Mają też miejsce dla policjanta w wydziale śledczym, są gotowi ci ją zaproponować.

Wilk zbladł. Ada po odejściu z pracy szukała różnych dróg. Wysyłała zapytania do znajomych, na uniwersytety, szukała własnej ścieżki zawodowej. Takiej propozycji jednak nie brał pod uwagę.

– Zaskoczyłaś mnie.

– Nie spodziewałam się tego i nie myślałam o Poznaniu, ale trochę brakuje mi pracy na komendzie – przyznała Ada. – Nie mam na tyle wyrobionego nazwiska, żeby tak po prostu zostać biegłym. Tam mogłabym też zahaczyć się na uniwersytecie. Ty z kolei nie masz tutaj wielu znajomych, przełożeni patrzą na ciebie podejrzliwie, a wewnątrzni chętnie by się ciebie pozbyli, bo nie wiedzą, co z tobą zrobić.

– To prawda, ale Szczecin to nasze miasto. Mam tu mieszkanie.

– Możemy je wynajmować, a w Poznaniu coś kupić. Mielibyśmy dalej do rodzin, ale to nie jest tragiczna odległość.

– Chciałabyś jechać? – spytał Krystian.

– Nie podjęłam jeszcze decyzji, ale na pewno nie pojedę bez ciebie. Chciałabym, żebyśmy oboje to rozważyli, bo to nasze miasto mocno nas doświadczyło. Najpierw Smarzewski, potem Magda, oskarżenie ciebie, moje zwolnienie i ten przekłety Lis. Chciałabym o tym wszystkim zapomnieć i zacząć wszystko od nowa, w nowym miejscu, z tobą. Tutaj zawsze będzie ciągnęła się za nami nasza niechlubna przeszłość.

– Do kiedy musimy podjąć decyzję?

– Skończy się śledztwo i wtedy odpowiemy, ale chciałam cię uprzedzić i poprosić, żebyś o tym pomyślał.

Wilk pokiwał głową i pocałował Adę w czoło.

– Pomyślę.

– No dobra, a co ze śledztwem? Coś nowego?

– Nic nowego, za dwa dni zapewne znajdziemy trupa – stwierdził Kry-
stian. – Chodźmy dzisiaj na randkę. Weźmiemy motor i pojedziemy trochę
dalej, zjemy coś w drodze, a później może weźmiemy wspólną kąpiel?

– Brzmi jak plan idealny. Daj znać, jak będziesz wracał.

– Będę koło szesnastej, nie planuję tutaj dłużej zostać.

Pocałowała go i przytuliła się mocno, układając głowę na jego klatce
piersiowej, tuż przy obojczyku.

– Lecę do domu przygotować coś do jedzenia i triumfować. Hatylak
przynajmniej na chwilę macie z głowy.

– Zdecydowanie, dzięki tobie.

W gabinecie panowała ciężka atmosfera. Trzech prokuratorów siedziało przy stole konferencyjnym i na dużym ekranie oglądało transmisję wywiadu sprzed komendy wojewódzkiej. Początkowo relacja wzbudzała lęk, Hatylak atakowała celnie, nie myliła się i podawała konkretne informacje, później jednak po pytaniu Ady została zbita z pantałyku, a powód zwołania przez nią konferencji przestał być istotny. Zebrani wyglądali na rozbawionych, a mina Hatylak i jej milczenie oraz zakłopotanie były jak jawne przyznanie się do winy. Rzecznik prasowy wyłączył telewizor.

– Nie wierzę w to – przyznał. – Takie rzeczy dzieją się tylko w wymagowanej rzeczywistości.

– Myślę, że jesteśmy winni pani Czarneckiej przysługę – powiedział Maciążek. – Naprawdę nam pomogła.

– Raczej odwróciła uwagę, pytania i sam problem pozostały – zauważył Wilk. – Wolałbym wiedzieć, co zrobić z tym dalej. Zyskaliśmy czas, ale nie sposób zapomnieć o tym, że Tarski był niewinny i powiesił się w celi, nie mamy podejrzanego, tylko trop, którym podążamy, i niestety prawdopodobnie nie zapobiegniemy drugiemu zabójstwu.

– Zdecydowanie nie chciałem tego słyszeć – odrzekł Maciążek.

– Przykro mi.

– I nie ma wątpliwości, że Tarski popełnił samobójstwo?

– Siedział razem z facetem, który pracował u Lisa, a Tarski nie wyglądał i nie działał jak osoba, która zamierza popełnić samobójstwo – odpowie-

dział Wilk. – Niestety nie mamy na to absolutnie żadnych dowodów. Nie ma też wątpliwości co do tego, że nie był winny tych wszystkich zabójstw.

– Jakikolwiek trop?

– Mamy informacje o mężczyźnie, który podaje się za Konrada Walczaka. Wiemy, że regularnie spotykał się z Adamem Tarskim i że wynajmuje mieszkanie studentce, ale ta go nie widuje. Ma też skrytkę pocztową. Prawdopodobnie jednak w życiu codziennym posługuje się prawdziwymi personaliami.

– Cudownie – skwitował Maciążek. – Góra naciska, potrzebuję efektów.

– A ja nie chcę dopuścić do kolejnego zabójstwa, ale chociaż jesteśmy bliżej niż kiedykolwiek wcześniej, to wciąż za daleko – przyznał Wilk. – Przełożeni mnie teraz nie interesują, tym razem nie zamierzam reagować na naciski.

Rzecznik kaszlnął znacząco, zwracając na siebie uwagę.

– Skoro znalezienie drugiego ciała i tak jest praktycznie nieuniknione, to możliwe, że po nim będziemy mieli więcej tropów. Poczekałbym kilka dni z informacją o Tarskim, o kwestii jego niewinności i o zdementowaniu naszych twierdzeń o naśladowcy. Wyjaśnimy, że mamy już pierwszego podejrzanego i aktualnie prowadzimy jego poszukiwania. To chyba jedyne sensowne rozwiązanie.

– Czyli milczymy do maksimum, a później gramy w półotwarte karty? – upewnił się Wilk.

– Tak, i to ty i twój brat znowu powinniście wziąć to na siebie. Dzięki temu pokażemy, że w obliczu nowych dowodów zmieniła się wersja śledcza, a nie że wcześniej celowo przekazywaliśmy nieprawdę – wyjaśnił rzecznik. – Hatylak też powinna nam teraz mniej przeszkadzać

– Świetnie, to koniec spotkania – zarządził Maciążek i znacząco spojrzął na rzecznika.

Ten pożegnał się i wyszedł z gabinetu, zabierając ze sobą aktówkę. Wilk również się podniósł i skierował do drzwi, ale czując na sobie ciężkie spoj-

rzenie przełożonego, odwrócił się.

– Oddałem ci to śledztwo, chociaż nie wszyscy są zachwyceni. Mamy innych prokuratorów, którzy mogliby to poprowadzić. Miej to cały czas z tyłu głowy – polecił Maciążek. – Dałem ci to dlatego, że mam do ciebie pełne zaufanie i zawsze wierzyłem w twoją skuteczność. Nie zawieź mnie, doprowadź to do końca.

– Wiem, co mam robić, doskonale wiem.

– Rób więc to, a nie użalaj się nad sobą.

Wilk zmełł w ustach przekleństwo, podniósł zirytowane spojrzenie na szefa. Patrzył na niego z góry.

– Robię wszystko, co w mojej mocy. Mam motyw, trop i znam sposób typowania ofiar. Jesteśmy blisko, ale wciąż nie mamy wystarczająco dużo punktów zaczepienia. Staramy się je odkryć jak najszybciej.

– Tak, ale...

– Jeśli chcesz mieć do kogoś pretensje, to zajmij się służbą więzienną. Gdyby nie ten klawisz, który nie przekazał nam ważnych informacji, być może Tarski nadal by żył, a my moglibyśmy wszystko z niego wyciągnąć.

– Tak, słyszałem o tym – przyznał Maciążek. – Niestety to za małe przewinienie służbowe, żebym mógł interweniować w tej kwestii na najwyższym szczeblu.

– Więc skoro możesz, to wywierasz presję na mnie, bo inni wywierają ją na tobie? To takie proste, co? Przerzucać odpowiedzialność na kogoś innego, kiedy nie chce się jej ponosić samemu. Daj mi skupić się na robocie i po prostu pracować. Trzymaj z daleka ode mnie górę, media i wszystkich, którzy ciągle zawracają mi dupę bez potrzeby. Jesteśmy blisko i zamkniemy tę sprawę.

Miroszewo było dawną osadą, aktualnie dzielnicą Nowego Warpna. Miejsce z dostępem do Zalewu Szczecińskiego i niewielką dziką plażą, nieoblegane przez turystów i wciąż stosunkowo mało znane. Teraz nie było tutaj nikogo, a przynajmniej oni nikogo nie widzieli. Było ciepło, ale od wody wiał bardzo silny wiatr. Siedzieli blisko siebie na kocu rozłożonym na trawie, osłonięci od wiatru przez gęste drzewa.

Wilk z plecaka wyjął drożdżówki, które kupili po drodze. Ada naciągnęła na siebie kaptur jego bluzy, niemal całkowicie chowając się przed wiatrem. Podał jej kubek termiczny z ciepłą herbatą.

– Wytrzymasz tu chwilę?

– Nie ma ludzi ani zabójców, ani klientów, którzy opowiadają mi o swoim życiu, mam herbatę i jedzenie, mogę tu zostać wiecznie – odpowiedziała.

Krystian parsknął śmiechem. Sięgnął po drożdżówkę z makiem. Przytknął oczy. Potrzebował tego – spokoju, szarej codzienności.

– Myślałem o propozycji pracy, o której mi mówiłaś.

– I?

– I myślę, że to dobry pomysł. Obojgu przyda nam się zacząć od nowa, z czystą kartą. Jak tylko skończymy tę sprawę, wynajmiemy mieszkanie w Poznaniu. W tym czasie znajdziemy kogoś, kto wynajmie moje mieszkanie za taką kwotę, abyśmy mogli spłacać kredyt, a sami znajdziemy sobie mieszkanie w Poznaniu i kupimy je wspólnie. Mam jakieś oszczędności, ty

też, powinno nam starczyć na wkład własny, a jak nie, to na pewno ktoś z rodziny nam pożyczy.

Ada uśmiechnęła się do niego i wtuliła w jego ramię. Objął ją, przyciskając do siebie mocniej.

– Zaczniemy prawie od nowa, bo nasze środowisko jest jednak odrobinę plotkarskie – westchnęła.

– Zawsze to lepsze niż znowu zaczynać tutaj. Piegus to świetny gość, ale chyba nawet on ma do mnie lekkie uprzedzenia. Inni ich nie kryją, próbuję tego nie zauważać, ale szef też nie jest mi przychylny. Stary patrzy mi na ręce co najmniej tak, jakbym był oskarżony o kradzież.

– Nie jest lekko?

– Kiedy wchodzę do socjalnego, ludzie wychodzą albo patrzą na mnie tak długo, aż sam wyjdę. Nikt się do mnie nie odzywa na korytarzu, a najgorsze, że wewnątrzni cały czas dyszą mi w kark. No, nie jest najlepiej. Nasze środowisko nie rozumie domniemania niewinności i zapewne niekoniecznie jest w stanie wybaczyć mi ucieczkę, a do tego wojowanie z Lisem. Uzbierało mi się trochę.

– Grozi ci coś? – spytała Ada.

– Wewnątrzni nie mają pojęcia, co ze mną zrobić. Myślę, że jeśli zostanę, nadal będą łamać sobie nad tym głowę.

– Czyli wychodzi na to, że trzeba się będzie pożegnać. Trochę będzie ciężko bez rodziny, przyjaciół, ale będziemy razem.

– A to najlepsze, co nam się przytrafiło – uzupełnił Krystian.

Przyciągnął ją do siebie, namiętnie całując. Położył ją na kocu, nie przestając obsypywać pieśczołami. Jego chłodne dłonie wsunęły się pod bluzę i koszulkę, którą Ada miała pod spodem, dotknął jej ciała, zatrzymując dłonie na talii.

W tym momencie Ada podskoczyła, wyrywając mu się.

– Zapomnij, tu jest zimno! – pisnęła. – Wracamy do domu.

Roześmiał się.

- Nie jest tak źle.
- Masz zimne łapska. Wróćmy do planu z kąpielą.
- I masażem? – spytał Wilk.
- Jeśli zabierzesz mnie z tego mrozu.
- Zobaczymy, co da się zrobić.

Krystian zarzucił jej na ramiona swoją bluzę, zaczął szybko składać rzeczy, które ze sobą przywieźli. Uśmiechnęła się. Opatuliła się mocniej bluzą. Czuła, że tym razem trafiła na kogoś odpowiedniego. Nie mogła się doczekać nowego rozdziału z Krystianem.

W pokoju było niezwykle jasno, siedzieli przy dużym stole. Ada miała na sobie piżamę ukrytą pod luźną bluzą Krystiana, włosy zebrała w niedbały kok. Na talerzu położyła rogalik z dżemem. Uśmiechnęła się do Przemka.

– Myślałem, że będziesz już po śniadaniu i nie wiem... ubrana?

– Dobrze się wczoraj bawiliśmy z Krystianem, nawet nie wiem, do której, a ja dzisiaj zaczynam pracę po południu, więc...

– Oszczędź mi szczegółów upojnej nocy – burknął Przemek. – Może przyjdę później.

– Ja jem, ty gadasz. Ja udaję, że słucham, potem powiem coś mądrego, ty to przemyślisz, i tyle. Dajesz, dajesz – zachęciła go Ada. – Typowa terapia, zapewniam.

Wilk westchnął. Upił kilka łyków kawy, którą mu zaparzyła. Patrzył przez okno na słoneczną panoramę Szczecina.

– Jak się czujesz?

– Nie wiem – przyznał Przemek. – Z jednej strony jestem skupiony na sprawie, wiem, że poradzę sobie z jej zakończeniem. Wierzę, że rozwiązanie jest na wyciągnięcie ręki, chociaż nadal go nie widzimy. Z drugiej mam ochotę się poddać, tak po prostu, odpuścić, zostawić tę sprawę komuś innemu.

– Jest prokurator, którego szanujesz?

– Prokurator Zięba, ale co to ma do rzeczy?

– Czy on kiedykolwiek popełnił błąd? – spytała Ada. – Pomylił się przy prowadzeniu sprawy? Sprowadził śledztwo na manowce? Ma na koncie jakieś uniewinnienie?

– Miał kilka wpadek w swoim życiu, niechętnie o nich mówi.

– Czy to wpływa na to, jak go postrzegasz? Na to, że jest dla ciebie autorytetem?

– Nie – odpowiedział Przemek. – Był świetnym prokuratorem, zrobił wiele dobrego, pewnie więcej niż inni. Przez jakiś czas był moim mentorem.

– Dlaczego zatem odmawiasz sobie prawa do błędów?

Wilk milczał. Nie patrzył na Adę, ale czuł na sobie jej palące spojrzenie, więc uparcie starał się je ignorować. Obserwował kawę w kubku, poruszał nim, płyn przesunął się po ściankach.

– Krystian też ma z tym problem – odezwała się Ada. – Trudno mu przyznać się do tego, że działał za szybko, że go poniosło, że uwierzył podejrzanemu, bo chciał, i dopasował dowody do tej wersji. Jest zły, że nie dopilnował zakładu karnego i przepływu informacji. Źle się czuje z powodu śmierci Tarskiego. Ale zmierzył się ze swoim bólem, zaakceptował to, że nawalił, i ruszył dalej. Nie obwinia siebie.

– To nie takie proste. Byłem prokuratorem prowadzącym to śledztwo. To ja za nie odpowiadałem, tak samo jak odpowiadam za obecne.

– Krystian prowadził zleczone przez ciebie czynności razem z innymi policjantami, twój akt oskarżenia zaakceptował przełożony, a sąd wydał wyrok po przeprowadzeniu rozprawy. Uważasz, że tylko ty jesteś winny?

– To nie ma znaczenia, bo...

– ... bo ty jesteś prokurator Przemysław Wilk i nie wolno ci popełniać błędów? – przerwała mu Ada. – Wypracowałeś sobie pozycję i boisz się, że ten błąd ją przekreśli. Narzuciłeś sobie bardzo sztywne ramy i to było dobre, dopóki wszystko kończyło się zgodnie z twoimi założeniami, ale kiedy nawaliłeś, wszystko legło w gruzach.

– Jestem perfekcjonistą i zawsze doprowadzam sprawy do końca.

– Uświadom sobie, że każdy z nas popełnia błędy. Prokurator Wilk mógł się pomylić, ale Tarski nie zginął przez ciebie, za to zabójca jest na wolności i ty go złapiesz.

– A jeśli znów się pomyłę?

– Masz siedem lat doświadczenia więcej, wiele sukcesów na koncie i jesteś bliżej złapania sprawcy niż wcześniej, widzisz to?

Wilk westchnął, dopił kawę. Zerknął na Adę. Dojadała kolejnego rogalika, zachowywała się całkowicie spokojnie, a nie jakby rozkładała jego psychikę na czynniki pierwsze.

– Nie mamy szklanej kuli, Przemek, nikt z nas nie wie, co się wydarzy, ale robimy wszystko, co w naszej mocy, by dobrze wykonywać swoje obowiązki, ale też dbać o relacje z bliskimi – powiedziała Ada. – Przez to, że nie znamy przyszłości i nie czytamy ludziom w myślach, popełniamy błędy. Wiem, że to dla ciebie teraz nieprzekonujące, ale nie umiesz odpuszczać i akceptować porażek, a to jest człowiekowi potrzebne i wcale nie świadczy o jego słabości.

– I co mam niby teraz zrobić?

– Zrób dzisiaj coś, czego absolutnie nie zrobiłby prokurator Wilk, który jest perfekcjonistą i zawsze ma dużo na głowie. Coś, na co nie pozwala mu poczucie odpowiedzialności.

– Co niby? – spytał Wilk.

– Weź urlop na żądanie, wróć do domu. Wyśpij się, pobaw z dziećmiakami i spędź miły wieczór z żoną.

– Zwariowałaś?! Jutro najprawdopodobniej znajdziemy ciało, jesteśmy w trakcie śledztwa.

– Jutro najprawdopodobniej znajdziecie ciało – powtórzyła Ada. – Jeśli nie pójdziesz do pracy, to go nie znajdziecie?

– Znajdziemy, ale...

– Na niektóre zdarzenia nie mamy wpływu. One się wydarzą bez względu na to, czy będziemy pracować w pocie czoła, by im zapobiec, czy odpuścimy – odrzekła Ada.

– Chcesz powiedzieć, że mam przestać szukać sprawcy? Bo on i tak będzie zabijał? Pojechałaś, kobieto.

Ada dopiła kawę i odsunęła od siebie pusty talerz.

– Mówię tylko, że na niektóre rzeczy nie mamy wpływu. Możesz dzisiaj spędzić cały dzień w prokuraturze, obijając się o drzwi, próbując się skupić na pracy i po raz enty przeglądając akta śledztwa, które znasz już na pamięć. To nie przybliży cię do złapania zabójcy.

– Ale wtedy będę chociaż próbował, będę miał poczucie, że cokolwiek robię. Wszyscy będą widzieć, że robię wszystko, co mogę, żeby go złapać.

– Opinia innych nie powinna cię interesować, oni zawsze będą gadać – stwierdziła Ada. – Nigdy ich nie zadowolisz, to po prostu nierealne. Chcą, żebyś złapał sprawcę, ale nie są w twojej sytuacji i nie pomagają ci w żaden znaczący sposób. Za to czasami w sytuacji, w której nie jesteśmy w stanie nic zrobić, warto się wycofać, odpuścić. Przede wszystkim odpocząć i nabrać dystansu.

– Odpuścić? – spytał Wilk. – To całkowicie niedorzeczne.

– Spróbuj.

Zaparkował samochód niedaleko parku Solidarności w Policach. Wsiadł i podszedł do czarnej bramki, zadzwonił. Denerwował się. W głowie miał scenariusz spotkania, chciał rezultatów, ale obawiał się, czy nie robi sobie płonnych nadziei. Drzwi wejściowe się uchyliły, kobieta, która mu otworzyła, miała na sobie gruby sweter. Poprawiła na nosie okulary o grubych szklach i się uśmiechnęła.

– Prokurator Wilk?

– Nie, komisarz Wilk, jestem jego bratem. Rozmawiałem z państwem siedem lat temu w sprawie Adama Tarskiego.

– Pewnie tak, proszę mi wybaczyć. Pamiętam pana prokuratora z rozprawy, rozmawialiśmy z nim też wcześniej o Adamie.

– Nie szkodzi. Mogę wejść? Mam do państwa sprawę.

Kobieta energicznie pokiwała głową i wpuściła go do środka, po czym zaprosiła do jadalni. Przy stole siedział jej mąż. Niemczukowie byli w wieku Tarskiego, mieli około sześćdziesiątki. Przyjaźnili się z nim najdłużej, to u nich spędzał święta, gdy zabrakło jego żony, a z resztą rodziny było mu nie po drodze.

– Pan komisarz Wilk nas odwiedził.

Usiedli razem przy stole. Mężczyzna odsunął od siebie talerz, zaproponowali mu kawę, ale odmówił.

– Przyszedłem ponownie w sprawie Adama Tarskiego – zaczął Krystian.

– Wiem, że minęło siedem lat, ale naprawdę potrzebuję państwa pomocy.

– Tylko co my możemy zrobić? Adam jest w więzieniu, a nam, szczerze mówiąc, nadal trudno uwierzyć w jego winę – odpowiedział Robert Niemczuk.

Wilk milczał przez chwilę, w głowie kołatały mu się różne myśli. Podniósł jednak wzrok na gospodarzy, postanowił być szczery.

– Adam Tarski jest niewinny, siedem lat temu doszło do pomyłki z naszej strony. On się przyznał, dowody pasowały, zabójstwa się skończyły, więc szczerze mówiąc, nie sprawdziliśmy tej sprawy bardzo wnikliwie.

Kobieta zamarła z ręką przy twarzy, w jej oczach błysnęły łzy.

– Niewinny? Przecież sam się przyznał i... – wyszeptała Anna Niemczuk. – Przecież... po co... jak...

– Właśnie z tego powodu tutaj jestem. Adam Tarski najprawdopodobniej z jakiegoś powodu postanowił kryć przed wymiarem sprawiedliwości prawdziwego mordercę, wziąć winę na siebie i odsiedzieć za niego wyrok.

– To niemożliwie – powiedział Robert Niemczuk. – Jezu... Znamy się tyle lat, to naprawdę szmat czasu. On zawsze gardził zabójcami, zresztą w ogóle kryminalistami. Był bardzo uczciwy, nawet w autobusie zawsze kasował bilet.

– Wiem, mówili państwo o tym. Nam również nie pasował na seryjnego zabójcę, ale popełniliśmy błąd. Pozwoliliśmy mu się przyznać. Bardzo tego żałuję. Niewinny człowiek spędził w więzieniu siedem lat, był napiętnowany, a teraz prawdziwy morderca powrócił.

– To nie naśladowca? – spytał Robert.

– Nie, to na pewno ten sam człowiek.

– Cieszę się, że jest niewinny, zawsze w to wierzyłam – odezwała się Anna. – Ale nie mogę zrozumieć, dlaczego chronił człowieka, który zabił tylu ludzi. To zupełnie się nie klei. Może został do tego zmuszony?

– No, ale teraz wyjdzie i wszystko wyjaśni, prawda? Powie, kto tak naprawdę zabija.

Wilk milczał. Czekał. Pozwalał małżeństwu oswoić się z informacjami, które usłyszeli. Wkrótce w oczach Niemczuka dostrzegł zrozumienie, chwilę później zobaczył je również w mokrych od łez oczach jego żony.

– On nie poda nazwiska prawdziwego sprawcy... Gdyby to zrobił, to pan by do nas nie przyjechał – odezwał się Robert Niemczuk. – Co się stało z Adamem?

– Powiesił się w celi, zanim cokolwiek nam powiedział. Nie znamy przyczyn, czujemy się za to odpowiedzialni, ale morderca wciąż jest na wolności i teraz to jest dla nas priorytet.

– Powiesił się? – wyszeptała Anna. – Nie wierzę, że to wszystko się tak skończyło...

– Podejrzewamy, że Adam Tarski chronił sprawcę, ale kiedy ten ponownie zaczął zabijać, chciał nam zdradzić jego tożsamość, tak jakby układ pomiędzy nimi przestał obowiązywać – wyjaśnił Wilk. – Nie wiem, dlaczego zdecydował się popełnić samobójstwo.

– Znałem Adama tyle lat, nigdy nie podejrzewałbym, że mógłby chronić zabójcę ani że mógłby się przyznać do zbrodni, której nie popełnił. Nie wierzyłem w jego winę. Wiem jednak, że to był naprawdę dobry człowiek i nie chciałby, żeby morderca nadal był na wolności. Jeśli możemy pomóc, to postaramy się, ale naprawdę nie wiem jak. Nie mamy pojęcia, dlaczego to zrobił.

– Tak jak powiedziałem: podejrzewamy, że Adam Tarski mógł chcieć kogoś chronić – oznajmił Wilk. – Osoba, dla której byłby w stanie to zrobić, musiała być mu bardzo bliska. Być może miał wobec niej dług wdzięczności.

– Nie było takiej osoby. Od kiedy zmarła Hania, jego żona, nie miał nikogo bliskiego. Z rodziną nie utrzymywał kontaktów przez jakieś dawne konflikty – przyznała Anna Niemczuk. – Nie wiem, kto mógłby być dla niego tak ważny. Chyba że...

– Aniu, to niepotwierdzone.

Krystian zacisnął usta i milczał. Przyglądał się małżeństwu, które teraz toczyło wojnę na spojrzenia. Dotarł do sedna. W końcu spojrzeli na niego. Anna poganiała męża wzrokiem. Ten wahał się jeszcze przez chwilę.

– Jakież osiem lat temu Adam wspomniał, że skontaktował się z nim jakiś chłopak. Zadał sobie wiele trudu, żeby to zrobić, tak naprawdę Adam nie był do końca pewny, jak ten go znalazł. Chłopak twierdził, że jest jego synem, o którego istnieniu Adam nie miał żadnego pojęcia.

– Na początku był w ogromnym szoku. Powiedział nam o tym po dłuższym czasie – dodała Anna. – Wstydział się tego i nie wiedział nawet, co z tym zrobić, dlatego początkowo to przed nami ukrywał. Nigdy nie planował dzieci, był przykładnym mężem, wspierał żonę w chorobie i był z nią do końca, a tu nagle się okazuje, że ma dorosłego syna. To był dla niego szok, zresztą dla nas też.

– Z tego, co wiem, spotkał się z tym chłopakiem kilka razy, zrobili testy DNA, potwierdziło się jego ojcostwo. Adam bardzo się po tym zmienił. Skupił się na tym dzieciaku, który miał jakieś problemy, ale nie mówił nam o szczegółach. Wypowiadał się na jego temat w samych superlatywach. Mówił, że jest mu winien opiekę, pomoc, zaległe alimenty... i w ogóle, że chce go wspierać i odmienić jego życie. Planował podarować mu pieniądze na kupno mieszkania.

Wilk słuchał ich z narastającym podnieceniem. Pilnował się, żeby przypadkiem się nie odezwać, nie przerwać im. Dudniło mu w uszach. Potwierdzał się profil sprawcy. Byli coraz bliżej rozwiązania.

– Tłumaczyliśmy mu, że to nie jego wina, że przecież gdyby wiedział, że ma syna, to na pewno zająłby się nim. Zachęcaliśmy go, żeby lekko przystopował z pomocą i obsypywaniem chłopaka prezentami, ale on nie zamierzał się powstrzymać – kontynuowała Niemczukowa. – Był taki szczęśliwy. Wie pan, myślę, że on się cieszył, że nie jest sam na tym świecie, że ma syna, któremu przekaże majątek.

– Nigdy nam go nie przedstawił. Pokazał nam jedynie jego zdjęcie. Nie wiedzieliśmy, co o tym wszystkim myśleć. Dla nas to było podejrzane. Nagle zjawia się jakiś chłopak, który twierdzi, że jest jego synem, a Adam chce mu oddać cały swój majątek. To było dziwne, niedorzeczne, ale był taki uradowany, że nie mieliśmy serca mówić mu o tym wprost. Był dorosły, robił, co chciał.

Krystian wyciągnął z kieszeni telefon, wyświetlił zdjęcie Konrada Walczaka i podsunął w ich stronę. Anna poprawiła okulary na nosie, bardzo dokładnie przyjrzała się zdjęciu, podała telefon mężowi. On przyglądał się równie długo.

– Moim zdaniem to on – powiedział w końcu.

– Niestety nigdy go nie poznaliśmy.

– Czy wiedzą państwo, jak się nazywa? Gdzie mieszka?

– Wiemy tylko tyle, że ma na imię Konrad, to wszystko. Pracował w zakładzie fotograficznym, zaocznie studiował kryminalistykę.

– Są państwo pewni? – spytał Wilk. – Tutaj, w Szczecinie?

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewna. Adam mówił coś o bezpieczeństwie wewnętrznym i kryminalistyce, może chodziło o jakieś specjalności... Nie znam się na tym – przyznała Anna.

– Czy wiedzą może państwo, kim była matka? Jeśli osiem lat temu ten Konrad miał mieć dwadzieścia lat, to Adam miałby trzydzieści pięć lat, kiedy został ojcem – obliczył szybko Wilk. – Wtedy był mężem Hanny? Czy zdradzał żonę?

Małżeństwo Niemczuków zamilkło. Krystian czuł się tak, jakby zderzył się z dobrze znaną ścianą – o zmarłych nie mówi się źle. Miał ochotę nimi potrząsnąć. Powoli wypuścił powietrze, żeby się uspokoić. Spojrzał na nich.

– Może źle zadałem pytanie. Nie oceniam Adama Tarskiego. Po prostu za wszelką cenę muszę złapać człowieka, który siedem lat temu zabił pięć osób, teraz jedną, a być może za kilka dni zabije ponownie. Jeśli państwo cokolwiek wiedzą, proszę mi pomóc.

– Hania już wtedy chorowała, mieli kryzys małżeński – podjęła Anna. – Nie umiał jej pomóc, a ona odpychała go od siebie. Mówił, że któregoś razu był zrozpaczony i pijany. Spotkał w szpitalnym barze kobietę, która pracowała jako psycholog w tej placówce, rozmawiali, pili i później tak to się skończyło. Podobno więcej jej nie widział. Kobieta miała zmienić miejsce pracy, a oni z Hanią w końcu jakoś się dotarli. Przyznał jej się do tego, co zrobił, a ona mu wybaczyła i przeprosiła za to, że go odepchnęła. Powiedział nam o tym dopiero wtedy, kiedy odnalazł się jego syn. Nie znamy jej danych, naprawdę nie wiemy nic więcej.

– A pamiętają państwo, w którym szpitalu leczyła się Hanna Tarska?

– Na Unii Lubelskiej, zapewne na onkologii, ale nie pamiętam, to było tyle lat temu... Odwiedzałam ją wiele razy, ale naprawdę nie wiem.

– To już ustalę. Dziękuję państwu za wszystko, naprawdę bardzo mi państwo pomogli – powiedział Wilk.

– Czy... czy Adam zostanie pochowany? – zapytał Robert. – Chcielibyśmy być na jego pogrzebie. Przyjaźniliśmy się całe życie. Opuściliśmy go, kiedy skończył w więzieniu, ale teraz... chcielibyśmy się pożegnać.

– Dopilnuję, żeby zostali państwo poinformowani o pogrzebie.

– Dziękujemy.

Wilk został odprowadzony do drzwi, podziękował małżeństwu raz jeszcze. Później wsiadł do samochodu, wyjechał z uliczki domków jednorodzinnych na główną drogę i przyśpieszył. Na zestawie głośnomówiącym wybrał numer Piegusa.

– Szykuj się, mam mnóstwo nowych informacji. Musimy zakasać rękawy, ale może uda nam się ustalić tożsamość zabójcy.

– A miałem się pytać, czy tak jak twój brat postanowiłeś się poopierdalać.

– Przemek wziął wolne? Nie wierzę – skwitował Wilk. – Ale to nieistotne. Za jakieś trzydzieści minut jestem na komendzie.

– Czekam. – Piegus się zawahał. – Naprawdę coś masz?

– Mam trop.

Piłka wylądowała w miejscu, w którym Basia zawsze sadziła róże. Skrzywił się, kiedy wyciągał ją spośród delikatnych gałązek. Odwrócił się i spojrzał na swoje dzieci, które uśmiechały się do niego szeroko. Nie potrafił się na nie gniewać.

– Odsuniemy się trochę od kwiatów, dobrze? – zaproponował. – Bo mama nas udusi zaraz.

– Mama i tak mówi, że zacznie sadzić kaktusy – odrzekła Gabriela.

– Spróbujmy jednak oszczędzić te róże – poprosił rozbawiony Przemek.
– Róże są ładniejsze, bo mają kwiaty.

– A kaktusy kolce – odparł Mateusz. – Tak jak róże.

– Oszczędźmy róże. – Przemek podał piłkę do syna, ten odbił do swojej siostry i po chwili piłka znów trafiła do niego.

Nawet nie zauważył, kiedy jego dzieci powoli zaczynały uczyć się gry w siatkówkę. Spędzał z nimi tyle czasu, ile mógł, a i tak miał wrażenie, że ten przecieka mu przez palce.

– Fajnie, że nie poszedłeś do pracy, tato – powiedział Mateusz. – Może po obiedzie pojedziesz z nami na plac zabaw?

– Albo na wycieczkę na rowerze! – krzyknęła Gabi. – Prosimy!

– Pomyślmy – obiecał Przemek. – Może mama się z nami wybierze. Pograjcie sami, a ja zobaczę, czy nie trzeba jej pomóc z obiadem.

Wilk zostawił dzieci w ogrodzie, zatrzymał się jeszcze przy samym wejściu do domu i obserwował je.

Nadal próbowały grać w siatkówkę, kwiaty stały im jedynie na drodze. Pokręcił głową z uśmiechem. Wszedł do salonu, a potem do kuchni. Podszedł do Basi od tyłu i położył dłoń na jej biodrze, drugą ręką odgarnął jej włosy i pocałował ją w kark. Kroiła właśnie warzywa.

– Pomóc ci w czymś?

– Prawie kończę, mięso zaraz będzie.

– Dzieciaki chcą po obiedzie jechać na plac zabaw albo na rowery. Możemy też wyskoczyć na chwilę do Trzebieży czy gdzieś za miasto na spacer. Pojedziesz z nami?

– Jasne, z przyjemnością.

– A wieczorem, jak pójda spać, moglibyśmy otworzyć wino, zrobić sobie wspólną kąpiel i... odpocząć.

Basia się uśmiechnęła, wrzuciła pokrojone warzywa do dużej miski i zalała je przygotowanym wcześniej sosem. Przemek odwrócił ją do siebie.

– Bardzo mnie cieszy ten dzień, ale nie rozumiem, co się stało. Jesteś w trakcie ważnego śledztwa, które spędza ci sen z powiek, a nagle po prostu bierzesz wolny dzień i spędzasz go z rodziną. To do ciebie zupełnie niepodobne. Nie wiem, czy mam się martwić, czy cieszyć.

– Ktoś mi dzisiaj powiedział, że na niektóre rzeczy nie mamy wpływu i wydarzą się bez względu na to, jak bardzo ich nie chcemy i jak staramy się im zapobiec. Zamiast się więc tym zadręczać, powinniśmy odpuścić, odpocząć i wrócić do problemu ze świeżym umysłem. To właśnie staram się zrobić.

– Nie wierzę, że ktoś ci to w końcu wytlu... – Nie zdążyła dokończyć, bo do kuchni wbiegły dzieci.

Skakały i przekrzykiwały się, a gdy ich zobaczyły, mocno przyłgnęły do ich nóg.

– Tulimy! – zawołała Gabriela.

Przemek wypuścił żonę z objęć, kucnął i pocałował córkę w czoło.

– Jak to w rodzinie – powiedział z uśmiechem.

– To co robimy po obiedzie? – spytał Mateusz.

– Rozmawiałem z mamą. Po obiedzie pojedziemy na krótki spacer za miasto, na plażę. Co wy na to?

– Tak!!!

Białą tablicę przyniósł z sali konferencyjnej. Nigdy specjalnie nie rozumiał tej metody przedstawiania informacji w dobie szerokiej informatyzacji i innych dóbr nowoczesnej technologii. Teraz jednak nie chciał niczego przegapić. Mieli konkretny plan do zrealizowania. Ustawił tablicę obok swojego biurka, niemal całkowicie zasłaniając przejście.

– Tablica? – spytał Piegus. – To na pewno dobry pomysł?

– Mamy mało czasu, a Przemek wziął wolne, więc nie chcę się w niczym pomylić. Nie tym razem.

Na górze tablicy zapisał wielkimi literami „SZPITAL NA UNII LUBELSKIEJ – PSYCHOLOG”.

– Przygotowałem już wniosek do szpitala z prośbą o wskazanie psychologów zatrudnionych w czasie leczenia Tarskiej, na wszelki wypadek również lekarzy i pielęgniarek – powiedział Piegus. – Zaraz go wyślę.

– Zawieź go sam, może uda nam się coś przyśpieszyć na błagalną minę i widmo kolejnego zabójstwa.

– Zgoda, spróbuję.

Następne hasło na tablicy: „Konrad Walczak – bezpieczeństwo wewnętrzne, narodowe, kryminalistyka, kryminologia”.

– Sprawdzamy wszystkie uczelnie w Szczecinie?

– Tak, dlatego oprócz bezpieczeństwa wewnętrznego wpisałem też narodowe, a jak kryminalistyka, to i kryminologia – odparł Wilk. – Nie wiem, gdzie szukać, więc uwzględniam nasz Uniwersytet Szczeciński, Wyższą

Szkołę Bankową, Collegium Balticum i Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny. Będzie ciężko, bo nie znamy jego prawdziwego nazwiska, ale jak trzeba będzie, to ściągniemy listę wszystkich studentów i... Nie wiem, wyślemy do nich maile ze zdjęciem.

– Jeśli szedł normalnym tokiem edukacji, to w wieku dwudziestu dwóch lat powinien być na trzecim roku i robić licencjat, wtedy wykonywane są zdjęcia na zakończenie.

– Sprawdzimy. Jeśli gdziekolwiek jest jego zdjęcie, wygrzebię je.

Wilk zapisał na tablicy kolejne hasło: „Konrad Walczak – zakłady fotograficzne”.

– To pewnie totalny strzał na oślep, ale poprosiłem chłopaków, żeby zrobili listę wszystkich fotografów i zakładów fotograficznych, które działały w tamtym okresie. Jeżeli zakład działa do tej pory, może uda nam się czegoś dowiedzieć.

– Pojedziemy do każdego zakładu ze zdjęciem? – spytał Piegus. – Możemy poprosić o pomoc, będzie szybciej.

– Poproszę starego, żeby się zgodził. Jak nie, to zadzwonię do Przemka, żeby nas wsparł.

Zamilkli i spojrzeli na tablicę. Wilk odsunął się od niej i stanął obok Piegusa. Informacji było niewiele, rzeczy do zrobienia za to znacznie więcej. Nie musiał ich zapisywać, ale czuł się spokojniej, widząc je czarno na białym.

– Czy coś jeszcze? – spytał Krystian.

– Wykorzystaliśmy wszystkie możliwe informacje – zapewnił Piegus. – Ja wezmę na siebie starego, koordynację zakładów fotograficznych i szpital. Ty zajmij się uczelniami.

– Jest środa, jeśli się pośpieszymy i będziemy mieć szczęście, być może do końca tygodnia będziemy coś wiedzieć.

Piegus pokiwał głową, podszedł jeszcze do tablicy. Zapisał imię „Konrad” i zrobił znak zapytania.

– Powiedziałaś, że Niemczukowie pamiętali jego imię, ale nie nazwisko. Okres, o którym mówili, to czas przed zaginięciem Konrada Walczaka w Cieplicach. Tu mamy zgrzyt.

– Jeśli sprawca posługiwał się już wtedy nazwiskiem Walczak, mógł go znać. Program wymiany studentów, wakacje, Internet? – odparł Krystian. – To praktycznie nie do ustalenia.

– Z kolei jeśli nie posługiwał się jego nazwiskiem, to możliwe, że naprawdę nazywa się Konrad – stwierdził Piegus. – Wtedy mielibyśmy chociaż imię. To wciąż niewiele, ale bierzmy się do pracy, może nam się poszczęści.

Telefon wibrował na szafce nocnej, melodia narastała i stawała się coraz bardziej irytująca. Ada otworzyła oczy, przetrzała je i zapaliła lampkę. Zobaczyła Krystiana – siedział na łóżku i wpatrywał się w dzwoniący telefon. Podniosła się i przytuliła mocno do jego pleców.

– To kolejne ciało, wiem to, po prostu wiem.

Pocałowała go w kark i przylgnęła do niego mocniej, układając głowę na jego ramieniu. Telefon wciąż dzwonił.

– Krystian, robicie, co możecie, jesteście bardzo blisko – powiedziała. – Złapanie go to jedynie kwestia czasu.

– Wciąż za daleko, wciąż za nim.

Melodia ucichła, telefon przestał wibrować.

– Naprawdę mi przykro, Krystian, ale musisz teraz oddzwonić, pojechać na miejsce zbrodni, zdobyć jak najwięcej informacji, uzupełnić materiał dowodowy i go dopaść.

– Wiem, ale to siódme ciało. Kobieta albo mężczyzna, ktoś, kto miał swoje życie, zanim dopadł go sprawca. Ktoś, kto by żył, gdybym potrafił go złapać.

– Jesteś świetnym policjantem i robisz dobrą robotę, jedynym winnym jest morderca. Jestem pewna, że go złapiesz, wszyscy cię potrzebują. Musisz wziąć się w garść, Krystian.

Telefon ponownie zaczął dzwonić. Ada sięgnęła po niego, przesunęła zieloną słuchawkę na ekranie i przyłożyła aparat do ucha Krystiana.

– No, nareszcie! Mamy nową ofiarę – powiedział Piegus. – Zbieraj się, park Solidarności w Policach.

– Jasne, już jadę.

Ada zakończyła połączenie i włożyła mu telefon w dłoń. Krystian milczał, nie patrzył na nią. Podniosła się z łóżka i zapaliła światło. Z szafy wyjęła dzinsy, T-shirt i bluzę, położyła je obok niego na łóżku.

– Idź pod prysznic, ochłoń, a później ubierz się, weź kawę i kanapkę, które zaraz ci zrobię, i jedź na miejsce zbrodni. A po całym dniu wróć do domu, przytul mnie i powiedz, że jesteś o krok od złapania mordercy. I podziękuj mi za to, że ruszyłam twój tyłek z łóżka. – Skierowała się do drzwi.

– Ada...

– Tak? – Odwróciła się do niego.

W pomieszczeniu panował półmrok. Wilk podniósł się i zrobił kilka kroków w jej stronę. Wpatrywała się w jego szaroniebieskie oczy.

– Myślałam, że dobrze mi samemu – powiedział Krystian. – Ale wiesz co? Bardzo się cieszę, że nadal przy mnie jesteś.

Uśmiechnęła się.

– I będę, ale teraz rusz te swoje seksowne cztery litery pod prysznic, a ja zajmę się śniadaniem.

Park Solidarności w Policach odwiedził wiele razy, nigdy jednak nie myślał, że wygląda złowrogo. Teraz zmienił zdanie. Było zupełnie ciemno, dochodziła dopiero druga w nocy. Park był oświetlony przez kilka latarni i świateł policyjnych. Zaparkował przy radiowozie, wahał się przez chwilę, w końcu jednak to zrobił. Wysiadł z samochodu, trzaskając drzwiami. Policjanci blokowali wejście do parku, jednemu z nich pokazał legitymację i wszedł w głąb. Nie potrzebował wskazówek. Na jednej z ławek siedziało dwóch pijaczków, przed nimi stało dwóch policjantów, którzy najwyraźniej spisywali ich zeznania. On kierował się prosto, tam gdzie widział policyjną taśmę i dodatkowe światła. Zbliżył się do płotu, siedł wzdłuż niego i później skręcił. Dotarł na miejsce.

– Dobrze, że jesteś, mamy mnóstwo roboty – powiedział Piegus. – Czekałem na ciebie, lekarz dopiero przyjechał, technicy zresztą też.

Policyjny reflektor oświetlał drzewo, na którym wisiała kobieta przy kości, niewysoka blondynka. Długie jasne włosy były pozlepiane od krwi. Miała na sobie zieloną sukienkę poplamioną krwią, jedno z ramiączek było rozdarte, przez co odsłonięty był idealny symbol wyryty głęboko w skórze, pióro Maat. Krystian przez chwilę przyglądał się jej bez słowa. Widział każdą z siedmiu ofiar, nie zamierzał dopuścić do ujrzenia ósmej.

– Kto ją znalazł?

– Dwóch pijaczków, przesłuchujemy ich, ale to na pewno nie są sprawcy i nie widzieli niczego specjalnego – powiedział policjant z Polic. – Wracali

z picia u kumpla, zobaczyli ciało i zadzwonili do nas. Byli przerażeni, nie dotykali jej. Twierdzą, że kobieta mieszka w okolicy, bo widzieli ją nieraz w parku, ale to tyle. My z kolei, gdy tylko zobaczyliśmy miejsce zbrodni, od razu zawiadomiliśmy wojewódzką.

– Jest sens z nimi teraz rozmawiać? – spytał Wilk.

– Rozważamy zawieszenie ich na wytrzeźwiałkę. Dopytywaliśmy o kobietę, ale utrzymują, że tylko widywali ją w parku, nie pamiętają z kim i kiedy. Mimo to znamy już jej tożsamość. Jeszcze nie powiadomiliśmy rodziny.

– Skąd znamy tożsamość i kim ona była? – zapytał Piegus.

– Jeden z policjantów ją rozpoznał. To Beata Brzostek, jej syn chodzi z jego córką do klasy. Mamy adres, mieszka na Wyszyńskiego razem z mężem i dwójką dzieci, to naprawdę blisko. Póki co to tyle.

– Dzięki, i tak sporo. Możecie dać nam adres? Pogadamy sami z mężem – powiedział Wilk.

– Jasne, nie ma sprawy. – Policjant wyrwał kartkę z notesu i podał ją Wilkowi.

Ten schował ją do kieszeni, podziękował i ruszył w stronę miejsca zbrodni. Piegus z kolei razem z policjantem poszedł w kierunku pijaczków, upewnić się, że nic z nich nie wyciągną. Technicy po wykonaniu dokładnych zdjęć ostrożnie ściągnęli ciało z gałęzi i ułożyli je na ziemi. Lekarz pochylił się nad nim i prowadził oględziny.

– Nie mam nic odkrywczego i ciekawego. Reszty dowiesz się po sekcji, ale też nie spodziewaj się cudów – powiedział Lisak.

Wilk parsknął. Marcin Lisak zdecydowanie nie czerpał żadnej przyjemności z nocnych wyjazdów do trupów, nie budował również żadnego napięcia, jak Koperski. Był rzeczowy i skrupulatny, nie marnował czasu.

– Powiesz mi chociaż przed sekcją, jak zginęła?

Lekarz się skrzywił, ale podszedł do głowy kobiety, ukucnął przy niej. Wilk zrobił to samo. Lisak wskazał mu ranę, była doskonale widoczna

wśród blond włosów.

– Uderzenie tępym narzędziem w tył głowy. Bardzo mocno uderzył, najprawdopodobniej uszkodził jej czaszkę, doszło do pęknięcia. Nie mam jeszcze pewności, ale wydaje mi się, że nie odzyskała już przytomności, ani kiedy ją wieszał, ani kiedy wycinał symbol.

– To różnica, do tej pory postępował inaczej.

– Może przestraszył się jej wagi? – odparł Lisak. – Nie mam pojęcia, ale to uderzenie było naprawdę bardzo mocne. Więcej powiem później, jeśli pozwolisz mi pracować.

Wilk podniósł się i odsunął, wpadł na kogoś. Odwrócił się i zamarł. Patrzyły na niego bystre zielone oczy, twarz była niezwykle jasna, a włosy czarne jak noc. Czuł mrowienie w kręgosłupie. Mężczyzna wyglądał jak Konrad Walczak ze zdjęcia, tyle że bez rudych włosów i charakterystycznych piegów.

– Przepraszam, robię zdjęcia, wszedł mi pan komisarz w kadr.

– Masz dwa aparaty?

Technik jakby instynktownie przesunął pasek na ramieniu za siebie, żeby nie było widać lustrzanki, wcisnął ją za pustą torbę.

– Przez przypadek zabrałem swój prywatny, śpieszyłem się.

– Robiłeś też zdjęcia przy poprzedniej zbrodni? – dążył Wilk.

– Tak, to moja praca. – Mężczyzna minął go, pochylił się nad ciałem i nadal robił zdjęcia.

Wilk obserwował go bardzo uważnie, każdy jego ruch. Był pewny, że się nie myli. Nie mógł jednak nic zrobić, aby go nie spłoszyć. Każdy błąd miałby teraz ogromne konsekwencje. Musieli to dobrze rozegrać. Wycofał się i ruszył w stronę Piegusa. Gdy tylko się odwrócił, poczuł na sobie intensywne spojrzenie.

Stał przy witrynie małego baru, w którym w Policach od lat podawano dobre gyrosy i niezwykle znaną bułkę z frytkami polanymi różnymi sosami. Teraz to miejsce było jeszcze zamknięte. W okolicy był przystanek autobusowy, ale o tej porze nikogo tutaj nie było. Stali niedaleko parku, gdzie wciąż trwały czynności.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

– Gorzej albo lepiej. Widziałem Walczaka.

Jego partner potrzebował chwili, żeby się otrząsnąć.

– Skoro go widziałeś, tutaj, na miejscu zbrodni, to czemu jeszcze nie jest zakuty w kajdanki? – spytał Piegus.

– To skomplikowane.

– Wyłumacz mi to, Krystian, i to teraz, najlepiej zanim dostanę pierdolca.

Wilk westchnął. Nie był pewny, czy partner podzieli jego punkt widzenia. Był jednak przekonany, że przecucie go tym razem nie myliło. Widział go, rozpoznał, facet pracował w policji, więc to już zgadzało się z profilem, resztę wystarczyło sprawdzić, dokładnie i powoli, żeby go nie spłoszyć.

– Jeden z techników wykonywał fotografie miejsca zbrodni. Miał przy sobie dwa aparaty, jeden z nich nie był służbowy. Ma czarne włosy, nie ma piegów, ale ja po prostu wiem, że to on. Te same rysy twarzy i...

– Widziałeś go po ciemku. Nie jest chyba tak łatwo pozbyć się piegów, co? A aparat? Zdarza się zapewne każdemu. Nie wiem, mógł robić nocne zdjęcia.

– Jest blisko, na miejscu zbrodni. Fotografuje swoje własne ofiary. Na pewno ma kolegów w Śródmieściu, jakiegoś przyjaciela... – podsunął Wilk. – Wiem, że mogę się mylić, bo jestem zdeterminowany, aby złapać sprawcę, dlatego niczego nie zrobiłem. Spłoszyłbym go, a nie mamy dowodów. Milczałby i nic by z tego nie wyszło.

– Dobrze, że chociaż tyle rozumiesz. – Piegus westchnął i przeczesał ręką włosy. Zrobił kilka kroków. Zawsze to robił, kiedy się denerwował i nie miał pojęcia, co dalej. – Co proponujesz?

– Chciałbym sprawdzić, kim jest ten technik, kim była jego matka i czy mogła pracować w szpitalu na Unii Lubelskiej, sprawdzić, czy pracował w jakimkolwiek zakładzie fotograficznym, czym się zajmował siedem lat temu, czy podczas studiów był na wymianie studenckiej i mógł poznać prawdziwego Walczaka, a przede wszystkim, kto go zna w Śródmieściu.

– Musielibyśmy to zrobić bardzo ostrożnie, tak żeby nikt mu nie doniósł – odparł Piegus. – Jeśli zrobimy jeden fałszywy ruch, facet zniknie. A nie mamy pewności.

– Mamy drugą ofiarę, mamy czternaście dni.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Podstawmy kogoś. Kogokolwiek: policjanta, który bierze łapówki, twojego brata albo policjanta z innego miasta i stwórzmy jakiś bzdurny obraz, sfalszujmy akta. Przekonajmy jego źródło informacji, że to świetny kandydat na kolejną ofiarę.

– To szaleństwo, stary nam na to nie pozwoli – zaproponował Piegus. – Bez szans. To prowokacja w naszych własnych szeregach.

– Nie zamierzam pytać o pozwolenie, szybciej o wybaczenie. Jeśli na przynętę nie weźmiemy kogoś z komendy, wciągniemy w to Przemka i on nam pomoże sfabrykować sprawę, wtedy jest szansa, że się uda. Przekaza-

nie jej do prowadzenia komuś, kto jest źródłem informacji Walczaka, to nie problem. Zresztą możemy go wtajemniczyć, jeśli go wybadamy.

– To brzmi jak plan szaleńca.

– To mój plan, czyli brzmi tak, jak powinien – odparł Wilk.

– Ostatecznie to może być też niebezpieczne. Powinniśmy znaleźć kogoś odpowiedniego.

– Wkopmy w to policjantów ze Śródmieścia, którzy biorą łapówki – zaproponował Krystian. – Idealnie się do tego nadają. I przy okazji nie będą o niczym wiedzieć. Sfałszujemy dowody albo je znajdziemy. Przemek postawi im zarzuty, wyłączymy z tego wewnętrznych, bo łapówka i tak idzie na zarzuty karne.

– To brzmi nieźle, pod warunkiem że to ten gość – stwierdził Piegus.

– To idź go sobie zobaczyć.

– Zwariowałeś? To idiotyczny pomysł. Nie mam powodu, żeby wracać do ciała, a jak pójdę tam szukać fotografa, od razu się zorientuje, że coś jest nie w porządku. Widziałeś go przy pierwszym ciebie? To znaczy przy szóstym, jeśli liczyć poprzednie.

– Jasne, bo zawsze zwracamy uwagę na techników. Nie pamiętam, przyjechałem tam z doskoku i Koperski mnie zajął. Musimy to sprawdzić, najdyskretniej, jak się da.

– Okej, załatwię to.

– Ty? Zazwyczaj to ja jestem od takich spraw.

– Mam teraz zdecydowanie więcej przychylnych i ufających mi ludzi na komendzie niż ty – zauważył Piegus. – Wbrew pozorom mam też dobry kontakt z Olchą, starego ominę.

Wilk skrzywił się teatralnie.

– Auć, zaboląło.

– Wilki mają podobno grubą skórę.

Półka w kuchni, na której powinien leżeć zapas kawy, świeciła pustkami. Nie licząc kartki od Krystiana. „Wybacz, wykorzystałem ostatnie ziarenka, bo uznałem, że jedna kawa od Ciebie to za mało jak na drugą w nocy. Po pracy coś kupię. Kochasz mnie jeszcze?” Ada prychnęła w odpowiedzi. Była zła. Zerknęła na zegarek, było po ósmej, o dziewiątej zaczynała pierwsze spotkanie z klientem, wyjątkowo online.

Niechętnie wyszła z domu, zabierając ze sobą jedynie portfel. Weszła do windy i zjechała na dół. Szła szybkim krokiem, nie rozglądając się na boki. Weszła do sklepu i bez zastanowienia skierowała się do półki z kawą, wzięła jedną z kilogramowych paczek i od razu ruszyła do kasy przy alkoholach, która była wolna. Zapłaciła kartą i wyszła ze sklepu. Zerknęła na zegarek, wszystko zajęło jej kwadrans, wciąż miała więc czas, żeby zaparzyć sobie kawę. To była jej jedyna przyjemność podczas terapii z klientem.

– Ada.

Zatrzymała się i odwróciła. Zobaczyła wysokiego mężczyznę, dobrze zbudowanego bruneta o mocno zarysowanej szczęce i równo przystrzyżonej brodzie. Widziała jego szeroki uśmiech. Czuła jednak, że jest nieszczerzy. Nie sięgał jego oczu, które pozostawały całkowicie zimne. Poznała go bez trudu.

– Łukasz Lis. Nie przypominam sobie, żebyśmy znali się na tyle, abys mógł mi Ada.

– Nie rozumiem, jak możesz mieć mi to za złe, przecież spotykasz się z moim najlepszym przyjacielem – odparł Lis. – Jesteś naprawdę ładna, ale musisz mieć w sobie coś więcej, skoro Krystian przestał wyrywać inne laski i codziennie wraca do ciebie potulnie po pracy.

– Przyszedłeś mi to powiedzieć? Nie musiałeś się fatygować, jestem aktualnie w pracy, więc jeśli wybaczysz, to przerwę tę wątpliwie miłą dyskusję i sobie pójdę. Dobra?

Lis zrobił kilka kroków w jej kierunku. Rozejrzała się kątem oka, od bloku dzieliło ją przejście dla pieszych, tutaj żaden z portierów jej nie widział. O tej godzinie brakowało przechodniów. Mógł tędy przechodzić ktoś, kto wracał ze sklepu, ale szybciej mogła liczyć na przejeżdżające samochody. Tyle że ich kierowcy widzieli tylko dwoje rozmawiających ludzi.

– Wolałbym jeszcze chwilę porozmawiać.

– Czego ode mnie chcesz? – spytała Ada. – Jedyne, co nas łączy, to że oboje znamy Krystiana, który ostatnio narobił ci problemów.

– Całkiem sporo nas łączy, jak widzisz.

– Oboje jednak dobrze wiemy, że nie odważysz się mnie tknąć i nic mi zrobić, bo wtedy Krystian cię dopadnie. Nie twoje kluby czy nielegalne interesy, dopadnie ciebie i nikt go nie powstrzyma, choćby miał cię wydobyć z małej, zapyziałej lisiej nory.

Lis się roześmiał.

– Zaczynam rozumieć, co Krystian w tobie widzi. W chwili zagrożenia i przyparcia do muru, zamiast stać się ofiarą, ty grasz z przeciwnikiem, nawet jeśli wiesz, że nie masz szans. Jesteś niezwykle interesującą kobietą.

Ada przewróciła oczami, położyła ręce na biodrach i spojrzała na Lisa z góry. Miał rację. Rozpracował ją, wciąż jednak grała w tę grę. Czuła się wtedy lepiej, tak jakby miała na coś wpływ.

– Dobrze, już nie przedłużam i wyjaśnię, o co chodzi – zapewnił Lis. – Wiem, że Krystian podejrzewa mnie o udział w sprawie „Krwawego Ja-

strzębia”, i cóż... Nie potwierdzam, nie zaprzeczam. Jak wiecie, mam świetny powód, by się zemścić, a ta sprawa to idealny pretekst do tego.

– Czy ty mi się właśnie przyznajesz, że to ty nasłałeś kolejnego seryjnego zabójcę na miasto?

– Może tak, może nie, ale przychodzę ci powiedzieć coś innego.

Nie zdążyła się odsunąć ani w żaden sposób zareagować, gdy chwycił ją za prawą rękę i bardzo mocno zacisnął na niej swoją. Syknęła z bólu. Spojrzała na niego przerażona. Nie była na to przygotowana.

– Powiedz Krystianowi, że nie ruszyłem cię do tej pory, ale jeśli będzie próbował mnie powiązać z tą sprawą czy w jakikolwiek sposób w nią wplątać, to zrobię, co trzeba – ostrzegł Lis. – Może i on mi tego nie wybaczy, może i mnie dorwie, ale to ja zaatakuję pierwszy, więc jedyne, co mu pozostanie, to zemsta i opłakiwanie ciebie. Niech weźmie to pod uwagę.

– Myślisz, że jestem dobrą kartą przetargową?

– Oczywiście, najlepszą – odpowiedział Lis.

– Puścisz mnie? Śpieszy mi się.

Zrobił to, ruszyła więc szybkim krokiem przed siebie. Miała ochotę biec, ale nie zamierzała dać mu tej satysfakcji. Minęła pierwszą klatkę, weszła przez oszklone drzwi do drugiej. Drżącymi palcami wbiła kod i weszła do środka. Szybko minęła portiera i praktycznie wbiegła do windy. Gdy znalazła się w mieszkaniu, zamknęła drzwi na klucz i osunęła się po nich. Brała jeden wdech za drugim i powoli wypuszczała powietrze. Drżącymi dłońmi z kieszeni spodni wyciągnęła telefon i wybrała numer Przemka.

– Cześć.

– Hej, wiem, że macie w chuj roboty, ale musisz do mnie przyjechać – powiedziała. Czuła, jak drży jej głos. Nie brzmiała dobrze. Zerknęła na zegarek, do rozpoczęcia pracy miała zaledwie kilka minut.

– Ada, co się dzieje? – spytał Przemek.

– Coś, o czym Krystian nie powinien wiedzieć, ale muszę z kimś porozmawiać. Boję się.

– Kiedy mam przyjechać?

– Zaraz zaczynam terapię, kończę o dziesiątej i mam godzinę przerwy do kolejnej, później...

– Będę o dziesiątej – zapewnił Przemek. – Do zobaczenia.

Ada się rozłączyła. Wstała z podłogi, położyła paczkę kawy na blacie i podeszła do laptopa, usiadła przy stole. Widząc własne odbicie w ekranie, poprawiła włosy, włączyła komunikator i przywołała na twarz neutralny wyraz. Czuła w sobie mobilizację, była komuś potrzebna, to ją uspokajało.

– Dzień dobry, spóźniła się pani, wszystko dobrze? – spytał spanikowany klient. – Jeśli nie ma pani czasu, to...

– Mam dla pana czas, jestem tutaj dla pana – zapewniła. – Przepraszam za spóźnienie, weźmy się od razu do pracy. Jak pan się dzisiaj czuje?

Elewacja budynku przy ulicy Wyszyńskiego w Policach wymagała odświeżenia. Zdawała się brudna i wyblakła, zwłaszcza po kilku niewielkich pożarach, do których doszło w mieszkaniach.

Wilk i Piegus stali tuż pod klatką, w której mieszkało małżeństwo Brzostków. Korzystając z mediów społecznościowych, ustalili, że Beata Brzostek była księgową, prowadziła własną działalność i organizowała kursy internetowe. Na jej profilu było kilka zdjęć z mężem i dziećmi, angażowała się w wiele inicjatyw. Z kolei jej mąż Cezary Brzostek był strażakiem, w zasadzie nie udzielał się w sieci. Dojrzeli go, jak wracał z siatkami zakupów. Wcześniej wychodził z dwoma synami, teraz ich nie widzieli.

– Dzień dobry, pan Cezary Brzostek? – spytał Wilk.

– Tak, a panowie...?

– Komisarze Krystian Wilk i Piotr Piegus, jesteśmy z komendy wojewódzkiej. Możemy porozmawiać? – Wilk dla potwierdzenia wyciągnął legitymację.

Zdezorientowany mężczyzna skinął głową.

– Dobrze, oczywiście. Chodźmy do mieszkania, ale nie wiem, o co chodzi.

– O pana żonę – wyjaśnił Wilk.

Brzostek pobladł. Mimo to otworzył drzwi do klatki i wpuścił policjantów, razem z nimi ruszył na czwarte piętro. Weszli do trzypokojowego

mieszkania. Wskazał im salon, sam natomiast poszedł do kuchni. Po kilku minutach przyszedł do nich. Usiadł na wolnym fotelu, oni zajęli narożnik.

– To słucham. Naprawdę nie wiem, dlaczego panowie przyszli.

– Wie pan, gdzie jest teraz pana żona? – zapytał Wilk.

– U swoich rodziców w Poznaniu, miała tam być przez kilka dni. Martwiła się o nich. Nie rozumiem, dlaczego panowie o to pytają.

Policjanci wymienili spojrzenia. Wiadomość, którą musieli przekazać, nie była przyjemna. Żaden z nich nie chciał tego zrobić. W końcu Piegus spojrzał na mężczyznę.

– Pana żona Beata Brzostek została dzisiaj znaleziona martwa. Padła ofiarą przestępstwa.

– Co? – Mężczyzna był blady jak ściana, na jego twarzy odmalowała się mieszanina bólu, szoku i rozpacz. Przypominała twarz żony Michała Damazera i wielu innych osób, którym musieli przekazać taką wiadomość. – Jesteście pewni?

– Jeden z policjantów ją rozpoznał. Będzie pan musiał dokonać identyfikacji, ale mamy przypuszczenia, że to pańska żona – powiedział Piegus. – Porównaliśmy jej zdjęcia ze zdjęciami z mediów społecznościowych. Nie znaleźliśmy jednak przy niej dokumentów.

– Chryste... Co się stało? – spytał Brzostek. – Czy chodzi o tego zabójcę, który teraz grasuje? Tego „Krwawego Jastrzębia” czy jak mu tam?

– Niestety tak, pańska żona padła jego ofiarą – potwierdził Piegus. – Z uwagi na specyficzny sposób zabójstwa nie mamy co do tego wątpliwości.

Twarz Brzostka wykrzywiła się w wyrazie bezgranicznej rozpacz. Wilk omiótł wzrokiem salon. Na komodzie dostrzegł mnóstwo rodzinnych zdjęć z wakacji i życia codziennego. Wydawali się na nich szczęśliwi.

– Bardzo... bardzo cierpiała?

– Nie, zginęła od jednego uderzenia – odpowiedział bez zawahania Piegus. – Nie zdążyła poczuć bólu. Straciła przytomność.

Mężczyzna pokiwał rozpaczliwie głową. Płakał. Kiedy ponownie się odezwał, głos mu się łamał.

– Macie zapewne do mnie pytania, proszę. Postaram się na wszystkie odpowiedzieć – zapewnił. – Chciałbym, żebyście go złapali.

– Powiedział pan, że żona miała pojechać do rodziców w Poznaniu. Kiedy zaplanowała wyjazd? – spytał Wilk.

– Wyjechała wczoraj koło szesnastej. Dostałem od niej esemes, że jest już u rodziców. Nie podejrzewałem, że cokolwiek jej grozi. Myślałem, że jest bezpieczna w Poznaniu. W życiu bym nie przypuszczał, że...

– Rozumiemy, że to dla pana trudne. Pytanie, które muszę zadać, niestety również nie będzie przyjemne – powiedział ostrożnie Wilk. – Zwłaszcza że dopiero dowiedział się pan o śmierci żony. Motywem sprawcy jest ukaranie osób, które wybiera na swoje ofiary. Te osoby w jakiś sposób umknęły wymiarowi sprawiedliwości.

– Co pan sugeruje?!

– Chciałem spytać, czy pańska żona miała kiedykolwiek problemy z prawem.

– Zwariował pan?! – Brzostek podniósł się z miejsca. W rozpaczy i przypływie nagłej złości zaczął krzyczeć i wymachiwać rękami. – Proszę opuścić mój dom! Nie pozwolę tutaj mówić źle o mojej żonie! – huknął. – Nigdy nic złego nie zrobiła i nie miała żadnych problemów z prawem. Była najlepszą i najdoskonalszą kobietą, jaką znałem!

– Dobrze, już wychodzimy. Chciałbym jedynie poprosić o podanie nam nazwisk osób, z którymi pańska żona miała bliższy kontakt, przyjaciół – poprosił Piegus. – Podamy też panu adres, gdzie pojedzie pan dokonać identyfikacji, gdy będzie pan gotowy.

Mężczyzna całą złość przelał na Wilka, więc gdy odezwał się jego partner, zareagował spokojniej. Pokiwał głową i zrezygnowany napisał na kartce kilka adresów i numerów telefonów. Podziękowali za rozmowę i wyszli z mieszkania.

Zamknęła laptop po rozmowie z klientem i wzięła głęboki wdech, wypuściła powietrze. Przez całą godzinę była skupiona na pracy, teraz jednak czuła, jak zdenerwowanie wróciło do niej ze zdwojoną siłą. Niemal podskoczyła, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Zerknęła na zegarek, było kilka minut po dziesiątej.

Podniosła się z krzesła i podeszła do drzwi, przez wizjer zobaczyła Przemka i odetchnęła z ulgą. Otworzyła i wpuściła go do środka, zaraz ponownie zamknęła drzwi na klucz. Przemek przytulił ją do siebie na powitanie. Kiedy poczuła, jak ją obejmuje, zaczęła się trząść. Cały stres powrócił do niej w jednej chwili. Przemek nie wypuścił jej z objęć.

– Powiesz mi, kto tak bardzo cię wystraszył? Bo naprawdę zaczynam się martwić.

Pokiwała głową. Odsunęła się od niego.

– Tak naprawdę niby nic się nie stało, ale...

Dostrzegł granatowy siniak na jej nadgarstku, ujął delikatnie jej rękę. Wyglądało to tak, jakby ktoś bardzo mocno ją trzymał. Ada wyrwała dłoń i poszła do salonu, usiadła na kanapie. Przemek zajął miejsce obok niej.

– Więc?

– Lis tu był. Czekał na mnie pod blokiem, wyszłam na chwilę do sklepu, to totalny przypadek, więc pewnie był tam przez jakiś czas, możliwe, że kilka dni, nie wiem... Od kiedy pracuję w domu, nie mam żadnych przyzwyczajień. Nie da się mnie obserwować i ustalić mojego planu dnia, żeby tak

po prostu przypadkiem mnie spotkać. Poszłam do sklepu, bo Krystian wykorzystał całą kawę. Nikt nie mógł o tym wiedzieć.

– Podeszedł do ciebie? – spytał zaskoczony Przemek. – To całkowicie niedorzeczne. Mają z Krystianem na pieńku i obaj posunęli się o jeden raz za daleko, ale... Nie wierzę w to. Zrobił ci coś?

– Oprócz siniaka na rękę i tego, że mnie wystraszył, to nie – przyznała Ada. – Groził mi jednak i dlatego zadzwoniłam do ciebie.

Wilk obserwował ją uważnie. Znał Lisa, obaj z Krystianem znali go na tyle, że Przemek wolał trzymać się od niego z daleka. Nigdy nie przypuszczał, że gangster posunie się do tego, by grozić Adzie. Nie mógł tego pojąć. Przemek nigdy dotąd nie musiał się martwić o bezpieczeństwo swojej rodziny w kontekście Lisa. Ten atakował otwarcie, jeśli miał coś do Krystiana, to jednocześnie przenosiło się to na jego brata. Obaj mogli być celem, ale nikt więcej. Najwyraźniej reguły gry zaczynały się zmieniać w niebezpieczny sposób.

– Zasugerował w sposób całkowicie jasny, że może mieć coś wspólnego z grasującym aktualnie zabójcą i samobójstwem Tarskiego w celi. W sumie po sposobie, w jaki to powiedział, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Pytanie w zasadzie brzmi jedynie „jak?”, a nie „czy w ogóle?”.

– Spodziewaliśmy się tego, a skoro się otwarcie przyznał, to zapewne przygotował się, abyśmy nie mogli w żaden sposób powiązać go z zabójcą. I przypuszczam, że po wyjawieniu ci tego chciał czegoś jeszcze?

– Kazał mi przekazać Krystianowi, że ten ma nawet nie próbować powiązać go ze sprawą „Krwawego Jastrzębia”. Powiedział, że w przeciwnym razie zaatakuje mnie i zemsta Krystiana nie będzie miała znaczenia, bo ostatecznie Krystian skończy, oplakując mnie.

Wilk wielokrotnie słyszał groźby, zwłaszcza pracując w prokuraturze rejonowej, tam były one na porządku dziennym. Czasami miał wątpliwości, czy groźba była prawdziwa i czy ofiara bała się jej spełnienia. Teraz ich nie

było. Lis był zdolny dosłownie do wszystkiego i najwyraźniej pozbył się wszelkich zahamowań.

– Zadzwońłam do ciebie, bo się boję, ale też dlatego, że Krystian nie może się o tym dowiedzieć – powiedziała Ada. – Nic przed nim dotąd nie ukrywałam, a siniak na ręce mi w tym nie pomaga, ale naprawdę bardzo się boję. Jeśli Krystian się dowie, że Lis mi groził i że przyznał się do udziału w tej sprawie, to zafiksuje się na nim i jedynie pogorszy sytuację. Prawdziwym problemem jest zabójca.

– Problemy są dwa. Lis nie może ci grozić i musimy tę groźbę traktować serio, to raz. I dwa: musimy złapać sprawcę.

– Musicie przestać wiązać Lisa z tą sprawą. I tak nie znajdziecie na niego bezpośrednich dowodów, a nikomu to nie pomoże. Macie wystarczająco dużo problemów. Czasem trzeba odpuścić.

Przemek przyglądał jej się uważnie, po czym z wahaniem skinął głową. To, co mówiła Ada, było sensowne. Sam wielokrotnie upominał Krystiana, żeby ten przestał szukać powiązań. Wizyta Lisa najwyraźniej miała źródło w tym, że policjant za mocno przycisnął jego współpracownika.

– Potrzebujesz ochrony?

– Głównie siedzę w domu. Postaram się nie wychodzić sama, i tyle.

– A co powiesz Krystianowi? – spytał Przemek. – Niestety podzielałam twoje zdanie. To, że mu o tym teraz powiesz, nie przyniesie niczego dobrego. Skupi się na Lisie i na tym, by mu odpłacić za to, że się do ciebie zbliżył.

– Nie mam pomysłu. Powiem, że upadłam, zawisłam na taśmach podczas ćwiczeń albo poproszę, żeby nie pytał. Nie wiem, jak dotąd go nie okłamałam.

– Zajmę się tym, żeby Krystian odpuścił sobie wątek Lisa, ale ty lepiej wymyśl jakieś dobre kłamstwo, takie, w które uwierzy.

Wilk stał oparty o czerwoną barierkę obok dużego sklepu przy ulicy Głowackiego. Ruch w sklepie był niewielki. Wybrał numer Ady, odebrała po kilku sygnałach.

– Nie masz piegów.

Ada przez chwilę milczała, później jednak wybuchnęła śmiechem.

– To dziwny sposób na powitanie, ale cieszę się, że wiesz, jak wyglądam.

– Jesteś ruda, większość rudych osób ma piegi, ty nie masz – powiedział Wilk. – Pamiętam, że miałaś piegi. Pozbyłaś się ich?

– Tak, miałam, a co to ma do rzeczy?

– Widziałem dzisiaj Walczaka, jestem pewien, że to on. Tyle że miał czarne włosy i nie miał piegów. Próbuję zrozumieć, czy...

– ... da się usunąć piegi – dokończyła Ada. – Tak, da się, tych sposobów jest mnóstwo, począwszy od domowych, przez zwykłe kosmetyczne do medycyny estetycznej. Wymaga to cierpliwości, znalezienia dobrego sposobu i kasy. Ja dostałam w prezencie urodzinowym od rodziców i siostry zabieg laserowy. Wystarczyły mi trzy sesje i jak sam stwierdziłeś, nie mam piegów. Nigdy cię to specjalnie nie interesowało.

– Wcześniej nie miałem powodu.

– Czekaj... Serio, znalazłeś Walczaka? – spytała Ada. – Aresztowaliście go?

– Nie, to skomplikowane. Facet, o którym mówię, to policyjny technik. Kurczę, jestem pewny, że to on – przyznał Wilk. – Po prostu to czuję.

Sprawdzamy go pod kątem profilu i informacji, które uzyskaliśmy od Niemczuków.

– Wow, to... Jeśli masz rację, to znaczy, że sprawca był naprawdę blisko tego wszystkiego.

– Dokładnie tak.

– W dodatku zbierał trofea na miejscu zbrodni. To był element, którego mi brakowało w profilu, bo nic nie ginęło, ofiary były w pełni ubrane i tak dalej – mówiła Ada. – Jednak ten typ sprawcy faktycznie mógł chcieć zapamiętywać swoje ofiary. W końcu wypełnia swoją misję, karze ofiary i wystawia je na widok publiczny, sam też chce mieć z tego pamiątkę. Trudno to rozstrzygnąć na tym etapie, ale na pewno potrzebuje widoku tego, co osiągnął, żeby utwierdzać się w przekonaniu, że jego misja jest dobra i że jest w stanie ją realizować. On po prostu robi zdjęcia. Świetne, niezauważalne dla nas, w sumie genialne w swej prostocie.

Słyszał podniecenie w jej głosie. Uśmiechnął się. Stworzyła kolejny trafny profil nieznanego sprawcy. Cały czas to czuł. Wystarczyło wszystko sprawdzić i przesłuchać porządnie tego technika. Tym razem nie zamierzał dopuścić do jakiegokolwiek błędu. Byli coraz bliżej.

– Trzymam kciuki, Krystian. Jestem pewna, że domkniesz tę sprawę – dodała Ada. – Planujesz prowokację, prawda? Taką, której nie zatwierdzi komendant, która być może nie znajdzie się w aktach, żeby przyspieszyć postępowanie dowodowe, co?

– Wielkie umysły myślą podobnie – zaśmiał się Wilk.

– Co na to Piegus?

– Wstępnie się zgodził, mamy nawet pomysły na podstawioną ofiarę.

– Mnie?

– Nie, nie mógłbym cię o to prosić – zapewnił Wilk. – Nie mógłbym cię narażać, nawet jeśli nie groziłoby ci żadne niebezpieczeństwo. Nigdy nie wiadomo.

– Ta, jasne... Okłamywać to my, ale nie nas. Na pewno o mnie pomyślałeś, ale ci odpuszczę, bo to świetne wieści – mruknęła Ada. – Ktoś sensowny?

– Tak, gliniarze, którzy biorą łapówki. Łatwo w to uwierzy, a plotka szybko zacznie żyć swoim życiem. Przemek tymczasem puści ich wolno, bo oficjalnie nie będzie miał żadnego dowodu winy. Pod warunkiem że się nie mylę.

– Na pewno nie. Dobra leczę, mam kolejnego klienta. Miłego!

Wilk uśmiechnął się sam do siebie. Po chwili pojawił się obok niego Piegus, w rękach trzymał dwa napoje i bułki. Podał mu jeden zestaw.

– Piegi można usunąć laserem, to skuteczne.

– Świetnie, spytałeś wujka Google'a?

– Nie, Ady, bo zdałem sobie sprawę z tego, że ona nie ma piegów.

– Odkrywcze – skwitował Piegus. – Jemy, a później idziemy pogadać z siostrą zabitej. Powinna być w domu. A tego technika już sprawdzają. Nazywa się Konrad Gacek.

– No proszę, imię się zgadza.

– Nie podniecaj się jeszcze, czekamy.

– Tak jest, ty decydujesz – zapewnił Wilk. – Ale ma na imię Konrad i pracuje w policji, coś się już zgadza.

– Niby tak, ale się nie nakręcaj. Czekamy.

Wilk poczuł wibrację. Wyjął z kieszeni telefon. Dostał dwie wiadomości ze zdjęciami od Ady. Pokazał je Piegusowi. Na jednym z nich była Ada bez makijażu, miała gładką cerę, wręcz idealnie wyrównany koloryt. Na drugim zdjęciu zobaczył jej piegi. Były mocno widoczne, rozsiane po całym nosie i policzkach. Uśmiechnął się, taką ją poznał.

– Okej, wierzę. Piegi można usunąć – zgodził się Piotr. – Ale...

– ...nadal czekamy – dokończył Wilk.

Siedzieli przy stole w przestronnej kuchni, z której wielkie oszklone drzwi prowadziły do dużego ogrodu z idealnie przystrzyżonym żywopłotem, skoszoną trawą i kolorowymi kwiatami. Naprzeciwko nich usiadła rudowłosa kobieta.

– Z czym panowie przychodzą? – spytała Izabela Niedźwiedź. – Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się policji z samego rana.

– Rozmawialiśmy przez chwilę z panem Cezarym Brzostkiem, mężem pani siostry. Powiedział nam, że są panie ze sobą bardzo blisko – powiedział Wilk.

– To prawda, jesteśmy sobie najbliższe. Beata nikomu nie zwierza się tak jak mnie, jest moją ukochaną młodszą siostrą. Ale nie rozumiem, o co chodzi. Czy Beatce coś się stało?

– Proszę posłuchać, to, co zaraz powiem, będzie dla pani bardzo nieprzyjemne – drążył Wilk. – Prosimy jednak, żeby postarała się pani skupić i odpowiedzieć na nasze pytania, bo są niezwykle istotne dla prowadzonego przez nas śledztwa.

– Zgoda, o co chodzi?

– Pani siostra Beata Brzostek zginęła dzisiejszej nocy, padła ofiarą zabójstwa.

Niedźwiedź upuściła szklanę z wodą na podłogę, ale nie zwróciła na to uwagi. Jej dłonie zaczęły drżeć, przyglądała się policjantom w niemym szoku. Kilka razy z przerażeniem pytała, czy to prawda, a gdy potwierdzili, jej

ciałem wstrząsnął ogromny szloch. Z trudem się podniosła, opierając się o blat, i sięgnęła po ręcznik kuchenny. Usiadła z powrotem i otarła pierwsze łzy, ale wciąż napływały nowe.

– Nie wierzę, ona ma dwóch synów... Kto mógł zrobić coś takiego?

– Podejrzewamy, że padła ofiarą seryjnego zabójcy – wyjaśnił Wilk. – Jest nam niezwykle przykro.

– Pytajcie. Jezu... Muszę powiedzieć rodzicom. Przepraszam, ja... Nie wiem, jak się zachować. Siostra była mi bardzo bliska. Mam totalny mętlik w głowie.

– To całkowicie zrozumiałe – zapewnił Wilk. – Zadamy kilka pytań, ale mogą nie być przyjemne. Proszę, żeby była pani z nami szczerą.

Kobieta z żalem pokiwała głową.

– Mamy podejrzenie, że motywem sprawcy jest chęć ukarania danej osoby. Dotychczasowe ofiary robiły coś nielegalnego i uniknęły kary – wyjaśnił ostrożnie Piegus. – Wiem, że to trudne, ale czy pani siostra mogła pasować do tego profilu?

– Cóż... Kochałam siostrę, ale...

– To wszystko zostaje między nami – zapewnił Wilk. – Pani siostra nie zostanie w żaden sposób osądzona. Nie zasłużyła na tę śmierć, choćby nie wiem co zrobiła. To nie była jej wina.

Niedźwiedź otarła łzy.

– Moja siostra była księgową. Wystawiała lewe dokumenty i pomagała otwierać lewe biznesy. To nie tak, że była totalną kryminalistką, ale w pewnym momencie mieli z mężem ogromne problemy finansowe. Wzięli kredyt na dom, ale deweloper ich oszukał. Do tej pory próbują walczyć w sądzie zarówno z nim, jak i z bankiem. Znalazła więc sposób na większy zarobek. Bardzo kochała swojego męża, ale przez ten stres związany z oszustwem, kredytem i tym, jak wiele na nią spadło, zaczęła... spotykać się z kochankiem. To była jej odskocznia. Mąż oczywiście nic o tym nie wiedział. Oddalili się od siebie, chociaż tego żałowała.

– Wie pani, kto był jej kochankiem? – spytał Piegus.

– Jakiś trener personalny. To była głupota. Facet wyrywał mężatki na siłowni, ona z tego skorzystała. Zupełnie bez zobowiązań.

– Te firmy, o których pani mówi, obsługiwała w swoim szczecińskim biurze?

– Tak, zaczęła kręcić te lewe interesy z jakimś znajomym ze studiów – wyjaśniła Niedźwiedź. – Nie pamiętam z kim, ale to on jej podsuwał klientów. Ostatnio się martwiła, bo kilku z nich wpadło, postawiono im zarzuty, ale ostatecznie nikt jej nie wydał, a policjanci z jakiegoś powodu nie przyrzekli się dokładnie dokumentom. Pamiętam, że została przesłuchana i prawie dostała wtedy zawału. Nie rozumiała, czemu puścili ją wolno. Być może ten jej znajomy maczał w tym palce. W każdym razie skończyła z tym po pierwszym przesłuchaniu. Mówiła, że to kwestia czasu, kiedy się do niej dobiorą i postawią jej zarzuty. Bardzo się bała. Wynajęła adwokata i miała się do wszystkiego przyznać mężowi. Sama zastanawiała się też, czy nie oddać się w ręce policji. Nie wiedziała, co robić. Naprawdę była zagubiona.

– Pamięta pani może, na którym komisariacie była przesłuchiwana? – drążył Piegus.

– Tym obok sądu na Kaszubskiej, sama ją tam zawiozłam. To chyba komisariat Śródmieście, ale nie jestem pewna.

Policjanci wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Wszystko układało się w spójną całość.

– Pani siostra miała jechać wczoraj do rodziców, to prawda? – spytał Wilk. – Wiemy, że najprawdopodobniej nigdy nie wyjechała do Poznania, ale sprawdzamy każdą wersję.

– Tak, miała pojechać wczoraj, wrócić dzisiaj wieczorem i zostać u kochanka, a jutro wrócić do domu. Taki miała plan. Ale kto ją wie, może chciała się z nim spotkać przed wyjazdem? Nie mam pojęcia.

– Dziękujemy za rozmowę.

Kobieta podniosła się momentalnie, gdy zrobili to policjanci.

– Przepraszam, ale co teraz? – spytała. – Czy... czy my możemy ją pochować?

– Tak, gdy tylko zostanie ustalona przyczyna śmierci, wykonamy wszystkie niezbędne czynności i mąż dokona identyfikacji, wydamy ciało pani siostry – zapewnił Wilk. – Potrwa to kilka dni, ale tak, będą ją mogli państwo pochować bez przeszkód.

– A wy będziecie szukać zabójcy? Żeby został ukarany?

– Nie pracujemy nad niczym innym, to nasz priorytet.

Wilk siedział w swoim gabinecie, drzwi miał przymknięte. Pochylał się nad fotografiami z miejsca zbrodni. Zdjęcie po zdjęciu poznawał to, co policjanci zastali na miejscu. Sam nie zdołał dojechać, na miejscu był prokurator dyżurujący.

Najpierw zdjęcia były wykonane z daleka. Widział jedynie ciało wiszące na drzewie. Później technik zbliżał się bardziej. Ciało wyglądało złowrogo w ostrym świetle reflektora. Nawet z daleka widać było symbol wyryty po lewej stronie, w okolicach obojczyka. Sukienka ofiary była w tym miejscu rozerwana. Kolejne zdjęcia pokazywały, jak policjanci i technicy ściągali denatkę z drzewa. Następnie technik sfotografował leżące ciało kobiety, jej twarz, ranę na głowie, symbol.

Przemek odłożył zdjęcia i przetarł zmęczone oczy. Po wczorajszym dniu czuł się lepiej. Ada miała rację, czasem należało odpuścić i odpocząć. Tyle że odpuście nie miało wpływu na działania zabójcy. Poruszył myszką, ekran komputera rozbłysnął, Przemek wszedł od razu na pocztę, otworzył mail od Krystiana.

Mamy podejrzanego i plan. Odezwę się do Ciebie później. Jesteśmy blisko.

Co do ofiary: Beata Brzostek, księgowa, wystawiała lewe dokumenty, bo chciała dorobić na boku. Mieli z mężem problemy finansowe i zdradzała go z trenerem personalnym. Wczoraj miała wyjechać do Poznania, do rodziców. Nie wiemy, jakim cudem znalazła się w parku.

Możesz ogarnąć nam akta ze Śródmieścia? Podobno była przesłuchiwana w jakiejś sprawie i puszczono ją wolno. To grubsza afera. Chciała się przyznać i dobrowolnie poddać karze. Rozmawialiśmy już z mężem i jej siostrą. Kochanka spróbujemy znaleźć.

Czytał mail kilka razy, zanim dotarł do niego sens słów brata. Pierwszy akapit dawał mu ogromną nadzieję. Jeśli Krystian się nie mylił, byli dosłownie o krok od złapania sprawcy, bliżej niż kiedykolwiek wcześniej. Zanim zdążył odezwać się do brata, jego telefon zaczął wibrować na stole. Zerknął na ekran, po raz drugi dzwonił do niego rzecznik prasowy prokuratury. To była ostatnia osoba, z którą miał ochotę rozmawiać. W końcu jednak odebrał.

– Wilk, słucham.

– Nie kwapiłeś się zbyt do rozmowy.

– Co ty nie powiesz?

– Słuchaj, media już wiedzą o tym, że znaleziono kolejne ciało. Nie wiem, skąd idzie ten pieprzony przeciek, ale jest źle. Musimy się pośpieszyć, jeśli chcemy ich ubiec – przyznał rzecznik. – Jesteś w stanie ściągnąć swojego brata?

– Nie, robi coś ważnego. Najwyżej sam wystąpię na konferencji. Przygotowałeś jakieś stanowisko? Obgadamy je razem?

– Stanowisko zaraz wyślę ci na maila, a pogadać możemy co najwyżej przez telefon, mam teoretycznie wolny dzień.

– Jasne, dzięki – powiedział Przemek.

– Jak stoisz z czasem?

– Zaraz wychodzę na zażalenie na Kaszuby, będę tam jakieś dwadzieścia minut, nie więcej. Potem mam dopiero czynności o trzynastej.

– Dobra, umawiam konferencję na dwunastą trzydzieści, tak będzie najbezpieczniej. Stanowisko będzie bardzo krótkie. Potwierdzisz też info o Tarskim, zanim zapytają. Najlepiej nawet nie odpowiadaj na pytania.

Obawiam się, że to będzie dla nas jedynie ślepy zaułek, bo nie mamy nic nowego, prawda?

– Mamy podejrzanego, ale dopiero to sprawdzamy.

Mężczyzna po drugiej stronie milczał. Próbował przetrwać uzyskaną informację.

– Chryste... naprawdę? To faktycznie ktoś od nas? – spytał.

– Tak.

– Wiesz co? Podejrzałem o przeciek Lisaka, tego nowego lekarza. Do tej pory nie zajmował się żadną medialną sprawą, a teraz zastąpił Koperskiego. Nie wiedziałem, co o nim sądzić – przyznał rzecznik.

– To nie Lisak, tylko prawdopodobnie pracownik policji – odparł Wilk. – Nasz biegły twierdził, że facet może szukać poklasku. Wypełnia swoją misję, chce się nią pochwalić, żeby wszyscy o tym mówili.

– To by się układało w całość, przede wszystkim robi jednak świetne zamieszanie. Przeszkadza nam. Szkoda, że Hatylak czy ktoś inny nie poda nam źródła, nawet w tak ważnej sprawie.

– Musimy poradzić sobie sami, i w dodatku działać bardzo ostrożnie – skwitował Wilk. – Dobra, zwijam się, bo spóźnię się do sądu, a mam rozprawę ze Smętem i obrońcą jest Kulig.

– O Jezu... Powodzenia, to będzie cyrk.

– Ta, cyrk na kółkach. – Rozłączył się.

Spakował akta do skórzanej aktówki i sięgnął po tokę. Zwinął ją szybko i włożył pod ramię.

Jego myśli zajmowała tylko jedna sprawa, ale nie była jedyną, którą musiał się zajmować. Może i w Szczecinie był seryjny zabójca, wciąż jednak przybywało coraz to nowych spraw, zwłaszcza dotyczących narkotyków i przekrętów finansowych.

Stali przed wolno stojącym budynkiem klubu fitness, w którym podobno Beata Brzostek miała poznać swojego kochanka. Wszystko było jednak zamknięte z uwagi na remont.

– Czyli co teraz? Będziemy chodzić po Policach i szukać osób, które kiedykolwiek tutaj ćwiczyły? – spytał Piegus.

Wilk przewrócił oczami. Wybrał numer komórkowy, który był podany na stronie internetowej. Włączył tryb głośnomówiący.

– Tak, słucham?

– Pani jest właścicielką klubu fitness?

– Tak, ale klub jest zamknięty, mamy remont.

– To wiem. Z tej strony komisarz Krystian Wilk z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Nie ma pani absolutnie żadnych problemów, ale prowadzę ważne śledztwo. Zależy mi na szybkim uzyskaniu kilku informacji. Pomoże mi pani? Nie będę pani wzywał na żadne oficjalne przesłuchania, obiecuję.

Piegus przewrócił oczami. Czasami miał wrażenie, że Wilk ma flirt po prostu we krwi. Jego głos płynnie przechodził z tonu oficjalnego, chłodnego w ciepły i wręcz czarujący.

– Tak, jasne, oczywiście. Postaram się pomóc.

– Doszły nas słuchy, że w pani klubie fitness pracował jakiś przystojny trener personalny. Podobno lubiły z nim współpracować starsze mężatki. Ktoś nam wspomniał, że osoba, której szukamy, mogła mieć z nim romans.

– Cóż...

– Może mieć ważne informacje. Bardzo by nam pani pomogła.

– Zatrudniałam trzech trenerów personalnych, jeden z nich był młodszy, pracował tu od niedawna i faktycznie jego klientki to głównie panie koło czterdziestki, mężatki. Wie pan, nie zwracałam na to uwagi, na plotki też nie, bo przynosił firmie całkiem spore zyski. Natomiast widziałam, jak kilka razy z nimi wychodził i szli gdzieś w kierunku parku.

– Świetnie, mogłaby nam pani podać na niego namiary? – drążył Wilk. – Bardzo nam na tym zależy.

– Mam jego numer telefonu, ale nie pamiętam, gdzie mieszka. Dokumenty mam w klubie, a jestem teraz daleko poza miastem.

– Wystarczy numer telefonu – zapewnił Wilk. – Wysłałaby mi pani e-mesem? Razem z imieniem i nazwiskiem?

– Tak, już wysyłam.

– Świetnie, dziękuję za pomoc.

Dosłownie kilka sekund po tym, jak Krystian się rozłączył, przyszedł e-mesem z danymi. Mężczyzna, którego szukali, nazywał się Artur Kręglicki. Wilk spojrzał na swojego partnera z uśmiechem.

– Nie denerwuj mnie – rzucił Piegus. – Lepiej dzwoń do niego.

Wilk wybrał numer, który dostali. Mężczyzna odebrał po pierwszym sygnale, tak jakby tylko na to czekał. Krystian podał telefon partnerowi.

– Kręglicki, trener personalny. W czym mogę pomóc?

– Komisarz Piotr Piegus, Komenda Wojewódzka Policji w Szczecinie. Chcę zająć panu chwilę.

– E... dobrze, jestem o coś oskarżony?

– Nie, ale chciałbym to załatwić szybko. Chodzi mi o kilka informacji. Jest pan może w Policach?

– Tak.

– Za ile może być pan pod klubem fitness?

– Za dziesięć minut – odpowiedział Kręglicki. – Na pewno nie mam żadnych problemów?

– Nie, ale jeśli zaraz pan tutaj nie przyjdzie, to wezwę pana na oficjalne przesłuchanie. Tak więc czekam. – Piegus się rozłączył i oddał telefon Krystianowi.

Usiedli na pobliskiej ławce i po prostu czekali. Na ulicy było zupełnie pusto, tylko co jakiś czas przejeżdżał samochód lub autobus, z którego wysiadali ludzie i od razu śpieszyli do swoich domów. Komisarze widzieli też kilkoro nastolatków przechodzących przez park.

– Idzie nasz adonis z siłowni – mruknął Wilk.

Piegus przeniósł wzrok na mężczyznę, który właśnie przechodził przez jezdnię. Był wysoki i dobrze zbudowany, ciemniejsza karnacja i sportowe ubrania sprawiały, że faktycznie wyglądał niezwykle atrakcyjnie. Podszedł do nich.

– Przepraszam, pan Piegus?

– Komisarze Piegus i Wilk – przedstawił ich Krystian, pokazując legitymację. – Artur Kręglicki? Mamy kilka pytań.

Mężczyzna na wszelki wypadek pokazał im dowód osobisty. Zdawał się niezwykle zestresowany. Wilk podniósł się z ławki i wskazał mu miejsce. Ten niechętnie usiadł. Przyglądał się policjantom z obawą.

– Zna pan Beatę Brzostek?

– Tak, to moja klientka.

– Obsługiwał ją pan jedynie na siłowni czy świadczył też inne usługi? – spytał Wilk.

– Co też pan?! Jestem trenerem personalnym, a pani Brzostek jest mężatką. – Kręglicki spuścił jednak przy tym wzrok, zrobił się też czerwony na twarzy. Głos mu się łamał.

– Słuchaj, wiemy, że sypiałeś z Beatą Brzostek, i nie tylko z nią. Nie mamy pojęcia, czy robiłeś to dla hajsu, z poczucia misji społecznej zaspokajania mężatek czy dla fantów, ale twoje zepsucie moralne mamy totalnie

gdzieś – zapewnił Wilk. – Za to Beata Brzostek nie żyje. Potrzebujemy informacji.

Mężczyzna zbladł.

– Beata nie żyje?

– Tak, a pan podobno miał się z nią widzieć wczoraj albo dzisiaj – powiedział Piegus. – Powie nam pan coś na ten temat?

– Ale jak to nie żyje?

– Padła ofiarą zabójcy. Mamy kilka pytań – naciskał Wilk.

Kręglicki wziął parę głębokich wdechów i ze świstem wypuszczał powietrze. W końcu jednak pokiwał głową.

– Nie widziałem się z nią wczoraj ani nie miałem z nią żadnego kontaktu – przyznał. – Byliśmy umówieni na dzisiaj wieczorem, ale nie mogłem do niej zadzwonić.

– Dlaczego? – spytał Piegus.

– Miałem wczoraj potwierdzić nasze spotkanie, w ogóle się odezwać, bo ostatnio byłem zajęty, ale ktoś ukradł mi telefon albo go zgubiłem. Nie mam pojęcia. Wyszedłem wczoraj pobiegać, jak wróciłem do domu koło osiemnastej, to już go nie miałem. Ot, cała historia. Wczoraj udało mi się jedynie załatwić zastrzeżenie numeru. A dzisiaj kupiłem nowy telefon i zrobiłem duplikat, ale straciłem wszystkie swoje kontakty. Byliście pierwszymi, którzy do mnie zadzwonili.

– Wczoraj zgubił pan telefon? – upewnił się Piegus. – Albo ktoś go panu zabrał?

– Tak, zatrzymywałem się kilka razy. Być może przez nieuwagę gdzieś go zostawiłem albo wypadł mi z kieszeni.

– Czy gdy spotykał się pan z Beatą Brzostek, kiedykolwiek czuł się pan obserwowany, ktoś o nią pytał albo zaczepiał was? – spytał Wilk.

– Nie, nigdy.

– Gdzie się spotykaliście?

– Tutaj, w parku. Mam niedaleko mieszkanie – wyjaśnił Kręglicki. – Chyba mnie nie podejrzewacie? Mam alibi na wieczór i...

– Nie, ale zostawi nam pan na sobie namiary. Musimy pana wezwać na komendę na oficjalne zeznanie – odparł Piegus.

Kręglicki niechętnie podyktował policjantom swoje dane kontaktowe, a później odszedł. Piegus i Wilk ruszyli w stronę samochodu, który zostawili pod sklepem na Głowackiego.

– Jeśli nasz sprawca zabrał mu telefon, mógł napisać do ofiary, żeby przed wyjazdem zaszła do parku – zauważył Wilk.

– To by się zgadzało. Nie jest jeszcze tak jasno, a ludzi jest niewielu. Wybrał boczną alejkę. Zginął też jej samochód.

– Musiał nim gdzieś odjechać i go ukryć. Rozesłaliśmy numery rejestracyjne, może ktoś go wcześniej czy później zauważy, ale to profesjonalista. Nie znajdziemy odcisków palców.

– Pewnie nie, ale warto mieć nadzieję – rzucił Piegus.

Przed budynkiem Prokuratury Okręgowej w Szczecinie czekało wielu dziennikarzy. Stali w niewielkiej odległości od przygotowanej mównicy. Hatylak ustawiła się bardziej z tyłu. Szef kazał jej trzymać się z daleka po ostatniej wpadce, nie mogła sobie jednak tego odpuścić.

Główne drzwi do budynku otworzyły się i wyszedł przez nie prokurator Wilk. Podeszedł do mównicy. Doskonale znał stanowisko, które miał wygłosić. Zdążył je jeszcze przedyskutować z rzecznikiem oraz z Adą pod kątem ustalenia tożsamości wstępnego podejrzanego. Czuł się jednak niepewnie. Wcale nie chciał przekazywać tych informacji.

– Dzień dobry państwu, Przemysław Wilk, prokurator okręgowy, prowadzę śledztwo w sprawie nieustalonego jak dotąd sprawcy zabójstw. Przedstawię oficjalne stanowisko Prokuratury Okręgowej w Szczecinie dotyczące ostatnich seryjnych zabójstw, do których dochodzi w mieście. – Czuł na sobie spojrzenia wszystkich reporterów, jednak najbardziej świdrowała go wzrokiem Katarzyna Hatylak.

Spotkał się z nią spojrzeniem, nie wycofała się. Zrobiła wręcz kilka kroków do przodu.

– W toku śledztwa okazało się, że Adam Tarski był niewinny. Zanim jednak zdołano wdrożyć procedurę wznowienia postępowania na skutek uzyskania nowych dowodów, popełnił samobójstwo na terenie Zakładu Karnego w Nowogardzie. – Obserwował zaskoczenie na twarzach reporterów i to, z jakim trudem powstrzymują się od zadawania pytań. – Jednocześnie po-

twierdzam, iż osoba, która siedem lat temu dopuściła się pięciu zabójstw i została przez media okrzyknięta „Krwawym Jastrzębiem”, do dziś pozostaje nieuchwytna i nie ustalono jej tożsamości. Tego samego sprawcę oficjalnie łączymy z ostatnim zabójstwem z jedenastego marca dwa tysiące dziewiętnastego roku. – Słyszał trzask fleszy, miał też wrażenie, że czuje wszechobecne napięcie. Właśnie zupełnie zmieniał reguły gry. Podawał informacje, które wcześniej dementował. Stał pewnie, patrzył reporterom w oczy. Miał jednak ochotę uciec do budynku prokuratury i zamknąć się w swoim gabinecie. – Potwierdzam również, iż wczoraj w Policach na terenie parku Solidarności zostało znalezione ciało czterdziestodwuletniej kobiety. Jej śmierć również wiążemy z serią trwających zabójstw. – Przez chwilę przyglądał się reporterom.

Wszystkie kamery i mikrofony były skierowane w jego stronę. Nikt nie chciał przegapić ani jednego słowa.

– To wszystko, co mam do powiedzenia.

– Czy to, że wcześniej mówiliście o naśladowcy, wiąże się jedynie z tym, że Adam Tarski nie żyje? – spytała Hatylak.

Powinien odejść bez słowa, to jednak była broń obosieczna. Na jakieś pytania odpowiedzieć musiał, inaczej wywołałby znacznie więcej spekulacji. Obecność Hatylak mu w tym nie pomagała.

– Nie. Potraktowaliśmy zabójstwo z jedenastego marca jak każde inne. Prowadziliśmy czynności wyjaśniające, wśród nich dokonano również przesłuchania Adama Tarskiego i ponownego otwarcia zamkniętego śledztwa – wyjaśnił Wilk. – Wznowiona analiza materiału dowodowego, poszerzonego o nowe okoliczności, oraz przesłuchanie z udziałem Adama Tarskiego pozwoliły podważyć jego winę oraz doprowadziły do nowych ustaleń. Zestawienie zbrodni sprzed siedmiu lat oraz dwóch nowych doprowadziło do wniosku, iż mamy do czynienia z tym samym sprawcą. Nie było to jednak możliwe wcześniej, czynności tego typu wymagają precyzji, czasu oraz zweryfikowania materiału dowodowego. – Widział, że dziennikarka

próbowała ponownie się odezwać, ale zasłonił ją inny reporter. Miał ochotę podejść i go uściskać. Teraz każde pytanie było lepsze od plującej jadłem Hatylak. Spojrzał na mężczyznę, kojarzył go z ostatniej konferencji.

– Czy w związku z nowymi ustaleniami udało się wskazać podejrzanego?

Czekał na to pytanie. Początkowo mieli je pominąć, postanowili jednak wzbudzić zainteresowanie mordercy. Byli przekonani, że ogląda konferencję prasową.

– Tak. Aktualnie prowadzone czynności doprowadziły do ustalenia prawdopodobnej tożsamości sprawcy, udało się więc wytypować podejrzanego.

W tłumie dziennikarzy zapanowało poruszenie. Zaskoczenie dostrzegł również w oczach Hatylak. Nie została jednak dopuszczona do pierwszego rzędu.

– Czy w takim razie został zatrzymany?

– Nie. Ustalona dotychczas tożsamość potencjalnego sprawcy okazała się fałszywa – odpowiedział Wilk. – Posługiwał się on tożsamością osoby zaginionej w innym województwie. Nie wiemy, czy to jego kolejna ofiara, aktualnie brak podstaw do wysunięcia takiego podejrzenia.

– Czy będzie wystawiony za nim list gończy? – spytał dziennikarz stojący najbliżej. – Planujecie ujawnienie jego wizerunku?

– Aktualnie prowadzone czynności mają na celu ustalenie prawdziwej tożsamości potencjalnego sprawcy lub miejsca jego pobytu. Jest on bezpośrednio wiązany ze sprawą. Z uwagi na dobro śledztwa nie mogę jednak powiedzieć więcej. W tym momencie nie zamierzamy również ujawniać jego wizerunku. Obawiamy się, że mogłoby to doprowadzić do jego ukrycia się. To tyle na dzisiaj. Będziemy państwa informować na bieżąco.

Wilk odwrócił się i spokojnym krokiem skierował się w stronę budynku. Odetchnął dopiero wtedy, gdy zatrzasnęły się za nim drzwi. Trzymał wciąż dłoń na klamce, jakby chciał powstrzymać dziennikarzy przed wejściem do środka.

- Wszystko dobrze, panie prokuratorze? – spytał portier.
- Bywało lepiej.

Samochód stał zaparkowany w okolicach urzędu miasta, zwanego czasem „szpinakowym pałacem”. Kierowca trzymał na kolanach laptop, na którym oglądał konferencję sprzed prokuratury okręgowej.

„Tak. Aktualnie prowadzone czynności doprowadziły do ustalenia prawdopodobnej tożsamości sprawcy, udało się więc wytypować podejrzanego”.

Zamarł z ręką na touchpadzie, jego serce przyśpieszyło. Nie spodziewał się tego usłyszeć. Spojrzał uważniej na prokuratora Wilka, który wciąż mówił do dziennikarzy.

„Nie. Ustalona dotychczas tożsamość potencjalnego sprawcy okazała się fałszywa. Posługiwał się on tożsamością osoby zaginionej w innym województwie. Nie wiemy, czy to jego kolejna ofiara, aktualnie brak podstaw do wysunięcia takiego podejrzenia”.

Zwiększył nawiew w samochodzie. Czuł, że robi mu się gorąco. Przypomniał sobie dzisiejsze spotkanie z komisarzem Wilkiem, jego baczne spojrzenie. Czy to możliwe, że wiedział? Czy to był jedynie zbieg okoliczności?

„Aktualnie prowadzone czynności mają na celu ustalenie prawdziwej tożsamości potencjalnego sprawcy lub miejsca jego pobytu. Jest on bezpośrednio wiązany ze sprawą. Z uwagi na dobro śledztwa nie mogę jednak powiedzieć więcej. W tym momencie nie zamierzamy również ujawniać jego wizerunku. Obawiamy się, że mogłoby to doprowadzić do jego ukrycia się. To tyle na dzisiaj. Będziemy państwa informować na bieżąco”.

Zamknął klapę laptopa i patrzył przed siebie. Nie potrafił się uspokoić. Jego dłonie zostawiły na obudowie mokre ślady, zawsze się pocił, kiedy się denerwował. Odłożył laptop na siedzenie pasażera i położył dłonie na kierownicy. W pierwszej chwili chciał jechać na pocztę albo do mieszkania, które wynajmował, sprawdzić, czy go szukali. Odpuścił jednak, przymknął na chwilę oczy. To nie byłoby zbyt mądre. Jeśli naprawdę ustalili jego tożsamość, to musieli już tam być. Przeklął.

– Kurwa, co jest... – Usłyszał dzwonek swojego telefonu, odebrał bez zastanowienia.

– Tu Hatylak.

– Przecież wiem.

– Powiedz mi: oglądałeś konferencję prasową? – spytała dziennikarka.

– Możliwe.

– Czy wiesz coś na ten temat, że podobno mają podejrzanego? Nic mi nie mówiłeś.

– Przekazałem ci informacje o następnej ofierze. Nie wymagasz zbyt wiele?

– Miałeś mi dawać wszystkie informacje, jakie masz – przypomniała Hatylak. – Tymczasem Wilk wyskakuje na konferencji z jakimś podejrzanym. Błefuje czy naprawdę mają kogoś na oku? Brzmiał przekonująco.

– Nie mam pojęcia. Nic nie słyszałem o żadnym podejrzanym. Byłem dzisiaj na miejscu zbrodni razem z nimi, to znaczy z Wilkiem i Piegusem. Żaden z nich nie chwalił się podejrzanym i nie wyglądali na zadowolonych z powodu znalezienia kolejnego ciała. Nie sprawiali wrażenia, jakby mieli jakiegokolwiek rozwiązanie.

– Myślisz, że uda ci się dowiedzieć więcej?

– Nie wiem, nie jestem członkiem zespołu śledczego. Radź sobie sama. – Rozłączył się. Rzucił telefon na miejsce pasażera i oparł głowę na kierownicy. Czuł, jak się poci.

Nie wiedział, co powinien dalej zrobić, bo nie miał pojęcia, co dokładnie wiedzieli Wilkowie, w jaki sposób do niego dotarli ani z kim rozmawiali i przede wszystkim – co zamierzali. Został zapędzony w kozi róg, a jego misja była poważnie zagrożona.

W pokoju na drugim piętrze panowała chłodna atmosfera. Piegus wyłączył stroneę, na której oglądali konferencję. Wilk sięgnął po telefon, od razu wybrał numer brata i przełączył na tryb głośnomówiący. Czekał jedynie kilka sygnałów.

– Tak?

– Co ty odpierdalasz? – spytał Krystian.

– Pytasz o konferencję czy o coś innego? – rzucił Przemek. – Wyrażaj się jasno, bo zaraz mam czynności i widziałem już aplikanta na korytarzu. Wyglądał, jakby szykował się co najmniej na trzecią wojnę światową.

– Wiesz, jesteśmy trochę zaskoczeni – odezwał się Piegus. – Przekazujemy ci wstępne informacje o podejrzeniach Krystiana, które wcale nie muszą się potwierdzić. Mówimy o tym, że sprawdzamy gościa po cichu, żeby go nie spłoszyć, a ty nagle ogłaszasz na konferencji prasowej, że mamy podejrzanego.

– Fajnie, że chciałeś się popisać tym, że my pracujemy, a ty się opierdzielasz, ale mógłbyś nam nie przeszkadzać.

Przemek przez chwilę milczał.

– Słyszę, jak przewracasz oczami – rzucił Krystian.

– Rozmawiałem z Adą, konsultowałem się z rzecznikiem – odparł Przemek. – Uznaliśmy, że to dobre rozwiązanie. Nie zdążyłem was uprzedzić, bo wszystko było na szybko, zresztą mieliście podobno coś jeszcze robić w Policach. Ada twierdzi, że zabójca na pewno oglądał konferencję, praw-

dopodobnie jest również źródłem Hatylak. W każdym razie uznała, że sprawca może się teraz zachować w dwojaki sposób.

– Czyli? – spytał Piegus.

– Stanie się bardziej ostrożny. Wycofa się, być może zwolni z zabijaniem. Nie będzie pewny, czy może bez przeszkód kontynuować misję, bo przecież nie chce skończyć w więzieniu. Jeśli jednak dotarł do punktu, w którym nie jest w stanie przerwać, to będzie atakował dalej. I wtedy może się bardziej odsłonić. Przede wszystkim jednak, jeśli założymy, że to on maczał palce w śmierci Tarskiego, bo ten zagrażał jego misji, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że usunie też kolejne przeszkody na drodze do celu, a przynajmniej będzie próbował.

– Czyli będzie chciał sprawdzić informacje, które podałeś? – zgadł Wilk.

– Ich prawdziwość, skąd to wiemy. A że póki co wie tylko nasza trójka, rzecznik, Maciążek, Olcha i informatycy, to wiemy, do kogo uderzy, przy czym to my mamy całość informacji, reszta ma jedynie ich strzępki.

– A jeśli zwolni z zabijaniem, to da nam czas na sprawdzenie wszystkich informacji, które mamy – dokończył Piegus.

– Tak. Więc widzicie, że w obu sytuacjach wychodzi to dla nas na plus – wyjaśnił Przemek. – Skupcie się na tym, żeby jak najszybciej ustalić prawdziwe dane i sprawdzić życiorys tego faceta, bo na razie twoje przeczucie, Krystian, to za mało, żeby kogoś wsadzić na dożywocie, jasne?

– Gorzej, że jeśli Krystian się myli i to nie jest ten facet, to prawdziwy morderca zejdzie do podziemia – stwierdził Piegus. – Możemy go wtedy nigdy nie znaleźć.

– Wychodzi więc na to, że ufam przeczuciu swojego brata, bo rzadko go myli – przyznał Przemek. – Z nas dwóch to Krystian miał pamięć fotograficzną. Oby nie oślepl.

– Wiecie, że nadal tu jestem? – spytał Krystian. – Spasujcie trochę.

Usłyszeli natarczywe pukanie do drzwi i teatralne westchnięcie Przemka.

– Kończę, bo ten aplikant zaraz mi dziurę wybije.

Wilk wyłączył telefon. Spojrzał na partnera, który właśnie sprawdzał pocztę. Piegus niespodziewanie się uśmiechnął.

– Mamy cokolwiek?

– O dziwo, tak. Odpisały nam szpital i uczelnia, mam też mail od kumpla ze Śródmieścia i od szefa techników. Bierzemy się do roboty.

W pomieszczeniu ciemniało, popołudnie powoli przechodziło w wieczór i pomimo wiosennego słońca w ich pokoju robiło się nieprzyjemnie. Wilk zapalił lampkę przy swoim biurku. Nie odzywali się do siebie od kilkunastu minut. Każdy z nich dokładnie sprawdzał uzyskane informacje. Najwięcej przysłał im szpital, najwyraźniej kadrowa miała bardzo dobre serce. Inna sprawa, że Krystian odnosił wrażenie, że w środowisku medycznym legitymacja policyjna czy prokuratorska otwierała wszystkie drzwi. Czasami się śmiali, że to dlatego, że tamci mają mnóstwo do ukrycia i chcą mieć pewność, że policjanci przez przypadek czegoś nie znajdą.

– Dobra, mam ciąg zdarzeń.

Piegus poderwał głowę znad biurka.

– Technik, jak już wiemy, nazywa się Konrad Gacek, był przy pierwszej zbrodni po latach i przy drugiej. Z CV, które nam przesłali, i jego akt wynika, że ma dwadzieścia dziewięć lat, więc może być synem Adama Tarskiego. Pracował w zakładzie fotograficznym przez dużą część studiów, studiował zaocznie bezpieczeństwo wewnętrzne, a później zrobił kryminalistykę. Dostał się do policji cztery lata temu. Początkowo pracował w Śródmieściu, później został technikiem.

– Wysłałem już kogoś do tego zakładu, pewnie zaraz dostaniemy informację – powiedział Piegus. – I przeanalizowałem zdjęcia z absolutorium. Znalazłem go. Na studiach był jeszcze rudy. I faktycznie nazywał się Konrad Gacek. Poprosiłem uczelnię o więcej danych na jego temat.

– Z kolei z danych przesłanych przez szpital wynika, że w czasie, gdy leżała tam żona Tarskiego, na tym samym oddziale pracowała nie psycholog, ale praktykantka z psychologii Zuzanna Gacek. Później odeszła z praktyk, wcale nie została zwolniona – kontynuował Wilk. – Zleciłem sprawdzenie informacji na jej temat.

Patrzyli się na siebie z uśmiechem, byli coraz bliżej rozwiązania.

– Wiesz, wydaje mi się, że widziałem go też przy pierwszej zbrodni... Stał blisko mnie i Koperskiego, tak jakby podsłuchiwał naszą rozmowę. Czułem się przy nim nieswojo – przyznał Wilk. – Ale mogę też dorabiać sobie do tego ideologię.

– Teraz to nie ma znaczenia – odparł Piegus. – Czekamy do jutra na resztę danych i idziemy do Przemka z propozycją prowokacji? Trzeba to jakoś przygotować, a ja nie mam pojęcia, jak i kiedy się do tego zabrać.

– Sam nie wiem. Brakuje nam wiedzy, w jaki sposób sprawca dowiaduje się o ofiarach i kiedy. Równie dobrze dopiero teraz może wybierać się na zwiady. Ma czternaście dni, żeby zlokalizować ofiarę, poznać jej rozkład dnia i wybadać, kiedy ją zabić. To mało czasu. Może ma już kogoś wybranego i teraz go obserwuje?

– Technicy nie mają Nielimitowanego czasu pracy, prawda? – zauważył Piegus. – Ma pomocnika?

– Z informacji, jakie mamy, wynika, że jest chorowity. Bierze zwolnienia lekarskie, czekaj... – Wilk wyświetlił dokumenty na swoim komputerze, zaczął je pobieżnie przeglądać, w końcu się uśmiechnął. – Był na zwolnieniu lekarskim od dziewiątego do jedenastego marca, a później dziewiętnastego i dwudziestego wziął urlop na żądanie, no i dwudziestego pierwszego, dwudziestego drugiego był na zwolnieniu. Każde zwolnienie zahaczało o dzień zabójstwa.

– Wykorzystywał też weekendy, nieźle – przyznał Piegus. – Przedłużał je zwolnieniami. Co mu niby jest?

– Ma przewlekłą chorobę układu moczowego, która uaktywniła się teraz. Jeśli będzie tak brał zwolnienia, to postawią go przed komisją – stwierdził Wilk. – To straszna głupota, nie?

– Może planował znaleźć współnika? Albo czuje się całkiem nieźle i potem będzie wykorzystywał urlop. Albo zabijał co dwadzieścia jeden dni. Wtedy też tak było. Pierwsze, drugie i trzecie zabójstwo po czternastu dniach przerwy, później po dwudziestu jeden.

– To totalne gdybanie, Piotrek, równie dobrze możemy wróżyć z fusów.

Drzwi do ich pokoju otworzyły się, do środka wszedł szef wydziału techniki kryminalistycznej Komendy Miejskiej Policji w Szczecinie inspektor Adrian Płatek. Uścisnął dłoń Wilkowi, później przywitał się serdeczniej z Piegusem. Sięgnął po krzesło i ustawił je na środku pokoju, żeby widzieć ich obydwu.

– No to słucham. Kopnął was zaszczyt i wracając do domu, postanowiłem wpaść, skoro to takie delikatne, ale nie mam czasu – przyznał Płatek. – Chciałbym za to wiedzieć, dlaczego kadry wysłały wam informacje o moim pracowniku i dlaczego to taka wielka tajemnica.

– Cóż, śpieszyło nam się, a sprawa faktycznie jest delikatna. Ta rozmowa zostaje między nami, jasne? – spytał Piegus.

– Do brzegu.

– Wiesz, jaką sprawę prowadzimy? – zapytał Wilk.

– Taką, która daje nam mnóstwo roboty i nocne wyjazdy – potwierdził Płatek.

– Właśnie, aktualnym podejrzanym w sprawie jest twój człowiek, Konrad Gacek – wyjaśnił Wilk. – Właśnie go sprawdzamy. Chcemy wiedzieć, czy pasuje do profilu sprawcy, co robił w dni zabójstw i poprzedzające, czy miał motyw. Nie chcemy robić nikomu problemów ani go spłoszyć. Zanim podejmiemy jakiegokolwiek kroki, musimy mieć pewność.

Płatek słuchał z rosnącym zdziwieniem, przetaił twarz dłonią. Był w szoku.

– Zaraz... Myślicie, że ten zabójca jest w moim zespole?

– Niestety takie mamy podejrzenia – potwierdził Piegus. Odwrócił ekran swojego laptopa. Wyświetlił na nim zdjęcia z absolutorium, na których dobrze widoczny był Gacek.

– To on, tyle że młodszy i rudy.

– Właśnie. Regularnie kontaktował się z Tarskim, przed zabójstwami i po nich, przez kilka lat – powiedział Piegus. – Chcemy totalnej dyskrecji, ale potrzebujemy odpowiedzi na kilka pytań.

– Walcie śmiało, będę trzymał gębę na kłódkę – zapewnił Płatek. – Jeśli mam w zespole zabójcę, to chętnie się go pozbędę.

– Jaki jest Gacek? – spytał Wilk. – Co o nim wiesz? Każda informacja jest na wagę złota.

– Jest dobry w tym, co robi. Wręczam mu najczęściej aparat, bo cyka najlepsze foty, ale mogę dać mu cokolwiek, ze wszystkim sobie radzi. Jest cichy i nie wysuwa się na czoło grupy, raczej stoi z boku, nikomu nie zawadza. Angażuje się, wychodzi czasami z nami do pubu. Jedyne zastrzeżenie to jego choroba, zaczęła się jakoś niedawno. Bierze dużo zwolnień, ale póki co nie ma na tym tle żadnych spięć.

– Sam zgłaszał się do wyjazdu na te dwa ostatnie zabójstwa? – zapytał Piegus. – Bo w dzień zabójstw miał zawsze zwolnienie.

– Zgłaszał gotowość i w zamian za to, że był na zwolnieniu, chciał w razie czego mieć dyżur, żeby któryś z chłopaków mógł odpocząć – przyznał Płatek. – Zawsze robił to w dzień zabójstwa, dzwonił około czternastej. Cholera... Nigdy bym tego nie skojarzył.

– A na miejscu zachowywał się dziwnie? – spytał Wilk. – Cokolwiek niecodziennego?

– Chciał koniecznie wykonywać fotografie, ale to normalne. Przy drugiej zbrodni miał swoją i służbową lustrzaną. Mówił, że złapaliśmy go akurat na robieniu prywatnych zdjęć. Nie wiem, to tyle. Nie zachowywał się dziwnie czy niecodziennie.

– Jasne. Miałeś z nim jakiegokolwiek problemy? – drążył Piegus.
– Nigdy, to dobry pracownik. Kurde... Mam nadzieję, że się mylicie.
– My też, ale dzięki, że wpadłeś. – Piegus wymienił jeszcze kilka ciepłych słów ze starym znajomym, wyszedł razem z nim i odprowadził go do wyjścia, wrócił po kilku minutach.

Zastał Wilka nadal wpatzonego w ekran komputera.

– Co jest?

– Mamy papiery z uczelni. Brał udział w programie wymiany studentów w Jeleniej Górze – odparł Wilk. – Na tej samej uczelni co Walczak.

– Cholera, wszystko zaczyna się kleić – przyznał Piegus. – Nie wydaje ci się to dziwne? Nagle po tylu latach przez totalny przypadek mamy trop.

– Co masz na myśli?

– Boję się, że ktoś nas podpuszcza. Tyle.

– Uwierz mi, ja boję się znacznie bardziej – przyznał Wilk. – Ale brniemy w to dalej. Nie ma innej opcji.

Wsiadł do windy i wcisnął guzik z dwunastką. Oparł się o ścianę. Czuł, że ledwo trzyma się na nogach. Od kiedy zadzwonił telefon w środku nocy z informacją o kolejnym morderstwie, nie zasnął ani na minutę, pił jeden kubek kawy za drugim. Wyszedł z windy i podszedł do drzwi, nacisnął klamkę, ale nie ustąpiła. Wyciągnął klucze, ale poczuł niepokój. Ada w zasadzie się nie zamykała, zwłaszcza jeśli czekała na niego.

– Jestem – powiedział Krystian.

Kobieta podeszła do niego niemalże od razu z szerokim uśmiechem. Miała na sobie jego bluzę, która sięgała zaledwie do połowy uda, doskonale widział jej zgrabne nogi. Pocałowała go w usta.

– Zrobiłam szakszukę. Zjedz, weź gorący prysznic, zrobię ci masaż i po prostu pójdziesz spać. Dokładnie tego potrzebujesz.

– Jesteś niesamowita.

– Wiem.

Przyciągnął ją bliżej, zarzuciła mu rękę na szyję. Chciał ją pocałować, ale dostrzegł siniak na jej nadgarstku. Momentalnie ją puścił i delikatnie ujął jej dłoń. Siniak był świeży, mocno fioletowy, wyglądał tak, jakby ktoś trzymał ją zbyt mocno. Raz widział już u niej taki siniak. Nie chciał, by ktokolwiek znów ją skrzywdził.

– Drzwi były zamknięte – powiedział Krystian. – Boisz się. Coś się dzisiaj wydarzyło.

– Tak, wydarzyło się coś, co mnie wystraszyło. – Ada patrzyła mu w oczy, uśmiechała się do niego.

Puścił jej dłoń i delikatnie pogłaskał ją po policzku.

– Nie zadzwoniłaś do mnie.

– Rozmawiałam z Przemkiem. Oprócz siniaka i tego, że odrobinę najadłam się strachu, nic wielkiego się nie stało – zapewniła. – Zamknęłam drzwi, bo tak czułam się bardziej komfortowo.

– Mówisz mi o tym, ale nie mówisz, co się wydarzyło. Rozmawiałaś z Przemkiem, ale nie ze mną, bo nie chcesz, żebym wiedział, co się stało. Czy dlatego, że kiedy coś ci zagraża, tracę nad sobą kontrolę?

– Jeśli mnie spytasz, co się stało, to ci nie odpowiem. Musiałabym skłamać, bo teraz jest czas, żebyś skupił się na pracy. Musisz złapać zabójcę, to priorytet. Zresztą, jak wiesz, nie potrafię cię okłamywać. Nie chcę, żebyś to drażył.

Przytulił ją do siebie mocno. Czuł, jak ogarnia go złość. Nie miał jej jednak przeciwko komu skierować. Nie mógł winić Ady. Jeśli zdecydowała się na takie rozwiązanie, musiała mieć ku temu świetny powód, znała Krystiana aż za dobrze. Włączenie w to Przemka miało go uspokoić. Pocałował ją w czoło.

– Na pewno nic ci nie grozi?

– Rozwiąż tę sprawę, skup się na niej, a później zobaczymy, co dalej – odpowiedziała Ada. – W tym momencie wszystko jest w porządku.

Tulił ją do siebie jeszcze przez chwilę, w końcu niechętnie wypuścił z objęć. Uśmiechnęła się do niego.

– To co z kolacją?

– Gotowa, odgrzeję ci.

– I masaż?

– I masaż.

– I sen?

– To zdecydowanie.

Ada ruszyła do kuchni, wstawiła wodę na herbatę i włączyła kuchenkę, aby podgrzać kolację.

Krystian się uśmiechnął. W domu mógł zapomnieć o problemach, a ona o to naprawdę dbała, troszczyła się o niego. Miał powód, żeby tutaj wracać, od kiedy ona tu była, to miejsce po prostu żyło. Dom był tam, gdzie ona.

Stół w mieszkaniu Krystiana zastąpił ten w sali konferencyjnej w budynku prokuratury okręgowej. Wszyscy byli zdania, że teraz każda ich mniej standardowa aktywność mogła zostać dostrzeżona przez sprawcę. Postawili na stole kubki z kawą, położyli akta sprawy i wydruki z najnowszymi informacjami. Krystian i Ada usiedli plecami do okien, Przemek i Piegus zajęli krzesła naprzeciwko nich. Powoli dochodziła jedenasta.

– Możecie mi powiedzieć, dlaczego musiałam wstać o szóstej trzydzięści? – spytała Ada. – Zaczynam dzisiaj pracę o czternastej, litości.

– Wystawisz prokuraturze fakturę, do roboty – ponaglił Przemek. – Co nowego wiemy? Pojawiło się od was wczoraj sporo informacji, ale na tym nie koniec.

– Zapoznałaś się z nimi? – upewnił się Krystian.

– Tak, jasne, jak mnie wybudziłeś ze snu o barbarzyńskiej porze – potwierdziła Ada.

Prokurator zignorował jej uwagę i przeniósł wzrok na brata, później na drugiego policjanta. Ponaglał ich.

– To prawda, wiemy znacznie więcej i właściwie z każdą chwilą puzzle wskakują na swoje miejsce – przyznał Piegus. – Informatycy zrobili wstępne porównanie zdjęć w programie, prawdopodobnie nasz technik i Konrad Walczak to ta sama osoba, przy czym oczywiście nie ma to z nic wspólnego z prawdziwym Konradem Walczakiem.

– Wiemy już, że Zuzanna Gacek przeszła do pracy w innym szpitalu – uzupełnił Krystian. – Ostatecznie skończyła studia, ale nie pracowała w zawodzie. Była przedszkolanką, opiekunką osób starszych, pracowała też na czarno jako niania. Generalnie nie szło jej w życiu i nie było jej łatwo z małym dzieckiem. Związała się z niejakim Damianem Karwowskim. Podobno molestował jej syna, a ją bił, do domu często przyjeżdżała policja, była niebieska karta, ostatecznie jednak nigdy nie wszczęto postępowania. Dwa lata przed osiemnastką Konrada jego matka zginęła w wypadku samochodowym. Uszkodzono klocki hamulcowe, podejrzanym był Damian Karwowski, ale niczego mu nie udowodniono.

– Cholera – mruknęła Ada.

Wszyscy na nią spojrzeli, ale skupiła się na picciu kawy i więcej się nie odezwała. Piegus zerknął do wiadomości, które udało im się dzisiaj uzyskać.

– Po wyjściu z domu dziecka Gacek dostał mieszkanie, podjął pracę w zakładzie fotograficznym, później rozpoczął studia – powiedział Piegus. – Utrzymywał się z pomocy od państwa, pracy na pół etatu i zapewne robił coś na czarno. Dotarliśmy do kilku jego znajomych ze studiów, ale nie wiedzieli o nim niczego więcej. Podobno bardzo się interesował kryminalistyką, od początku twierdził, że będzie technikiem. Angażował się w wiele inicjatyw studenckich właśnie z tym związanych.

– Aktualnie ma narzeczoną, Malwinę Halicką. Kobieta jest współwłaścicielką przedszkola – opowiadał Krystian. – Wspólnie odwiedzają znajomych, ona jest duszą towarzystwa. Znają się od jakichś trzech lat. Oświadczył się jej pół roku temu, planują wesele, później dziecko. Normalna, do bólu idealna historia. To wszystko wiemy od Andrzeja Cebuli, jego jedyne go znajomego ze studiów, z którym utrzymuje kontakt, a który jest aktualnie policjantem w Śródmieściu, dokładnie: dyżurnym. Gacek wie więc o wszystkim, co dzieje się na komisariacie, zna wszystkie sprawy, słyszy wszystkie plotki, widzi, kogo wypuszczają. Idealne źródło.

– Spotykają się raz na dwa, czasem trzy tygodnie, innym razem co tydzień, tak po prostu na piwie, na wspólnym wypadzie na rowery – dodał Piegus. – Rozmawiają oczywiście o pracy, o domu mniej, ale zdarza się.

Przemek pokiwał głową, większość z tych informacji dostał dzisiaj w mailach, ale potrzebował tego podsumowania. Układanka nabierała kształtów, rozsypane elementy łączyły się w obraz.

– Masz coś do powiedzenia? – spytał Adę.

Czarnecka westchnęła, przez chwilę jeszcze wpatrywała się w notatki, które sporządziła naprędce, zanim przyszli. W końcu odsunęła je. Czuła na sobie wyczekujące spojrzenia.

– Nie muszę mówić, że molestowanie przez partnera matki i przemoc wobec niej, a także poczucie bezsilności i brak pomocy ze strony wymiaru sprawiedliwości zasiały w dziecku ziarno nienawiści, paniki, obrzydzenia do siebie, ale także żalu do tych, którzy nie zapobiegli jego krzywdzie. Wykształciło się w nim też przekonanie, że jedynej pomocy musi udzielić sobie samo, bo nikt inny go nie ochroni ani mu nie pomoże. Musi więc zrobić wszystko, aby odzyskać utracone poczucie bezpieczeństwa. I chociaż to być może matka zawiniła, bo nie ochroniła dziecka tak, jak powinna, to w jego oczach też była ofiarą tego systemu. Zwłaszcza po tym, jak zginęła w wypadku, a podejrzany nie został skazany. Jego wina w tym zdarzeniu czy też jej brak nie mają znaczenia, chodzi o efekt, jaki to wywołało u tego przetrąconego przez los dzieciaka.

– A jego aktualna normalna rodzina, czyli narzeczona? – spytał Przemek.

– Każda rodzina jest popieprzona, jeśli jakaś jest normalna, to jedynie fasada i ma trupa w szafie – stwierdziła Ada.

– Przesadzasz – stwierdził Piegus.

– Serio? Spotykam się z facetem, który zaliczył pół miasta i nie wiadomo, czy nie ma gdzieś dzieciaka na boku, a sama za to jestem po rozwodzie. Idealna rodzina Przemka z kolei nie była dostatecznym oparciem i wdał się w romans. Każda rodzina ma problemy. Jeśli jakaś wygląda jak

z okładki, to znaczy, że nie jest dobrze. Jak chcesz, tobie też mogę zrobić analizę.

– Nie, dzięki – wycofał się Piegus.

– Wróćmy do sedna – polecił Przemek. – Najlepiej natychmiast.

– Dobra, więc jeśli facet zabija, ale nie ma urojeń czy psychozy, to nie jest głupi – kontynuowała Ada. – Najlepiej się ukryć, jeśli ma się normalne życie. Wtedy się nie zwraca na siebie uwagi. Dobrze to przemyślał. Jeśli mężczyzna ma narzeczoną przed trzydziestką, a za kilka lat weźmie rozwód, to w ocenie naszego społeczeństwa jest całkowicie normalny i nie trzeba się nim specjalnie interesować. – Sięgnęła po rogalik z dżemem, który leżał na stole, co stanowiło sygnał, że nie ma nic więcej do powiedzenia.

Wszyscy przez chwilę ponownie zagłębili się w materiałach ze śledztwa. Przemek spędził poranek na zrobieniu krótkiego ich podsumowania.

– Czy tylko mnie dziwi, że spotkałem technika na miejscu zbrodni i nagle wszystko nam się klei? – spytał Krystian. – A jeśli to jakaś zasadzka? Może Lis maczał w tym palce?

Kobieta zeszywniała, spojrzała na Przemka w panice. Piegus od razu to dostrzegł, Krystian nie mógł, bo mimo że skupiony na Adzie i Przemku, pytanie tak naprawdę kierował do brata. Czuł jednak, że coś jest nie w porządku.

– Nie chcę więcej słyszeć o Lisie. Nie pora teraz na to – uciął Przemek. – Mamy trop, na który nie wpadliśmy przez przypadek, tylko przez śmierć Tarskiego i przeszukanie jego rzeczy.

– Niby tak, ale to nie daje mi spokoju – przyznał Krystian.

Przy stole na chwilę zapanowało milczenie. Bracia uparcie mierzyli się wzrokiem, Przemek starał się wytrzymać ciężkie i pełne pretensji spojrzenie Krystiana. Piegus patrzył jednak na Adę, ona wyglądała najgorzej, tak jakby miała coś do ukrycia. Wzbudzało to w nim niepokój.

– Może omówmy prowokację? – zaproponowała Czarnecka. – Jeśli Gacek nie wybrał żadnej ofiary, a jego przyjaciel twierdzi, że umówili się na

niedzielę na piwo, to znaczy, że mamy jedynie trzy dni, by wymyślić coś wiarygodnego.

– Co w ogóle z tym policjantem? – spytał Przemek. – Przyda nam się do czegoś?

– Pełna współpraca, możemy mieć do niego zaufanie – zapewnił Piegus. – Niewiele brakuje mu do awansu, jest szczery i współpracuje. Ja mu ufam.

– Wiemy, w jaki sposób dochodziło do przekazania informacji? Na tych spotkaniach na piwie? – drążyła Ada. – O co wypytywał Gacek?

– Ten policjant określił to jako rozmowy o pracy – odpowiedział Piegus. – Zawsze irytuje go, gdy ktoś pozostaje bezkarny, zresztą nie tylko jego. Swoją złość wyrażał w rozmowach, w których ze szczegółami opowiadał o konkretnych sprawach. A naszemu mordercy niewiele potrzeba. Może każdą taką sprawę odszukać w systemie.

– Czyli trzeba przygotować jakąś historyjkę, którą łyknie, i tyle – skwitował Krystian. – Później musimy jedynie powstrzymać go w odpowiednim momencie, bo jeżeli zabierze nam cel, to cóż... Ktoś nam urwie łeb.

– Tak, ja będę pierwszy, bo nieoficjalnie podpisuję się pod tą akcją – potwierdził Przemek. – Macie już cel, tak?

– Jeden z policjantów, który bierze łapówki, umarza postępowania. Musimy to teraz rozdmuchać, żeby był ślad w aktach, inaczej nasz sprawca niczego nie znajdzie – wyjaśnił Krystian. – Przez kilka ostatnich dni szperaliśmy razem z Piotrkiem.

– I udało nam się sfabrykować dowody. Reszta należy do ciebie, czyń honory, Przemek. – Piegus podał mu akta.

Wilk wziął je do ręki i przejrzał. Nie miał wątpliwości co do tego, że w ich środowisku było najwięcej specjalistów, spreparowanie czegoś takiego nie stanowiło więc problemu, zwłaszcza jeśli mieli podstawy, chociaż i bez nich też by się to udało.

– W którym momencie go zatrzymacie? – spytała Ada. – Kiedy zaczniesz obserwować ofiarę, sprawdzać ją w policyjnym systemie?

– I to jest dobre pytanie – stwierdził Krystian. – Nie mam pojęcia.

– Teoretycznie mamy twój profil, a on do niego pasuje jak ulał – powiedział Przemek. – Poszlaki, które zgromadziliśmy, układają nam się idealnie. Gdyby zainteresował się podstawioną przez nas ofiarą, sprawdził akta w systemie, to byłby dostateczny powód, żeby zarządzić przeszukanie mieszkania i zatrzymanie go na czterdzieści osiem. Tyle że jeśli nie znajdziemy nic w mieszkaniu, nie wyjdzie nam to na dobre, a przypuszczam, że sam z siebie się nie przyzna, co?

– Na to bym raczej nie liczyła – odparła Ada. – Misja jest dla niego priorytetem. Dotarł za daleko, żeby teraz odpuścić.

– Czyli musimy poczekać, aż na naszych oczach spróbuje komuś przyłożyć w łeb, najpewniej za dwanaście dni – mruknął Krystian.

– W waszej prowokacji martwi mnie ten policjant. Jeśli gość coś schrzaśni, zrobi coś niecodziennego, to niestety Gacek to zauważy – ostrzegła Ada. – Prawdopodobnie ma teraz paranoję.

– Przygotujemy go dobrze – zapewnił Piegus.

Przemek wziął do ręki przygotowaną rano listę – były tam wszystkie punkty planu, który powoli stawał się coraz wyraźniejszy. Skreślał na niej kolejne pozycje.

– Zastanawia mnie, skąd brał informacje o sprawach, kiedy miał dwadzieścia lat – powiedział. – Jakież pomysły?

– Spotykał się z córką policjanta. Przyjaźnił się też z synem sędziego i policjanta, bywał u nich w domu, a prawnicy mają dość długie języki – odrzekł Piegus. – Brał też na warsztat głośne sprawy. Nie dowiemy się, dopóki sam nam nie powie.

– Dobra, nie mamy wyjścia – przyznał Przemek. – Ruszamy z prowokacją jeszcze dzisiaj. Zajmijcie się przyjacielem Gacka, a ja wezmę na siebie tego pozał się Boże policjanta od łapówek.

Spokój – to było coś, czego zdecydowanie mu brakowało. Po każdym zabójstwie czuł radość, dumę i spokój, tymczasem teraz ogarniał go stres i uczucie, o którym już dawno zapomniał – strach. Nachodziły go za każdym razem, gdy ktoś pukał do drzwi jego mieszkania, gdy szef przyglądał mu się dłużej, niż wypadało, albo gdy odbierał niecodzienny telefon. Każda nowa sytuacja, nowy element – wszystko to wywoływało w nim panikę i chęć ucieczki. Nie miał pojęcia, do czego dotarli Wilkowie, nie umiał sobie z tym poradzić. Stres go po prostu zżerał.

Usłyszał dźwięk telefonu, wyciągnął go z szuflady. To był aparat na kartę, zarejestrowany na kogoś innego, kupił dwa takie. Odebrał.

– Wyjąłem ze skrzynki czynsz i list z Poczty Polskiej. Zatrzymali mnie policjanci – powiedział mężczyzna, którego wynajął. – Powinieneś mi odpalić więcej, bo wylądowałem na komisariacie.

– Co im powiedziałaś?

– Nic.

– Dokładniej?

– Że jestem starym menelem i podejrziałem, że jakaś laska wkłada do skrzynki kasę za czynsz.

– Świetnie, weź sobie całość.

– Serio?

– Tak, tylko nie dzwoń do mnie, a najlepiej pozbądź się telefonu. – Rozłączył się, wyjął kartę SIM z telefonu i przeciął ją nożyczkami.

Przymknął na chwilę oczy, było źle. List z Poczty Polskiej, pierwszy w historii, i pytania do człowieka wyciągającego coś ze skrzynki jasno świadczyły o tym, że tożsamość Konrada Walczaka była spalona. Policjanci o niej wiedzieli i podejrzewali go o zabójstwo. Wciąż liczył jednak na to, że nie wiedzieli, jak teraz wygląda. Zapewne sprawdzili też kwestię mieszkania i ustalili, że jego właścicielka rozplynęła się w tajemniczych okolicznościach. Przeklął. Deptali mu po piętach. Najlepiej byłoby po prostu przestać, ale nie mógł dłużej czekać z realizacją swojej misji. Odłożył ją na siedem lat, teraz nie mógł tego powtórzyć. Musiał działać dalej.

Drzwi do pokoju się otworzyły, wrócił jego znajomy. Pracowali dzisiaj jedynie we dwóch. Wrzucił telefon do szuflady i zamknął ją szybko.

– Słyszałeś?

– O czym?

– Podobno jest jakaś zadyma w Śródmieściu – powiedział technik. – Jakiś policjant miał umarzać śledztwa i tak dalej, przyjmował łapówki.

– I teraz to wyszło na jaw?

– Podobno wmieszał się w jakieś śledztwo, które prowadził prokurator Wilk, ten zauważył to od razu i wezwał go do siebie dzisiaj na oficjalne przesłuchanie.

Słuchał uważnie. Takie historie zawsze go interesowały, pomagały mu w realizacji misji. Tyle że tym razem czuł niepokój. Nie wiedział, jak głęboko dokopali się Wilkowie. Dodatkowo fakt, że nagle wpadł policjant ze Śródmieścia i że to Wilk prowadził sprawę, zwiększyły jego niepokój. Równie dobrze mogła to być zastawiona na niego pułapka.

Gabinet prokuratora Wilka wydawał mu się ogromny w porównaniu z pokojem w Śródmieściu, który dzielił z innymi policjantami. Był tutaj pierwszy raz i czuł się nieswojo. Chłodne spojrzenie prokuratora nie pomogło mu się odprężyć.

– Trochę się tego uzbierało – stwierdził Wilk. – Zacząłem dopiero drążyć, ale wyciszyłeś sprawę Damazera, nawet nie trafiła do prokuratury. Brzostek również nie miała żadnych kłopotów, mimo że w aktach mieliście podrobione przez nią dokumenty. To już, powiedziałbym, szczyt bezczelności.

– Nie wiem, o czym pan prokurator mówi.

– Nie? Ściągnąłem sobie wszystkie sprawy, które prowadziłeś w ciągu ostatniego roku. Myślę, że znajdę tam wiele podobnych przypadków, a jeśli nie, to będę kopać dalej – zapewnił prokurator. – Bo jeśli odwaliłeś coś takiego dwa razy, to prawdopodobnie odwalisz znowu.

– To wina Zająca, ja nie mam z tym nic wspólnego.

– Pracujesz o sześć lat dłużej niż on, Bochniak. Mam uwierzyć, że to on jest mózgiem? Proszę cię.

Policjant westchnął. Czuł, jak na czole zbierają mu się kropelki potu. Nie wiedział, co znajdowało się w aktach, które trzymał Wilk, i doskonale zdawał sobie sprawę, że przez długi czas się tego nie dowie. Prokurator przytoczył dwie sprawy, w których namieszali razem z Zającem. To była kwestia czasu, aż znajdzie inne.

– To nie sprawa dla wewnętrznych?

– Chciałbyś. Oni dobiorą ci się do tyłka później – rzucił Wilk. – Moja propozycja jest taka: przyznasz się do wszystkiego, co zrobiłeś, wskażesz mi sygnatury spraw i osoby w to zamieszane. Ja sobie wszystko przeczytam, zgarnę tych, którzy są za to odpowiedzialni, a później zastanowię się nad łagodniejszym wymiarem kary. Co ty na to?

Bochniak wpatrywał się w akta leżące na stole. Gorączkowo się zastanawiał. Wilk mógł kopać naprawdę głęboko, był znany ze swojego uporu. Ile spraw mógłby znaleźć? Czy kiedykolwiek by się z tego wygrzebał?

– Czy jestem formalnie podejrzany?

– Jeszcze nie.

– W takim razie muszę skonsultować się z adwokatem, a teraz pozwolę sobie wyjść.

– Droga wolna – zapewnił Wilk. – Tyle że za drugim razem moja oferta nie będzie tak wspaniałomyślna.

Policjant podniósł się niepewnie z miejsca i wyszedł z gabinetu. Drzwi nie zdążyły się nawet za nim zamknąć, gdy do pomieszczenia wszedł Maciążek. Przemek się skrzywił. Wiedział, że wcześniej czy później szef się u niego pojawi, zdecydowanie liczył jednak na później. Maciążek usiadł naprzeciwko niego, na krześle jeszcze przed chwilą zajmowanym przez Bochniaka.

– Co wy odwalacie, co? – spytał. – Macie złapać seryjnego zabójcę, a ty wzywasz jakiegoś policjanta ze Śródmieścia i robisz zadymę, jakby co najmniej to on miał kogoś zamordować! To tylko łapówki, na litość boską, mogą chyba poczekać? Łapówki jeszcze nikogo nie zabiły.

– To pana zdanie.

– Czekam na wyjaśnienia – ponaglał Maciążek. – I to najlepiej jak najpełniejsze.

– Mamy osobę podejrzaną, ale za mało dowodów. Na razie głównie poszlaki.

– I...?

– Ten policjant, który bierze łapówki, pracuje w Śródmieściu. Zależy nam na tym, żeby to rozdmuchać i żeby plotka żyła własnym życiem. Zdajemy sobie sprawę, że to niekoniecznie najlepszy pomysł, ale być może zmotywuje zabójcę do działania – wyjaśnił Wilk. – Cały czas go obserwujemy. Zlokalizowaliśmy też źródło informacji na temat jego ofiar. Idziemy do przodu.

– To nieustalona z nikim prowokacja – zauważył Maciążek. – Może nam przynieść sporo szkody, a każdy obrońca wyciągnie to przed sądem.

– Policjant naprawdę bierze łapówki. Mam dowody, co prawda spreparowane, ale po to ściągam jego akta, żeby znaleźć tam prawdziwe dowody w razie czego. De facto nie jest to więc prowokacja, tylko działanie w pełni legalne. Potem zrzucę sprawę do rejonu i do wewnętrznych, gdzie jej miejsce.

– Ale obserwujecie podejrzanego, bo chcecie, żeby ruszył za celem?

– Dokładnie tak.

Maciążek westchnął. Spojrzał na swojego pracownika z góry, Wilk jednak nie odwrócił wzroku.

– A przeszukanie mieszkania? Poszukanie trofeów?

– Mam tyle poszlak, że mogę to zrobić, ale co mi po tym? – spytał Wilk.
– Jeśli nie znajdziemy tam żadnych bezpośrednich dowodów, a gość się zawinie, pierwszy urwiesz mi łeb. Tym razem nie zamierzam dać mu się wymknąć. Zresztą znalezienie zdjęć z miejsca zbrodni u technika kryminalistycznego to co najwyżej upomnienie za wynoszenie służbowych materiałów do domu.

– Wszystko przemyślałeś – zauważył Maciążek.

– Tym razem nie popełnię ani jednego błędu.

Samochód wydawał mu się ciasny. Siedzieli w nim co najmniej od półtorej godziny, niewiele się przy tym przemieszczając. Piegus trzymał na kolanach laptop, obaj mieli w uszach bezprzewodowe słuchawki. Andrzej Cebula miał założony podsłuch i kamerę, od godziny jeździli z Gackiem na rowerach, praktycznie ze sobą nie rozmawiając. Wilk ziewnął ostentacyjnie.

– Jesteś pewien, że ta prowokacja ma jakikolwiek sens?

– Dowiemy się – odparł Piegus.

– Miałem nadzieję, że skoro już nam tak dobrze idzie, to uda się to załatwić do kolacji.

– Marzenie ściętej głowy.

Cebula i Gacek w końcu skręcili, zatrzymali się tuż za kolorowym mostem w Gryfinie i sprowadzili rowery w dół wydeptaną ścieżką. Krystian zatrzymał się przed mostem, na parkingu tuż przy bosmanacie, żeby nie wzbudzać niczyich podejrzeń. Kiedy mężczyźni w końcu usiedli tuż nad wodą, kamera zapewniła im dobry widok na Gacka. Widzieli, jak wyciąga bidon z wodą i łapczywie pije.

– Co w ogóle w robocie? – spytał Cebula.

Gacek otarł mokre usta i zamknął bidon.

– Ten cały „Krwawy Jastrząb” znowu zaatakował, tym razem mieliśmy wyjazd w środku nocy, i to do Polic, po prostu masakra. Mogliby go w końcu złapać – odpowiedział Gacek. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio mieliśmy wezwania do tak dziwnych zwłok. Wiszą sobie na drzewie, obłąd.

– Widziałem zdjęcia, tragedia – potwierdził Cebula. – Nie wiem, po co ktoś zadaje sobie tyle trudu.

– Musi mieć w tym jakiś cel, ale naprawdę nie wiem jaki.

Cebula wyciągnął ze swojego plecaka dwie kanapki, jedną podał przyjacielowi. Odpakował i odgryzł pierwszy kęs. W słuchawkach słyszeli nieprzyjemne szeleszczenie papieru i przeżuwanie.

– A co u was? – spytał Gacek. – Słyszałem o jakiejś zadymie z Bochniakiem.

– No, powiem ci właśnie, że nie wiadomo – przyznał Cebula. – Najpierw poszła fama, że Bochniak z Zającem robili przekręty, zresztą plotki o tym krążyły od dawna, ale nikt się tym nie interesował. Ponoć jednak zrobili jakiś przekręt z tym Damazerem, zauważył to Wilk i zrobił straszny raban, wezwał go do prokuratury na przesłuchanie. Podobno miał też na niego znacznie więcej.

– Podobno?

– No i to jest dziwne. Była z tym wielka heca, krążyły plotki, ale najwyraźniej dowody nie były tak mocne, jak Wilk sądził, bo puścił Bochniaka wolno. Wewnętrzni wiedzą już o sprawie i drążą, ale niewiele jest ponoć materiałów.

Gacek przez dłuższą chwilę milczał, jedząc kanapkę. Zdawał się zastanawiać nad tym, co usłyszał.

– Wierzysz w to? – zapytał w końcu.

– Cóż, tak jak mówiłem, krążyło wiele plotek. Mieli też chyba najwięcej umorzeń. Dużo spraw nawet nie poszło do prokuratury – przyznał Cebula. – Czasem... Sam nie wiem, podejrzewałem ich. Było na przykład zgłoszenie o przemocy domowej, bardzo poważne, a agresor nie lądował ani na komendzie, ani na wytrzeźwiający. Wyjazd do wypadku drogowego odchodził w zapomnienie, a sprawa znikła.

– Czyli mogli to robić?

– Zdecydowanie, ale kto ich tam wie, skoro nie ma twardych dowodów. Pewnie się wywiną.

– Irytuje mnie to – stwierdził Gacek. – Nie potrafimy zapanować nawet nad własnymi współpracownikami, zaufać im. To jak mamy niby radzić sobie z innymi?

Policjanci przysłuchiwali się temu w ciszy, obserwowali dokładnie obraz. Gacek był spokojny, dopiero kiedy zaczął mówić o celu swojej misji, na jego twarzy pojawiła się zaciętość. Mężczyźni kontynuowali rozmowę i odpoczywali jeszcze przez chwilę, później wsiedli z powrotem na rowery i ruszyli w kierunku Szczecina.

– Jedźmy i zrobmy coś, kuźwa, pożytecznego – powiedziała Wilk.

– Co niby?

– Nie wiem, przeszukajmy mieszkanie Gacka. Mieszka z narzeczoną, wyślemy esemes Cebuli, żeby go przytrzymał. Damy radę.

– Nie mamy nakazu – przypomniał Piegus.

– To na blachy, kurde... Powiemy, że podejrzewamy go o narkotyki albo wnoszenie informacji z pracy. Jeden pies.

– A jak nic nie znajdziemy? – spytał Piegus. – Poprosisz narzeczoną, żeby nigdy nie powiedziała mu o twojej wizycie? Żeby nie zażądała żadnych papierów, postanowienia o zatwierdzeniu i tak dalej?

– To nie wiem, włammy się, to nie jest takie trudne. Robią to przecież przygłupy, których zamykamy. Poradzimy sobie.

– Te przygłupy wpadają, a taki dowód to owoce z zatrutego drzewa. Nawet twój brat nie dałby rady tego sprzedać przed sądem. Gacek mógłby się wywinąć.

Wilk przeklął siarczyście, wrzucił bieg i ruszył z parkingu, kiedy roweryści dostatecznie się od nich oddalili. Nie rozmawiali teraz ze sobą, po prostu jechali w stronę Szczecina, jeden za drugim.

– Wiem, że cierpliwość to nie jest twoja największa zaleta – stwierdził Piegus. – Tym razem jednak nic na to nie poradzisz, Krystian. Pozostaje

nam jedynie obserwacja i łączenie faktów.

– Wiem, ale...

– Nie ma ale – uciął jego partner. – Za to twój brat ustalił, że ten lekarz wypisuje Gackowi zwolnienia na lewo. Nasz podejrzany wcale nie jest chory, ale nie lubi pracować, a doktor z kolei lubi łąpówki.

– Świetnie, chociaż tyle.

– Mamy jeszcze podsłuch i obserwujemy jego komputer w pracy.

– Tak, tak, wiem.

Siedział w ciasnej garderobie, był w domu sam i tutaj czuł się najlepiej. Zdążył wziąć już prysznic po jeździe na rowerze. Rozmawiał z przyjacielem jak zawsze, Cebula dzielił się z nim plotkami, a jednak nadal prześladował go niepokój. Nie potrafił go wyciszyć.

Patrzył na swoją skrytkę, nie otwierał jej, nie wyciągał pudełka. Znał każde ze zdjęć, które tam było. Zamierzał zabić znowu, wyeliminować ze społeczeństwa osobnika, który nie zasługiwał na to, by w nim być. Bochniak był idealnym kandydatem, to równie dobrze mogła być jednak pułapka. Sytuacja wymagała dobrego przemyślenia.

Jeśli to był podstęp, wybór Bochniaka na ofiarę nie był rozsądnym posunięciem. Bał się, że Bochniak mógł być obserwowany, wtedy próba zaatakowania go mogła się źle dla niego skończyć. Zostałby zatrzymany. Jednocześnie jeśli to była prowokacja, to musieli odkryć, że wszystkie ofiary były powiązane ze Śródmieściem. Czy odkryli jego motywację? Cel jego misji? Czy Cebula odgrywał w tym jakąkolwiek rolę? Nie znał odpowiedzi na te pytania. Czuł jednak, że doszedł do momentu, w którym musiał coś zmienić.

Cebula nie był jego jedynym znajomym, chociaż jako źródło informacji sprawdzał się najlepiej. Sięgnął po telefon i przez chwilę przeglądał listę kontaktów. Znalazł tam nazwisko kolegi, z którym ostatnio rozmawiał. To było wtedy, kiedy planował rozszerzyć swoją działalność. On również był policjantem, tyle że pracował na komisariacie Szczecin-Dąbie. Wierzył, że

to mogło wywołać konsternację u Wilków, jeśli szukali go w Śródmieściu. Później mógł odezwać się do kogoś z jeszcze innego rejonu Szczecina. Wystarczyło zmieniać informatorów, aby być bezpiecznym. Odetchnął, poczuł się znacznie lepiej.

– Kopę lat! – odezwał się policjant w słuchawce. – Co jest? Nie widzieliśmy się od tego grilla u Czesia.

– Wiesz, mam sporo na głowie, głównie siedzę w domu z narzeczoną.

– Jasne, jasne. Czaję, czaję.

– Ale znalazłbym czas na piwko w następnym tygodniu.

– No, to ekstra! – ucieszył się policjant. – W sumie to możemy się spotkać u mnie, wtedy możemy się ostro zrobić.

– Świetnie, ale dzwonię, bo mam sprawę.

– Wal śmiało.

Uśmiechnął się. Ten policjant był świetnym wyborem. Zawsze bardzo go irytował, ale miał luźne podejście do wszystkiego i przede wszystkim bardzo długi język. Tajemnica zawodowa i dane osobowe nie stanowiły dla niego żadnej przeszkody. To był najlepszy wybór. W dodatku lubił przechwałki czy złożeń na system prawny. Nie interesowało go, komu o tym mówi.

– Moja koleżanka jest dziennikarką. Nie wie jeszcze, czy coś z tego wyjdzie, ale wstępnie ma zgodę na dziennikarskie śledztwo. Chodzi o sprawy, w których ludzie unikają kary wymiaru sprawiedliwości.

– Okej.

– I pamiętam o tej jednej sprawie, o której mi mówiłeś. Tym facecie, co molestuje kobiety, jest sutenerem, ale świetnie sobie radzi z policją, prokuraturą i sądem. Zawsze ktoś inny idzie za niego siedzieć. Pomyślałem, że może zgodziłbyś się opowiedzieć mi więcej o tej sprawie.

– I to pójdzie w telewizji? Będę anonimowym informatorem?

– Właśnie, tylko ona musi wstępnie zgromadzić materiał, zaprezentować go stacji i tak dalej. Zgadzasz się?

– Pewnie, stary! To bajka. Wiesz, jak uwielbiam o tym opowiadać. Właściwie wszyscy powinniśmy to nagłaśniać, nie?

– Dokładnie. Więc jak to było?

– Wszystko zaczęło się od...

91

Pierwsze promienie wiosennego słońca bardzo powoli wpadały do sypialni, w pomieszczeniu panował jeszcze lekki półmrok. Ada obróciła się na drugi bok, starając się ułożyć wygodniej, w końcu jednak otworzyła oczy. Od razu zobaczyła twarz Krystiana, leżał bardzo blisko niej. Normalnie uśmiechnęłaby się, bardzo często budził się wcześniej i obserwował, jak śpi. Teraz jednak nie patrzył na nią, ale też nie spał. Zdawał się błądzić myślami bardzo daleko.

– Hej...

Spojrzał na nią i uśmiechnął się, pocałował ją w nos. Zaśmiała się.

– O niczym ważnym.

– Nie zadałam pytania.

– Ale wiem, o co ci chodzi. Zastanawiasz się, o czym myślę, odpowiadam: o niczym.

– Nieprawda, widzę od kilku dni, że chodzisz podenerwowany – zaprotestowała. – Chodzi o tego Gacka, tracisz cierpliwość, prawda?

Krystian przekręcił się bardziej na bok i oparł na ramieniu. Odgarnął jej włosy z twarzy i gładził ją po policzku.

– Czy ty zawsze musisz wiedzieć, co myślę?

– W tym przypadku to akurat nietrudne – przyznała Ada. – Chciałbyś go już złapać, przeszukać jego mieszkanie, cokolwiek. Nawet jeśli twoje zachowanie mogłoby wszystko spieprzyć.

– Mamy poszlaki i moją intuicję, ale procedury i... W sumie to racjonalne myślenie – przyznał niechętnie Krystian. – Tyle że to na nic. On nic nie robi.

– To znaczy?

– Obserwujemy cały czas Bochniaka, ale robimy to tylko my, ani razu nie zaobserwowaliśmy nigdzie Gacka. System policyjny nie został uruchomiony. Nie ma też nic podejrzanego w jego bilingach.

– Czekaj, czemu nie obserwujecie samego Gacka? – spytała Ada. – W bilingach nic nie ma, bo zapewne ma drugi telefon, o którym nie wiecie, to wręcz oczywiste.

– Nie obserwujemy Gacka, żeby go nie spłoszyć.

– Serio? To policyjny technik i seryjny zabójca, ale przecież nie jesteście głupi. Nie potraficie go śledzić?

– Monitorujemy Śródmieście, mamy Cebulę i śledzimy Bochniaka, to był nasz najbardziej zachowawczy plan – wyjaśnił Krystian. – Gacka obserwujemy, wiemy, o której wychodzi z domu, staramy się śledzić sieć i telefon, ale albo nic podejrzanego nie robi, albo się ukrywa.

– To zacznij go śledzić. Być może chce was zmylić.

– W sensie zabić kogoś z innego rejonu?

– To przecież wywołałoby waszą konsternację, prawda? – rzuciła Ada. – Zwątpilibyście w winę Gacka albo zmarnowalibyście czas, szukając jego kolejnego źródła.

– Tyle że śledzenie go naprawdę jest niebezpieczne. Jedna pomyłka i nas zauważy, zorientuje się, co robimy. Nie wiadomo, jak wtedy zareaguje.

– Więc zróbcie to dobrze.

– To policjant, jeden z nas – upierał się Krystian.

– Aha, bo tobie okazali solidarność, gdy zostałeś bezpodstawnie oskarżony.

Krystian przyglądał jej się przez chwilę. Zbliżył się i zaczął ją namiętnie całować, jego ręka bardzo powoli zsunęła się po jej ciele i oplótła ją w tali,

przyciągając do niego bliżej. Uwielbiał czuć jej drobne ciało.

– Jesteś bardzo przekonująca.

– Powinnam zostać coachem, umiem wzbudzać motywację.

Poranny telefon od partnera wywołał w nim mieszane odczucia. Wspólnie z Przemkiem i przełożonymi ustalili, że śledzenie Gacka jest zbyt ryzykowne, bo mimo że mogło szybko przynieść spodziewane efekty, za żadną cenę nie mogli go spłoszyć. Tymczasem Krystian już po pięciu dniach nie był w stanie usiedzieć na miejscu. Powinien się tego spodziewać, powstrzymać go jakoś, tymczasem razem z nim siedział w samochodzie, uznając, że to mniejsze zło.

– Dlaczego teraz?

– Dowiedziałem się, że wziął dzień zaległego urlopu, a właściwie dwa – powiedział Wilk. – On coś kombinuje, a od kolejnego zabójstwa dzieli nas jakieś dziewięć dni, więc lepiej to sprawdzić.

– Ani razu nie było go choćby w pobliżu domu Bochniaka – zauważył Piegus.

– Bo może znalazł inną ofiarę? – rzucił Wilk. – Pomyśl, chce nas zmylić. My szukamy w Śródmieściu, a on zamierza wyemigrować gdzie indziej.

– Obserwowanie obserwowanego może źle się skończyć.

– Więc zrobmy to dobrze.

Piegus zachichotał. Trzymali się daleko za samochodem Gacka, nie mógł wiedzieć, że za nim jadą. W dodatku pożyczili auto od żony Piotra, żeby obserwowany przypadkiem nie skojarzył znajomego pojazdu z komendy albo ich prywatnych aut.

– A co z Lisem?

– Moim zdaniem on za tym stoi, ale kiedy o tym wspominam, Przemek ucina temat – przyznał Wilk. – Wydaje mi się, że ma w tym jakiś konkretny cel. Nie dopuszcza tej możliwości całkowicie świadomie, tak jakby coś się wydarzyło.

– Czemu miałyby to robić?

– Raz, jak wróciłem do domu, na nadgarstku Ady znalazłem siniaka, tak jakby ktoś ją ścisnął za rękę. Powiedziała, że nie chce mnie okłamywać i że poprosiła Przemka o pomoc.

– Lis jej groził? – spytał Piegus.

– To prawdopodobne, a nie chcą mi o tym powiedzieć, żebym się na tym nie skupiał. Nie wiem tylko, czego tak naprawdę chce Lis. Nie chce się pochwalić tym, że to jego dzieło?

– Może to jego zemsta na tobie i Przemku? Sam mówisz, że nie wiesz, czy z Przemka coś zostanie po tej sprawie.

– Równie dobrze może chcieć odwrócić naszą uwagę i nawiać – przyznał Wilk. – Dużo stracił, przede wszystkim zaufanie kontrahentów, a życie w półświatku nie lubi próżni. Możliwe, że już chcą się go pozbyć. – Zauważył, że samochód Gacka się zatrzymuje, skręcił więc w lewo i wjechał w wąską uliczkę, tam zaparkował.

Wysiedli razem z Piegusem. Było wcześniej, wciąż czuć było jeszcze chłód. Mieli na sobie bluzy z narzuconymi na głowy kapturami, wyglądali jak przypadkowi biegacze albo przechodnie. Bardzo ostrożnie cofnęli się do miejsca, gdzie zaparkował Gacek. Samochód był pusty. Dyskretnie rozejrzeli się po okolicy.

– Tam jest – powiedział Piegus.

Obserwowali teraz, jak mężczyzna wychodzi z niewielkiego sklepu spożywczego przy ulicy Goleniowskiej. Zniknął im przy skwerze. Ruszyli w tamtą stronę, postanowili okrążyć skwer. Biegli truchtem, starając się nie zwracać na siebie uwagi. O tej porze byli tutaj też inni biegacze. Skwer okrążyli od strony Młyńskiej, zatrzymali się na rozciąganie. Piegus uważnie

obserwował Gacka, który minął skwer i wszedł w ulicę Pucką. Bardzo ostrożnie ruszyli za nim.

– Gdzie on lezie? – spytał Piegus. – Dąbie jest daleko od Śródmieścia.

– Cały czas ci powtarzam, że trzeba było już dawno zacząć go obserwować.

– Nie marudź.

Gacek doszedł do Tczewskiej i skierował się prostą drogą do parku Leśnego w Dąbiu. Nie był on specjalnie zagospodarowany, ale stanowił świetne miejsce na spacer z psem, poranne bieganie czy zabawę z dziećmi. Piegus i Wilk trzymali się w dużej odległości od obserwowanego, przemieszczali się wschodnią ścieżką. Mężczyzna w końcu się zatrzymał. Z tej odległości mogli dostrzec, że na pewno nie był widoczny ze ścieżki prowadzącej na polanę. W dłoni trzymał lustrzankę z dużym obiektywem.

– No to wiemy już, że Bochniaka nie obserwuje – skwitował Wilk.

– Informujemy twojego brata?

– On liczy na efekty, dajmy mu je. Spędzimy dzień z Gackiem, to może dojdziemy do tego, o co tu chodzi.

– Obyś miał rację. Inaczej Olcha urwie nam łby za zniknięcie na cały dzień – stwierdził Piegus.

Siedziała na ławce na najniższym poziomie, tuż przy stawie, i cieszyła się wiosennym słońcem. Czytała e-booka i nie zwracała uwagi na otaczającą ją rzeczywistość. Wyżej, na placu zabaw, bawiły się dzieci, na drodze cały czas kursowały autobusy i samochody, ale jej to nie przeszkadzało. Wszystko było lepsze niż siedzenie w czterech ścianach.

– Witaj, Ado.

Znała ten głos. Zamknęła klapkę czytnika i niechętnie podniosła wzrok na Lisa. Ten już jednak usadowił się wygodnie na ławce obok niej.

– Dziękuję, z twoją pomocą nie jestem już wiązany ze śledztwem. Spisałaś się świetnie, chociaż nie wiem, jak do tego przekonałaś Krystiana.

– Tutaj są ludzie, i to całkiem sporo, jeśli choćby mnie tkniesz, zacznę krzyczeć – ostrzegła Ada.

Lis się uśmiechnął, ściągnął okulary przeciwsłoneczne i spojrzał na nią. W dłoni trzymał kopertę.

– Po co te złośliwości, słońce? Jesteś całkowicie bezpieczna w moim towarzystwie.

– Powiedział lis do zająca, zanim go zezarł – odparła Ada. – Czego chcesz?

Zaśmiał się i pokręcił głową.

– Uczyniłaś mi przysługę, więc i ja chcę tobie jakąś wyświadczyć. A może nadal działam we własnym interesie, kto wie?

Przez chwilę milczała. Wrzuciła czytnik do torebki. Starła się zachowywać spokojnie i swobodnie, żeby nie okazywać przy nim strachu. Miała wrażenie, że Lis wręcz się nim karmi. Mogła się podnieść i odejść, ale podświadomie czuła, że nie jest tutaj sam. Musiała go wysłuchać.

– Co ci w ogóle daje Gacek, co? – spytała.

– Odkryliście jego tożsamość, gratulacje.

– Straciłeś uznanie w mieście i zorganizowałeś sobie seryjnego zabójcę, żeby łatwiej ci było się wynieść?

– Gacek zniszczy Przemka, wiem, że odejdzie z prokuratury, a to zniszczy Krystiana, będzie miał wyrzuty sumienia – odparł Lis. – Krystian sam ma już przerąbane po ostatniej sprawie, jego stare błędy też mu nie pomogą, ale to nie wszystko, co dla niego mam.

– To znaczy?

– Odbiorę mu kogoś, na kim mu zależy – zapewnił Lis. – Ciebie.

Ada wybuchnęła śmiechem. Zwróciła na siebie uwagę spacerowiczów przechodzących w pobliżu, ale ci szybko ich minęli, niezainteresowani źródłem jej reakcji.

– Nie jesteś w stanie rozdzielić mnie z Krystianem.

– Krystian to Krystian, nawet jeśli kocha cię najbardziej na świecie, to jest już za stary, by zmienić swoje przyzwyczajenia. Nigdy nie był w długim związku i nie będzie, a może będzie, ale ze skokami w bok. Czasami się kłócicie, a on przez te kłótnie traci tobą zainteresowanie. Może cię kocha, ale jak długo można być z jedną kobietą? Jak długo można być jej wdzięcznym za to, że uratowała ci życie?

– O czym ty mówisz? – spytała Ada.

– Za dużo się pomiędzy wami wydarzyło. Jak ma cię traktować? Ma być ci wdzięczny? A może się tobą brzydzi, bo pomagałaś osobie podejranej o zabójstwo? Te wszystkie silne emocje muszą znaleźć swoje ujście. Nawet jeśli bardzo tego nie chcemy, one są silniejsze.

– Bzdura.

– Krystian chciał iść do aresztu, prawda? – kontynuował Lis. – Teraz jest znienawidzony na całym komisariacie, dawni znajomi się na niego wypięli.

– To zamknięty temat.

– Jesteś pewna, że nie obwinia cię o tę sytuację? Może zamiast się wtedy ukrywać, wolałby legalnie udowodnić, że nie jest winny? Dla kogo się ukrywał? Dla siebie czy dla ciebie?

Milczała, niepewna, co odpowiedzieć. Nie istniały właściwe słowa. Czasami miała wrażenie, że jest dobra w czytaniu ludzi, że wie, co starają się ukryć. Tym razem jednak przekonała się, że ktoś robił to zdecydowanie lepiej niż ona. I niestety ją rozpracował. Dostrzegł jej wahanie.

– Krystian i tak nie zostałby skazany – kontynuował Lis. – Zabójstwa nie ustałyby po jego zatrzymaniu. Spędziłby chwilę w areszcie, ale wyszedłby z niego jako wolny człowiek. Tymczasem nie spędził w areszcie ani sekundy, ale czy naprawdę jest wolny? Czy tak się czuje?

Odwróciła wzrok. Każde słowo uderzało w nią jak sztylet. Wszystkie pytania, na które nie chciała znać odpowiedzi, które bała się zadać. Czowała się przytłoczona. Miała ochotę uciec.

– Dla niego jesteś wyjątkowa, więc może swoje problemy chciał odregulować z kimś innym?

– Nie wierzę w to – powiedziała w końcu Ada. – Jesteśmy ze sobą szczerzy, a tamten temat mamy dawno przepracowany.

– Cóż... Znasz Krystiana dobrze, nawet bardzo, ale czasami tworzymy sobie obraz rzeczywistości, której nie ma. Udajemy, że nie mamy problemów, zamiatamy je pod dywan, ale one wyjdą na jaw wcześniej czy później.

– Pieprz się.

– To prezent dla ciebie za dobrą robotę. Dla mnie cierpienie Krystiana to będzie szczęście. – Lis wręczył jej kopertę.

Przyjęła ją. Wtedy podniósł się, uklonił i po prostu odszedł. Trzęsły jej się dłonie, gdy ją otwierała. Słowa cały czas dźwięczały jej w uszach. Za-

trzymała się z dłonią w kopercie, pod palcami czuła gładką i chłodną powierzchnię zdjęć. Wahała się, czy je wyjąć. Czy powinna ufać Lisowi? Cokolwiek tam było, czy mogło być prawdą?

Podniosła się z ławki i powoli ruszyła w kierunku domu. Zatrzymała się przy koszu na śmieci. Trzymała w dłoniach kopertę. Trzęsły jej się ręce. W końcu jednak wrzuciła ją do pojemnika.

Nie potrafił sam przed sobą ukryć podekscytowania. Zawsze towarzyszyło mu, gdy zajmował się nową ofiarą. Każdy nowy cel, który przybliżał go do wypełnienia misji, napełniał go nie tylko szczęściem, ale i dumą. Najbardziej lubił właśnie ten czas poznawania ofiary, wszystkich jej grzechów, zagładania do jej życia, uczenia się jej zwyczajów.

Poprawił teleobiektyw z dużą ogniskową zapewniającą mu możliwość fotografowania różnych obiektów ze sporej odległości. Teraz czekał cierpliwie, aż znajdzie się w nim odpowiednia osoba. Plan był prosty. Zamierzał ponownie zabić, tyle że tym razem chciał kogoś zrobić w zabójstwo, aby odsunąć od siebie wszelkie podejrzenia. Nie było to trudne. Wystarczyło wybrać właściwą ofiarę, zabić poza swoim rejonem, zapewnić sobie alibi, wskazać policji wiarygodnego sprawcę, a później zawiesić misję i przekonać narzeczoną do wyjazdu do innego miasta.

Po chwili zobaczył owczarka niemieckiego, za nim szedł jego właściciel. Mężczyzna był wysoki, barczysty, na sobie miał dres, wyglądał jak typ spod ciemnej gwiazdy, który ukrywa się wśród normalnych ludzi. Patryk Bury oficjalnie miał agencję nieruchomości, zajmował się pośrednictwem przy sprzedaży i najmie oraz obsługą najemców. Jednak tak naprawdę trudnił się sutenerstwem, kuplerstwem i stręczycielstwem. Zmuszał do nierządu, ułatwiał go i czerpał z niego zyski, robił to notorycznie. Kolejny plus stanowiło to, że był konkurentem Lisa. Zabijając Burego, mógł odwdziżyć się Lisowi za to, że przywrócił mu wiarę w misję. Obok mężczyzny

szła jego żona Marzena. Głównie siedziała w domu i opiekowała się dwójką dzieci, raczej nie miała pojęcia o tym, czym zajmował się jej mąż, który regularnie chodził do kościoła i zabierał ją na drogie wakacje. A jeśli wiedziała, to pewnie cudowne życie było dla niej więcej warte.

Pstryknął kilka zdjęć, z każdym z nich czuł, jak jego uśmiech rośnie, a tętno przyśpiesza. Robił dokładnie to, czego potrzebował. Czasami nie wierzył, że porzucił misję na siedem lat. Był wtedy jednak przerażonym dzieciakiem, który zabił niewłaściwą osobę i którego nakrył ojciec. Teraz Tarskiego już nie było, a on nie zamierzał popełniać błędów. Dorósł.

Bury rzucał psu wielki kij, pies biegł za nim, chwycił go w locie, a później wracał, oddawał go i szczekał, prosząc o więcej. Kiedy Bury nie rzucał psu patyka, przytulał do siebie żonę. Opowiadał jej jakieś zabawne historie, śmiała się do niego. Nie uciekała od niego z lękiem, tylko przyglądała się z podziwem i miłością wypisaną na twarzy.

Fascynowało go to, jak ludzie, którzy poza domem potrafili być największymi skurwysynami, trudnili się nierzędem czy innymi podejrzanymi zajęciami, tak po prostu wracali potem do domu. Nie rozumiał też, po co im było takie życie. Czy zostali wychowani w taki sposób? To była ich przykrywka? A może próbowali w ten sposób odreagować całe zło, które wyządzali?

Obserwacja w parku trwała ponad godzinę. Później Gacek ruszył za swoim celem do pobliskiego domku jednorodzinnego. Spędził czas, wykonując dokładne fotografie domu i terenu wokół, zajęło mu to niecałe dwie godziny. Po tym czasie ruszył z powrotem w stronę skweru, w okolice, gdzie zaparkował samochód. Szedł szybko, nie oglądając się za siebie.

Policjanci byli bez przerwy kilkanaście kroków za nim, pozostając w ukryciu. W tym czasie nie rozmawiali ze sobą, często też przemieszczali się oddzielnie, aby obserwować go z różnych stron i przede wszystkim nie zwracać na siebie zbyt wielkiej uwagi. W końcu wsiedli do samochodu, dopiero wtedy odetchnęli.

Wilk obserwował, jak srebrna skoda Gacka wyjeżdża z parkingu na główną drogę i kieruje się w stronę Szczecina. Przepuścił kilka samochodów, następnie sam ruszył i nadal podążał za podejrzanym.

– Ten facet albo ta kobieta to jego nowy cel – powiedział Piegus. – Zrobiłem kilka fotek, musimy ustalić, kim są.

– Patryk Bury i jego żona – odparł Wilk.

Partner przez chwilę mu się przyglądał, później jednak westchnął i schował telefon do kieszeni. Spojrzał na Krystiana wyczekująco.

– Facet zajmuje się nieruchomością, pełny serwis, oficjalnie nieruchomościami. Ma żonę, dzieci, psa i dom w Dąbiu, a oprócz tego chyba willę nad morzem i mnóstwo mieszkań, które wynajmuje pod nielegalną działalność – wyjaśnił Wilk. – Zawsze miał na pieńku z Lisem.

– Nasz Gacek zabija teraz na zlecenie?

– Nie wiem, co on kombinuje. Facet jak ulał pasuje do jego motywu, ale zahacza głównie o Dąbie i o handel ludźmi, nie o Śródmieście. Info mógł mieć od kogoś, o kim nie wiemy.

– W ciągu ostatnich kilku dni kontaktował się jedynie ze swoją narzeczoną i szefem – przypomniał Piegus. – Musi mieć drugi telefon.

– Zlecamy jego stałą obserwację czy bierzemy to na siebie?

– Nie wiem, na pewno zlecamy obserwację Burego – rzucił Piegus. – Wydaje mi się, że Gacek nie robiłby tego całego zamieszania, gdyby chodziło jedynie o zabicie w innej dzielnicy.

– Tego akurat się nie dowiemy.

Wilk nadal śledził samochód, którym przemieszczał się Gacek, w tym czasie Piegus dogadywał z Olchą konieczność śledzenia jeszcze jednej osoby. Naczelnik był do tego sceptycznie nastawiony, podobnie jak do każdego wątku związanego z tą sprawą. Ostatecznie jednak przystał na to, potrzebował jedynie potwierdzenia od prokuratora. Zanim Piotr zdążył zadzwonić do Przemka, usłyszał dzwonek telefonu Krystiana. Uśmiechnął się. Przemek miał świetne wyczucie czasu.

– Witaj, brat. Stęskniłeś się? – spytał Krystian. – Tylko nie bądź za bardzo wylewny, bo jesteś na głośniku.

– Nie, tylko dowiedziałem, że obaj wzięliście urlop na żądanie. I jak cię znam, Krystian, to robicie coś, o czym nie wiem i na co na pewno nie wyraziłbym zgody – stwierdził Przemek. – Szczęście, że jest z tobą Piegus, bo to znaczy, że ktoś cię pilnuje, ale mimo wszystko wolałbym wiedzieć, co odwalacie.

Policjanci wymienili rozbawione spojrzenia. Piegus streścił Przemkowi powoli wszystko, co do tej pory udało im się ustalić. Prokurator milczał dłuższą chwilę.

– I nie raczyliście mnie uprzedzić? – spytał Przemek.

– Nie zgodziłbyś się i uznał to za zbyt ryzykowne, a jak widzisz, doszliśmy do dosyć ciekawych ustaleń – odpowiedział Krystian. – Olcha puścił ogon za Buryem, tylko musisz mu podpisać papiery.

– Świetnie, że tak dobrze się rozumiemy – skwitował Przemek. – Dobra, macie jeszcze jakieś tajne plany?

– Póki co siedzimy Gackowi na ogonie – odparł Piegus. – Nie mamy pojęcia, czy śledzić go dalej, czy odpuścić. Teoretycznie podejrzewamy, kto jest jego nowym celem, ale tak naprawdę nie wiemy, co on zamierza.

– Wy na pewno nie możecie go śledzić, prędzej czy później któregoś z was zauważy. Zaraz zadzwonię do Olchy, damy kogoś innego do obserwacji. Na razie jednak go pilnujcie. – Głos prokuratora był pewny i stanowczy.

Wilk patrzył na drogę i mocno zaciskał dłonie na kierownicy. Krok po kroku, dzień po dniu byli coraz bliżej rozwiązania. Brakowało mu jednak adrenaliny, poczucia, że ma na cokolwiek wpływ. Czuł się bezużyteczny.

– A potem? – spytał Piegus.

– Zapewne będziemy czekać aż do dnia zabójstwa w ciągłej gotowości – odrzekł Przemek. – Jesteśmy bliżej niż kiedykolwiek.

Bezczynność. Oczekiwanie. Czas. Tych trzech słów nienawidził każdy śledczy, a on nie był wyjątkiem. Wydawało się, że wszystko, co mogli, już zrobili. Przygotowali prowokację, prowadzili obserwację, wytypowali podejrzanego, wystarczyło mieć tylko oczy i uszy otwarte, a później przyłapać go, przesłuchać, przeszukać mieszkanie, zdobyć dowody i postawić go przed sądem, po siedmiu długich latach. Nie mogli jednak niczego sprawdzić, przyśpieszyć, przewidzieć, lepiej zaplanować. Równie dobrze Gacek mógł zwać albo okazać się niewinny, nie mogli tego rozstrzygnąć. Musieli czekać beczynnie.

Poczuł ból, gdy piłka zderzyła się z jego czołem. Przeklął i rozmasował bolące miejsce.

– Świetnego masz cela, Gabi, nie ma co – mruknął.

– Ja mówiłam, tato, że rzucam, to ty nie uważasz.

– Właśnie, to ty, tato, nie uważasz – podchwycił Krystian.

Przemek sięgnął po piłkę i miękkim uderzeniem skierował ją do syna, Mateusz podał do Krystiana, ten przykląkł i odbił piłkę łokciem w stronę jego córki. Gabriela złapała piłkę i spojrzała z niesmakiem na Krystiana.

– Wujek, to siatkówka, tu nie ma ręka, noga, mózg na ścianie, tylko ładnie, koszyczkiem czy coś.

– W siatkówce używasz, czego chcesz, zobaczysz, jak podrośniesz.

– Czekaj... Ręka, noga, mózg na ścianie? – spytał Przemek. – Od kogo to słyszałaś?

– A bo ja wiem, tato... Nieważne. To tylko głupia rymowanka.

– Wujek to powtarza – powiedział Mateusz. – Często.

Krystian westchnął zrezygnowany. Ostatecznie zawsze któreś dziecko musiało go wydać. Przemek rzucił mu karcące spojrzenie. Wrócili jednak do gry, która trwała, dopóki Basia nie zawołała dzieci po coś do domu. Bracia usiedli na ławce. Przemek sięgnął po dzbanek z wodą i nalał ją do dwóch szklanek, jedną podał Krystianowi. Ten łączywie wypił od razu połowę zawartości.

– Słyszałem od naszego wspólnego znajomego, że chcesz wynająć mieszkanie. O co chodzi? – spytał Przemek.

– Myślimy nad przeprowadzką.

– Co?

Siedzieli blisko siebie na ławce. Jego brat obserwował swoje buty, w ogóle na niego nie patrzył. Był mocno przygarbiony.

– Krystian, czemu?

– Adzie zaproponowano pracę w Poznaniu, dla mnie też podobno coś mają – wyjaśnił Krystian. – Chcemy zacząć na nowo. W Szczecinie to chyba niemożliwe, za dużo się tu wydarzyło.

Przemek milczał dłuższą chwilę. Informacja o przeprowadzce była dla niego ogromnym zaskoczeniem.

– Poznań nie jest daleko, ale nie będziemy już razem pracować – zauważył. – Do tej pory zawsze byliśmy razem.

– Sam chcesz odejść z zawodu.

– Fakt...

Nigdy nie chciał być typowym policjantem, zaczynać od pilnowania kra-
węźników, wyjeżdżać do mętów społecznych. Nie chciał stać się jednym
z tych, którymi gardził. Miał złe zdanie o wielu z nich, im dłużej pracował,
tym było gorsze. Część wstępowała do służby pełna ideałów, innych po
prostu kręciła ta praca, a jeszcze inni chcieli zarobić, bo nigdzie indziej się
nie sprawdzili. Powody rozpoczęcia pracy w policji były różne, tak jak od-
mienne były sposoby ich wewnętrznej przemiany po kilku latach pracy.
Niektórym praca otwierała oczy, zmieniała ich, ale wciąż pozostawali sobą.
Bywali jednak i tacy, którzy po latach słabo opłacanej pracy i bycia blisko
marginesu społecznego schodzili na złą drogę. Dla takich nie było miejsca
w policji, a on powinien się o to zatroszczyć, skoro nikt inny nie potrafił.

Siedział przy jednym z drzew w parku, aparat miał skierowany w stronę
placu zabaw. Dwóch synów Bochniaka grało w kosza razem z innymi dzie-
ciakami, mieli po dwanaście lat. Policjant siedział na ławce razem ze znajo-
mym i zawzięcie o czymś dyskutowali. Raz na jakiś czas rzucał komentarz
na temat gry chłopaków. Inni rodzice stali bliżej boiska lub siedzieli na dal-
szych ławkach zupełnie niezainteresowani grą. Normalne rodzinne popołu-
dnie w parku.

– Dobrze, Olek! Dawaj tak dalej, no już, już, jazda!

Kolejne ujęcie zrobił, gdy Bochniak z całej siły krzyczy w euforii, bo jego
syn trafił piłką do bramki. Czy to dla nich brał łapówki? Chciał zapewnić
im lepsze życie? Takie gadanie było jedną z linii obrony, bo przecież praca

w policji była niebezpieczna, zarabiali niewiele, chciał zabezpieczyć rodzinę...

– Kamil, biegnij za nim, no już! Broń, dasz radę!

Tyle że to była bzdura. Nie można wykorzystywać stanowiska do poprawy bytu swojej rodziny. Jedna decyzja Bochniaka o braniu łapówki zmieniła bowiem sytuację innej rodziny. Odpuszczał pijanemu kierowcy, a rodzina godziła się z wieloletnią rehabilitacją ojca i problemami finansowymi, podczas gdy przestępca wracał do domu wolny i szczęśliwy. Na tym układzie zyskiwał Bochniak i sprawca czyjegoś nieszczęścia, na osoby cierpiące nikt nie zwracał uwagi.

– Dobrze, chłopaki!

Nie mógł na to dłużej pozwolić. Schował lustrzaną do torby, podniósł się. Rozprostował kolana i ruszył w stronę wyjścia z parku, zostawił samochód w pobliżu. Wiedział już wystarczająco dużo o swoich dwóch celach. Zamierzał się nimi zająć raz na zawsze.

W sypialni paliło się górne światło. Siedziała na łóżku, na kolanach trzymała laptop i zawzięcie pisała. Miała trudny czas w pracy. Zastąpiła siostrę i poprowadziła terapię dla dziecka oraz rodziców, pierwszy raz robiła coś takiego. Rodzice się rozwodzili, przyszli do niej z własnej woli, żeby uniknąć procedur sądowych i wielomiesięcznego oczekiwania na opinię OZSS. Spędziła z nimi cztery godziny i czuła się wykończona psychicznie i fizycznie. Tymczasem musiała szybko sporządzić opinię, przede wszystkim nie pominąć nic ze swoich obserwacji. To była zbyt poważna sprawa, żeby mogła ją tak po prostu olać.

Usłyszała szcęk zamka w drzwiach. Przymknęła na chwilę oczy. Krystian wcześniej czy później musiał wrócić do domu. Czuła się źle. Pojawił się w drzwiach sypialni. Uśmiechnął się do niej szeroko.

– Hej.

– Cześć.

Podszedł do niej i usiadł na łóżku obok niej. Pocałował ją. Odsunęła się od niego.

– Wszystko gra? – spytał Krystian.

W jego oczach dostrzegła niepewność, niezrozumienie. Zazwyczaj sama do niego lgnęła.

– Nie, oczywiście, że nie – powiedziała Ada. – Jest słabo.

– Bo?

– Bo Julia zrzuciła na mnie cholernie trudną sprawę i boję się, że sobie nie poradzę.

Krystian uśmiechnął się, przyciągnął ją do siebie, tak że laptop zsunął się z jej kolan. Jak zwykle wplótł dłonie w jej włosy. Biły od niego spokój i ciepło. Z każdą chwilą czuła się coraz podłej.

– Opowiedz mi o tej sprawie, z którą zaraz sobie poradzisz.

– To naprawdę nie jest śmieszne – jęknęła. – Chodzi o dziecko i rozwód. Rodzice chcą ustalić, z którym z nich ma zostać i jak uregulować kontakty z drugim opiekunem. To po prostu dramat.

– OZSS tak bardzo się nie wyrabia, że posiłkuje się profilerem? – zakpił Krystian. – A może masz ustalić, które z nich jest mniejszym psychopata?

– Spadaj, to poważna sprawa. Zgłosili się do nas sami, żeby uniknąć czekania na OZSS.

– Wybacz, ja tylko...

Ada podniosła się energicznie. Próbował ją zatrzymać, ale zeszła z łóżka.

– Nie wierzę, że tak po prostu żartujesz sobie z mojej pracy. To dla mnie ważne!

Opuściła sypialnię i weszła do łazienki, trzaskając drzwiami. Poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Normalnie słowa Krystiana pewnie by ją rozśmieszyły, teraz jednak wyżyła się na nim. Zrzuciła z siebie dres i weszła pod prysznic, jak zwykle puściła gorącą wodę, niemal wrzątek. Przymknęła oczy, starając się nie myśleć. Po kilku minutach wyszła z kabiny, stanęła na dywaniku i bardzo powoli wycierała ciało ręcznikiem. Zawinęła się w niego i wyszła z łazienki.

Od razu zauważyła Krystiana w kuchni. Stał do niej tyłem. Na blacie dostrzegła jajka, mleko, mąkę, przede wszystkim jednak krem czekoladowy i banany. Robił dla niej omlet, żeby ją wesprzeć, przeprosić. Dokonała dobrego wyboru, wyrzucając kopertę, ale nadal ją to męczyło.

Na biurku czekały na niego notatki służbowe z ostatnich czterech dni, te, które nigdy nie znajdowały się w aktach trafiających do sądu – notatki z czynności operacyjnych, które cały czas prowadzili w oczekiwaniu na finał. Sam musiał przyznać, że i jego to oczekiwanie doprowadzało do szewskiej pasji. Zostało pięć dni. Mieli związane ręce. Pozostawało im tylko czekać.

Prokurator Wilk ponownie podniósł do oczu notatki z obserwacji prowadzonej wobec Konrada Gacka, czytał każdą z nich, dzień po dniu. Przyglądał im się uważnie. Czuł się nieswojo. To przestawało się trzymać kupy. Gacek miał po prostu obserwować swój cel i szykować się do zabójstwa, tymczasem wydawało się, że zmierza do czegoś innego. Na usta wręcz cisnęło się pytanie: czy wiedział, że jest obserwowany? Możliwe, że planował coś zupełnie niespodziewanego.

Cały czwartek Gacek poświęcił na obserwację Burego. Jeździł za nim do lokali, które tamten wynajmował, czaił się w cieniu podczas spotkań z prostytutkami, ale był też wtedy, gdy Bury jadł kolację z rodziną. Cały czas z aparatem, niewidoczny dla niewprawnego oka. Wieczorem, wracając do domu, kupił trzy liny jutowe w sklepie budowlanym. Zapłacił za nie gotówką. Sklep znajdował się dosyć daleko, na zupełnie innym osiedlu. Resztę wieczoru spędził z narzeczoną.

W piątek skończył pracę około piętnastej, od razu skierował się do biura nieruchomości Burego, który skończył pracę godzinę później. Śledził Bure-

go, jeździł za nim po całym mieście. Później był na piwie z Cebulą, zaproszenie wyszło z jego inicjatywy. Rozmawiali na zupełnie luźne tematy, omawiali też plotki na temat Bochniaka. Cały czas zachowywał się spokojnie.

W weekend poświęcił jeden dzień na to, by skontaktować się z biurem nieruchomości Burego. Obejrzał trzy mieszkania w jego towarzystwie, dużo rozmawiali podczas oglądania. Po tym zdarzeniu pojechał pod dom Bochniaka. Przez całe sobotnie popołudnie obserwował, jak ten bawi się z dziećmi, a potem towarzyszył mu podczas spotkania na piwie z Zającem. Cały czas w ukryciu. Bochniaka śledził również w niedzielę.

Przemek sięgnął po telefon. Krystian odebrał zaledwie po dwóch sygnałach i od razu przełączył na tryb głośnomówiący. Wokół panowała absolutna cisza. Domyślał się, że są w swoim pokoju na komendzie.

– Czytaliście notatki? – spytał Przemek.

– Tak, zwróciliśmy uwagę na Cebulę i Bochniaka – przyznał Piegus. – Facet powinien być skupiony na jednym celu. Chyba że coś schrzaniliśmy.

– Założyliśmy, że obserwuje jeden cel naraz, a co, jeśli obserwuje dwa? – zaproponował Krystian. – Albo jeśli wie, że jest obserwowany?

– Wkopaliliśmy się – skwitował Piegus. – Cały czas czekamy i nic nie robimy.

– Nie zaryzykuję teraz przeszukania – zaznaczył Przemek. – Same liny jutowe w bagażniku mi nie pomogą.

– Mam dosyć czekania – oznajmił Krystian. – Chcę być chociaż odrobinę gotowy na to, co się szykuje. Zamierzam przeszukać jego mieszkanie.

– Zwariowałeś? – spytał Przemek. – Na legitymację? Ja ci zgody nie dam i tego, cholera jasna, nie zatwierdzę. Wszystko schrzanisz.

Zapadła cisza. Obserwacja i czekanie były aktualnie jedyną bezpieczną strategią. Oprócz profilu nieznanego sprawcy i kilku zgadzających się faktów nie mieli niczego więcej, same poszlaki.

– Potrzebujemy jakiegokolwiek potwierdzenia, że to Gacek zabił – powiedział Krystian. – To jest nam niezbędne, żeby kontynuować obserwację. I wiedzieć, co nas czeka.

– Nie chcę o tym słyszeć – uciął Przemek. – Nie możemy łamać przepisów, nie w tej sprawie. Nie tak pracują śledczy.

– Musimy nagiąć zasady, trudno.

– Niestety zgadzam się z twoim bratem – przyznał Piegus. – Sam mam dosyć czekania. Możliwe, że marnujemy czas.

– Nie mamy żadnych twardych dowodów przeciwko niemu. Jeśli cokolwiek spieprzymy, to on znowu zostanie na wolności – dodał Krystian. – Rozumiesz?

Przemek milczał. Patrzył na notatki i czuł, że robi mu się gorąco. Rozumiał doskonale. Tyle że wierzył też w procedury. Cel nie uświęcał środków w żadnych wypadku. A może...? Nie zdążył się odezwać. Usłyszał dźwięk przerwanego połączenia. Decyzja została podjęta bez niego.

Kamienica przy ulicy Łokietka o tej godzinie jeszcze nie tętniła życiem. Dochodziła dopiero dziesiąta rano. Tu życie toczyło się wieczorami, ewentualnie wczesnym popołudniem. Przeszli przez pierwsze drzwi. Na głowy mieli naciągnięte szerokie kaptury, w których ukrywali twarze. Na wewnętrznym podwórku bawiły się dzieci, ale nie zwróciły na nich uwagi. Stanęli przy drzwiach wejściowych na klatkę. Wilk wybrał pierwszy lepszy numer na domofonie, odezwała się jakaś kobieta.

– Ulotki.

Drzwi się otworzyły. Weszli do klatki i skierowali się na trzecie piętro. Wilk czuł, jak krew dudni mu w uszach. To, co robili, zakrawało na szaleństwo. To już nie były czasy, gdy policjanci mogli robić, co chcieli. Teraz dokładnie wiedzieli, że w przypadku nakrycia konsekwencje ich czynu byłyby ogromne, nie tylko dla nich, ale również dla śledztwa.

Zatrzymali się przy mieszkaniu na trzecim piętrze. Drzwi wejściowe były stare, a zamek nieskomplikowany. Piegus ukląkł, z kieszeni wyjął narzędzia, które pożyczył od dziadka. Ten był ślusarzem, złotą rączką, połowę dzieciństwa Piotr spędził na rozbijaniu zamków. Uwielbiał majsterkować. Nigdy jednak nie sądził, że wykorzysta swoje hobby nielegalnie. Lockpicking oznaczał sztukę manipulacji zamkiem za pomocą odpowiednich narzędzi, na przykład zakazanego przez polskie prawo wytrychu. Metoda ta pozwalała na otwarcie mechanizmu bez klucza i bez uszkodzenia zamka. Pie-

gus był jednak pewny, że jego dziadek nie znał tego terminu, on po prostu wiedział, jak to robić.

– Pospiesz się – mruknął Wilk. Osłaniał partnera i obserwował ruch na klatce schodowej.

W końcu zamek puścił. Piegus odetchnął. Razem z Krystianem szybko weszli do mieszkania.

– Dzięki ci, dziadku – skwitował Piegus.

– Ta... Chwała mu za nauczanie wnuczka fachu – parsknął Wilk.

Wybuchnęli śmiechem. Poprawili rękawiczki na dłoniach i rozejrzeli się po mieszkaniu. Piegus otworzył pierwsze drzwi, to była garderoba. Zapalił światło i wszedł do środka.

– To ja biorę sypialnię – rzucił Krystian.

Piegus się nie odzywał. Powoli przeglądał ubrania w garderobie, był w tym bardzo skrupulatny. Uważał, by nic mu nie umknęło i żeby wszystko zostało odłożone na to samo miejsce. Psychopaci zazwyczaj mieli nerwicę natręctw lub obsesyjnie zapamiętywali różne szczegóły z życia. Jeśli to w ogóle miało się udać, nikt nie mógł wiedzieć o ich obecności tutaj. Przesunął pudełko z butami, poczuł jego ciężar. Zdjął je z półki i otworzył. W środku leżało płaskie drewniane pudełko, niewiele większe od formatu zwykłej kartki papieru. Poczuł, jak bije mu serce.

– Krystian!

Usłyszał, jak partner coś odkłada, bardzo powoli i ostrożnie. Później na starej podłodze zadźwięczały jego kroki. Skrzypnęły drzwi i Wilk uklęknął obok niego. Piegus bez słowa otworzył pudełko. Były w nim granatowe koperty ułożone w stosik. Wilk sięgnął po pierwszą i otworzył ją. Zdjęcie po zdjęciu oglądali ciało Beaty Brzostek.

– O kurwa... – mruknął Wilk. – To jednak on.

– Zdecydowanie tak.

Piegus wyciągnął telefon. Powoli otwierali każdą kopertę i filmowali zdjęcia, zajęło im to kilkanaście minut. Bardzo skrupulatnie odłożyli

wszystko na miejsce.

– To zdjęcia z miejsca zbrodni, ale tuż przed przyjazdem techników.

– Trofeum – skwitował Wilk. – On jest zdrowo popieprzony.

Wyszli z mieszkania. Piegus ponownie zamknął zamek i niemal biegiem puścili się schodami w dół. Na klatce minęli się z narzeczoną Gacka. Naciągnęli wtedy mocniej kaptury i szybko przemknęli obok niej. Przepuściła ich na schodach i poszła prosto do mieszkania, w którym przed chwilą byli.

Gabinet nigdy nie wydawał mu się tak ciasny. Okno miał otwarte niemal na oścież i starał się głęboko oddychać, ale nie mógł sobie znaleźć miejsca. Chodził z kąta w kąt. Miał ochotę stąd wybiec, ale było już za późno. Nie mógł ich powstrzymać, jedynie mieć nadzieję, że coś znajdą i nie wpakują się w jeszcze większe kłopoty.

Zerknął na zegarek, narzeczona Gacka właśnie skończyła pracę, z której miała do domu maksymalnie kilkaset metrów. Jeśli nie planowała niczego załatwić ani zostać dłużej w pracy, powinna być tam maksymalnie za dwadzieścia minut.

Usłyszał pukanie do drzwi. Podskoczył, później parsknął śmiechem. Prawie dostał zawału. Zdecydowanie ta sprawa miała szansę wpędzić go do grobu.

– Proszę.

Weszła sekretarka. W dłoniach trzymała dokumenty w koszulce. Rękę wysunęła w jego kierunku, jakby co najmniej trzymała przesyłkę z wąglikiem.

– Musi pan prokurator podpisać.

– Tak, jasne.

Wilk sięgnął po dokumenty w folii, wyciągnął je i podpisał. Przebiegł po nich jedynie wzrokiem dla pewności. Oddał je, kobieta niemal wybiegła na korytarz.

– Mam nieodparty urok osobisty – mruknął do siebie. Usłyszał dzwonek telefonu. Ruszył gwałtownie w jego kierunku. Odebrał od razu. – I jak?

– Jesteśmy cali, zdrowi, nikt nas nie nakrył, tato – mruknął Krystian z przekąsem. – Jesteśmy profesjonalistami.

Prokurator zmełł w ustach przekleństwo.

– Czy ty możesz być choć raz poważny?! Zresztą, po co ja w ogóle pytam... Piotr, co jest?

– Znaleźliśmy dowody obciążające Gacka – odpowiedział Piegus. – Ma zdjęcia wszystkich ofiar wykonane przed tym, nim zjawili się policjanci. Zdjęcia z pierwszych trzech miejsc zbrodni są bardzo słabe, wykonane nieprofesjonalnym aparatem. Kolejne to już znaczna poprawa, możliwe, że wynosił aparat z pracy albo sobie kupił, kto go tam wie. Zdjęcia dwóch ostatnich ofiar to już pełny profesjonalizm i nasza technika cykania zdjęć.

Przemek poczuł, jak nabiera powietrza w płuca i powoli je wypuszcza. Dowody zostały zdobyte nielegalnie, ale nie mógł ukryć ulgi, jaką odczuwał.

– Czy same zdjęcia nam wystarczą? – zapytał Krystian. – To już są dowody. Czy ciągniemy tę farsę?

– Jeśli ta farsa wypali, to dowody będą mocne, nikt ich nie ruszy przed sądem, ale jeśli to wszystko pierdyknie, cóż... Będzie ciężko – stwierdził Piegus.

Prokurator usiadł na krześle przy swoim biurku. Akta leżały na wierzchu, ale nie miał potrzeby do nich zaglądać. Wahał się.

– Zdjęcia i poszlaki, które mamy, to za mało. Tarski nie żyje – stwierdził Przemek. – Równie dobrze Gacek może chcieć próbować rzucić to na niego, zresztą nie wiemy, co teraz planuje.

– Coś się zmieniło? – spytał Krystian.

– Wziął dwa dni wolnego, akurat na trzynasty i czternasty dzień, licząc od poprzedniego zabójstwa – wyjaśnił Przemek. – To ostatnia prosta. Musimy to dociągnąć do końca.

– A jeśli zdąży kogoś zabić? – dążył Krystian. – Chcesz ryzykować?

Pytanie zawisło w powietrzu. Piegus milczał, nie wchodził w walkę pomiędzy braćmi. Krystian chciał działać. To było proste – wydać nakaz, wejść do mieszkania, oficjalnie znaleźć zdjęcia i zatrzymać Gacka. Postawić mu zarzuty. Tyle że Przemek widział to szerzej, zauważał problemy, których jego brat nie chciał dostrzec. To były jedynie zdjęcia. Gacek mógł je dostać od Tarskiego, a te nowe? Kto wie? Mieli tylko poszlaki, a on zawsze bał się procesów poszlakowych, gdy chodziło o zabójstwo. Zbyt wiele miał do zaryzykowania. Zwłaszcza w tej sprawie.

– Dopilnuj, żeby nikt nie zginął i żeby prowokacja nam wyszła.

Patrzyła, jak się ubiera. Robił to powoli i skrupulatnie, czekało go długie popołudnie, noc, a może i poranek. Do plecaka włożył zapasowy komplet ubrań. Nie szykował się na standardowe osiem godzin pracy. Męczyła się kilka dni, ale rozmowa musiała poczekać. To nie był dobry moment, zresztą nie umiała nawet znaleźć właściwych słów. Musiała nabrać dystansu do tego wszystkiego.

– Wrócę zapewne jutro.

– Wiem.

Krystian podszedł do niej i pocałował ją długo, namiętnie, przyciągając mocno do siebie.

– A po tym wszystkim spędzimy czas razem.

– Czyżby?

– Tak, możemy gdzieś wyjechać – zaproponował Krystian.

– Nie masz urlopu.

– Może jakiś zaległy się znajdzie, a może będę na wypowiedzeniu? Kto wie?

Ada pokiwała głową. Niespodziewanie wtuliła się w niego. Mocno objęła go ramionami. Krystian zawahał się, ale przyciągnął ją mocniej do siebie. Wplótł dłonie w jej włosy.

– Ada, co jest?

Milczała. Nie była w stanie wypowiedzieć choćby słowa. Ten moment był równie zły jak każdy poprzedni. Teraz Krystian musiał być skupiony na

zadaniu, nie było na to czasu.

– Boisz się o mnie?

Pokiwała głową, starając się na tym skupić.

– To trudne zadanie, jesteś porywczy, zawsze się o ciebie martwię.

Pocałował ją w czoło. Uniósł jej podbródek i pocałował ją w usta.

Uśmiechnął się do niej.

– Nic mi nie będzie, mam do kogo wracać.

– Oby tak było.

– Będzie, wrócę do ciebie.

Sprawa była prosta, tak samo jak ich plan – obejmował zatrzymanie Gacka i niedopuszczenie do tego, by ktokolwiek zginął. Nie przewidywali komplikacji. Gacek nie dał im żadnych podstaw, by mogli sądzić, że zauważył prowadzoną obserwację. Robił swoje i najwyraźniej nie zamierzał się zatrzymać. Wilka i Abramowicza przydzielono bezpośrednio do obserwacji Gacka. Piegus i Stach zajęli się obserwacją Burego. Olcha ze swoim zastępcą wzięli na siebie obserwację Bochniaka. Wystarczyło jedynie czekać i nie ujawnić się zbyt szybko.

Siedzieli wspólnie w prywatnym samochodzie Abramowicza. Już wcześniej doszli do wniosku, że wykorzystanie nieoznakowanych radiowozów w tym przypadku mogłoby stanowić zbyt duże ryzyko. Od Gacka oddzielały ich dwa samochody. Krystian prowadził bardzo uważnie, często zwalniał albo zmieniał pas, by mężczyźni nawet nie przeszło przez myśl, że jest obserwowany.

– Nic nie powiesz? – spytał Abramowicz. – Dawno się nie widzieliśmy. Co u Ady?

– Nie mam zamiaru dać się sprowokować.

– Czyżby?

– Tak, jedyne, czego chcę, to złapać Gacka, nie przeszkadzaj mi w tym – uciął Krystian.

Milczeli dłuższą chwilę. Wciąż podążali za Gackiem, który poruszał się niewielką srebrną skodą. Niespodziewanie mężczyzna skręcił w uliczkę

w pobliżu Książnicy Pomorskiej. Wilk pojechał prosto i zatrzymał samochód. Wysiedli z niego z Abramowiczem. Uważnie rozejrzeli się po okolicy. Z uwagi na późną porę nie było tutaj praktycznie nikogo. Samochód Gacka dostrzegli w świetle latarni, mężczyzna stał przy nim.

– Na kogo on czeka? – spytał Abramowicz.

Krystian sięgnął do mikrofonu, który cały czas miał przypięty do kurtki.

– Czy ktoś z was jest w pobliżu Książnicy?

– Piegus, jedziemy za Bochniakiem, a co? – spytał Piotr.

– Uważajcie, Gacek zatrzymał się pomiędzy budynkami, tuż za Książnicą, wygląda na to, że na kogoś czeka – powiedział Krystian.

Ostatecznie weszli pomiędzy kamienice i klucząc między nimi, bardzo ostrożnie podeszli bliżej. Z tej strony nie było latarni, znajdowali się blisko Gacka, stąd mogli go swobodnie słyszeć, a prawdopodobieństwo, że ich zobaczy, było nikłe.

– Bochniak wysiadł z auta, kieruje się w stronę Gacka – ostrzegł Piegus.

– My nie mamy jak wysiąść, żeby się nie zdradzić.

Abramowicz i Wilk czekali w ukryciu. Zobaczyli Bochniaka, który podszedł do Gacka, uścisnęli sobie dłonie. Gacek powinien gardzić takim człowiekiem jak Bochniak, takie osoby zabijał, dlaczego więc zdawał się taki serdeczny?

– Dlaczego chciałeś się spotkać?

– Wiesz, słyszałem, że załatwiasz różne sprawy za odpowiednim wynagrodzeniem – odezwał się Gacek. – A ja mam problem.

– Dawaj, zobaczymy, co da się zrobić.

Gacek otworzył bagażnik samochodu i zachęcił Bochniaka, by ten do niego zajrzał. Ledwie policjant zdążył się pochylić, dostał w głowę klapą bagażnika. To był zaledwie ułamek sekundy. Gacek szybko go związał i zatkanął mu usta, następnie wcisnął go do bagażnika. Wsiadł na miejsce kierowcy i ruszył.

Abramowicz i Wilk nawet nie odezwali się do siebie. Wymienili jedynie zdziwione spojrzenia. Nie spodziewali się tego. Puścili się biegiem w stronę swojego samochodu.

– Tu Stach, widzimy samochód Gacka. Parkuje obok Bochniaka. Co jest?

– Nigdzie nie widzimy Bochniaka – dodał Piegus.

– Bochniak jest w bagażniku – odparł Abramowicz. – Obserwujcie, my idziemy do samochodu.

Wsiedli i czekali na jakikolwiek znak od partnerów. Obaj milczeli i nawet na siebie nie patrzyli. Wnętrze samochodu wypełniały ich przyśpieszone oddechy. Wzajemna niechęć nie miała teraz żadnego znaczenia. Krew buzowała im w żyłach. Zaczynało się.

– Słuchajcie, przełożył ciało do samochodu Bochniaka, do bagażnika – zrelacjonował Piegus. – Bochniak wygląda na nieprzytomnego, ale nie widzieliśmy dokładnie. Ruszył, jedziemy za nim. Kieruje się w stronę Książnicy, pewnie wyjedzie Rybacką.

– Dobra, dołączymy, gdy tylko nas miniecie – odezwał się Krystian. – Będziemy siedzieć wam na ogonie, dopóki nie zorientujemy się, dokąd jedzie. Wtedy ewentualnie się rozdzielimy.

Na łączach zapadła cisza. Wilk i Abramowicz obserwowali, jak samochód Bochniaka wjeżdża w Rybacką, a później kieruje się w stronę głównej drogi. Chwilę później minęli ich Stach i Piegus, dopiero wtedy pozwolili sobie ruszyć za nimi.

– Pozwalamy mu tak jechać? – spytał Abramowicz. – To mimo wszystko policjant.

– Cóż... Zobaczmy, ile empatii ma mój brat.

Pomieszczenie było niemal puste. Cała dokumentacja, jaka istniała, została spakowana do kartonów i czekała na spalenie. Zamknął praktycznie wszystkie swoje dotychczasowe działalności, i te legalne, i nielegalne. W mieście pojawił się nowy gracz. Nie odchodził, chciał po prostu zacząć z nową kartą, niekoniecznie czystą. Konflikt z Wilkiem był mu na rękę. Sam nie sądził, że urośnie do takiej rangi, że będzie próbował ich zniszczyć. Najwyraźniej ich przyjaźń wygasła dawno temu, obaj czekali na dobry moment, by pogrzebać ją na zawsze.

– I to koniec, nic więcej? – spytał Borys Krupicz. – Tyle zachodu po nic?

Lis się uśmiechnął. Podniósł dwa kartony i wyszedł z pomieszczenia, Krupicz podążał za nim z pozostałymi. Zeszli po schodach i wyszli do ogrodu. Tam w przygotowanym wcześniej miejscu postawili pudła. Lis zrobił podpałkę i ułożył ją na kartonach. Patrzył, jak powoli zajmują się ogniem. Lata jego ciężkiej pracy płonęły na jego oczach. Czuł radość. Lubił zaczynać na nowo. Tym razem miało być ciężiej, ale wyzwania były potrzebne, bez nich życie stało w miejscu.

– Nadal nie rozumiem. Pozwoliłeś wykosić osoby, które z tobą współpracowały, swoich klientów. Oddałeś ich na pożarcie. Nowy gracz wszedł do miasta, a ty odpuszczasz?

– Nie jesteś wizjonerem. Patrzysz bardzo wąsko, tymczasem na niektóre sprawy należy patrzeć bardzo szeroko – powiedział Lis.

– Szeroko?

– Policja posprzątała po moim biznesie. Zamknęli moich współpracowników, klientów, zatrzymali znaczną część mojego towaru, zabrali część wpływów. Zrobili mi przysługę, dzięki nim mogę zacząć od nowa. I tym razem lepiej to zaplanować. Pamiętaj, że nadal do mnie nie dotarli.

– Wilkowie zemszczą się za Gacka – zauważył Krupicz.

Lis wybuchnął śmiechem. Patrzył na płonąca dokumentację. Uwielbiał ogień, który niszczył wszystko na swojej drodze.

– Wilków już nie ma. Pomogliśmy im samym się wykończyć – oznajmił Lis. – Krępiński i Gacek, te dwie sprawy wystarczyły, by się ich pozbyć. Najlepsze, że nawet nie miałem w tym wielkiego udziału. Wystarczyło podsunąć tylko zabójcom odpowiednie narzędzia i sprawa toczyła się już własnym torem, prosto do ich zniszczenia.

– Co masz na myśli?

– Przemek odejdzie z prokuratury, wątpię, żeby w ogóle został w zawodzie – wyjaśnił Lis. – Nie nadaje się na adwokata ani komornika, sędzią nie odważy się zostać, może ewentualnie będzie notariuszem, kto wie? Niewinny człowiek w więzieniu, który się zabił, zawsze już będzie mu towarzyszył, nigdy sobie tego nie wybaczy.

– Krystian nie będzie chciał się zemścić?

– Krystian nie ma już tutaj zbyt wielu przyjaciół, nie odzyska dobrego imienia, a wewnątrzni wciąż nie wiedzą, czy nie powinni go ukarać. Mam nadzieję, że udało mi się go poróżnić z Adą. W dodatku Ada ma gdzie uciec, bo dzięki mnie dostała propozycję pracy w Poznaniu.

– Tak, ale...

– Nie wiem, co dalej, ale żaden z Wilków już nam nie zagraża. Zemsta to ostatnie, o czym by myśleli. W tym sensie wygrałem, tyle mi wystarczy.

– Ale nie masz też już żadnych znajomości – zauważył Krupicz. – Zostałeś sam, z niczym.

– Nigdy nie zostaję z niczym – poprawił go Lis. – Niebawem w Szczecinie pojawi się nowy prokurator, przekonam go do pomocy. Uwierz, ma do

mnie słabość.

Krupicz się skrzywił. Od początku nie rozumiał Lisa. Według niego szef powinien odpuścić Wilkom już dawno i skupić się na swojej pracy. Tymczasem ten bawił się w działania wymierzone przeciwko nim, w nowy początek. Wątpił, czy uda mu się to wszystko odbudować. Wieloletnia praca i kontakty na jego oczach właśnie szły z dymem. Momentami zastanawiał się nad poczytalnością Lisa. Nigdy jednak nie wyraziłby tych myśli na głos.

Prokurator Wilk i Maciążek siedzieli w budynku prokuratury okręgowej razem z komendantem wojewódzkim. Sprawa była ważniejsza od głośnych procesów mafijnych, które jeszcze kilkanaście lat temu rozgrywały się w tym mieście. W przeszłości mieli już też sprawców, którzy zabijali więcej niż jedną ofiarę, teraz chodziło jednak o coś innego. Konrad Gacek był tym, który zabił siedem osób, i do tej pory nie został osądzony, a dodatkowo doszło do skazania niewinnej osoby. Tego błędu nie udało się dotąd naprawić. To była ich szansa. Wszyscy byli w gotowości.

– Tu Wilk, mamy do przekazania coś ważnego – odezwał się Krystian. – Potrzebujemy natychmiastowego podjęcia decyzji.

Obecni w pomieszczeniu poderwali się niemalże jak na komendę. Oprócz nich był tutaj jedynie informatyk pilnujący dobrej łączności. Siedział w rogu, a gdy usłyszał głos Krystiana, tylko pogłośnił połączenie.

– Mów – rzucił szybko Przemek.

– Bochniak i Gacek się spotkali. W skrócie: Bochniak został tam zwabiony, oberwał w głowę klapą bagażnika. Prawdopodobnie jest nieprzytomny. Został związany i wrzucony do bagażnika swojego samochodu – zrelacjonował Abramowicz. – Gacek jedzie jego samochodem, naszym zdaniem prosto do Dąbia, a tam mieszka Bury. Według obserwacji o tej godzinie wychodzi do parku na spacer z psem.

– Kontynuujemy czy przerywamy? – spytał Krystian.

Przemek wyłączył dźwięk. Przymknął na chwilę oczy. Poczł, jak pot zbiera mu się na karku. Nienawidził podejmować takich decyzji. Zawsze kogoś trzeba było poświęcić. W tej chwili powinni zatrzymać Gacka, ale wtedy w najgorszym razie mieliby uprowadzenie funkcjonariusza policji.

– Oczywiście, że przerywamy – zachnął się komendant. – Nie chcę mieć żadnych ofiar. Opamiętajcie się.

– Istnieje możliwość, że Bochniak się udusi w bagażniku albo już nie żyje – powiedział Maciązek. – Tak czy owak, to słaby PR, jeśli to wyjdzie na jaw. Powinniśmy przerwać, tyle że wtedy zbyt wiele ryzykujemy.

Komendant i Maciązek spojrzeli na prokuratora Wilka. Ten stał nad radiem, wyciszył dźwięk z wewnątrz, zapewne nie chciał, by ich wątpliwości dotarły do policjantów. Miał zamknięte oczy, nie patrzył na nich.

– Jakoś to sprzedacie przed sądem, macie poszlaki – upierał się komendant. – Pewnie znajdą się jeszcze inne dowody.

– Nie możemy udowodnić motywu niczym oprócz profilu psychologa, to mało. Zwłaszcza że Gacek nie jest powiązany z ofiarami – odparł Maciązek. – Ostrożnie bym do tego podszedł.

– W bagażniku jest żywy człowiek, może się udusić, do jasnej cholery, albo wymagać pomocy! Nie wiemy, jak mocno tamten trzasnął go klapą.

Przemek wyłączył dźwięk. Maciązek i komendant zamilkli. Teoretycznie każdy z nich mógł w tej chwili przejąć dowodzenie, tyle że żaden nie chciał brać na siebie tej odpowiedzialności. Spadła ona na Wilka.

– Co dokładnie teraz robicie? – spytał Przemek.

– Piegus i Stach jadą bezpośrednio za nim, my jedziemy skrótem do parku. Jeśli mamy rację, to doskonale wiemy, gdzie dojdzie do próby zabójstwa – odparł Krystian.

– Zamierzamy dobrze się ustawić, żeby zebrać jak najwięcej dowodów i móc swobodnie zareagować – dodał Abramowicz. – Nie mamy jednak pewności, co dokładnie dzieje się teraz z Bochniakiem.

Przemek milczał jedynie chwilę. Spojrzał na dwóch mężczyzn w gabinecie. Ci patrzyli na niego z wyczekiwaniem. Żaden jednak się nie odzywał.

– Kontynuujcie – rzucił w końcu. – Pilnujcie, by nikt nie zginął.

– Przyjąłem – powiedział Krystian.

Zerknął na zegarek. Było przed północą. Idealny czas. Zaparkował samochód tuż przy parku. Wsiadł z niego, zabrał ze sobą plecak, w którym miał linę jutową, skalpele i figurkę Temidy, a także kiełbasę ze środkiem nasennym dla psa. Następnie podszedł do bagażnika i wyciągnął z niego Bochniaka. Zarzucił sobie ciało na plecy, było strasznie ciężkie i bezwładne, ale parł do przodu, bardzo powoli. Od polany dzieliło go jedynie kilka kroków. Mężczyzna wciąż był nieprzytomny, ale Gacek słyszał jego oddech. W końcu zrzucił ciało na ziemię i ukrył je za krzakami.

Następnie ruszył do drugiego wejścia na polanę. Schował się w zaroślach w miejscu, gdzie droga zakrecała. Czekał. Był przy tym cierpliwy. Pierwszą część planu miał za sobą, poszło niezwykle gładko. Teraz musiał jedynie poczekać na swoją drugą ofiarę. Plan był prosty, zamierzał to przedstawić tak, aby Bochniak został oskarżony o zabójstwo Burego, a następnie chciał upozorować samobójstwo policjanta. Później już tylko zmiana pracy, przeprowadzka i nowy początek w innej części Polski.

Zauważył owczarka niemieckiego, który minął go, biegnąc za rzuconym patykiem. Jego właściciel przechodził tuż obok niego. Poruszał się powoli, palił papierosa, nie rozglądał się. Zabójca uderzył go figurką Temidy. Bury upadł na ziemię. W tym czasie Gacek w stronę, w którą pobiegł pies, rzucił kiełbasę ze środkiem nasennym, miał ich kilka. Lubił zwierzęta i nie zamierzał zabijać psa. Trzymając Burego za ramiona, przeciągnął go na środek

polany. Wtedy wyjął z plecaka linę jutową i zawiązał mu ją mocno wokół nadgarstków.

– Podnieś ręce do góry i nie ruszaj się.

Gacek zamarł. Puścił linę i podniósł ręce. Odwrócił się i zobaczył Krystiana Wilka, który mierzył do niego z broni. Patrzył na niego oniemiały. Nie zarejestrował nawet, gdy policjant podszedł do niego, powalił go na ziemię i skuł mu ręce za plecami.

– Co z nimi? – spytał Krystian. Podniósł się i zmusił Gacka do tego samego.

Zatrzymany zdawał się nie mieć kontaktu z rzeczywistością. Był błądy i nie patrzył na Wilka, nie wrywał się.

– Bochniak oddycha, ale jest nieprzytomny, dostał w skroń – odparł Stach.

– Bury głęboka rana głowy, nieprzytomny – powiedział Piegus.

Olcha i jego zastępca wyszli z krzaków. Bury znajdował się pod ich obserwacją. Naczelnik się skrzywił.

– Mówiłem, żeby wcześniej ruszyć na akcję – mruknął. – Teraz mamy dwa półtrupcy.

– Wezwałem karetkę, poczekajcie na nią i ogarnijcie techników, a my zajmujemy się Gackiem – powiedział Abramowicz.

– O nie, jadę z wami – zaznaczył Olcha. – To zbyt ważne.

Wilk pociągnął Gacka za sobą i zaprowadził go do samochodu, który stał tuż obok pojazdu Bochniaka. Abramowicz szedł obok niego. Olcha trzymał się kilka kroków za nimi, wydawał dyspozycje przez telefon.

Gacek znalazł się skuty w samochodzie, Abramowicz usiadł obok niego. Krystian przymknął drzwi i dopiero wtedy odetchnął. Olcha wciąż jeszcze rozmawiał, sam więc też wyciągnął telefon. Przemek odebrał po pierwszym sygnale.

– I?

– Dwie niedoszłe ofiary żyją, mają tylko rany głowy – powiedział Kry-
stian. – Mamy go, Przemek.

– Jesteś pewny?

– Tak, jedziemy z nim prosto na Małopolską.

– Świetnie. Zbieram się i zaraz tam będę.

Wilk stał przy lustrze weneckim. Czuł, jak buzują w nim wszystkie emocje. Gacek siedział za szybą, na dłoniach miał kajdanki. Był całkowicie spokojny. W pewnym momencie odwrócił wzrok. Nie widział policjanta, ale patrzył prosto na niego. Uśmiechnął się. Krystian odwrócił twarz z obrzydzeniem.

Piegus właśnie skończył rozmawiać przez telefon. Podeszedł do niego z dwoma kubkami gorącej kawy. Czuli zmęczenie. Dochodziła szósta rano. Przede wszystkim jednak towarzyszyła im ulga.

Do pomieszczenia wszedł prokurator Wilk ze swoim kubkiem kawy. Nie brał bezpośredniego udziału w akcji, ale cały czas czekał, gotowy do jakiegokolwiek działania. Staął obok nich. Wszyscy wpatrywali się w lustro weneckie.

– Rozmawiałem z chłopakami – powiedział Piegus. – Przekopali jego mieszkanie, znaleźli zdjęcia. Niczego nie ukrył, więc ostatecznie nie dowiedział się o naszej obecności.

– Znaleźli coś jeszcze? – spytał Krystian.

– W samochodzie linę jutową, figurkę Temidy ze śladami krwi i oczywiście skalpele – odparł Piegus. – W piwnicy kolejne skalpele, dobrze ukryte. Było ich osiemdziesiąt dziewięć.

Milczeli dłuższą chwilę. Gacek już nie spoglądał w lustro weneckie. Wpatrywał się teraz w blat stołu. Policjant, który go pilnował, obserwował go uważnie.

– Zdążył zadzwonić do obrońcy? – zapytał Krystian.

– O tak, oczywiście do Kuliga. Każda śliska sprawa jakoś się z nim wiąże – odpowiedział Przemek. – Nie wiem, czy był u niego wcześniej, czy nie, ale wydawał się doskonale zorientowany w sytuacji swojego klienta.

– Nie zaczynamy przesłuchania, bo jak zwykle odgrażał się na wszelkie świętości palestry, Ministerstwo Sprawiedliwości i tak dalej? – zapytał Piegus.

– Mniej więcej – przyznał Przemek. – Aczkolwiek i tak wątpię, by Gacek nam cokolwiek powiedział.

– Ta... To jebany psychopata. Ale przynajmniej skończy tam, gdzie jego miejsce – skwitował Krystian.

Na przyjazd obrońcy czekali prawie trzydzieści minut. Z czystej kurtuzji pozwolili mu wejść do Gacka i porozmawiać z nim. Nadal stali przy lustrze weneckim. Emil Kulig siedział tyłem, całkowicie zasłaniając swojego klienta przed ich czujnymi spojrzeniami. Nie mogli słyszeć tego, o czym rozmawiają, zabraniały tego przepisy, które od tej chwili zamierzali szanować. Nie mogli sobie pozwolić na żadną podstawę do zwolnienia Gacka.

– Co z Bochniakem i tym drugim? – spytał Piegus.

Przemek upił kilka łyków kawy. Właściwie zabijali teraz czas, czekając, aż obrońca skonsultuje się z klientem. Zerknął na esemesy, wcześniej zadał to samo pytanie.

– Bochniak zaraz zostanie wypisany. Zero wstrząśnienia mózgu, zero problemów. Rana nie była poważna – odparł. – Bury ma kilka szwów i zostawili go na obserwacji, ale wyjdzie z tego. Zero zagrożenia życia.

– Pełny sukces.

Krystian zerkał na swój telefon. Zdążył już zadzwonić do Ady i wysłać jej kilka esemesów. Nie uzyskał żadnej odpowiedzi. Wiedział, że nie spała. Martwił się. Schował komórkę do kieszeni. Obiecał sobie, że zaraz po przesłuchaniu pojedzie prosto do domu. Ostatnio mieli niewiele czasu dla siebie.

– Dobra, dosyć tej szopki – skwitował Krystian. – Przemek, idziemy.

Prokurator skinął głową. Razem z bratem wyszli z pomieszczenia ukrytego za lustrem weneckim i weszli do drugiego, w którym czekał na nich przesłuchiwany. Gacek patrzył im pewnie w oczy. Kulig uśmiechał się z rezerwą. Usiedli naprzeciwko nich. Krystian otworzył laptop z gotowym wzorem protokołu. Wpisał godzinę rozpoczęcia czynności, były w nim już dane Gacka, które spisali podczas zatrzymania.

– Prokurator Przemysław Wilk, będę prowadził dzisiejsze przesłuchanie. Komisarz Krystian Wilk będzie protokołował.

Obrońca i jego klient nawet się nie odezwali. Krystian zaczął zadawać standardowe pytania o wykonywany zawód, posiadany majątek. Gacek odpowiadał szybko, krótko, nie wdawał się w żadne dyskusje i nawet na niego nie patrzył.

– Dobrze, w takim razie uprzedzam, że zaraz postawię panu zarzuty i zostanie pan przesłuchany w charakterze podejrzanego – powiedział prokurator. – Pouczam więc pana o prawie do złożenia wyjaśnień, o prawie do odmowy złożenia wyjaśnień lub o prawie do odmowy odpowiedzi na poszczególne pytania bez konieczności podania przyczyny odmowy. Tu jest wzór pouczeń, jeśli są jakieś pytania, to proszę teraz. W każdej chwili może się pan również skonsultować z obrońcą.

Krystian wręczył Gackowi dwa egzemplarze pouczeń dla podejrzanego. Ten patrzył na niego uważnie, nie przeczytał ich nawet. Podpisał we wskazanym miejscu i zwrócił. Przemek wziął postanowienie o przedstawieniu zarzutów. Odczytał każdy z nich, było ich dokładnie dziewięć. Zarzucał mu zabójstwo siedmiu osób, każdej z osobna, i usiłowanie zabójstwa dwóch kolejnych. Wręczył mu postanowienie. Gacek nawet na nie spojrzął, w przeciwieństwie do Kuliga, który przeczytał je bardzo uważnie.

– Czy zrozumiał pan zarzuty?

– Tak.

– Czy przyznaje się pan do nich?

– Nie.

– Czy zamierza pan...

– Stop – przerwał Kulig. – Chcę uzasadnienie tych zarzutów na piśmie.

– Odpuść, w ciągu dwóch dni dostaniesz akt oskarżenia – odparł Przemek. – Ustne też nie są konieczne. Wszyscy wiemy, dlaczego tutaj jesteśmy.

Mecenas się skrzywił, ale niechętnie skinął głową. Mógł się upierać przy swoim, byłaby to jednak tylko gra na czas. Akt oskarżenia i tak zostałby szybko sporządzony, skoro zapewnił go o tym prokurator. Nie był w stanie temu zapobiec. Śledztwo dobiegło końca.

– Czy zamierza pan składać wyjaśnienia?

– Nie.

– Odpowiadać na pytania?

– Nie.

Przemek przez chwilę mierzył go spojrzeniem. Wiedział, że tak właśnie to będzie wyglądało, mimo to wszystko się w nim gotowało. Gacek nie miał nic do powiedzenia na temat tego, że zabił siedem osób. Prokurator brzydził się nim. Krystian wyszedł z pomieszczenia, po chwili wrócił z protokołem z przesłuchania. Wszyscy złożyli na nim podpisy.

– Kiedy mogę zobaczyć akta? – spytał Kulig.

– Jutro od rana będą czekać w sekretariacie.

– Co z wnioskiem o areszt?

– Został dzisiaj złożony w sądzie – odpowiedział Przemek. – Posiedzenie odbędzie się najpewniej jeszcze dzisiaj, ewentualnie jutro do godziny dziesiątej trzydzieści siedem. To wszystko. Może pan zostać z klientem na chwilę.

Wilkowie podnieśli się niemalże równocześnie. Ruszyli do drzwi prowadzących na korytarz.

– Ma pan wyrzuty sumienia z powodu Tarskiego?

Przemek się nie odwrócił. Położył dłoń na klamce. Czuł, jak krew tętni mu w uszach. Otworzył drzwi.

– Będziecie żałować zamknięcia mnie. Ostatecznie tacy ludzie jak ja są potrzebni.

Wyszedł na korytarz. Słyszał za sobą kroki brata i słowa szeptane przez Kuliga, który zapewne starał się zapanować nad swoim klientem.

– Powiecie mi chociaż, w jaki sposób do mnie dotarliście? – spytał Gacek. – Byłem nadzwyczaj ostrożny.

Krystian się odwrócił. Spojrzał mężczyźnie prosto w oczy.

– Odpowiedź za odpowiedź, szczerść za szczerść – zaproponował Wilk. – Jesteśmy po przesłuchaniu, to nieoficjalne.

Kulig za wszelką cenę starał się odwieść od tego swojego klienta, w końcu jednak się poddał. Siedział cicho, analizując na bieżąco sytuację.

– Dajesz.

– Czy Lis pomógł ci w zorganizowaniu samobójstwa Tarskiego?

– Tak, to była dla niego dziecinada. Jego człowiek zorganizował samobójstwo w zamian za duże wynagrodzenie – odpowiedział Gacek. – Jestem wdzięczny Lisowi, pomógł mi wrócić na właściwą ścieżkę.

Krystian skinął głową. Od początku wiedział, że tak właśnie było. Lis chciał ich zniszczyć. Tylko on mógł wyciągnąć tę sprawę po siedmiu latach.

– Teraz ty.

– Tarski cię kochał, tak bardzo, że opowiedział o tobie swoim znajomym i cały czas trzymał twoje zdjęcie w celi.

Odwrócił się i podszedł do brata, który czekał już na niego za drzwiami. Kiedy je zamykał, usłyszał jeszcze, jak Gacek puszcza wiązaną przekleństw pod adresem swojego nieżyjącego ojca. Nigdy nie wziął pod uwagę, że ten zachowa jego zdjęcie.

Konferencja prasowa przed budynkiem Prokuratury Okręgowej w Szczecinie ściągnęła bardzo wielu dziennikarzy. Zakończyła się właśnie jedna z najgłośniejszych i najdłużej trwających spraw w tym mieście. Rzecznik prasowy i prokurator Maciążek stali tuż za Wilkiem. To była jego chwila triumfu. Nie czuł jednak, że ma jakikolwiek powód do świętowania. Jedyne, co czuł, to ulga.

– Konrad G. został zatrzymany wczoraj podczas zorganizowanej akcji wydziałów dochodzeniowo-śledczego i kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie – powiedział Wilk. – Nie przyznał się ani do żadnej z siedmiu popełnionych przez siebie zbrodni zabójstwa, ani do usiłowania popełnienia dwóch kolejnych. Istnieją jednak mocne dowody, które bezpośrednio wskazują na jego winę. Śledztwo zostało zamknięte i w ciągu kilku dni zostanie sporządzony akt oskarżenia.

– Czy to prawda, że to policjant? – spytała Hatylak.

– Potwierdzam, że to pracownik jednej z komórek Komendy Miejskiej Policji w Szczecinie.

– Czy którakolwiek ze spraw jest przedawniona? – drążył inny reporter.

– Nie, żadna ze spraw się nie przedawniła. W toku prowadzenia niniejszej sprawy i zebrania nowego materiału dowodowego doszło do oczyszczenia Adama Tarskiego z zarzutów. Poprzednio doszło do skazania niewinnego człowieka. W związku z tym Konrad G. usłyszy zarzut zabójstwa

każdej z siedmiu ofiar i usiłowania pozbawienia życia dwóch kolejnych osób, które dzięki szybkiej reakcji policji przeżyły.

– Skąd pewność, że tym razem się pan nie pomylił? – spytała Hatylak.

Zamarł na kilka sekund. To pytanie, które zadał sobie sam dzisiejszego poranka. Tym razem jednak był tego pewien. Nie pozostało już nic więcej do zrobienia, a przyznanie się Gacka do winy nie było potrzebne.

– Zgromadzono szeroki materiał dowodowy, który bezpośrednio wskazuje na sprawstwo Konrada G. w każdym z siedmiu zabójstw – odpowiedział Wilk. – Został on również zatrzymany podczas usiłowania popełnienia dwóch kolejnych zabójstw. Tym razem brak jest jakichkolwiek wątpliwości co do sprawstwa Konrada G. O jego winie rozstrzygnie jednak niezawisły sąd. Dziękuję, to wszystko. – Odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę budynku prokuratury, a następnie od razu na drugie piętro.

Wszedł do swojego gabinetu i zamknął drzwi. Rozejrzał się po wnętrzu. Trzy szafy wypełnione aktami. Na parapetach poustawiane ulubione monografie prawnicze. Na biurku nie było żadnych niepotrzebnych rzeczy oprócz niewielkiego kalendarza oprawionego w czarną skórę, w którym wpisywał wszystkie sprawy do załatwienia. W rogu tuż przy drzwiach stał wieszak, na którym wisiała jego czarna toga z czerwonym żabotem. To było jego miejsce pracy od kilku lat. Spędził tutaj niezliczoną ilość godzin.

Pokręcił głową. Nie mógł już dłużej. Nie był w stanie. Podeszedł do jednej z szaf, w której trzymał dwa duże kartony, zostały mu po przeprowadzce z innego gabinetu. Złożył je oba. Wpakował do nich wszystkie książki, które znosił tutaj przez lata, z szafki wyciągnął też swoje rzeczy, było tego niewiele. Kilka kubków, jakieś pojemniki na jedzenie, pióro, którym podpisywał dokumenty, i zdjęcie rodziny, które miał schowane w szufladzie biurka. Kartony ustawił na środku gabinetu, zamierzał je stąd zabrać przy najbliższej okazji.

Ściągnął swoją togę z wieszaka, przyglądał się czerwonemu żabotowi, którego przyjemny materiał czuł pod palcami. Pamiętał doskonale uczucie,

gdy wkładał ją po raz pierwszy. Był z siebie dumny. Pięć lat ciężkiej pracy na studiach prawniczych, zaliczony egzamin wstępny na aplikację, trzy lata harówki, zdany egzamin prokuratorski, później roczna praca asesora i wreszcie upragniona nominacja. Na ślubowaniu wypowiedział wyczekane słowa: „Ślubuję uroczyście na powierzonym mi stanowisku prokuratora służyć wiernie Rzeczypospolitej Polskiej, stać na straży prawa i strzec praworządności, obowiązki mojego urzędu wypełniać sumiennie, dochować tajemnicy prawnie chronionej, a w postępowaniu kierować się zasadami godności i uczciwości”. To właśnie robił przez ostatnie lata pracy. Służył społeczeństwu, dbał o to, by oskarżać celnie i dążyć do wydania surowego wyroku. Niejednokrotnie stawiał się przełożonym i wbrew wszystkim przestrzegał procedur.

Położył togę na biurku, elegancko złożoną. Obok niej legitymację prokuratora, zwolnienie lekarskie i przede wszystkim oświadczenie o złożeniu rezygnacji ze stanowiska prokuratora wraz z wnioskiem o natychmiastowe zwolnienie go z pełnienia obowiązków. Ostatecznie położył tam również pendrive z projektem aktu oskarżenia. Przygotowywał go przez kilka ostatnich dni, wierząc, że będzie potrzebny, to trzymało go w ryzach, pozwalało przetrwać oczekiwanie i wierzyć w powodzenie akcji. Patrzył na to wszystko ostatni raz.

Nigdy więcej miał już nie włożyć togi. Nie mógł dłużej być prokuratorem. Musiał podążyć inną drogą.

Otworzył drzwi do mieszkania, panowała w nim całkowita cisza. Ściągnął buty i wszedł do sypialni. Ada siedziała na podłodze i pakowała walizkę. Przyglądał się temu w milczeniu. Dopiero po chwili zorientowała się, że ją obserwuje. Odwróciła się do niego i uśmiechnęła.

– Koniec?

– Koniec – potwierdził Krystian. – A ty się wyprowadzasz cichaczem?

– Nie, po prostu... – Ada westchnęła i spojrzała na niego bezradnie.

Krystian podszedł do niej, podniósł ją i oboje upadli na łóżko. Leżeli teraz twarzami do siebie. Delikatnie odgarniał jej włosy z twarzy.

– Coś cię dręczy – zauważył. – Teraz jestem cały dla ciebie, nie ma żadnego śledztwa i niczego ważniejszego.

Uśmiechnęła się do niego, chciała go pocałować, ale delikatnie odsunął ją od siebie. Patrzył na nią wyczekująco. Spróbowała wstać, ale jego dłoń ją powstrzymała. Odwróciła wzrok i przygryzła wargę.

– Przestałam się wahać. Chcę wyjechać do Poznania – wyznała. – Wpłaciłam kaucję za to mieszkanie, które oglądaliśmy, i podpisałam umowę z komendą.

– Wow, to sporo zrobiłaś beze mnie – przyznał Krystian. – Jeszcze kilka dni temu rozważaliśmy różne opcje, a dzisiaj zdecydowałaś sama.

Ada podniosła się na łokciach i przysunęła się bliżej niego. W jego głosie pobrzmiwała złość. Decyzję mieli podjąć wspólnie. To miała być radykalna zmiana dla nich obojga.

– Rozmawiałam z Lisem, najpierw był pod klatką, czekał na mnie. To było wtedy, kiedy widziałeś siniak na mojej ręce.

– Nie powiedziałaś mi? Ada, cholera... – Krystian podniósł się i usiadł po turecku na łóżku. Dostrzegła, jak zaciska pięści i się usztywnia.

Zrobiła to samo. Siedzieli naprzeciwko siebie. Czuła dystans pomiędzy nimi.

– Później przyszedł, kiedy siedziałam nad stawem. Jasno określił, czego chce: rozpadu naszego związku. Chciał cię dobić w każdy możliwy sposób.

Wilk prychnął.

– Żartujesz sobie. Niby jak zamierzał to zrobić?

– Wiesz, to dobre pytanie. Dał mi kopertę, w której były zdjęcia – odpowiedziała Ada. – Twoje zdjęcia.

Obserwowała go uważnie. Widziała zdenerwowanie wypisane na jego twarzy.

– Masz mi coś do powiedzenia?

– Co dokładnie było na tych zdjęciach? – spytał.

– No, słucham, Krystian...

Ujął jej dłoń, delikatnie gładził jej wnętrze. Milczał dłuższą chwilę i nie patrzył na nią.

– Ada, nie wiem, co było na tych zdjęciach. Lis zapewne był w stanie spreparować na mnie sporo haków. Ale nie skrzywdziłbym cię...

Uśmiechnęła się i pocałowała go w usta. Zaśmiała się.

– Nie wiem, co było na tych zdjęciach, bo nie otworzyłam koperty. Zaufanie kontrolowane byłoby dobre, gdyby w grę nie wchodził Lis – oznajmiła Ada.

– Nie sprawdzałaś tego, co ci dał? – spytał Krystian. – Tak po prostu?

– Tak. Ale zrozumiałam, że jeżeli chcemy zacząć od nowa, musimy natychmiast wyjechać. Nie ma innej opcji. Chcę, żebyś pojechał ze mną.

Krystian przytulił ją mocno do siebie. Uniósł delikatnie jej podbródek i pocałował ją.

– Z tobą pojedę wszędzie.

CZY TO NAPRAWDĘ KONIEC?

Pisząc tę serię, od początku zapowiadałam, że będą cztery tomy, może pięć. Wiem, że w życiu bohaterów wiele się zmieniło, i pewnie nie jesteście gotowi się z nimi rozstać, ale myślę, że to dobry moment. Przedłużanie rozstania nie jest dobre, nigdy. Czy w takim razie będzie piąty tom? Zobaczymy. Ada i Krystian to jedni z tych bohaterów, którzy nigdy nie przestaną mnie zaskakiwać, więc kto wie? W tej części było między nimi dobrze, ale czy tak zostanie? I co z prokuratorem Wilkiem? Jaką ścieżkę zawodową wybierze?

Nie martwcie się, może to koniec, a może i nie, ale na pewno nie zostawię Was z niczym, bo jak to się mówi, każdy koniec jest początkiem czegoś nowego. Jeśli czytaliście uważnie serię, to na pewno zauważyliście, że Lis wciąż nie odpowiedział za swoje nielegalne interesy. Jednocześnie kiedy słabł, w Szczecinie pojawiło się miejsce na nowego gracza. Tak już jest z tym półświatkiem, że tylko siła się w nim liczy, a wszyscy chcą dzięki niej zdobyć władzę i pieniądze. Ten wątek zdecydowanie wymaga domknięcia, a może nawet dogłębnej analizy.

Przede wszystkim jednak prokurator Wilk ustąpił ze stanowiska. Czuł, że jest to zgodne z jego sumieniem. Jego decyzja nie podlega dyskusji. Szczecin stracił więc prokuratora, który zawsze działał w granicach prawa i zgodnie z procedurami. Dzięki temu zwolniło się miejsce dla nowego prokuratora, którego zdążyliście już poznać w trzecim tomie. Prokuratora, który nie

boi się łamać procedur, gdy wymaga tego sytuacja, a dla rozwiązania sprawy jest w stanie poświęcić wszystko, bo nie ma zupełnie nic do stracenia.

Już niedługo całkowicie nowa seria kryminalna z...

PROKURATOR GABRIELĄ SAWICKĄ.

Jesteście na to gotowi?

Copyright © by Diana Brzezińska

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2021

Opieka redakcyjna: Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Justyna Żebrowska

Adiustacja i korekta: Pracownia 12A

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografie na okładce: mężczyzna – © BONNINSTUDIO / Stocksy,

kobieta – © Westend61 / Getty Images

ISBN 978-83-8135-950-4



www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

Opracowano z pdf 2021

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Motto](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

[Rozdział 46](#)

[Rozdział 47](#)

[Rozdział 48](#)

[Rozdział 49](#)

[Rozdział 50](#)

[Rozdział 51](#)

[Rozdział 52](#)

[Rozdział 53](#)

[Rozdział 54](#)

[Rozdział 55](#)

[Rozdział 56](#)

[Rozdział 57](#)

[Rozdział 58](#)

[Rozdział 59](#)

[Rozdział 60](#)

[Rozdział 61](#)

[Rozdział 62](#)

[Rozdział 63](#)

[Rozdział 64](#)

[Rozdział 65](#)

[Rozdział 66](#)

[Rozdział 67](#)

[Rozdział 68](#)

[Rozdział 69](#)

[Rozdział 70](#)

[Rozdział 71](#)

[Rozdział 72](#)

[Rozdział 73](#)

[Rozdział 74](#)

[Rozdział 75](#)

[Rozdział 76](#)

[Rozdział 77](#)

[Rozdział 78](#)

[Rozdział 79](#)

[Rozdział 80](#)

[Rozdział 81](#)

[Rozdział 82](#)

[Rozdział 83](#)

[Rozdział 84](#)

[Rozdział 85](#)

[Rozdział 86](#)

[Rozdział 87](#)

[Rozdział 88](#)

[Rozdział 89](#)

[Rozdział 90](#)

[Rozdział 91](#)

[Rozdział 92](#)

[Rozdział 93](#)

[Rozdział 94](#)

[Rozdział 95](#)

[Rozdział 96](#)

[Rozdział 97](#)

[Rozdział 98](#)

[Rozdział 99](#)

[Rozdział 100](#)

[Rozdział 101](#)

[Rozdział 102](#)

[Rozdział 103](#)

[Rozdział 104](#)

[Rozdział 105](#)

[Rozdział 106](#)

[Rozdział 107](#)

[Rozdział 108](#)

[Rozdział 109](#)

[Czy to naprawdę koniec?](#)

[Strona redakcyjna](#)